Publius Wergilius Maro

ENEIDA

[przekład – ksiądz Tadeusz Karyłowski]

KSIĘGA I

Broń i męża opiewam, co z Troi wybrzeża
Do Italii, gnan losem, pierwszy na brzeg zmierza
Lawiński, po mórz głębi i lądach pędzony
Mocą niebian, pamiętny gniew znosząc Junony;
Wiele też w boju cierpiał, nim dźwignął mur miasta
I bogi wniósł do Lacjum, skąd plemię urasta
Latynów, ojce Alby i wielkiej gród Romy.
Muzo, wskaż mi przyczyny, jaki żal kryjomy
Lub boleść skłania bogów królową, iż męża
Zbożnego tylu przygód i prac uciemięża
Brzemieniem? Więc gniew taki i niebian pierś pali?
Był gród stary tyryjscy nim kmiecie władali
Naprzeciw ujść tybrowych Italii: Kartago,
Przepychem bogactw sławny i bitew przewagą.
Nad wszystkie on, jak mówią, był drogi Junonie,
Nad Samos czci go więcej: tam były jej bronie,
Tam wóz; ludom stolicę w nim bogini śmiała,
Jeśliby los dozwolił, już wtedy wznieść chciała.
Lecz wzdęła wieść, że z Trojan krwi zbudzi się plemię,
Co kiedyś zamki Tyru obali na ziemię,
Że stamtąd sławny w bojach lud z królem przybłędą
Na zgubę Libii-przyjdzie: — tak Parki nić przędą.
Przed tym córka Saturna drży, w myśli jej stoi
Bój, który za swe Argos wiodła u bram. Troi;
Nie zgasło w sercu złości i cierpień zarzewie;
Głęboko w duszy skryty, utwierdza ją w gniewie
Parysa sąd krzywdzący, zapomnieć się nie da
Ród wrogi, porwanego chwała Ganimeda.
Tym wzburzona, miotanych wkrąg po morzu całem
Resztki Trojan, co zbiegły przed Achilla szałem,
Wstrzymywała od Lacjum z dala; przez lat wiele

Błądzili, gnani losem w mórz wszystkich topiele:
Taki trud był, gród Romy na trwałym wznieść zrębie.
Ledwo z oczu Sycylię straciwszy, na głębie
Puścili rzeźko żagle, krając spiżem piany,
Gdy Jurto, w której piersi ból wiecznej tkwi rany,
Tak myśli: „Mamże ustać w drodze, pokonana?
Nie mogęż od Italii wstrzymać Teukrów pana?
Nie! Losy bronią! — Pallas mogła spalić łodzie
Argiwów, a ich samych zatopić we wodzie,
(Z win i szału jednego Ajaksa Ojlosa!)
Jowisza szybkie „ognie z chmur miecąc z ukosa,
Roztrąca statki, wichrem bałwany wód żenie,
A jego, zionącego z dna piersi płomienie,
Porwała i na skały nabiła grań ostrą: —
Ja, niebian pani, któram Jowisza jest siostrą
I żoną, z ludem jednym lat szereg niemały
Wojuję! Któż Junonie hołd winnej da chwały?
Kto kornie jej ołtarzom obiatę uczyni?"
Ten w sercu rozognionym spór wiodąc, bogini
W ojczyznę burz, gdzie wichrów tłum dziki się kłębi,
W Eolię wchodzi. Eol król w wielkich jam głębi
Wrące wichry, świszczące rozgłośnych bura szturmy
Powściąga władzą, tłoczy do więzów i turmy.
One, gniewne, z warczeniem głośnym huczą z bliska
Przy ryglach. Eol siedzi u szczytu zamczyska,
Berło dzierżąc, gniew wichrów wstrzymuje w zapędzie.
Gdyby nie to, wnet morza i ziemic krawędzie
Wraz z niebem w puch by rozniósł gwałtowny ich zamach;
Lecz ojciec je wszechwładny w zapadłych skrył jamach,
Tego bojąc się; brzemię gór wielkich niebawem
Nałożył i dał króla, co niezłomnym prawem .
Skracać im umie wodze i zwalniać na słowo.
Jego więc Juno korną zagadnie tak mową:

„Eolu, tobie ojciec niebian i król ludzi
Dał moc, co fale tłumi iwichrem znów budzi.
Lud wrogi mi po głębi tyrreńskich wód płynie.
Penaty z Ilium niosąc Italii kradnie.
Pobite wichrem pogrąż ich statki we fali
Lub spraw, by się po morzu rozbici tułali!
W orszaku nimf czternaście mam cudnego ciała,
Z tych kształtem najpiękniejsza Dejopa wspaniała;
Ją tobie dam w małżeństwo stałe za usługi
Tak wielkie, by wraz z tobą lat wszystkich ciąg długi
Przeżyła, pięknych dziatek radując cię gronem!"
Na to Eol: „Wyjawić, co chcesz mieć spełnionem,
Twój trud, pani, — mnie spełnić trzeba, co stanowisz.
Ty państwo mi zjednywasz, przez ciebie mi Jowisz
Życzliwy, ty u bogów dasz siadać biesiady,
Ty czynisz mnie potężnym nad burze i grady".
Tak rzekł i odwróconym dzirytem w bok trzaśnie
Pieczary skalnej: wichry jak hufiec hałaśnie
Otwartą bramą w ziemie rwą trąbą huczącą,
Zwarły się z falą, do dna skłębiony nurt mącą.
Wraz Eurus, Notus gnają i z częstych burz znany
Afrykus — wzdęte pędzą ku brzegom bałwany.
Krzyk ludzi się rozlega wraz z trzaskiem przy sterze.
Chmur nawał wnet blask- dzienny i błękit zabierze
Sprzed oczu Teukrów: czarna noc legła na fali.
Grzmi niebo, z częstych ogni w krąg przestwór się pali;
Niechybną śmiercią wszystko żeglarzy przestrasza.
Dreszcz zimny obezwładni członki Eneasza;
Westchnął i w niebo dłonie podnosząc wraz obie,
Tak rzecze: „0 szczęśliwsi stokroć, co w walk dobie
W oczach ojców, pod Troi mury wysokiemi
Paść mogli! 0 najśmielszy z synów greckiej ziemi,
Tydydo! Czemuż w polu, wśród ilionskich błoni

Gdzie Hektor od Achilla włóczni, gdzie olbrzymi
Sarpedon, gdzie Symois bałwany wzdętymi
Porwane toczy tarcze, szyszaki i ciała!"
Gdy mówił, Akwilonem świszcząca nawała
Uderza w żagle, w niebo odmęty wód wali.
Pękły wiosła, przód łodzi się skręcił i fali
Dał bok; góra urwista uderzy weń wodna,
Tych w przestwór niesie, tamtym, rozdarłszy toń do dna,
Odsłania piach wśród nurtów; wre żwirem lej cały.
Trzy statki Not porwawszy, w tajne skręca skały
(Arami zwą je: skryte, gdy morze wichr skłębi,
Grzbiet groźny wznoszą w ciszy) — trzy Eurus od głębi.
Gna w Syrty — przykry widok dla oczu tułacza! —
Strąca w brody i piachu nasypem otacza.
Łódź Lików wraz z Orontem, przed jego oczyma,
Ogromny bałwan, który pod niebo grzbiet wzdyma,
Uderza z tyłu; sternik, strącon bez pamięci,
Głową w dół spada, — łódź zaś po trzykroć nurt skręci
W lej wirów i gwałtowną paszczęką w głąb chłonie.
Wynurzą się nieliczni nad wielkich wód tonie,
Broń, deski, skarby Troi — pęd fali rozmiata.
Łódź mocną Ilioneja, mężnego Achata,
Łódź, którą Abas jechał i Aletes stary,
Zwycięża orkan; w inne bokami, przez szpary
Zwątlonych spojeń — wrogi nurt deszczem się wciska.
Tymczasem huk fal grzmiących z tajnego siedliska
Puszczoną burzę odkrył wreszcie Neptunowi
W dnie głębin; oburzenia dreszcz przebiegł go mrowi;
Łagodne lica z fali nad pełne wzniósł morze:
Eneja flotę widzi po całym przestworze
Rozbitą, Trojan nieba zmiażdżonych ruiną;
Wie dobrze brat Junony, że z jej gniewu giną.
Zefira z Eurem wzywa, te głosząc im słowa:
„Także-to umysł pycha wam mroczy rodowa?

Jużeście, Wichry, niebo z ziemią zmieszać śmieli
Beze mnie, takie wznosząc wód góry z topieli?!
Dam ja wam!... Ale trzeba burz stłumić huragan!
Raz wtóry nie do takich ucieknę się nagan.
Uciekajcie, to swemu odnosząc monarsze:
Mórz władzę, srogi trójząb, nie jemu najstarsze
Daje prawo — mnie tylko! Olbrzymie ma skały,
Wasz dom, Eurze; tam niechaj dochodzi swej chwały,
Tam niech Eol zamkniętej króluje wichurze!"
Tak rzekł i słowem wzdęte łagodzi wraz burze,
Skłębione spędza chmury i wraca dzień miły.
Cymotoe z Trytonem z raf ostrych co siły
Spychają statek; Syrty trójzębem bóg porze,
Rozrzuca wielkie zaspy, ucisza w krąg morze
I pełne fale kółmi lekkimi roztrąca.
Tak często kłótnia w tłumie porywa się wrąca
I zamęt, srogim gniewem pospólstwa czerń płonie:
Już lecą głownie, głazy — podaje szał bronie;
Wtem pełen cnót i zasług pojawi się starzec,
Tłum w ciszy słucha, waśni wnet musi się zarzec;
On słowy lud owłada, ucisza pierś w szale:
Tak morza grzmot umilknął wszystek, gdy na fale
Spojrzał rodzic; — rumakom pod niebem świetlanem
Puszcza wodze i lotnym pomyka rydwanem.
Zmęczeni Eneadzi w najbliższe wybrzeża
Mkną pędem, kędy Libia swe łany rozszerza.
Zaciszne jest tam miejsce: ujęciem dwu ramion
Port wyspa tworzy, kędy wód lazur, niesplamion
Burzą z głębi, zaledwie dreszcz marszczy nieśmiały.
Z dwóch stron razem potężne dwie wznoszą się skały
W niebiosa, pod ich cieniem fal drzemią zwierciadła
Milczące. Lśniąca tęczą barw puszcza usiadła
Nad nimi i gaj, mroków spowiły w krąg ciszą.
Z przeciwka grota: stromych urwiska ścian wiszą,

W środku zdrój, ze skał żywych ciosane siedziska,
Dom nimf. Łodzi zwątlonych tu łańcuch się ściska,
Ni krzywym zębem ciężka kotwica zahaczy.
Tu z całej liczby siedem swych łodzi tułaczy
Wciąga Enej. Trojanie, tak bardzo do ziemi
Tęskniący, skaczą w piasek stopami raźnemi,
Na brzegu zmokłe ciała składając w uciesze.
Pierwszy Achat wnet iskrę z krzemienia wykrzesze,
Żar chwyta liśćmi, suche w krąg kładzie paliwa:
Wnet ogień ze zarzewia płomieniem się izrywa.
Nadpsute wodą zboże wynoszą i sprzęty;
Znużeni do cna, pokarm znów morzu odjęty —
Sposobią się piec ogniem i kruszyć go skałą.
Tymczasem Enej wstąpił na górę i całą
Objąwszy okiem przestrzeń, patrzy, czy Anteja
Lub fryskich łodzi kędy nie miota zawieja,
Czy Kapys, Kaik statków wysokich nie żenie.
Nie dostrzegł naw; trzy tylko na brzegu jelenie
Błądzące widzi — z tyłu łań cała gromada;
Długim wieńcem w dolinie tak pasą się stada.
Przystąpił wnet, łuk w dłonie i lotne wziął groty,
Które mu wierny Achat niósł. Pełen ochoty,
Wprzód wodze, łby rogate niosące wyniośle,
Obala, potem w leśne 'wtłoczony zarośle,
Strzałami płosząc, pędzi przed sobą tłum hoży
I nie pierwej ustaje, aż siedem położy
Sztuk wielkich: właśnie tyle, ile łodzi mieli;
Do portu wtedy śpieszy i druhom je dzieli.
Potem wino, którego płynącej gromadzie
W Trynakrii dobry Acest ogromne dał kadzie,
Rozdziela i otuchę tak wlewa im w łona:
„O druhy — toć wam znana klęsk fala miniona, —
Znieśliście gorsze, tym też bóg koniec położy!
Wy szał Scylli i rafy podwodnych wydroży

Huczące, wy Cyklopa złość w znojnych walk buncie
Zmogliście — i dziś z serca lęk smutny usuńcie!
I to pewnie przypomnieć kiedyś będzie miło!
Przez mnóstwo przygód, łamiąc tak wiele zdrad siłą,
Do Lacjum dążym, gdzie nam spokojne mieszkanie
Wskazują losy; tam to znów Troja powstanie.
Trwajcie, niech każdy będzie na szczęsny los gotów!"
Tak mówi, lecz sam, pełen najcięższych kłopotów,
Udaje radość w twarzy, ból serca owłada.
Ich zasię łup zajmuje i bliska biesiada:
Ze skóry wnętrzne mięsa obnażą ostrożnie,
Część siekają, część pieką drgającą na rożnie,
Inni kubły stawiają, niecą płomień żwawy,
A potem krzepią siły — i leżąc wśród trawy,
Starym winem się raczą i tłustych mięs poły.
Gdy głód ucztą ukoją i sprzątnięto stoły,
Straconych druhów w długiej przypomną rozmowie,
Wśród nadziei i lęku niepewni, czy zdrowie
I życie ocalili, i słyszą ich z dala.
Doli Oronta zbożny Enej się użala,
Amyka opłakuje i Lika" los srogi,
Gijasa też z Kloantem, rycerzy bez trwogi.
Już koniec był, gdy Jowisz, śledzący z przestworza
Ziem okrąg, srebrem żagli mieniące się morza,
Wybrzeża i lud mnogi, wśród niebios zatrzyma
Swe kroki i w kraj Libii się wpatrzy oczyma.
Gdy takich trosk nawała pierś ciężko mu tłoczy,
Ze smutkiem, łzami wilżąc nadobne swe oczy,
Rzecze Wenus doń: „Królu, co ludziom na ziemi
I bogom władasz, gromy śląc, prawy wiecznemi!
Jakież to mój Eneasz popełnić mógł zbrodnie
Z Trojany, iż klęsk tyle cierpiącym, niegodnie
Zamknięty został ziemic Italii krąg cały?
Wszak sam to obiecałeś, że z laty, w dniu chwały

Z krwi Teukra — Romy wielcy powstaną mocarze,
Co w morza i ziem wszystkich zawładną obszarze
Potężnie; cóż dziś, ojcze, twe zdanie odmienia?
W upadku smutnym Troi, wśród grozy zniszczenia
Pocieszałam się myślą, że zmienna jest dola!
Dziś tenże los pędzonych przez tylu klęsk pola
Znów ściga. Królu wielki, gdzie koniec mozołu?
Antenor wszystkie straże Achiwów pospołu
Mógł zmylić, w illiryjskich mórz odmęt zbiec chmurny,
Tymawa nurt, gdzie mają królestwo Liburny,
Okiełzać, gdzie przez dziewięć jam, z wnętrza skaliska,
Ze szumem wzdęte morze przez pola się ciska;
Patawy gród on wielki założył w tej stronie
Dla Teukrów, imię nadał ludowi, wbił bronie
Trojańskie *i* dziś w błogim pokoju spoczywa; —
My, ród twój, których nieba włość czeka szczęśliwa,
Z gniewu jednej (wstyd!) łodzie straciwszy wśród fali,
Zdradzeni, od Italii ziem błądzim w oddali.
Takąż cześć ma nabożność? Tak tron nam stanowisz?"
Rodzic ludzi i bogów uśmiechnął się Jowisz;
Z licem, przed którym burzy moc pierzcha wichrowa,
Całuje córę, potem w te ozwie się słowa:
„Rzuć bojaźń, Cyterejko: trwa dla cię niezmienna
Fortuna; gród zobaczysz obiecan i lenna
Lawinium, Eneasza w gwiazd górną krainę
Wprowadzisz; raz danego ci słowa nie minę.
Dziś bowiem, gdy cię troska dręczy nadzwyczajnie,
Szeroko przyszłych losów odsłonię ci tajnie:
Bój będzie wieść Italia wielki, praw nieświadom
Lud zwalczy, ład i grody da wiejskim gromadom;
Gdy lat trzy władać będzie nad Lacjum krainą,
Gdy od klęski Rutulów trzy zimy przeminą,
Dziecię Askań, dziś Julem zwany, Askań młody
(Ilem był, kiedy Ilium stało między grody),

W rządach swoich lat długich wypełni trzydzieści,
Przeniesie tron z Lawinium i w Albie pomieści,
Zwanej Długą, potężnie wzmacniając ją wały.
Na trzysta lat tam pełnych odzierży tron chwały
Hektora ród, aż Ilia, kapłanka-królowa,
Poczętych z Marsa dwoje bliźniątek wychowa.
Wilczycy płowej skórą odzian, karmicielki,
Zawładnie Romul ludem, założy gród wielki,
Swym mianem zwąc go: Romy marsową osadę.
Ich władztwu granic w ziemi i w czasie nie kładę:
Bezkresne mają berło — i Juno gniewliwa,
Go morze, ziemię, niebo dziś waśnią rozrywa,
Myśl w lepsze mieniąc, ze mną wraz świata mocarzy,
Togami strojnych Rzymian, swą łaską obdarzy.
Tak los chce. Assaraka potężny dom, z laty,
Kraj Ftyji i Miceny, gród w sławę bogaty
Podbije — ziemia Argos mu skłoni się stara.
Z pięknego rodu Trojan świat ujrzy Cezara,
Co sławą w gwiazdy, państwa krańcami w olbrzymie
Sięgnie morza, od Jula wielkiego ma imię;
Tego ty z łupem Wschodu do niebiańskich zacisz
Bez trosk przyjmiesz, czcią boską i śluby zbogacisz.
Złagodzą się zwyczaje, ustaną w krąg wojny,
A siwa Wierność z Westą, z Remusem dostojny
Da Kwiryn prawa; srogie żelaznym łańcuchem
Wrzeciądze zawrą Wojen: w pomroczu ich głuchem,
Na broni, ze skutymi stu więzy rękoma
Na plecach, krwawą paszczą Złość ryknie łakoma".
Tak rzekł i syna Mai z górnego śle nieba,
By Teukrów — gród Kartagi nowy i jej gleba
Przyjęły, by im Dydo, losów nieznająca,
Nie broniła ziem. Szybko ów skrzydły roztrąca
Powietrze i w libijskiej wnet staje krainie.
Rozkazy spełnia; Penom ze serca złość ginie,

Jak bóg chce; nade wszystko życzliwa królowa
Dla Teukrów myśl łaskawą i szczerą chęć chowa.
Pobożny Enej, nocą wiele ważąc w duszy,
Gdy błysnął ranek miły, wnet w drogę wyruszy:
W jakie strony go zniosła fala, wichrem wzdęta,
Jaki lud w nich (bo pustkę widzi) i zwierzęta,
Chce zbadać, aby druhom to odnieść do łodzi.
Pod wklęsłą skałę statki, pod leśny gąszcz wwodzi,
Gdzie drzewa mrok igliwiem rzucają bogatem
Posępny; z jednym tylko sam rusza Achatem,
Dwa w dłoni z ciężkim grotem wtrząsając oszczepy.
Doń matka wyszła przeciw, przez lasu gąszcz ślepy:
Twarz i szaty ma dziewy, w jej ręku broń lśni się
Spartanki lub Harpalki, co konie w Treisie
Prześciga i nad Hebru bystrzejsza jest fale;
Łuk składny z barków na dół zwiesiła niedbale,
Wiatr unosi jej włosy, nagie jej kolana,
A lekka poła szaty węzłem przewiązana.
Pierwsza ich: "0 młodzieńcy — spyta —czyście może
Błądzących sióstr mych kędy nie spotkali w borze?
Kołczan noszą, odzieżą ich rysia pstra skóra —
Może z krzykiem w odyńca trop gnała tu która?"
Tak Wenus; zaś syn rzecze: „W pustkowiu tem głuchem
Nie wzięlim wieści o nich ni okiem, ni uchem.
Jak zwać cię, dziewczę? Ziemskiej daleko królewnie
Do twoich lic i głosu; bogini tyś pewnie,
Siostrzyca Feba albo z plemienia nimf jedna!
Kimkolwiek jesteś, witaj i dobądź nas ze dna
Mozołów; pośród jakich tu błądzim niw? powiedz!
Nie znając miejsc ni ludzi, w ten dziki manowiec
Zabrnęlim, gniewem wichru i wzdętych fal gnani.
Obiaty za to hojne złożymy ci w dani".
Na to Wenus: „Nie godnam ja żadnej obiaty.
Jest zwyczaj dziewic Tyru nieść kołczan bogaty

I górnie purpurowym koturnem kryć goleń.
Pumickie widzisz państwo, gród Tyru pokoleń
Libijskich, Agenora wojowie w nim dzicy;
Nad grodem Dydo włada, co z Tyru stolicy
Przed bratem uszła. Długa zawiłość jest w sprawie,
Więc główne jeno rysy jej krzywdy wyjawię:
Małżonkiem jej był Sychej, najbogatszy w łany
Wśród Penów i przez biedną wielce miłowany.
Jemu to ją nietkniętą z wróżbami pierwszemi
Dał rodzicie!. Lecz królem wśród tyryjskiej ziemi
Pigmalion był, nad innych wylany na zbrodnie;
Między nimi gniew wybuchł. Okrutnik niegodnie
Niebacznego Sycheja przed ołtarza drewny
Dla żądzy złota zabił żelazem — i pewny
Małości siostry, długo ukrywał rzecz przed nią
Łudząc smutną ze sztuką iście niepoślednią.
Niepogrzebion mąż przecież jej zjawił się we śnie:
Twarz bladą w dziwny sposób podnosząc boleśnie,
Okropny ołtarz, piersi przebite żelazem
Odsłania, tajną zbrodnię objaśnia jej razem,
Potem radzi uciekać i rzucić swe łany,
Na podróż zaś dobywa ze ziemi nieznany
Skarb stary, wielkie srebra i złota brzemiona.
Z druhami podróż Dydo gotuje strwożona.
Wnet ci, których gniew srogi do tyrana bodzie
Lub lęk pędzi, zebrani, porywają łodzie,
Znoszą skarby: skąpego Pigmaliona złoto
Płynie morzem. Kobieta przewodzi nad flotą.
Przybyli wreszcie w miejsce, gdzie wzgórza stok nagi
Mur wieńczy dziś, potężny gród nowej Kartagi;
Kupiwszy ziemi tyle, ile się zamyka —
Byrsą zwą ją stąd — skórą rozesłaną z byka...
Lecz wy skąd? Z jakiej wreszcie przyszliście tu niwy?
I jaką drogą?" — Na jej zapytań głos tkliwy,

Wzdychając ciężko, z piersi te rzucił on słowa:
„Bogini, jeśli słuchać mnie będziesz gotowa,
To zanim wszystkie nasze wyliczę mozoły,
Wprzód wieczór w niebie zgasi dnia uśmiech wesoły:
My z Troi starej; doszło cię może z oddali
To miano; długo gnanych po różnych mórz fali
Przypadkiem wicher w Libię nas rzucił, zły srodze:
Jam zbożny Enej: bogi wyrwane pożodze
Na flocie wiozę, sława ma niebios dosięga.
Italii szukam, kędy z Jowisza potęga
Mojego rodu. Z Frygii dwadzieścia jam łodzi
W nurt spychał, a bogini im, matka, przewodzi;
Z tych siedem Eur zostawił, zbitych przez bałwany,
Ja, nędzarz, wśród puszcz Libii tułam się nieznany,
Z Europy, z Azji wygnam..." Więcej Wenus tkliwa
Nie zniosła i tak skargę mu gorzką przerywa:
„Ktośkolwiek jest, nie wierzę, byś bogom niemiły
Wiódł żywot, gdy w gród Tyru cię losy 'zwróciły.
Dalej jeno, wstąp w progi królowej bez zwłoki,
Bo druhów twych i flotę (pewnymi wyroki
Wieść głoszę) wiatr w bezpieczną gna przystań w tej
Chyba, że próżno wróżyć mnie ojce uczyli! [chwili,
Patrz, leci sześć łabędzi par skrzydłem wesołem;
Przed chwilą ptak Jowisza złowieszczym je kołem
Z pełnego spłoszył nieba, związane w rząd długi —
Te opadły, te patrzą, gdzie opaść w pól smugi:
Jak skrzydły igrające te lotne łabędzie
Ze szumem, śpiew podnosząc, przez niebo mkną w pędzie:
Tak samo twoja flota, twojej hufiec młodzi
Osiąga port lub pełnym doń żaglem dochodzi;
Śpiesz się tędy iść drogą, gdzie wszystko ci sprzyja!"
Tak rzekłszy, skroń.odwróci — różowa jej szyja
Rozbłyśnie, woń ambrozji od włosów uderzy,
Czar boski; do stóp fałdy jej spłyną odzieży.

Boginię krok sam wydał. Poznawszy ją, wielce
Zasmucon, tak się zbiegłej skarżył rodzicielce
Eneasz: „Czemu srogość twa prawdę mi słoni
Złudnymi widmy? Czemu trzymając dłoń w dłoni,
Prawdziwymi się słowy rozmówić nie możem?"
Tak wini ją, wskazanym w gród dążąc wydrożem.
Idących ciemną chmurą troskliwa bogini
Otacza, ze mgły gęstej płaszcz wokół im czyni,
By nikt dostrzec ich nie mógł, ni czynić im szkody
Lub opóźniać, pytając o przyjścia powody.
Sama w Pafu dziedziny się wzbiła wesoła,
Gdzie z ołtarzy stu, kwieciem zwieńczonych dokoła.
Kadzideł Saby wonie najświeższe jej płyną.
Oni w drogę tymczasem dążąc za ścieżyną,
Wstąpili na najwyżej piętrzące się wzgórze
Nad miastem, skąd gród widać i zamek w lazurze.
Zadziwią wodza gmachy, przed laty rząd chałup;
Ścisk ludzi, bramy, bruki; z zapałem — jak na łup
Lud ciśnie się tyryjski: Ci mury ochoczo
Zamkowe wznoszą, tamci rękoma głaz toczą,
Tam rowem zamykają obszar obran na dom,
Miejsca tyczą, służące senatu obradom;
Tu port kopią, podwalin teatru tam tłumny
Rój dogląda, a inni ogromne kolumny
Ze skał rąbią, ca będą ozdobą na scenie:
Tak wiosną na wsi kwietnej pszczół słychać brzęczenie
Rojących się na słońcu, gdy pełne swobody
Dojrzały płód wywodzą, lub płynne z ziół miody
Przynoszą, napełniając komórki słodyczą,
Pomagają wnoszącym albo wojowniczo
Trutni ciżbę precz pędzą od miodowych tkanek:
„O szczęśni, którym mur już siedziby wyrasta!"
Rzekł Enej — i ogląda wyniosły szczyt miasta.

Zakryty mgłą (o dziwy!), przeciska się drogą
I w tłum miesza, niewidzian zgoła przez nikogo.
Był gaik w środku miasta pełen miłych cieni,
Gdzie Penowie, falami i burzą pędzeni,
Znak z ziemi wykopali, w miejscu od Junony
Wskazanym: łeb rumaka; tak w bojach ćwiczony
Miał być lud, co przez wieki zwycięstwy zasłynie.
Tu Junonie Dydona ogromną świątynię
Stawiała, znaczną dary i boską opieką:
Spiżowe stopnie progów jej błyszczą daleko,
Spiż belki spina, chrzęszczą podwoje ze spiżu.
W tym gaju najpierw Enej zobaczył w pobliżu
Rzecz nową, której widok złagodził bojaźnie
I w klęsce brzask wyzwoleń zwiastował wyraźnie..
Gdy się bowiem rozgląda w olbrzymiej świątyni,
Czekając na królową, gdy podziw mu czyni
Przepych miasta, artystów dłoń i ciężkie dzieła —
Iliackie widzi bitwy, które w kształt zaklęła
Rozgłośna sława, echem płynąca w świat cały:
Atrydów i Pryjama, i wroga ich chwały,
Achilla. Ze łzą stając: „Gdzież gród — rzekł —Achacie,
Gdzie naszych nieznające klęsk ziemi połacie?
Oto Pryjam! Zasługa bywa nagrodzona,
Są łzy rzeczy — i wzrusza człowieczy ból łona!
Rzuć bojaźń — i ta sława ochłody cień da ci!"
Tak rzekł i złudą niemych wzrok pasie postaci,
Ciężko jęcząc i łzami zlewając swe lica.
Pergamu boje jego ogląda źrenica:
Tu Grecy uciekają, młódź Troi naciska,
Tam Frygi z groźną kitą Achil pędzi z bliska
Rydwanem; ze łzą widzi namiotów rząd biały
Rezosa, w które nocą, gdy pierwszym snem spały,
Na rzeź krwawą Tydydy wtargnęła zasadzka
I w obóz dzielne konie uwiodła znienacka,

Nim Troi paszę jadły i Ksantu nurt piły;
Ówdzie, zbroję straciwszy swoją, Troil miły,
Biedny młodzian, niezdolen z Achillem biec w starcie,
Niesion końmi, tkwi w wozie pochyły, uparcie
Dzierżąc wodze — w kurzawie kędziory mu toną
I kark, ziemię zaś orze włócznią odwróconą;
Tymczasem z szatą w gniewnej świątynię Pallady,
Włos rozwiawszy, Iliadek wyrusza tłum blady
W łzach się korząc i w piersi się bijąc rękoma:
Bogini wzrok utkwiła *w* ziemię — nieruchoma;
Hektora trzykroć Achil w krąg Troi baszt oto
Wlecze końmi i ciało sprzedaje za złoto. —
Ze dna piersi mu jęki żal dobył głęboki, .
Gdy łup ujrzał i rydwan z przyjaciela zwłoki —
Pryjama, jak wyciąga bezbronne swe dłonie.
Wśród wodzów greckich własna mu postać zapłonie,
Ogląda wschodnie szyki, Memnona twarz czarną
Amazonki z krągłymi tarczami się garną
Z groźną Pentezileą, co w środku rycerstwa,
Podpiąwszy złotem piersi, rumiana i czerstwa
Z mężami, dziewką będąc, w bój śpieszy ochoczy.
Gdy tymi obrazami Eneasz swe oczy
Nasyca, podziwieniem zdjęty w głębi łona,
Królowa sama, cudnej postaci Dydona,
W świątyni z dziewic liczną pojawia się rzeszą.
Jak nad brzegi Eurotu lub w Cyntu kraj śpieszą
Dyjany tłumne chóry, rozbrzmiewa gór granit
Pod pląsami tysiąca rzeźkich Oceanid —
Ona, kołczan zwiesiwszy, nad cały tłum bogiń
Wznosi się, w piersiach ma/tka szczęścia płonie ogień:
Tak piękną była Dydo, tak raźnie się niosła
W tłum ludzi, oglądając zaczęte rzemiosła.
Wreszcie w głębi świątyni, pod cieniem jej pował
Zajęła tron; rój zbrojnych w krąg szyki zgrupował,

Ona mężom wyroki ogłasza i prawa,
Zajęcia słusznym działem lub losem rozdawa.
Wtem Enej ujrzy z nagła, jak wśród zbiegowiska
Antej, Sergest i dzielny Kloant idą z bliska
Wraz z innymi Teukrami, których orkan siny
Rozprószył w morzach, w obce unosząc krainy.
Osłupiał wraz sam, razem Achata dreszcz zdejmie
Radości i obawy; chcąc ścisnąć uprzejmie
Braterską dłoń, lecz rzeczy niejasność ich wstrzyma.
Spowici w obłok śledzą pilnymi oczyma,
Jaki mężów los? W jakiej ich flota przystani?
Bo co idą? Bo z wszystkich okrętów wybrani
Szli błagać łaski, z krzykiem dążąc do świątyni.
Gdy weszli w głąb i mówić im dała władczyni,
Najstarszy Ilijonej kornymi rzekł słowy:
„Królowo, której Jowisz dał stawiać gród nowy
I hardy lud słusznością miarkować w zapędzie,
Nędzarze z Troi, gnani przez morską toń wszędzie
Orkanem, prosim, oddal pożogi złość chyżej
Od łodzi, broń pobożnych, rzecz poznać chciej bliżej:
Nie przyszlim, by pustoszyć libijski kraj mieczem,
Ni łupów żadnych od was ku brzegom nie zwleczem.
Nie mają pychy tyle i sił zwyciężeni.
Jest ziemia, Hesperyją lud Grajów ją mieni,
Kraj stary, bitwy wsławion, gdzie żyzny łan sieją
Enotrzy; jak wieść niesie, ród młodszych dziś zwie ją
Italią, swego wodza nadając jej imię.
Tam dążylim.
Wtem Orion, wstając, fale z dna ruszy olbrzymie,
Wichrami rzuci łodzie na mielizn głąb ślepy,
Wzdętymi nurty kryje i w skalne wertepy
Rozpędza. Co tu zbiegło, na palcach doliczaj! —
Co za ród?! W jakim kraju tak chamski obyczaj
Znoszon będzie? Od brzegów wstrzymują nas zgrają,

Bitwą grożą, na ziemi brzeg wstąpić nie dają!
Gdy ludźmi i ich bronią gardzicie niegodnie,
Pomnijcie: bogi widzą czyn dobry i zbrodnie!
Eneasz był nam królem, na świecie nikt drugi
Nie zrównał mu ni z cnoty, ni z miecza zasługi.
Jeżeli los mu służy i dotąd oddycha
Powietrzem, gdy go w cienie nie, wwiodła noc cicha,
Bez trwogi my — i tobie żal pierwszej nie będzie
Przysługi. Na Sycylii niejednych ziem piędzie
I miasta mamy, Acest z krwi Trojan je grodzi.
Na brzegi ściągnąć dozwól znękanych rząd łodzi,
Wyrąbać z lasu belki, wystrugać w nim wiosła,
By, gdyby druhów z- królem fortuna przyniosła
I los dał, do Italii iść, na Lacjum niwy.
Jeżeli zaś pochłonął cię, ojcze nasz tkliwy,
Nurt Libii i nadziei nie staje nam, Jula,
W Sycylii niech nas ziemia gotowa przytula,
Skąd przyszlim: dozwól wtedy w kraj płynąć Acesty!"
Tak Ilijonej; zawtórzą słów zgodnych szelesty
Dardanidzi.
Natenczas Dydo krótko, skłaniając skroń, powie:
„Oddalcie z serca bojaźń i troski, Teukrowie:
Los twardy, nowość państwa, te dawać mi każą
Zlecenia i szeroko obsadzać brzeg strażą,
Któż nie zna Eneadów? Kto Troi? I komu
Obcymi są ród, męstwo i groza pogromu?
Nie takie twarde serca ta żywi kraina,
Nie tak tu odwrócone słońce konie spina!
Gzy Hesperii, Saturna wdzięk znęci was błoni,
Czy w Eryksa kraj Acest król serce nakłoni,
Bezpiecznie was wyprawię i mieniem wspomogę.
Gdy ze mną zostać chcecie, tu kończąc swą drogę,
Gród mój waszym — czas, byście okręty ściągali;
Lud Trojan równo z Tyrem ja ważę na szali!

O, gdyby sam król Enej wszedł na to wybrzeże,
Tymże wichrem gnan! Zaraz wytrawne rycerze
Roześlę, krańce Libii niech bada straż czuła,
Czy rzucon gdzie się w lesie lub w grodach nie tuła!"
Poruszon słowy, Achat waleczny swą postać
I ojciec Enej dawno już z chmury wydostać
Pragnęli. Pierwszy Achat Eneja zagadnie:
„Bogini synu, jakąż myśl w duszy masz na dnie?
Bezpiecznym widzisz wszystko, flota, druhy z nami;
Jednego brak, którego widzielim wprzód sami,
Jak tonął, zresztą matki spełniły się słowa!" —
Ledwie wyrzekł to, znagła prysnęła tęczowa
Śreżoga chmurki; lekkiej wydarty obsłonce
Promienny Enej w jasne podnosi skroń słońce,
Z postaci równien bogu, bo od swej macierzy
Kędziory wziął prześliczne, rumieniec lic świeży,
A z oczu wdzięk młodości mu tryska wesoły:
Tak zdobią kość słoniową przemysłu mozoły,
Tak w złocie srebro błyska lub z Paru lśni kamień.
Królowej więc i wszystkim, wśród dziwu omamień,
Rzekł z nagła: „Tutaj jestem! wywiadów nie stanów,
Królowo! — Enej z Troi jam, z Libii bałwanów
Wyrwan! 0 ty, co Trojan litujesz się jedna,
Co nas, resztki Danaów, przez morskie bezedna
I lądy gnanych klęską, nędzarzy — do zacisz
Domowych swych przyjmujesz i grodem bogacisz,
Dzięk godnych słać ci, Dydo, nasz język nie zdoła,
Ni cały ród Dardanów, po świecie dokoła
Rozprószon. Jeśli bogi czczą zbożnych, jeżeli
Coś znaczy prawość, cnoty świadomość weseli.
Bądź wszystkim nagrodzona! Jakiż, w szczęsnej chwili
Wiek cię wydał i jacy ojcowie zrodzili?
Póki rzeki biec będą w morza i gór stocza

Zwiedzać cienie, a niebo gwiazd trzódka urocza,
Zawsze imię twe wdzięcznym pierwszeństwem zaszczycę,
W jakikolwiek kraj pójdę!" To rzekłszy, prawicę
Śle w stronę Ilioneja, lewą Sergestowi
Dłoń poda, toż Gijasa, Kloanta pozdrowi
I innych.
Zadziwiona widokiem królowa,
A potem losem męża, w te ozwie się słowa:
„Jakiż synu bogini, zawistny los gna cię
Przez klęsk tyle? Co rzuca w tych pustek połacie?'
Tyżeś Enej, którego.Anchizowi miła
Nad falą Symoentu Wenera powiła?
Pamiętam, Teucer przybył w sydońsikie zagony,
Wypędzon z ziem ojczystych, by szukać korony
Z pomocą Bela; rodzic mój, Belus, na popiół
Obrócił Cypr bogaty i władzy tam dopiął
Pogromem. Odtąd losy waszego znam grodu,
Twe imię, wodzów greckich pamiętam od młodu,'
I wrogów wielu — Teukrów nad inny lud ceni:
Stąd mówią, że ze starych są Teukrów zrodzeni.
Wstępujcie więc, młodzieńce, pod moje poddasza!
I mnie również fortuna tak sroga jak wasza
Po wielu trudach spocząć na ziemi tej każe.
Nieobca klęsce, umiem wspomagać nędzarze!"
Tak mówi i Eneja w królewskie wrzeciądza
Prowadzi, razem bogom obiaty zarządza.
Tymczasem na brzeg druhom śle wybór najlepszy:
Dwadzieścia wołów, setkę szczeciastych da wieprzy
Z grubym karkiem, sto tłustych *z* matkami jagniątek,
Wesołe dnia podarki.
We wnętrzu domu suto ścian każdy zakątek
Przystroją, stoły stawią pomiędzy kolumny,
Szat szkarłat, sztucznie tkanych, połyska w krąg dumny,

Ogromne srebra świecą, w złocie bez usterek
Rzeźbione czyny ojców lśnią, długi dzieł szereg,
Przez tylu mężów wiedzion do rodu ich źródła.
Eneasz, bo ojcowska miłość nie wychłódła
W jego sercu, Achata śle szybko, by całą
Askaniowi rzecz odniósł i w miasto go śmiało
Sprowadził. Troska ojca w Askaniu jedynie!
Wraz dary też, iliackiej wyrwane ruinie,
Nieść każe: tkany złotem płaszcz sztywny, niesplamion
I akantem obszytą zasłonę dla ramion,
Heleny strój, Argiwki, który z Mycen sama
Uwiozła, gdy na związek wzbroniony w Pergama
Dążyła, matki Ledy dary niezmierzone;
Prócz tego berło, które nosiła Ilione,
Najstarsza z cór Pryjama, i naszyjnik złoty
Z perłami, i koronę podwójną z klejnoty. —
Z tym zleceniem szedł Achat spiesznie w stronę łodzi
Lecz Wenus nowe sztuki, plan nowy znachodzi
W swej myśli, by Kupidyn, odmieniwszy postać,
Mógł miast Jula miłego z darami się dostać
Do królowej, niezgasłe w niej niecąc zarzewie;
Lęka się bowiem Tyra obłudy i nie wie,
Co knuje Juno — troskę nocna zwiększa pora;
Tak zatem skrzydlatego zagadnie Amora:
„Synku mój, ma jedyna mocy i rozkoszy,
Którego grot Jowisza tyfejski nie płoszy,
Twojego wzywam bóstwa, byś kornie ubłagan
Mnie wspomógł: Brat twój, Enej, morzem przez huragan
Gnan wszędy, dla Junony przewrotnej się tuła.
Znasz ją, z tobą jam nieraz ból przez nią odczuła.
Fenicka Dydo trzyma go, słowy słodkiemi
Nęcąc, przecież lęk ciągły Junońska ta śle mi
Gościnność: nie ustanie, gdy rzeczy tak stoją.
Królowę więc ja zdradą usidlić chcę moją

I płomieniem, by serca nie zmieniła płocha
Przez Junonę; Eneja niech ze mną wraz kocha!
Jak tego dopiąć, rada wyjaśni ci szczera:
Z woli ojca w sydońskie się miasto wybiera
Królewski chłopiec, z wszystkich najwięcej mi drogi,
Niosąc dary wyrwane z morza i pożogi;
Jego ja uśpionego na Cytery szczycie
Przechowam, lub w idalski chram zaniosę skrycie,
By podstępu nie poznał przed stosowną chwilką;
Ty postać jego przybierz na jedną noc tylko
Podstępem; chłopiec, chłopca weź wdzięczne znamiona.
A kiedy cię na łono swe przyjmie Dydona
Przy uczcie, gdy po winie jest w myśli weselej,
Całując wśród uścisków słodkich, wtedy przelej
W jej serce płomień skryty, zwodnicze twe wina!"
Amor słucha słów matki drogiej, wnet odpina
Skrzydełka i wesoło udaje chód Jula.
Tymczasem Wenus błogim snem członki utula
Askania i przy piersiach niesie na wysoki
Idalski szczyt, gdzie dziecię miłymi pomroki
Kwiecisty gaj osłania i poją ziół wonie.
Kupido, pełniąc prośbę, w tyryjskie ustronie
Wesoło dar królewski niósł wespół z Achatem,
Gdy wchodził, już królowa, w tle przesłon bogatem,
Na złotej sofie w pierwszym się miejscu ułoży;
Już ojciec Enej wchodzi, już Trojan tłum hoży
Przybywa, na rozsianej się ścieląc purpurze.
Służący niosą wodę do rąk, kosze duże
Z pieczywem i wełniane ręczniki bez skazy;
Pięćdziesiąt dziewcząt wewnątrz półmiski i wazy
Rzędem kładzie i bogom kadzideł woń pali;
Sto innych i sług tyleż rówieśnych im w sali
Roznosi jadło, stawia puchary dokoła.
Nie mniej i Tyryjczyków w podwoje wesoła

Młódź się kupi, na sofach ścieląc za rozkazem.
Dziwi ich dar Eneja, dziwią się zarazem
Promiennej twarzy Jula i złudnemu słowu;
Płaszcz potem i z akantem strój nęci ich znowu.
Szczególnie biedna Dydo, oddana złej doli,
Ni oczu, ani serca nie może do woli
Nasycić: równie dar ją, jak chłopiec zachwyca.
On, na szyi nie swego zwisnąwszy rodzica,
Gdy miłość jego pieszczot ukoił zapałem,
Do niej bieży; oczyma i sercem już całem
Tkwi w nim Dydo, na łonie pieści, nie wiedząca,
Jaki bóg czyha na nią; jemu nic nie zmąca
Poleceń Acydalii: Sycheja więc zwolna
Zaciera w jej pamięci, by była znów zdolna
W odwykłe serce nowej wziąć płomień miłości.
Po uczcie, gdy już stoły zabrano, wśród gości
Stawiają wielkie czasze i wina uwieńczą.
Wstał hałas, wrzawą zewsząd rozbrzmiały młodzieńczą
Przybytki; podciągnięte pod pułapy wierzchnie
Błysną lampy, od żaru pochodni noc pierzchnie.
Królowa puchar Belów, perłami i złotem
Ozdobny, bierze, winem napełni go potem
I w dłonie ujmie — cisza dokoła nastawa:
„Jowiszu, który dajesz gościnności prawa,
Spraw, niechaj dzień ten Tyru i Trojan lud święci
Jako błogi, niech w dziatek on żyje pamięci,
Niech radość Bakchus zsyła i dobra Junona!
Wy ucztę, Tyryjczycy, święćcie z głębi łona!"
Rzekła, kroplę dla bogów strącała w stół pusty
I pierwsza, lekko czaszy dotknąwszy się usty,
Z zachętą daje Bicji; ów, pełen ochoty,
Szumiący winem do dna spełnił puchar złoty.
Za nim możni; na cytrze złotej — z włosem po pas.
Ćwiczony przez wielkiego Atlasa gra Jopas:

Trud słońca błądzącego śpiewa i księżyca;
Skąd ludzi ród i bydło, żar i nawałnica,
Arktur, słotne Hyjady, podwójne Triony;
Czemu zimą tak spiesznie w ocean spieniony
Schodzi słońce, a letnia noc idzie mniej żwawo. —
Klaszcze Tyru lud, Troja huczne bije brawo.
Niemniej, noc przeróżnymi spędzając rozmowy,
Biedna Dydo miłości żar pije wciąż nowy.
O Pryjama, Hektora wciąż pyta się wiele,
To na jakich Jutrzenki syn przybył wojsk czele,
To jakie Diomeda konie? Jaki Achil?
„Owszem — rzecze — o, gościu, do mych próśb się nachyl,
Złość Greków od początku, oraz jaki trud ma
Twa podróż, powiedz; wiosnać to zbiegła już siódma,
Jak tułasz się po ziemiach wszystkich i mórz fali".

KSIĘGA II

Zmilkli wszyscy i twarze obrócili bacznie,
Więc ojciec Enej z łoża górnego tak zacznie:
„Niewymowne, królowo, wznawiać każesz rany.
Jak trojańskie dostatki i tron opłakany
Wywrócili Danaje; jam widział klęsk mrowie,
W nich udział miałem wielki. Kto, głosząc to w słowie,
Z Mirmidonów, Dolopów lub wojska Ulissa
Łzę by wstrzymał? Z niebiosów noc mokra już zwisa.
Schodzące gwiazdy radzą snem siły odświeżyć —
Lecz gdy pragniesz tak poznać wypadki mych przeżyć
I krótko znoje Troi usłyszeć ostatnie,
Choć duch wzdryga się wspomnieć, głos z płaczu się zatnie,
Zacznę: Wojną złamani, losem starci w sile
Danajów wodze, kiedy już zbiegło lat tyle,
Konia-górę, Pallady sztuką wsparci bożą,
Budują, z jodeł ściętych żebra mu ułożą;
Udają ślub za powrót — ta wieść się rozszerza.
Wtedy garść wybranego przez losy żołnierza
W głąb pusty wsadzą chyłkiem, wnet bok mu olbrzymi
I brzuch cały mężami wypełnią zbrojnymi.
Jest blisko wyspa Tened, słynąca wprzód chwałą
I skarby, gdy się państwo Pryjama trzymało —
Dziś wydmy w niej i przystań dla łodzi zdradliwa;
Tam zgraja ich na pustym się brzegu ukrywa.
My sądzim, że do Micen z wiatrem "odpłynęli;
Cała Teukria po długim się smutku weseli,
Otworzą bramy; chętnie doryckie obozy
Lud zwiedza, brzeg opuszczon ogląda bez zgrozy:
Tu Dolopy, tam miejsce Achilla namiotów,
Tu floty port, tam szereg się zbiegał, w bój gotów.
Część dziwi dar złowieszczy, poświęcon Minerwie
Rumaka kolos. Pierwszy Tymetej się zerwie,

Wieść w mury go i w zamek doradza wysoki —
Bądź ze zdrady, bądź Troi tak chciały wyroki.
Lecz Kapys i ci, którzy dojrzalszą myśl mieli,
Zdradzieckie dary Greków w dno morskiej topieli
Stoczyć każą i żary podłożyć ogniska
Albo, wiercąc brzuch, zbadać kryjówki głąb z bliska.
Niepewny lud w przeciwne dwie dzieli się strony.
Wtem pierwszy, z wielką rzeszą mężów, zapalony
Laokon z wysokiego zamczyska zbiegł śmiele
I z dala: — „Go za zgubny szał, obywatele!
Wierzycie, że złość wroga nad wami nie zwisa,
Że bez zdrady dar Greków? Tak znacie Ulissa?
Albo siedzą w tym drzewie Achiwi ukryci,
Lub mury nam machina ta" zdradnie podchwyci,
Szpiegując z góry domy i gród; zresztą kto wie,
Jaki fałsz w niej; koniowi nie wierzcie, Teukrowie!
Ja lękam się Danajów, chociaż niosą dary!"
Rzekł i włócznię ogromną w bok groźnej poczwary
I w pogięty od spojeń brzuch z potężną mocą
Ciska — utkwiła, ciężko drgając; zachrobocą
I wydadzą jęk wklęsłe brzuszyska jaskinie.
Gdyby nie wyrok bogów i płochość jedynie,
Skłoniłby nas, by zbroczyć kryjówkę żelazem:
Stałabyś, Trojo, z zamkiem Pryjama zarazem!
Wtem młodzieńca, związawszy mu dłonie za plecy,
Z krzykiem wielkim przed króla wiedli niedalecy
Pasterze. On, nieznany, w ich ręce zdradziecko
Sam się oddał, by w Troję wprowadzić czerń grecką,
Ufny w duszy, na dwoje się godząc pochopnie:
Czy znajdzie zgon niechybny, czy zdrady swej dopnie.
Ciekawie zewsząd Trojan młódź śpieszy bezwąsa
I w tłoku na wyścigi z jeńca się natrząsa.
Poznaj więc Greków zdrady i z jednego zbrodni
Sądź o wszystkich.

Gdy bowiem bezorężny ów tułacz przychodni
Zmieszam stanął i okiem zmierzył Frygów wojsko:
— „Jakaż ziemia dziś, jaka — rzekł — będzie mi swojską
Mórz fala? Ja nieszczęsny! któż pomoc dziś da mi?
Wśród Greków miejsca nie ma dla mnie, a i sami
Dardanie wrodzy śmierci mej chciwie żądają". —
Te jęki zmiękczą serca, pomruk między zgrają
Ucichnął. Każeni mówić, z jakiej krwi zrodzony
Co niesie? Więźniem będąc, co ma do obrony?
On, zbywszy się bojaźni, nareszcie to wyzna:
„Całą prawdę ci powiem, królu. Ma ojczyzna,
Nie przeczę, *w* Argos: stamtąd przodkowie są tędzy
To pierwsze. Gdy nieszczęście przywiodło do nędzy
Synona, kłamcą przecież nie zrobi na włosek!
Może doszło twych uszu z dalekich pogłosek
Coś o mianie Belidy, sławie Palameda:
Z fałszywych go donosów Pelazgów czereda,
Bez win, dziko, iż wojnę tę ganił sobaczą,
Skazała na śmierć — teraz zabitego płaczą.
Jemu, iż nas ród zbliża oraz towarzyska
Zażyłość od lat pierwszych, w te obozowiska
Ubogi rodzic przydał. Póki królów godło
Nosił i w radzie znaczył, i mnie też się wiodło,
Miałem imię; lecz skoro on, z Ulissa winy
(Znaną głoszę rzecz) ziemskie opuścił krainy,
Znękan, życie pędziłem w cieniu, wśród łez wiela,
Gniew żywiąc z niewinnego doli przyjaciela.
Szalony, nie taiłem, że gdy los mi zdarzy
Zwycięsko w Argos wrócić, do swojskich ołtarzy,
Mścić się będę; tem srogi-m gniew wzbudził. Zza kulis
Zło pierwsze odtąd wyszło, odtąd zawsze Ulis
Nowymi straszył pozwy, pogłoski sąsiadom
I nie spoczął, aż pomoc Kalchasa w tej drodze...
Lecz po cóż próżno skargi niewdzięczne rozwodzę

I zwlekam? Gdy równymi są u was Achiwy
I dosyć wam to słyszeć, w zgon wiedźcie straszliwy:
Chce Itak, nie poskąpią Atrydzi nagrody..." —
Więc chciwie go badamy, by wyznał powody,
Nie sądząc, by w tym podstęp tkwił, zbrodnia i zdrada.
On dalej drżącym głosem tak chytrze powiada:
— „Często Grecy, długimi znużeni bojami,
Porzucić chcieli Troję i cofnąć się sami.
Obyż to uczynili! Lecz często ich zima
Na morzu, często Auster odstraszy i wstrzyma.
Szczególnie, gdy już pobił klonowymi belki
Stał rumak, całe niebo burz orkan skrył wielki;
Trwożni ślem Eurypila po Feba wyrocznie.
On z przybytku te słowa odnosi niezwłocznie:.
Krwią dziewicy, Danaje, wichryście zbłagali,
Pierwszy raz w kraj iliacki przychodząc z oddali;
I dziś wojsko bez dani z krwi Greka nie ruszy
Z powrotem. — Kiedy głos ten w pospólstwa wpadł uszy,
Ścierpły serca, dreszcz zimny z tak strasznych wyzwolin
Wszedł w kości: kogo los chce i żąda Apollin?
Wtem Itak z wrzawą ciągnie Kalchasa, wróżbitę,
W sam środek; jakie bogów wyroki są skryte,
Wypytuje... Mnie podstęp sztukmistrza już wtedy
I srogą przyszłość licznej głos wróżył czeredy.
Dziesięć dni milczy wieszczek i ukryty w domu
Nie chce głosem swym śmierci zwiastować nikomu;
Wreszcie, złamań natręctwem Ulissa krzykacza,
Z umowy rwie milczenie i mnie w zgon przeznacza.
Przyklaśli wszyscy; czego dla siebie się bali,
To znieśli, gdy w jednego nędzarza los wali!
Już nastał dzień okropny: w ofiarne obrzędy
Krupy, sól i opaski gotują mi wszędy...
Uszedłem śmierci — wyznam — i zerwałem pęta,
W bagniem krył się w noc, kędy trzcina rozrośnięta,

Czekając aż odpłyną, jeśli płynąć mieli.
Żadna mi się nadzieja ujrzenia nie ścieli
Ojczyzny, drogich dziatek i miłego ojca!
Zapewne mą ucieczkę mszcząc, srogi zabójca
Za winę jej — tych biednych nasyci się zgonem...
Więc na bóstwa, dla których nic nie jest tajonem.
Na wiarę cię, gdy jeszcze została wśród ludzi
Niewzruszona, zaklinam, niech litość twą zbudzi
Ból taki — nad niewinnym się lituj nędzarzem!"
Wzruszeni łzami, trwogę porzucić mu każem
O życie; pierwszy Pryjam ciasne mu okowy
Zdjąć zleca, przyjaznymi tak ciesząc go słowy:
— „Ktokolwiek jesteś — Grajów straconych zapomnij,
Naszym będziesz, lecz na me słowa najprzytomniej
Odpowiedz: Kto ten kolos stawił? Kto dał plany?
W jakim celu? Z religii, czy w bój on stawiany?" —
Rzekł; Pelazga podstępny i krętych sztuk majdan
Znający, do gwiazd ręce wzniósł, wolne od kajdan:
— „Wami, ognie wieczyste, waszym bóstwem
— rzecze —
Świadczę się, wy ołtarze i przeklęte miecze,
Com was uszedł, opaski, którem niósł w zgon krwawy:
Wolno mi Grajów święte połamać ustawy,
Wolno ich nienawidzić i skryte knowania
Wyjawić — ni ojczyzna, ni prawo nie wzbrania.
Ty jeno spełń, coś rzekła, i daruj mnie zdrowiem,
O Trojo, jeśli prawdę, gdy wielką rzecz; powiem!
Nadzieja cała Greków w tej wojnie — Pallady
Pomocą stała zawsze. Gdy wylan na zdrady
Tydydes i Ulisses, wynalazca zbrodni,
Do świętych jej przybytków wtargnęli niegodni;
Gdy po straży wycięciu ich złość się nie sroma
Na święty porwać posąg krwawymi rękoma,

Dziewicze jej opaski kalając zuchwałe:
Zaraz chwiać się poczęła i chylić w swej chwale
Ufność Greków, moc prysła, gniew gnał ich bogini.
Pewnymi znaki Pallas wiadomym to czyni:
Ledwie posąg stawiono w obozie, straszliwa
Z jej oczu światłość błysła, wnet słony pot spływa
Przez członki i (dziw!) trzykroć podskoczy wspaniała,
Krągłą tarczę swą dzierżąc i włócznię, co drgała...
Wnet Kalchas radzi statki powrotną gnać drogą,
Bo miecze Greków zburzyć Pergamu nie mogą,
Jeżeli nie powtórzą wróżb w Argos i sami
Nie wrócą bóstwa, które krągłymi łodziami
Uwieźli. Więc się *z* wiatrem do Micen puścili,
Gotując broń i bogów; w niespodzianej chwili
Wrócą morzem. Tak wróżby im Kalchas wykłada.
Gmach ten z jego namowy wznieśli, by Pallada
Dań wzięła za zniewagę posągu sromotną.
Za rozkazem Kalchasa na kolos ten potną
Wielkie dęby, z ich betek on w niebo wyrasta,
By nie mógł być przez bramy wprowadzon w mur miasta
I, jak dawniej, pobożny naród mieć w obronie,
Bo gdyby dar Minerwy święty wasze dłonie
Zgwałciły, wtedy zguba wielka — która, oby
Nań spadła! — państwu Priama dzień ześle żałoby;
Gdy zaś w gród ręce wasze go wwiodą dostojnie,
Pod greckie mury Azja przyjdzie w wielkiej wojnie
I na wnukach się naszych ta wróżba wykona!"
Tym zaklęciom i sztuce tej kłamcy Synona
Uwierzylim; łzy zdradne zwątliły nam serce,
Których Tydyd ni Achil laryski w szermierce
Zmóc nie mógł, ni lat dziesięć, ni okrętów tysiąc!
Lecz większy i groźniejszy dziw zdołał się sprzysiąc
Na zgon nędznych i z nagła lęk w piersiach nam wznowi.

Laokon, losem wybran kapłan, Neptunowi
Przed ołtarzem wielkiego powalić miał wołu,
Gdy z Tenedu, przez głębie spokojne, po społu
— Strach wspomnieć! — dwa wężyska olbrzymimi skręty
Burzą morze i suną na brzeg wysunięty.
Wzniesiona ponad nurty pierś i krwawa grzywa
Nad falą świeci, reszta głąb morza przepływa,
Kłębami wijącymi ciężki czyniąc wymach.
Ze szumem nurt się spieni, gniew w obu olbrzymach
Krwawymi bystrych oczu ogniami połyska,
Migoce język, z sykiem liżący skraj pyska.
Pierzchamy, bladzi z lęku; węże niby strzała
W Laokona uderzą i naprzód dwa ciała
Synów jego skrętami oplótłszy dziecięce,
Krępują, biedne członki żrą, miażdżąc w paszczęce;
Potem jego, gdy w pomoc nadbiega z pociskiem,
Chwytają, cielskiem wokół okręcając śliskiem.
Dwakroć brzuch, dwaktroć szyję spowiwszy morderczo
Łuskatym grzbietem, łbami jeszcze w górze sterczą!
Ów razem dłońmi przerwać usiłuje węzły,
Ze wstęgami w krwi czarnej i jadzie ugrzęzły,
Razem wrzask rzuca w niebo, słyszany z daleka:
Tak ryczy byk, gdy zranion od ofiar ucieka,
Niepewne z karku śmierci strząsnąwszy narzędzie.
A smoki oba, pełznąc w świątyni głąb, w pędzie
Uciekają, gdzie srogiej Trytonii jest wieża,
Pod stopy jej się kryjąc i obwód puklerza.
Więc piersi wszystkich nowy owłada wskróś przestrach:
Głoszą, że pomstę, w boskich zawartą rejestrach,
Za zbrodnię wziął Laokon, iż świętość buńczucznie
Znieważył i w grzbiet konia grzeszną rzucił włócznię.
Wołają, by do miasta wieść dziw i zmyć plamy
Modłami do bogini.

Dzielim mury, warownie miasta otwieramy.
Do dzieła rwą się wszyscy, podkładają kręgi
Pod nogi zwierza, inni karkiem powróz tęgi
Naprężą; sunie w mury machina przeklęta,
Cieżarna bronią. Chłopcy wokół i dziewczęta
Śpiewki nucąc, radośnie trącają powrozy...
Ona wchodzi, w głąb miasta pełznie pełna grozy.
Ojczyzno! Ilium święte! Z wojennego dzieła
Sławne mury DardanówI Czterykroć stanęła
W bram progu i czterykroć w niej bronie zachrzęsną...
Ze szałem naglim, zdjęci ślepotą nieszczęsną,
I dziw zgubny na -święte wciągamy warownie.
Na wróżby usta wtedy otwiera wymownie
Kassandra, z woli boga niesłuchana zawsze.
My świątyń szczyty w mieście, nędzni, na najłzawsze
Zdani jutro — w zieleni stroim powijadła...
Tymczasem gwiazdy zeszły, noc z morza zapadła,
Ziemię, niebo i zdrady Greków gęstym mrokiem
Spowijając; Teukrowie w milczeniu głębokiem
Spoczną w murach; znużonych sen ciężki owładnie.
A już, w szyk wiążąc statki, Argiwów huf zdradnie
Od Tenedu szedł, w cichej poświacie księżyca
Do znanych dążąc brzegów; wraz płomień rozświeca
Łódź królewską. Zrządzeniem losów bronion rzadkiem
Ukrytych w brzuchu Greków z kryjówki ukradkiem
Puszcza Synni; ci z konia w blask niecony łuną
Wystąpią, raźno z dębu wydrążeń się zsuną:
Tessander, Stenel — wodze i Ulisses srogi,
Spuszczeni liną, Toas, Akamas bez trwogi,
Neoptolem, Machaon, pierwszy w zemście ślepej
Menelaus, i sam zdrady wykonawca Epej.
Napadną gród, snem zmorzon i winem; straż w bramach
Mordują, przez wyłomy, otwarte na zamach,
Przyjmują druhów wszystkich, szyk łączą zdrad świadom.

Był czas, kiedy sen pierwszy znużonym gromadom
Zaczyna się, najmilszy dar z niebiańskich kwater,
Gdy oto w śnie, przed okiem mym smutny bohater
Hektor stanął, łzy hojne zlewały mu oczy:
Jak ongi, ciągnion wozem'; dokoła go broczy
Kurz krwawy, od przekłutych nóg rzemienie biegą.
Ach, jakiż był! Jak bardzo odmienny od tego
Hektora, co w Achilla zbroi wraca żwawy,
Lub fryskie ognie miota na Danajów nawy!
Zmierzwiona broda jego, w krwi skrzepłej kędziory,
Pierś rany kryją, które, staczając bój skory,
Pod murem wziął ojczystym; przez hojnych łez nawał
Ze smutkiem tak do niego jam mówić się zdawał:
„0 światło Troi, Teukrów nadziejo jedyna,
Jakaż cię, o Hektorze, wstrzymała kraina?
Skąd idziesz? iż gdy tyle wsiąknęło w walk pole
Krwi bratniej, po tak ciężkim wojsk, miasta mozole,
Znużeni znów cię widzim? Co twarzy świetlany
Odjęło uśmiech? Czemu oglądam te rany?" —
On nic; próżnych mnie pytań nie wstrzyma przewloką,
Lecz ze dna piersi mężnej westchnąwszy głęboko:
— „Uciekaj —rzekł — bogini synu, z ognia fali!.
Wróg dzierży mur, w gruz Troja wyniosła się wali.
Dość ojczyzna ma z Priamem! Gdyby ludzka siła
Zbawić mogła Pergamon, ma dłoń by zbawiła!
Dziś tobie Troja święte powierza penaty,
Weź je w drogę za druhów, na gród im bogaty
Miejsca szukaj, ogromne przebywając morze!"
Tak rzekł, Westę. zabiera, opaski jej boże —
I wieczny ogień niesie od przybytków wnętrza.
Tymczasem w murach wrzawa wre coraz gorętsza
I coraz bardziej z dala, choć między drzew szczyty
Dom Anchiza rodzica w cień chowa się skryty,
Wrzask dobiega, szczęk broni po domach i sadach.

Otrząsnąłem się ze snu, szybko wbiegłem na dach
Najwyższy i tam stojąc, wytężyłem uszy:
Tak gdy wśród szału wichrów w zasiewy pól ruszy
Pożar lub bystra rzeka, ze stromych gór rwąca,
Stłacza pola, plon bujny, trud wołów roztrąca,
Strzaskane ciągnie bory, ze skalnych igliwi
Nieświadom pasterz grzmotom dalekim się dziwi —
Odkryty wtenczas podstęp, Danaów mi zdrada
Wiadoma! Już Dejfoba dom wielki w gruz pada
Pod kłębami płomieni, najbliższy już płonie
Ukalegon, sygejskie jaśnieją z łun tonie.
Krzyk mężów się rozlega i głuche trąb dźwięki.
Broń w szale beznadziejną porywam do ręki,
Chcę zebrać oddział w bitwę i w zamek z druhami
Wbiec szybko, dzika wściekłość i gniew w sercu gra mi,
Pędząc naprzód — myśl: Pięknie lec z orężem w ręku!
Wtem Pantus, strzał uszedłszy greckich, pełen lęku
Otriada, kapłan Feba, ocalenia szuka,
Świętości, zbite bogi i małego wnuka
Ciągnąc z sobą i pędem biegnąc na wybrzeże:
— „Jak rzeczy stoją, Pancie? Jakie zajmiem wieże?" —
Ledwom. rzekł, on odpowie, jęcząc z głębi łona:
— „Ostatni wszedł dzień, doba klęsk nieunikniona
Dardanii: Była Troja, Ilium i bez miary
Chwała Teukrów! Zły Jowisz do Arg wszystkie dary
Odwrócił; Grek płonący gród zajął w uciesze.
Koń-góra, w środku miasta stojąc, zbrojnych rzesze
Wyrzuca, Synon pożar szerzy ponad Troją
Z szyderstwy, inni w bramach otwartych wszerz stoją,
Tysiące, jakie jeno z Micen przyszły kiedy i
Przesmyków ciasnych ulic inne znów czeredy
Strzegą zbrojnie, żelaza zjeżony rząd błyska,
Ścieśniony, na mord gotów; straż ledwie zamczyska
Przy bramach ślepym bojem swe dłonie mozoli!"

Po tych słowich Otriady i z niebianów woli
Rwę się w płomień i bitwę, gdzie pomsta straszliwa,
Gdzie hałas i wrzask w niebo bijący przyzywa.
W księżyca bladym świetle poznani, tymczasem
Rypej, Epyt waleczny, Hypanis z Dymasem
Kupią się przy mym boku, wraz i Koreb młodzian,
Mygdonides: on w dniach tych do Troi niespodzian
Wszedłszy, ślepą miłością Kassandry zapłonie
I jako zięć Pryjama stał w Teukrów obronie —
Nieszczęsny, iż swej lubej, wieszczym zdjętej szałem,
Nie słuchał!
Gdy ich w szyku na boje rwących się ujrzałem.
Tak zacznę: „O młodzieńcy, waleczne daremno
Serca, gdyście w bój srogi gotowi biec ze mną
Niezłomnie — jaki rzeczy stan, widzicie sami:
Ze świątyń i ołtarzy, świecących pustkami,
Uszły bóstwa, przez które stał tron nasz i sejmy.
Gród w ogniu! Umierajmy i runąć w bój śmiejmy!
Pobitym ufność jedna: nie żywić nadziei!..."
To gniew młodzi w szał zmienia. Jak wśród leśnych kniei
We mgle szarej żarłoczne wilki, które sparła
Moc ślepa głodu, w norach zaś ich suche garła
Wyciągają szczenięta — przez strzały, przez wroga
Na pewną śmierć kroczymy, gdzie ściele się droga,
Środkiem miasta; noc mroczna roztacza wkrąg cienie...
Eto klęskę onej nocy, kto śmierci zniszczenie
Wypowie albo łzami dorówna zła miary?!
Władnący lat tak wiele — w gruz pada gród stary!
Po drogach, w progach domów i na świątyń stopnie
Rzucone tu i ówdzie, zsiniałe okropnie,
Leżą ciała; i nie sam lud Teukrów w krwi kona:
Raz po raz zwyciężonym moc wraca do łona
I ginie Grek zwycięski; okrutny się ciska
Płacz wszędy, lęk i zgonów licznych widowiska!

Pierwszy z Greków, w pośrodku kolumny wojsk srogiej.
Za bratnie szyki biorąc nas, nadszedł Androgej
Nieświadom i przyjaznym tak słowem zachęci:
— „Spieszcie męże! Jakimże jesteście dziś zdjęci
Lenistwem! Inni łupią, roznoszą na grzbiecie
Płonący gród; wy z łodzi dopiero idziecie!" —
Rzekł i w mowie, nie słysząc słów pewnych, się zaciął,
Poznał nagle, że w środek- wpadł swych nieprzyjaciół:
Wstecz cofnął krok wraz z głosem, zdumiony niezmiernie.
Jak jeśli niespodzianie kto, wchodząc na ciernie,
Zdepce węża, z wielkimi od strachu oczyma
Ucieka, a gad z gniewem grzbiet modrawy wzdyma:
Tak Androgej uchodził, drżąc na całym ciele...
My w gęstwę rot orężnych uderzamy śmiele;
Nieznających miejsc, trwogą owładniętych, społem
Ścielimy: los się z pierwszym sprzymierza mozołem.
Skrzepion w duchu zwycięstwem Koreb wojowniczy
— „O druhy, gdzie nam pierwsza fortuna — zakrzyczy —
Wskazuje ocalenia szlak pewny, bez ujmy
Tam idźmy: Zmieńmy tarcze, w Danajów się strójmy
Oznaki; kto u wroga pyta: moc czy zdrada?
Broń dadzą sami!" — Rzekłszy to, szyszak nakłada
Włosisty Androgeja, tarcz o zdobnej blasze
Przywdziewa i miecz grecki do boku przypasze;
Toż Rypej, Dymas, cała młodzieńców mych zgraja
Wesoło czyniąc, w łupy się świeże uzbraja.
Kroczymy wśród Danajów, od bóstw opuszczeni,
I wiele bitew pośród ślepej nocy cieni
Zwodzimy, wielu Greków wpędzamy do piekła:
Część ich pędem na brzegi znajome uciekła
Do łodzi, część zaś w trwodze haniebnej się skłębi
Wkrąg konia, w znanej brzucha znów kryjąc się głębi.
Niestety! dłoń wbrew bogom nie zdziała nic sama!
Oto z włosem rozwianym dziewicę Pryjama,

Kassandrę, tłum z Minerwy święconych wlókł stoczy.
Ona próżno wznosiła w niebo skrzące oczy —
Oczy tylko, b*o* drobne dłonie gniotą pęta!
Nie zniósł Koreb widoku, wnet rozpacz zawzięta
Rzuciła go w sam środek zbrojnych, na zgon ślepy.
Biegniem wszyscy z nim, w gęste wpadając oszczepy:
Tu strzały wpierw z wysokiej wierzchołka świątyni
Tłum naszych nas zasypie i srogą rzeź czyni
Dla zbrój kształtu, widokiem grzyw greckich omamion.
Potem Grecy, gdy dziewkę wyrwalim im z ramion,
Z wrzaskiem gniewnym wkrąg biegną: Ajas pełen chwały,
Dwaj Atrydzi wraz, razem Dolopów huf cały:
Tak z przeciwnych stron wichry, gdy burza rozmota
Ich pęta, rwą w bój raźnie, Zefir obok Nota
I Eura zaprząg; trzeszczą lasy w srogim sporze,
Trójzębem wzrusza Nerej spienione z dna morze! —
Tamci też, których w mroczonej nocy, pośród cieni
Zdradą płosząc, po mieście gnalim, połączeni
Nadchodzą, pierwsi zmianę włóczni i puklerza
Poznają, głos odmiennym ich brzmieniem uderza.
Wnet tłum stłoczył nas: pierwszy tam Koreb, cios wraży
Z Peneleja prawicy wziąwszy u ołtarzy
Pallady, runął; bierze Rypeja śmierć krwawa,
Co prawym był wśród Teukrów i pilnie strzegł prawa:
Inaczej sądzą bogi; — pod druhów padł groty
Hypanis wraz z Dymasem; i ciebie tarcz cnoty
Nie broni, Pancie, ani tiara Apollina!
Was, szczątki Ilium, płomię, co z ruin się wspina,
Za świadki biorę, iżem ni ciosów, ni grotów
Danajskich się nie chronił i umrzeć był gotów,
Gdyby losy tak chciały! Uchodzim zatraty;
Wraz Ifit, Pelias ze mną; z tych Ifit już laty
Podeszły, Pelias z rany Ulissa przystawa.
Pod Pryjama dom głucha wnet woła nas wrzawa.

Tu bitwę srogą widzim, jakby mordu szałem
Nie huczał gród, nie ginął nikt po mieście całem:
Tak Grecy prą na dachy, rozpętan. Mars warczy,
Oblega wejście zewsząd spiętrzony dach z tarczy
Tkwią drabiny w mur wsparte tuż przy samej bramie:
Pną się Grecy, tarcz wznosząc ponad lewe ramię
Przeciw strzałom, za gzymsy chwytając prawicą;
Dardanie zasię wieże rwą, dachy rozchwycą
Pałacowe: — takimi, gdy widzą zgon bliski,
W ostatniej walce bronić się myślą pociski!
Ozdoby przodków stare, wyzłacane tramy
Toczą; z mieczem dobytym u wewnętrznej bramy
Czuwają inni tłumnie, na wszystko gotowi.
Powziąłem chęć biec w pomoc króla pałacowi,
Wesprzeć mężów, pobitym otuchę wlać w łona.
Był próg, skryły dla oka, i furtka tajona
Między gmachy P>ryjama: opuszczone w tyle
Podwoje; tu, gdy państwo szczęsne wiodło chwile,
Nieraz szła Andromacha z Astianaksem rada,
Bez sług, dziecię do teściów prowadząc i dziada.
Wstępuję na szczyt dachu najwyższy, gdzie z góry
Pociski próżne Teukrzy miotali na mury.
Wnet wieżę, co nad dachy się strome wysoka
W gwiazdy spiętrza, skąd Troja widoczna dla oka, .
Wszystkie łodzie Danajów i obóz ich cały —
Tam, gdzie górne wiązadeł spojenia się chwiały.
Żelazem rąbiąc wokół zrywamy z wysoczy
I pchniem w dół; ona z nagłym łoskotem się stoczy
I szeroko na szyki damajskich rot przednie
Upada — lecz prą inni; tymczasem nie rzednie
Grad głazów i strzał różnych.
W przedsionku samym Pyrrus, na schodów krawędzi
Błyskając miedzią w słońcu, oręża nie szczędzi:
Tak wąż, jadem opity, którego wpierw zima

Śpiącego kryła w ziemi, na światło pierś wzdyma,
Zbywszy skóry — i pełen młodzieńczej ponęty,
Wygiętymi grzbietem, w tyle oślizgłe gnąc skręty,
W słońcu wstaje i język drgający wychyla.
Razem groźny Peryfas i giermek Achilia,
Woźnica Automedon, z całą Scyrów zgrają
Pod dach wchodzą i ogień na szczyty miotają.
On wśród pierwszych, porwawszy za topór, przełamie
Dębowy próg, zawiasy wyrywa wnet w bramie
Spiżowej, potem belkę wyciąwszy, ku tyłom
Wgiął wrota i ogromny otworzył w nich wyłom.
Głąb się domu z długimi krużganki odsłania,
Błysną Pryjama, starych królów pomieszkania
I widać szereg zbrojnych, stojących za progiem.
Wraz tylny dom wśród jęków zamieszaniem srogiem
Napełnia się, po krańce sklepionych sal wnętrza
Od płaczów grzmią niewieścich; krzyk do gwiazd się spiętrza;
Dokoła trwożne matki zbiegają gmach wielki,
Ramiony obejmując całują bram belki.
Prze Pyrrus z mocą ojca, ni wrót go wierzeje,
Ni straż wstrzyma; pod częstym taranem się chwieje
Bramka, z zawias zdarte podwoje upadną.
Dan sile wstęp. Tnąc pierwszych, gromadą bezładną
Wtargną Grecy, od wojów wnet cały gmach pełny:
Nie tak, tamy zerwawszy, pian brudnych śląc wełny,
Wre potok, krusząc złomy spotkanych skał wszędzie,
Przez pola wali w szale, przez wszystek łan w pędzie
Na falach niosąc stada z resztkami ich obór.
Krwawego Neoptola, Atrydów, wojsk dobór
Wiodących w dom — Hekubę i Pryjama z bliska
Widziałem, jak krwią broczył swe święte ogniska.
Pięćdziesiąt łożnic, wnuków nadzieje tak duże,
Bramy w złocie tonące — w zdobycznej purpurze —
Runęły; łupią Grecy, gdzie płomień ustawa!

Pewnie dola Pryjama obejdzie cię krwawa:
Gdy ujrzał klęskę miasta, wśród bitew pożogi
Strzaskane drzwi i w gmachu tłoczące się wrogi,
Na drżące z wieku barki zwolna starowina
Odwykłą kładzie zbroję, do boku przypina
Miecz próżny i w tłum. wrogów bieży, by lec społem
Ze swymi. W środku domostw pod niebem stał gołem
Ogromny ołtarz; nad nim, pochylony laty,
Wawrzyn cieniem swych liści osłaniał penaty.
Tu Hekuba i córki przy ołtarzy zrębie,
Jak czarną zawieruchą spłoszone gołębie
Tłoczą się, próżno bogów ściskając posągi.
Gdy Pryjama w zbroicy spostrzegła, jak ongi
Za młodych lat: „O mężu! jakaż złość zaciekła
Skłania cię brać tę zbroję? Gdzie pędzisz? — wyrzekła,
Nie takich to obrońców ciężka wzywa pora
Na nic dziś dłoń samego się zdała Hektora...
Pójdźże tutaj, ten ołtarz śmierci nas odejmie
Lub umrzem razem!" — Rzekłszy to, starca uprzejmie
Na tronie poświęconym przy sobie sado>wi.
Wtem oto Polit, wyrwan z ręki Pyrrusowi
Syn Pryjama, przez strzały, przez wrogów rój tłumny
W głąb pustych sal mknie między krużganków kolumny
Ranny; za nim, krwią dysząc, pędzi Pyrrus z bliska,
Już dłonią go dosięga i włócznią naciska.
Ów, zbiegłszy przed twarz ojca, z jękiem niepowszednim
Runął i we krwi hojnej życie oddał przed nim.
Tu Pryjarn, choć już śmiercią zagrożon dokoła,
Powstrzymać oburzenia i głosu nie zdoła:
„Za zbrodnię — krzyknął — twoją, za bezwstyd, dłoń boska
(Jeśli w niebie jest słuszność, co o to się troska)
Niech dzięką i nagrodą cię godną uwieńczy
Kiedyś sprawił, żem ujrzał zgon syna młodzieńczy .
I mordu krwią zbroczyłeś ojcowskie me licu!

Nie takim, kłamnie przez cię głoszon za rodzica,
Był Achil dla mnie, wroga, lecz święte czcząc prawa
Proszących, martwe ciało Hektora oddawa
Na pogrzeb, mnie odsyła bez szkody w kraj miły".
To rzekłszy, starzec włócznię niezdatną bez siły
Wyrzucił: ona próżno w spiż dźwięczny uderza,
Odbije się i zwiśnie z naczółka puklerza.
Tedy Pyrrus: „Więc pójdziesz w poselstwie me zbrodnie
Pelidzie głosić, o tym, jak działa wyrodnie
Neoptolem — z nim sobie do syta pogawędź!
Teraz giń!" — To wyrzekłszy, nad ołtarza krawędź
Drżącego, co się ślizga w obfitej krwi syna,
Przyciąga, lewą rękę w kędziory mu wpina,
Prawą w bok po rękojeść lśniący wbija brzeszczot.
Takim był kres Pryjama, wśród takich go pieszczot
Los zgładził: Troi pożar i Pergam w ruinie
Ujrzawszy, ziem i ludów potężny pan ginie,
Król Azji; leży wielki trup nad brzegów skałą,
Odcięta z barków głowa i bez nazwy ciało.
Natenczas srogi przestrach i mnie się udziela.
Zdrętwiałem, drogi obraz wstał mi rodzicieła,
Gdym ujrzał, jak rówieśny mu król ciężką raną
Wyzionął życie; Kreuzę-m wspomniał zaniedbaną,
Łupiony dom i Julus w myśl przyszedł mi mały.
Rozglądam się, czy jakie gdzie resztki zostały?
Pierzchli wszyscy, w posokach swe ciała, znużeni,
Waląc w ziemię lub w morze huczących płomieni...
Sam już byłem, gdy w dali, gdzie świątynia szara
I próg Westy, kryjącą się córkę Tyndara
Spostrzegłem. Przy pożodze, co *jasny* blask przędzie,
Tu i ówdzie się błąkam i rzucam wzrok wszędzie.
Ona Teukrów zawistnych dla zburzenia Troi,
Kar Damajów i gniewu małżonka się bod
Zdradzonego; klęsk Troi i kraju współwinna,

Siedzi skryta za ołtarz, posępna Erynna.
Gniew spłonął w piersi mojej, zapragnę gorąco
Skarać zbrodnie, ojczyznę pomścić padającą:
— Więc ona ujrzy Spartę i Micen swych niwy,
Królowa będzie triumf obchodzić szczęśliwy,
Małżonka, dom, rodziców i dziatki zobaczy
W Iliadek rzeszy, w tłumie fryskich posługaczy,
Choć Pryjam padł od miecza, choć Troja w pożodze,
Dardański brzeg tak często krwią pocił się srodze?
O, nie tak! Bo, choć nie ma głośnego nazwiska
Kobiety kaźń i chwały zwycięstwo nie zyska,
Zgładzę winną i chwałę wezmę, gdy czyn skarcę
Niegodny, a wywarłszy pomstę na zbrodniarce,
Gniew ukoję i braci nasycę popioły!...
Tom ważył i już biegłem, szalejąc na poły,
Gdy z bliska, nigdy przedtem tak widna dla oczu,
Wśród nocy w czystych świateł mi błyska przeźroczu
Miła matka, blask bóstwa odkrywszy i lico
Jak wśród niebian — i dłoń mą ująwszy prawicą,
Tak słodkim ust różanych głosem zastanowi:
„Synu, cóż za ból źródło dał temu gniewowi?
Przecz szalejesz? Gdzie troska o nas? Nie chcesz dociec
Co porabia Anchizes, sędziwy twój ociec,
Tam zostawion? Czy żyje Kreuza małżonka
I dziecię Askań? Wkoło nich zewsząd się błąka
Czerń greckich wojsk i gdybym nie miała ich w pieczy
Zmiótłby ich pożar, wrogich wytępił rój mieczy!
Ni wrogiej Tyndaryjki, Lacenki ty nie gań,
Ni Parysa! Dla bogów, dla bogów zabiegań
Niechętnych —można Troja w gruz pada od posad:
Spojrzyj — bowiem ja wszystek skłębionej mgły osad,
Co wzrok twój ludzki tłumi i chmurą w krąg mroczy
Wilgotną, wnet rozproszę; — ty słuchaj ochoczy
Słów matki, jej rozkazom powolne daj ucho:

Gdzie domy roztrącone, walące się głucho
Głazy widzisz, kurzawę kłębiącą się w dymie —
Tam Neptun, z posad samych wzruszone, olbrzymie
Trójzębem tłucze mury i miasto od proga
Wywraca. Skajską bramę, dzierży Juno sroga,
Pierwsza w szale — i z lodzi sprzymierzone roty
Zakuta w spiż przyzywa...
Na szczycie zamku, patrzaj, odziana w blask złoty
Z Gorgoną dzika siedzi Trytońska Pallada."
Sam ojciec Grekom męstwa i mocy dokłada
Niezłomnej, sam śle bogów przeciw Troi znakom.
Uciekaj, synu, na trud nowy się nie łakom,
Ja, bliska zawsze, ojców cię wrócę krainie!"
Rzekła i gęstym nocy mrokiem się owinie.
Bóstw wielkich, wrogich Troi, twarze dzikie srodze
Ukażą się mym oczom.
Ujrzałem całe Ilium, tonące w pożodze,
Neptuna gród, płomieńmi w przepaści dno niesiom:
Tak pośród gór wysokich, kiedy stary jesion,
Podcięty już żelazem siekiery, częstymi
Ciosami walą chłopi — on jeszcze olbrzymi
Sterczy w niebo, drżąc wstrząsa liściami korony,
Aż wreszcie, zwolna rany ciężkimi zmożony,
Z ostatnim jękiem pada, od skały oddarty...
Zstępuję za boginią przez żar, wroga warty,
Uchodzę; miecz się cofa, uchyla pożoga.
Skorom doszedł nareszcie do samego proga
Starego domu, rodzic, którego ja chciałem
Najpierwej w górach ukryć przed klęski nawałem,
Przedłużać życia nie chce po upadku Troi
I znosić dni tułaczych. — „Wy, o drodzy moi —
Powiada — którym w mocnym uderza krew tętnie,
Wy chrońcie się ucieczką!

Gdyby chcieli niebianie, bym żył, tak doszczętnie
Nie psuliby tych siedzib; aż nadto mi dosyć,
Żem jedną rzeź i grodu szturm musiał przenosić.
Tak, o, tak — pożegnawszy, zostawcie me ciało —
Śmierć znajdę, serce wroga będzie litość miało.
Łup wezmą, brak pogrzebu nie trudno przeboleć.
Od dawna, zbrzydzon bogom, przez ziemską gołoledź
Próżno wlokę krok, odkąd król niebian i ziemi
Wichrem zawiał i żary mnie dotknął swojemi".
Tak spierał się, daleki od wszelkich ugłaskań;
Napróżno my, łzy lejąc, ja, Kreuza i Askań
Błagamy z całym domem: niechaj nie dozwoli
Wszystkim ginąć, tak twardej poddając się doli.
Odmawia, w jeden zamiar i miejsce myśl wwierci.
Do broni znów się zrywam nieszczęsny, chcę śmierci.
Bo jakąż radę, jakąż zostawiał los drogę?
„Jak to, ojcze? Tyś myślał, że ruszyć się mogę
Bez ciebie? Z ust ojcowskich złe padło to zdanie?
Gdy z miasta nic już nie chcą zostawić niebianie,
Ty ze serca dorzucić w ginącą chcesz Troję
Twych i siebie — na zgon ten otwarte podwoje!
Syt krwi Pryjama, przyjdzie tu Pyrrus zabójca,
Co syna przed rodzicem, przed ołtarzem — ojca
Morduje. Na toż, matko, przez ogień, przez strzały
Wyrwałaś mnie, bym wroga w mej cieniach powały,
Askania, ojca, żonę zobaczył na oczy,
Jak jedno w krwi drugiego przy zgonie się broczy?
Broń, broń dajcie! Pobitych ostatni dzień woła!
Oddajcie mnie Danajom, znów stawię im czoła,
Idąc w bitwę! Nie 'zginiem dzisiaj niepomszczeni!" —
Znów więc miecz przypasuję, do tarczy rzemieni
Lewicę wkładam, chcąc już wyruszyć zza proga —
Lecz ściskając me nogi, w sieni żona droga

Wstrzymuje mnie, małego Jula wznosi do mnie:
— „Skoro już na śmierć pewną chcesz odejść niezłomnie
I nas zabierz; gdy jaką nadzieję masz w broni,
Ten najpierw dom osłaniaj; kto Jula osłoni
Małego? Komu ojciec zwierzom, żona komu?" —
Tym krzykiem napełniała całe wnętrze domu,
Gdy nagle dziwne znaki z nieba się pokażą:
Między dłońmi rodziców i smutną ich twarzą,
Nad samą oto Jula główeczką, widomie
Leciuchne światło rzuci nieszkodliwe płomię,
Dotykiem miękkim liżąc skroń i bujne włoski...
My włos płonący, pełni bojaźni i troski,
Strząsamy, wodą święte chcąc gasić żywioły,
Lecz ojciec Anchiz oczy podniesie wesoły
Razem z dłońmi i głosem w nieb gwiezdne bezedna:
— "Jowiszu wszechpotężny! gdy prośba cię zjedna,
Spójrz na nas, choć raz tylko, gdy znaczym coś cnotą,
Daj wróżbę, znak ten potwierdź, błagamy cię o to !"
Ledwo wyrzekł to starzec, gdy z trzaskiem bez zwłoki
Zagrzmiało z lewej strony i z niebios przez mroki
Gwiaździca jasna z świetlnym ogonem upadła...
Ujrzelim ją, jak lecąc nad dachu wiązadła
Najwyższe, w gór idajskich ukryła się lesie
Znacząc drogę, bo z długiej się brózdy podniesie
Jasne światło, a pola zadymią od siarki.
Natenczas zwalczon rodzic podźwignie swe barki,
Wielbi bogów i świętej da pokłon komecie:
—„Już idę bez odwłoki, gdzie jeno wiedziecie!
Ojczyste bóstwa, brońcie mi domu i wnuka!
Wasz znak to - gród nie darmo pieczy u was szuka.
Ustępuję, i z tobą, synu, pójdę wszędzie!"
Tak rzekł, a już wśród murów w głośniejszym zapędzie
Szedł płomień, coraz bliżej żar toczą pożogi.

— „Nuże więc ! Na me plecy wsiadaj, ojcze drogi!
Sam podstawię me barki, nie czując mozołu.
Cokolwiek będzie, jedna nas groza po społu
I jeden triumf złączy. Niech Julek nie zwleka
Towarzyszyć mi; żona w ślad pójdzie z daleka.
Wy, słudzy, zauważcie dobrze, co wam powiem:
Jest wzgórze poza miastem, otoczon pustkowiem
Cerery chram, zaś obok cyprys, wśród szarugi
Wydarzeń pieczą ojców chronion przez czas długi:
W to jedno miejsce zejdziem się z różnych dróg wielu.
Penaty święte w dłonie przyjmij, rodzicielu!
Mnie, który z takiej bitwy i rzezi tu gonię,
Nie godzi się ich dotknąć, póki żywe tonie
Nie obmyją mnie".
To rzekłszy, na me plecy i na kark szeroki
Z płowego lwiska skórę ścielę bez odwłoki
I ciężar podejmuję; prawicę dziecina
Julek chwyta i krokiem biec drobnym poczyna,
Zaś z tyłu żona idzie. Pod mroków nawałem
Przem naprzód, a mnie, co się strzał dotąd nie balem
Miotanych, ani Grajów kupiących się z bliska,
Na wietrzyk, na dźwięk każdy pierś trwogą się ściska
I lękiem: drżę o druha i ciężar po społu.
Do bram już się zbliżalim, już koniec mozołu
Zdał się bliskim, gdy nagle wiatr, zda się, przyżenie
Gromadnych odgłos kroków, a rodzic przez cienie
W dal patrząc:— „Synu — krzyknie —- w nogi! są w pobliżu,
Płonące widzę tarcze i jasny błysk spiżu!"
Tu zlękłemu sam nie wiem już jaki gniew boży
Zmieszany odjął rozum; bo gdy wśród bezdroży
Błąkam się, z drogi znanej zbiegając ukosem,
Żona Kreuza wydarta mi nieszczęsnym losem.
Czy stanęła, zbłądziła, czy siadła w uboczu
Znużona — nie wiem, odtąd straciłem ją z oczu.

Straty mej nie dostrzegłem, zmieszan, aż do chwili,
Gdyśmy w stary Cerery chram święty wstąpili.
Na wzgórzu tam, gdy cała się zeszła drużyna,
Jej brakło; druhów, męża zawiodła i syna.
Kogom z ludzi nie skarżył, z bogów — zdjęty szałem?
Lub co w grodzie zburzonym sroższego widziałem?!
Askania, Anchizesa i Teukrów penaty
Zwierzam druhom i kryję w stok jaru szczerbaty,
Sam wybieram się w miasto, w broń świetną się zbroję,
Zamierzam wznowić trudy, znów całą zbiec Troję
I na wszelkie przygody narazić się śmiało.
Mur miasta najpierw zwiedzam i bramę sczerniałą,
Skąd wyszedłem — ślad każdy mnie w drodze zatrzyma
Rozglądam się wśród nocy bystrymi oczyma:
Lęk wszędy, sama cisza myśl trwożną przestrasza.
Badając, czy nie weszła w domowe poddasza,
Biegnę tam: Grecy, wpadłszy, dzierżyli gmach cały!
Żarłoczny zaraz ogień z wichrem pod powały
Toczy się, bucha płomień, szaleje pożoga!
Zbiegam, do zamków Priama przybliżam się proga:
Wśród pustych już krużganków w Junony świątnicy
Feniks i Ulis srogi, wybrani strażnicy,
Zdobyczy strzegli; zewsząd tam znoszą skarb Troi:
Z płonących sal wydarte, ze świętych podwoi
Ołtarze, kotły złotem zdobne i dostatek
Szat złupionych; chłopięta i trwożny rój matek
Stoi wkoło.
Odważyłem się nawet, przerwawszy milczenie,
Wśród ulic na głos Kreuzy przyzywać przez cienie;
Daremnie po imieniu raz wraz jej wzywałem.
Wśród szału błądzącemu po mieście w krąg całem
Nieszczęsna mara tylko i cień Kreuzy miły,
Większy od znanej ujrzę, zjawisko z mogiły:
Zdrętwiałem, włos się zdębi, głos w gardle mi skona.

Natenczas, kojąc troski, tak ozwie się ona:
— „Dlaczego puszczasz wodze smutkowi, co boli,
O słodki mój małżonku! Nie bez bogów woli
To się stało; nie możesz brać Kreuzy z tych błoni
Ze sobą — tego wielki Olimpu król broni;
Tułaczy trud cię czeka, aż przez wielkie morze
W Hesperii wnijdziesz ziemię, gdzie żyzny łan orze
Lud Lidii i kraj wstęgą Tybr cichy przerzyna:
Tam radość, tron cię czeka, królewska dziewczyna
I gody. Łzy za Kreuzą miłą otrzyj z twarzy!
Ja siedzib Mirmidonów, Dolopów ołtarzy
W Greczynek służbie mymi nie ujrzę oczyma,
Dardana i Wenery synowa...
Mnie wielka bogów matka w krainie tej trzyma.
Bądź zdrów i wspólną miłość dziecka chowaj ze mną!
Rzekła, z płaczem chcącego rzec wiele daremne
Porzuciła i w lekki obłoczek się skryje.
Po trzykroć chciałem objąć ramiony jej szyję,
Po trzykroć mara pierzchła z dłoni, co ją łowi,
Wietrzykom lekkim równa i lotnemu snowi.
Tak wreszcie z końcem nocy odwiedzam swych znowu
Tu z podziwem oglądam zbiegłe do parowu
Ogromne mnóstwo druhów, tak mężczyzn, jak kobiet:
Na tułaczkę zebrany tłum, tylą klęsk pobił.
Zewsząd zeszli się z mieniem, na każdą przygodę
Gotowi iść, gdziekolwiek ich morzem powiodę.
Już Jutrzenka nad Idy szczytami się schyli,
Prowadząc dzień; Danaje w krąg zbrojnie dzierżyli
Bram progi — żaden promyk nadziei nie płonie:
Uszedłem i wraz z ojcem w gór zbiegłem ustronie".

KSIĘGA III

„Gdy tron Azji i Priama lud z wyroków ślepych
Zdało się zgładzić bogom, gdy runął w pył przepych
Ilium i Neptuńska Troja z gruzów dymi,
Innych siedzib, ziem pustych za wróżby bożymi
Szukamy i wnet flotę stawim u stoczyska
Antandru, kędy Ida podnosi się fryska,
Niepewni, gdzie los zagna, gdzie spoczniem od dzieła;
Gromadzim mężów. Ledwo się wiosna zaczęła,
Już Anchiz żagle każe rozpiąć niespodzianie.
Ze łzami brzeg porzucam, ojczyste przystanie
I łan, gdzie Troja była; tułacz, przez głębinę
Z druhami, synem, z bóstwy i penaty płynę.
Jest w dali ziemia Marsa; lud Traków tam orze
Łan wielki, król jej Likurg władał w dawnej porze. .
Niegdyś bósbwy nam bliski kraj, Troi gościna,
Gdy los sprzyjał; tam płynę, kędy brzeg się wcina
Zaklęsły, mury wznoszę pod losów złych gwiazdą,
Od siebie „Eneady" to pierwsze zwąc gniazdo.
Właśnie matce Dionskiej i bogom, po społu
Z królem niebian — białego zabijałem wołu
Na brzegu, wróżby czyniąc przy zaczętym dziele;
Przypadkiem obok wzgórek był, kędy się ściele
Krzak mirtu, w krąg ostrymi nasrożon gałązki.
Podchodzę, splot krzewiny oderwać chcę wąski
Od ziemi, by zielenią przystroić ołtarze,
Gdy zjaw straszny i dziwny się oczom ukaże:
Gdy bowiem pierwsze drzewko z pękniętych korzeni
Wyrywam, tajnych przyczyn wybadać chcąc związek:
Posoką brocząc ziemię; mnie zimny dreszcz ciałem
Zatrzęsie i krew w sercu się zbiegnie struchlałem.
Na nowo pęk podatnej krzewiny gałązek
Wyrywam, tajnych przyczyn wybadać chcę związek:

I z ich kory krew ciemna, jak przedtem, wypłynie.
Więc z wielką troską w duszy czczę leśne boginie
Z Gradywem ojcem, który nad geckimi niwy
Władnie, prosząc, by ujrzał znak — zmienił w szczęśliwy.
Lecz skoro trzecią gałąź, już z większym mozołem,
Kolany wparty w piasek, wyrywać zacząłem —
Wymówię, czy zamilczę? — żałosny wśród głuszy
Jęk brzmi z kopca i taki głos wpadnie w me uszy:
— „Czemu szarpiesz nędznego? Ach, oszczędź mię w grobie
I zbożnych rąk swych nie plam! Nie obcym mnie tobie
Wydała Troja, krew ta nie z drzewa wytryska.
Ach, rzuć ziemie okrutne, rzuć chciwców siedliska I
Jam Polidor; żelaznych tu wbił mnie do ziemi
Rój pocisków i wyrósł kolcami ostremi..." —
Mnie wtenczas do drżącego lęk wcisnął się łona,
Zdrętwieję, włos się zdębi, głos w gardle mi skona
Onego Polidora, chcąc zbawić mu życie,
Z ciężarem złota Pryjam biedny posłał skrycie
Królowi Tracji, skoro już zwątpił w obrony
Dardańskie i gród Troi ujrzał oblężony.
Ów, skoro Teukrzy padli, złamani od klęski,
Do Atrydy się zwrócił, czcząc oręż zwycięski.
Drwi z prawa, Polidora zabija, nie zwleka
Zabrać złota... Do czegoż nie wiedziesz człowieka,
Przeklęty głodzie złota!... Gdy strach mnie wszelaki
Opuścił, do wybranych i ojca wróżb znaki
Wnet posyłam, pytając pilnie o ich zdanie.
Wszyscy sądzą, by grzeszne opuścić przystanie,
Kraj rzucić splamion, łodzie gnać wiatry lotnemi.
Wznawiamy Polidora pogrzeb i ze ziemi
Ogromny sypiem kopiec; wnet manów gromadzie
Na ołtarz ciemne wstęgi i cyprys lud kładzie;
Ilijki włos rozpuszczą, jak zwyczaj rodzimy
Wymaga — z ciepłym mlekiem czółenka wnosimy,

Z czar krew lejem i duszę po życiu tułaczem
W grób wwodzimy, po trzykroć żegnając ją z płaczem.
Gdy już burze przestały tłuc morza nurt siny,
A wietrzyk lekkim szmerem wzywał na głębiny,
Ściągają druhy łodzie, napełnią wybrzeże;
Rzucamy port: ląd pierzcha i znanych miast wieże.
Pośród morza wysepka wielce droga leży
Dla Neptuna z Egei i Nereid macierzy.
Tę, błądzącą wzdłuż brzegów, srebrnołuki książę
Do Mykonu i górnej Gyjary przywiąże,
By mogła być uprawną i wichrem gardziła.
Tu przybywam; zmęczonych dobrze przystań miła
Przyjmuje. Na ląd wchodzim, czcząc gród Apollina.
Król Aniusz, Feba czciciel, kapłan starowina,
Świętym laurem skroń wieńcząc wśród opasek wiela,
Wybiegł, w ojcu dawnego wita przyjaciela.
Prawice łącząc, raźnie wchodzim pod powały.
Jam uczcił z głazów starych wzniesion chram wspaniały:
— „Daj własny dom, Tymbreju! znużonym z żeglugi
Daj gród i miasto trwałe, zachowaj ten drugi
Pergam Troi, ostatki Greków i Achilla!
Gdzie, z kim każesz iść? Gdzie się nam przystań wychyla?
Daj znak, ojcze, i w nasze zastąpić racz łona!"
Ledwom rzekł, drgnęła nagle świątynia wstrząśniona
I laur boga, zrąb góry w krąg wzruszył się cały,
Z otwartych bram trójnoga spiże zaryczały.
Padamy kornie na ziem, a w uszach głos dzwoni:
— „Dardanie twardzi! ziemia, co wśród swoich błoni
Zrodziła ojców, chętnie ramiona rozszerzy
Na przyjście wasze; starej szukajcie macierzy!
Eneja dom świat cały owładnie swą wodzą,
Toż wnuki ich i dziatki, co z nich się narodzą!"
Jak Febus; zgiełk radości wnet zbudzi się w tłumie:
Zmieszany każdy pyta, zgaduje, jak umie,

Do jakiej drogi Febus błądzących nakłania?
Wtem rodzic, dawnych mężów zbierając podania:
— „Słyszcie — rzecze — o możni, skąd jutrznia nam błyska!
Wśród mórz fali narodu naszego kołyska,
Jowisza Kreta leży, gdzie Idy szczyt znany; .
Tam sto miast wielkich, nader urodzajne łany.
Stamtąd ojciec nasz wielki (jeśli dobrze pomnę),
Teucer wszedł do retejskiej ziemi i na skromne
Królestwo obrał miejsce; jeszcze na wzgórz fali
Pergamu zamek nie stał, w dolinach mieszkali.
Stąd kult matki Cybeli, Korybantów miedzie,
Idajski gaj, milczenie wśród ofiar się wiedzie
I lwy, co w zaprząg spięte, ciągną rydwan pani.
Nuże więc! jawnym bogów rozkazem wezwani,
Zbłagawszy wiatry, płyńmy w gnozyjskie zacisza!
Niedaleko są one; z pomocą Jowisza
W dzień trzeci flotę ujrzy kretejski brzeg stary."
Tak rzekł i godne składa na ołtarz ofiary:
Wołu Neptun wziął, wołu Apollin wziął z chwałą,
Owieczkę czarną Burza, Zefiry zaś białą.
Wieść doszła mnie, że z własnej wypędzon ojczyzny
Idomenej opuścił ziem Krety brzeg żyzny,
Więc wroga nie ma w domach, pustych o tej porze.
Rzucamy port Ortygii, płyniemy przez morze,.
Mijając Naksos Bakcha, Donisy zarośle,
Olear, śnieżną Paros, Cyklady wyniośle
Sterczące z fali; liczne mijamy wysepki
Wśród cieśnin. Zgiełk podniesie wioślarzy tłum krzepki-
Krzyczą druhy, by Kretę, gdzie pradziadów gniazda,
Nawiedzić; wiatrem z tyłu ułatwiona jazda.
Zaczem w starych Kuretów wpływamy krainę.
Z zapałem mury grodu żądane rozwinę,
Zwę go Pergam; lud, z nazwy wesół niewymownie.
Zachęcam, by. dom kochał i podniósł warownie.

Już łodzie o brzeg suchy wsparto do połowy:
Młodzież śluby zajmują i rozdział pól nowy,
Ja prawa, domy znaczę — gdy wtem, pod zgniłem!
Wyziewy, mór nieszczęsny drzewa, siewy ziemi
I członki ludzkie naszedł, zaraza nastała;
Tracili dusze albo chore wlekli ciała.
Bezpłodne pola Syriusz wysuszał i łupał,
Schły zioła, w kłosach niszczał siew, spalon przez upał.
Rodzic znów do Ortygii przez morze niezwłocznie
Każe płynąć i Feba błagać o wyrocznie:
Gdzie wytknie kres znużonym, skąd szukać się godzi
Pomocy w ciężkiej doli, gdzie zwrócić bieg łodzi? -
Noc była i sen ziemskie już ujął zwierzęta,
Gdy bogów i Penatów z Frygii rzesza święta,
Którą z Troi, z pośrodka pożogi wyrwałem,
Przed okiem uśpionego błyśnie w świetle białem,
Co przez okna przymknięte strugą jasną przesiąc
Zdołało w izbę — bowiem pełny świecił miesiąc;
Zaczem słowy słodkimi tak koją me troski:
— „Co w Ortygii Apollo miał głosić ci boski,
Tu głosi; — jego wróżby w poselstwie wyrzeczem:
Z płonącej myśmy Troi za twoim szli mieczem,
Na flocie nas wraz z tobą niosła fala wzdęta;
My pod niebo twe przyszłe wyniesieni wnuczęta
I damy władztwo miastu. Dla wielkich więc panów
Gród wielki wznieś, ucieczki trud znosić postanów!
Siedziby zmienić trzeba: nie wśród Krety dolin
Delijski tobie osiąść rozkazał Apollin.
Jest ziemia, Hesperyji nazwiskiem Grek zwie ją:
Lany stare, zwycięstwy i plony jaśnieją.
Enotrzy na nich żyli, dziś (głosi wieść z dali)
Italią ją od wodza późniejsi nazwali.
Tam gród nasz, na tym Dardan urodził się łanie
I Jazjusz, od którego ród biorą Trojanie.

Wstań, nuże! i te słowa wraz ojcu starcowi
Pewne odnieś: Korytu niech szukać stanowi
I Auzonii ziem. Jowisz dyktyjskich pól wzbrania!"
Na takie zjawy z nieba i boże wezwania
Zdrętwiałem — nie sen bowiem był, ni mara pusta.
Twarz, w opaskach włos mogłem rozpoznać i usta
Wyraźnie; pot mi spłynie wnet po ciele całem.
Zaraz też raźno z łoża się mego porwałem,
Podnoszę dłonie w niebo, bóstwom wdzięczny szczerze
Daniny czyste składam; wesół po ofierze
Anchizowi w porządku dziw głoszę takowy.
Rozpoznał wnet podwójny ród, dwie rodu głowy,
I że dawnych szukając ziem, w nowym był błędzie.
Tedy rzekł: „Synu, losem Troi miotan wszędzie!
Kassandra mi te rzeczy głosiła jedynie,
Dziś pomnę; gdy o naszej wieszczyła rodzinie,
To Hesperię, Italię wplatała we wróżby.
Lecz któż wierzył, że do tych ziem pójdziem i któż by
Uważał, co Kassandra mówi nieszczęśliwa? —
Ustąpimy, w przyszłość lepszą idąc, gdzie Feb wzywa!"
Tak rzekł — wszyscy radośnie przyklasnęli słowu.
Zostawiwszy niewielu, rzucamy gród; znowu
Stawim żagle i w pełne puszczamy się morze.
Gdy łodzie na toń weszły i żadnej w przestworze
Nie widać ziemi, jeno fale i niebiosa,
Nad głową sina chmura mi zwiśnie z ukosa,
Noc niosąc z burzą — mrokiem nasrożą się fale.
Wnet wicher wzdyma morze, zapienią się w szale
Bałwany, wśród topieli błądzim rozproszeni,
Dzień skrył się w mgle wilgotnej, niebiosa wśród cieni
Zagasły, raz po razu z chmur zdartych żar błyska.
Wypadlim z toru, zdani w fal ślepych igrzyska.
Dnia od nocy na niebie, wśród mgły, co się kłębi,
Nie pozna sam Palinur, ni drogi na głębi.

Trzy dni tedy niepewni w tej ślepej pomroce
Po morzu błądzim, trzy też bez. żadnych gwiazd noce.
Czwartego dnia dopiero ziemię zobaczymy,
Piętrzącą z dala góry i toczącą dymy.
Spadł żagiel, chwycim wiosła: wnet majtków drużyny
Z wysiłkiem tłuką piany i sieką nurt siny.
Ocalonych z fal, najpierw nas Strofad pustkowie
Przyjmuje. Mianem Strofad lud Grajów tam zowie
Wysepki w Morzu Jońskim, gdzie Celeno sroga
I reszta harpij mieszka, co z Fineja proga
Uciekły, dawne stoły rzucając bezładnie.
Brzydszego tworu bogów i zarazy nad nie
Groźniejszej dotąd fala nie wydała styska:
Twarz dziewic mają, wstrętne ślą kały z brzuszyska,
Szpony ich zakrzywione i od głodu stale
Zbladłe wargi.
Tam, gdy w przystań wstąpilim, zniesieni przez fale
Widzimy stada wołów tu i tam na łące,
I kozy bez żadnego pasterza błądzące.
Wpadniem z mieczem i bogów do. działu przybierzem
Wraz z Jowiszem. Wnet potem nad wklęsłym wybrzeżem
Ścielim łoża i tłuste zjadamy mięsiwa...
Wtem nagle od gór w locie straszliwym przybywa
Rój harpij, tłukąc głośno ogromnymi skrzydły.
Łupi pokarm, wkrąg wszystko przez dotyk obrzydły
Plugawi, puszcza brzydką woń i hałas czyni. —
W ustroni więc dalekiej, w sklepionej jaskini,
Zarosłej wokół lasem, w pełnym mroków jarze
Stawiamy stoły, ogień kładziem na ołtarze.
Znów z drugiej strony nieba, z jam ślepych wypadło
Ich stado, z wrzaskiem szpony krzywymi rwie jadło,
Kala paszczą. Natenczas mieczem w srogą zgraję
Uderzyć każę druhom i bój jej wydaję.
Pełnią rozkaz — i miecze, w bujne skryte zioła,

Sposobią, tarcze również chowają dokoła.
Skoro więc łomot wzniecą, wśród krętych wybrzeży
Zlatując, ze strażnicy wnet Mizen uderzy
W spiż pusty; zaraz druhy w bój nowy wypadną,
Chcąc stalą ptaków morskich czerń skrwawić szkaradną.
Lecz miecz ran im nie zada, w piórach traci siły
Żelazo: zaczem szybko w" niebiosa się wzbiły,
Zostawiając wpół zżarty łup i" szpetne piętna.
Na wysokim urwisku jedna, wieszczka smętna,
Celeno siadła, z piersi głos miecąc nam taki:
— "Bój jeszcze za rzeź wołów, za ległe cielaki,
Laomenidzi! Bój w te wnosicie krainy?
Z ziem własnych wygnać chcecie harpije bez winy?
Słuchajcież wróżb i z waszą poznajcie.się dolą:
Co Febowi sam Jowisz, mnie Febus Apollo
Objawił — ja wam, z Furyj największa, odsłonię:
Dążycie do Italii z wiatrem, przez mórz tonie —
Osiągnięcie ją, w próg jej wstąpicie przystani,
Lecz nie wpierw murem miasto zamkniecie znękani,
Aż głód was srogi zmusi za rzezie bydlęce
Nadżarte stoły łupać w wyschniętej paszczęce!" —
Tak rzekła i w przestworza skrzydłami uderzy.
Strach zimny nagle w żyłach mej dzielnej młodzieży
Krew zetnie, śmiałość sercom zupełnie odejmie;
Nie chcą walczyć, lecz kornie myślą o rozejmie,
Bądź bóstwa to, bądź ptactwo srogie, co z mórz zbiega..
Zaś ojciec Anchiz, ręce podnosząc od brzega,
Przyzywa bogów wielkich i kadzidła pali:
— „Odwróćcie groźbę, bogi, wyrwijcie z klęsk fali!
Darzcie łaską nas!" — Powróz wnet z brzegu ugrzęzły
Rwać każe, lin splątanych rozmotać znów węzły.
Naprężą druhy żagle, nurt skłębią pian koła:
Płyniemy, kędy wicher i sternik nas woła.
Już sponad fal Zacyntu podniosą się gaje,

Już Dulich, Samos, Nerit wyniosła powstaje,
Mijamy brzeg Itaki, gdzie wiele skał zwisa,
Kraj Laerta, wrogiego klniem ziemię Ulissa.
Wnet Leukate, w chmur wieńcu wznosząca się z dolin
I groźny się dla majtków odsłania Apollin. —
Tam, pod mały gród zastęp nasz znużon podchodzi,
Kotwica z dzioba spada, brzeg wieńczy rząd łodzi.
Dobiwszy więc do lądu nad wszelkie nadzieje,
Czcim Jowisza, kadzidło z ołtarzy zatleje.
Na wybrzeżu iliackie wznawiamy igrzyska:
Wśród zapasów ojczystych oliwa rozpryska
Z ciał nagich druhów — piersi ich krzepi wesele,
Że wśród wroga miast greckich minęlim tak wiele.
Tymczasem słońce kończy wielką drogę roczną
I zimne Akwilony nasrażać toń poczną.
Spiżową, wklęsłą tarczę wnet, sprzęt Abantowy,
W podwojach wieszam, tymi skreślając rzecz słowy.
„Eneasz — zwycięskiego łup składa tu wroga".
Każę port rzucić — ławy zasiada załoga,
W zawody druhy morskie bałwany tną wiosłem.
Wnet miniem kraj Feaków z zamczyskiem wyniosłem,
Epiru brzeg okrążym, w port płynąc bez zwłoki
Chaoński, pod Butrota gród dotrzem wysoki.
Tu wieść słyszym, co trudną do wiary się wyda,-
Iż miastom Grajów Helen władnie, Pryjamida,
Co żonę wziął Pyrrusa i berło za wiano
I tak znów Andromachę ziomkowi oddano.
Zdumiałem się, pierś dziwna mi chęć rozpłomienia
Wypytać męża, poznać tak wielkie zdarzenia;
Biegnę, łodzie rzucając i portu brzeg siny.
Przed miastem właśnie ucztę i smutne daniny
Nad nowym Symoentem, wśród gaju, zbolała
Andromacha popiołom i Cieniom składała
Przed mogiłą Hektora pustą, strojną w darnie,

I dwoma ołtarzami, gdzie z płaczem się garnie.
Gdy spostrzegła, że w zbroi trojańskiej nadchodzę,
Biedna, zjawy wielkimi przerażona srodze,
Drętwieje na ten widok i stoczy się blada
Na ziemię — aż po czasie długim tak powiada:
— „Tweż to lice? Prawdziwyż przychodzi to goniec,
Syn bogini? Ty żyjesz? Lub jeśli na koniec
Umarłeś, gdzie jest Hektor?" — Zalała się łzami,
Napełniając gaj krzykiem; boleść ledwo da mi
Coś rzec do nieprzytomnej, aż urwane słowa
Zmieszan rzucę: — „Tak, żyję, zła dola mnie chowa;
Nie wątp, bo prawdę widzisz...
Jakaż dola cię, wziętą takiemu mężowi,
Spotyka? Czy los godnie nagrodził stan wdowi?
Hektora Andromacho, Pyrrusa-żeś żoną?" —
Na to cicho tak z twarzą odrzecze spuszczoną:
— „O, szczęsna przed innymi Pryjama dziewica,
Co pod Troją, przy stosie, nie rumieniąc lica
Paść mogła, którą z działów wyrwała moc boża,
I branka — pana swego nie tknęła się łoża! —
Gdy gród spłonął, po morzach różnych przez mus twardy
Pędzona, od Pyrrusa wielem zniosła wzgardy,
W niewoli rodząc; potem, gdy jego Hermione,
Wnuczka Ledy, uwiodła i wziął ją za żonę,
Mnie, brankę, w moc Helena oddał, niewolnika.
Ale Orest, którego wskróś miłość przenika
Narzeczonej i Furia biczykiem gna wrażem,
Zabija niebacznego przed ojców ołtarzem.
Z Pyrrusa śmiercią, z dzierżaw jego Helenowi
Część dano, który nazwę Chaonii stanowi
Swej ziemi (od Chaona z niw Troi, dosłownie);
Nadto Pergam iliacką tu stawia warownię.
Lecz ciebie jakie wichry i dola przyniosła?
Kto z bogów nieświadome dróg kierował wiosła?

Cóż syn Askań? Czy żyje dotychczas dziecina?
Którego ci już Troja.... . ′
Gzy zawsze z troską matkę straconą wspomina?
Czy do czynów rycerskich, cnót sławnych wśród ludzi
Ojciec Enej i Hektor wuj żądzę w nim budzi?"
Tak mówiąc, długo lała łzy próżne, gdy z kwater
Grodowych nadszedł Helen Priamida, bohater,
Otoczon licznym gronem dworzan i czeladzi.
Poznał swoich i wesół za progi prowadzi,
Łzą hojną każde słowo zraszając rozmowy.
Podążam: małą Troję, Pergamu mur nowy
Poznaję, Ksantu strugę wśród wyschniętych, koryt
I Skajskiej bramy ścisnę brzeg, brózdami poryt.
Nie mniejszych uciech w mieście trojańska młódź zazna:
W krużgankach wielkich króla łaskawość przyjazna
Gości ich; wśród sal złote spełniają puchary
Na cześć Bakcha i winem się raczą bez miary.
Zbiegł jeden dzień i drugi — białe płótna żagli
Wydyma wiatr *z* południa i w drogę nas nagli;
Natenczas wieszczka słowy takimi zagadnę:
— „Synu Troi, wróżbito, co Feba znasz władne
Wyrocznie, trójnóg, Klara laur, srebrnych gwiazd mowy,
Głos ptaków oraz skrzydeł ich szelest wichrowy —
Powiedz mi — bowiem szczęsne wróżby do tej chwili
I wszyscy mi niebianie znakami radzili
Do. Italii iść, szukać odległej jej ziemi;
Celeno jedna nowy słowami strasznemi
Głosi wyrok i smutne zwiastuje mi szkody,
Szpetny głód; — jakiej najpierw mam strzec się przygody ?
Jak przemogę trud, który śle dola tak łzawa?" —
Helen, bijąc wprzód woły, jak święte chcą prawa,
O pokój błaga bogów, przepaski odpina
Z poświęconej swej głowy, w progi Apollina
Mnie, drżącego, swą ręką wiedzie bez odwłoki

I z boskich ust te kapłan mi głosi wyroki:
— „Bogini synu — widzę bowiem, że opieka
Bóstw większych wśród fal morza cię wiedzie z daleka;
Tak losem rządzi Jowisz, tak prawa chcą boże:
Nieco z wielu ci rzeczy — byś pewniej przez morze
Mógł płynąć, gdzie Auzonia wam przystań stanowi —
Odsłonię słowy; więcej wiedzieć Helenowi
Bronią Parki, Saturna córa głosić nie da.
Naprzód za bliską przez cię uważana scheda
Italii, wraz z portami, gdzie płyniesz nieświadom,
Daleka jest, wstęp do niej licznym podległ zdradom.
We fali wprzód Trynakrii zgiąć muszą się wiosła,
Toń auzońska okręty potem będzie niosła; —
Jezioro piekieł, Cyrki wyspę wraz ze swemi
Ujrzysz, nim zdołasz stawić gród w bezpiecznej ziemi.
Dam znaki — ty je z sobą w kraj zabierz daleki:
Gdy przyjdziesz zatroskany nad skrytej toń rzeki,
Pod dębami, na brzegu, gdzie wiry nurt mącą,
Maciorę ujrzysz wielką, na ziemi leżącą,
U wymion głów, trzydzieści, białych jak ich matka:
Tam miejsce miastu będzie, kres trudów ostatka.
Jedzenia stołów również przyszłego się nie bój:
Los drogę znajdzie, Febus powiedzie na przebój.
Te zaś ziemie, tych brzegów Italii krawędzie,
Które blisko nas tłucze burzliwy nurt wszędzie,
Omijaj: wszystkie grody źli dzierżą tam Grecy:
Tam Lokrzy narycyjscy mur wznieśli fortecy,
Żołnierzem salentyński łan bujny tam zbroi
Lyktejski Idomenej; tam wodza z Melboi,
Filoktela, Petelia mur wspiera na skale.
Gdy nawet flota twoja przepłynie już fale
I na brzegu dziękczynne ołtarze zapłoną,
Pamiętaj purpurową włos zakryć osłoną,
By pośród świętych ofiar jaka świętokradzka

Twarz wroga nie zmąciła wróżb twoich znienacka;
Ten i ty, i druhowie chowajcie obyczaj,
W ten obrządek i wnuków twych powtajemniczaj.
Gdy cię zaś ku Sycylii, przez morza powierzchnie
Wiatr rzuci i zapora Peloru w dal pierzchnie,
Na lewo ląd i morze okrążaj z oddali
Wielkim łukiem, brzeg prawy miń i nurty fali.
Te miejsca niegdyś wskutek wielkiego wstrząśnienia
(Tak bardzo długość czasów ziemicy kształt zmienia)
Rozpadły się, wieść niesie, choć wprzód się wiązały
W ląd jeden; z mocą wtargnął fal nurt rozszalały,
Sycylię od Hesperii oddarł, grody ziemi
I pola cieśninami, dzieląc burzliwemi.
Scylla prawy brzeg, lewy zaś Charybda dzika
Zasiada: Z dna otchłani po trzykroć połyka
Rozdarte wirem fale i znów, wzdąwszy płuca,
Na przemian je z paszczęki pod gwiazdy wyrzuca.
Zaś Scyllę ciemnych jaskiń zakrywa głąb ślepy,
Z nich łeb jawi, okręty w skał ciągnąc wertepy.
Z przodu ludzką twarz, pierś ma piękną jak dziewczyna.
W pół ciała — wieloryba kadłub, a delfina
Ogony, brzuch obwisły srogiego wilczyska.
Lepiej ci brzeg Trynakrii, co z dala rozbłyska,
I Pachin minąć w pędzie, choć bieg się załamie,
Niźli Scyllę potworną choć raz w wielkiej jamie
Ujrzeć i psimi glosy szczekające skały.
Prócz tego, jeśli na coś Helena się zdały
Wieszcze słowa, gdy prawdę mu głosi Apollin,
Jeden-ć synu bogini do prędszych wyzwolin
Wskażę sposób i dwakroć go jeszcze przypomnę:
Junony bóstwo najpierw czcij w modłach ogromne,
Junonie śluby składaj, tej możnej władczyni
Ślij hojny dar — zwycięzcą cię ona uczyni —
I dotrzesz do Italii z Trynakrii wybrzeży.

Stąd gdy zajdziesz, gdzie sławny Kumai gród leży,
Szumiący bór i święte jezioro w Awernie,
Obłędną wieszczkę ujrzysz w jaskini, co wiernie
Losy głosi, na liściach spisując wyrocznie.
Cokolwiek tak napisze dziewica, niezwłocznie
Pod liczbą kładzie, w skalne chowając załomy:
Stos wróżb onych w porządku leży nieruchomy.
Lecz skoro jeno wpadnie wiatr w lekkim przeświście
Przez drzwi groty, i wiotkie zmieszają się liście,
Nie chwyta wśród jam skalnych niesionych w lot rączy
Nie składa ich na nowo i wierszy nie łączy:
Lud wracać musi z niczym, klnąc grotę Sybilli. —
Ty nie dbaj o odwłokę, choć będą naglili
Towarzysze, choć żagle okrętów twych z mocą
Przez wiatr wzdęte, pomyślnym szumem załopocą;
Do wieszczki idź i błagaj o boże wyrocznie:
Niezmuszona niech wróżby swe głosić rozpocznie.
Italii ludy tobie wnet i przyszłe wojny
Ona wskaże, jak mijać lub znosić trud znojny,
Pouczy — i uczczona, pomyślną da drogę.
To jest, o czym ja przestrzec słowami cię mogę:
Płyń więc, czyny wielkimi pod niebo wznieś Troję".
Gdy tak wieszczek przyjaźnie mi rady dał swoje,
Rozkaże zaraz w łodzie kosztowne nieść dary,
Skarby złota, słoniową kość rzniętą, bez miary
Wiele srebra, Dodony kociołki dostojne,
Pancerz złoty, trójnitny, sposobny na wojnę
I osadę szyszaka z włosistymi kity,
Broń Pyrrusa; dla ojca też dar znamienity,
Rumaki, wodze doda...
Sprawi wiosła i druhom sprzęt różny śle w darze.
Tymczasem płótna żagli rozpinać rozkaże
Anchiz, by z pędem wiatru ich skrzydłem gnać skorem.
Wieszcz Feba z wielkim starca tak żegna honorem:

— „Anchizie, przez Wenery świetne uczczon śluby,
Przez bogów dwakroć wyrwan z Pergamu zaguby!
Przed tobą ląd Auzonii, tam z wolą płyń nieba,
Lecz ten jej skrawek morzeni omijać ci trzeba.
Daleka jest Auzonia, którą Febus śle wam!
Idź, szczęśliw cnotą syna! — Lecz czemuż opiewam
Wciąż jedno, i daremnie wiatr w żagli dmie płótna?"
Również i Andromacha, z rozłąki tej smutna,
Wzorzyste, złotem tkane przynosi kobierce
I płaszcz fryski, nie mniejsze okazując serce
Dla Askania, z darami to głosząc orędzie:
„Przyjm, dziecię, dar! Pamiątką rąk moich ci będzie
O stałej Andromachy miłości upewni,
Hektora żony; przyjmij, co dają ci krewni
W rozstaniu, Astianaksa obrazie jedyny!
Te oczy miał, te usta, tak trzymał rączyny
[teraz w równej z tobą wzrastałby lat wiośnie!"
Jam żegnał ich, *łzą* lica zraszając żałośnie:
— „Żyjcie szczęśni, wy, których fortuna już zgoła
Spełniona: nas z burz jednych na drugie los woła.
Wy spokojni, na żadne nie macie iść morze,
Nie szukacie Auzonii, co nam w każdej porze
Wstecz ucieka; kształt Ksantu i przez was stawioną
Widzicie Troję — oby pod lepszą osłoną
Wróżb bożych i zdradnego Greka nie tak bliską!
Gdy dotrę do fal Tybru i ujrzę siedlisko,
Które memu ludowi w tej ziemi los daje —
Pokrewne niegdyś ludy, bliskie sobie kraje:
Hesperię wraz z Epirem, z jednego "Dardana
Wiodące ród swój, którym jedna dola dana,
Połączym; wnuki o tym niech mają staranie!"
Płyniemy morzem zaraz przy Ceraunii łanie,
Skąd falą do Italii najbliższa jest droga.
Wtem słońce zaszło, góry ciemność skryła sroga;

Padniem na piach przy fali, stęsknieni do ziemi.
Wyznaczywszy wioślarzy, nad brzegi suchemi
Rzeźwim ciała; — znużonych wnet zmoży sen skory
Połowy dróg nie zeszła noc, gnana przez Hory,
Kiedy pilny Palinur wstał z łoża, najcichsze
Szumy bada, moc pędu rozróżnia we wichrze,
Gwiezdny rój znaczy, w ciche niebiosa rzucony.
Arktura, grupę Hyjad, podwójne Triony
[Oriona, co szafir złocistą skrą bodzie.
Gdy wszystko go o stałej upewni pogodzie,
Da głośny znak *z* okrętu; my według prawidła
Ruszym w drogę i żagli rozpinamy skrzydła.
Już Zorza gwiazdy swymi spłoszyła rozbłyski,
Gdy w dali ciemne wzgórza ujrzym i ląd niski
Italii. Wnet: „Italia!" — pierwszy Achat woła,
Italię krzykiem druhy witają dokoła.
Natenczas ojciec Anchiz wieńczy puchar drogi,
Napełni czystym winem i przyzywa bogi,
W wysokiej stojąc łodzi:
— „Władcy morza i lądów, których ramię sprzęga
Nawałnice — wiatr dobry spuśćcie z widnokręga!"
Żądany wicher zaraz pomyślnie się zerwie,
Port zbliża się, gród błyska poświęcon Minerwie.
Zwijają druhy żagle, do brzegu okręty
Pędząc. — Nurtem od wschodu port w łuk był [wygięty
U wejścia z szumem fala się tłucze spieniona,
Port kryje się: dwa nad nim skłaniają ramiona
Spiętrzone skały; chram też od brzegów ucieka.
Tu pierwszą wróżbę: cztery ujrzałem z daleka
Śnieżne konie, gryzące polnego darń kopca.
Więc Anchiz: „Bój, o ziemio, przynosisz nam obca!
Na bój zbroi się konia, bój wróży to zwierzę;
Lecz również przyuczony koń zaprząg wnet bierze,
Wędzidło znosi, ciągnie wóz kmiotka spokojny,

Znak pokoju!" —Rzekł. Wtedy patronkę my wojny
Palladę czcim, co pierwsza gościną nas darzy —
I kryjąc głowy szatą fryską, u ołtarzy
(Na co nacisk kładł Helen) kadzideł wnet wonie,
Jak rozkaz był, argiwskiej składamy Junonie.
Skoro wszelkie spełnilim śluby, gdy czas nagli,
Naprzeciw wiatru reje obróciwszy żagli,
Rzucamy domy Grajów i niepewne łany.
Stąd Tarent, przez Herkula (jak mówią) stawiany,
Widnieje, gród Lacynii boskiej w chmur pomroce,
Kaulonia i Scylacej, co łodzie druzgoce.
Już z morza trynakryjskiej Etny widać załom;
Jęk donośny fal słychać, co rwą się ku skałom,
Tłukąc brzeg, wraz i głosy zmieszane bezładnie;
Wrą zatoki, od wirów piach wzburza się na dnie.
Więc ojciec Anchiz: „Patrzcie! Charybda już bliska,
Te rafy Helen, groźne te wieścił urwiska.
Do wioseł, druhy! razem pochwyćcie za wiosła!"
Jak rzekł, czynią; Palinur, mistrz swego rzemiosła,
Okrętu przód na lewe pierwszy skręci fale:
W lewo wiatrem i wiosły pędzimy wytrwale.
Raz w niebo wzdęta topiel podnosi nas wodna,
To w mrok Manów miotając, pogrąża aż do dna.
Trzykroć wśród skał szczerbatych głos rafy wydały,
Trzykroć gwiazdy ujrzymy przez rwących pian wały
Już wiatr ścichnął i słońca promienny blask blednie.
Nie znając dróg, w Cyklopów kraj wpadniem bezwiednie.
Bezpieczny jest od wichrów sam port ich olbrzymi,
Lecz z bliska straszna Etna grzmi z hukiem i dymi.
Niekiedy z niej pod niebo chmura ciężka, smolna,
Ognisty miecąc popiół, podniesie się zwolna,
Rozrzuci kłęby ognia i stropy gwiazd liże;
Czasem skały i głazy strzaskane we wirze
Miota z głębi, law płynnych dobywa wybuchy,

Wrąc na dnie i z jam wnętrznych wydając jęk głuchy.
Jest wieść, że Encelada spalone wpół ciało
Przez piorun, górą Etny stłoczone zostało
I z dna pieców rozpadłych żar zieje straszliwy.
Gdy znużon na bok drugi się zwali — drżą niwy
Trynakrii całej, niebios krąg chowa się w dymie.
Przez noc tę, skryci w lasach, widziadła olbrzymie
Oglądalim, nie wiedząc, skąd grzmoty w krąg płyną,
Bo ognie gwiazd zagasły i mleczną drożyną
Nie lśnił biegun, lecz niebo ściemniły mgły duże
I księżyc upowiła burzliwa noc w chmurze.
Dzień wtóry już z przedranną jutrzenką nastawał
I zorza rozproszyła wilgotnych chmur nawał
Na niebie, kiedy z kniei, w podartej odzieży,
Mąż obcy, dziwnie chudy, znienacka wybieży
I kornie wznosząc dłonie, ku brzegom się poda.
Spojrzymy: —. brud okropny, zarosła w pas broda,
Kolcami spięte łachy — Grek zresztą, pod Troję
W ojczyste niegdyś szyki wysłany na boje.
Ów, skoro strój i bronie Dardanów oczyma
Zlękłymi ujrzy, najpierw z przestrachem krok [wstrzyma,
Stając — lecz wnet ku brzegom znów puści się w pędzie
Ze łzawą prośbą: „Niebo niech świadkiem mi będzie,
Niebianie i powietrzny ten przestwór świetlany!
Weźcie, Teukrzy, mnie — wiedźcie w jakiekolwiek łany!
Dość mi!... Wiem: z Danajami płynąłem i na tom
Sprzysiągł się, by zagładę nieść Troi Periatom:
Za co, jeśli tak wielka jest w czynie mym zbrodnia,
Zarąbcie i w toń morską błędnego przychodnia
Pogrążcie: — jeśli zginę, to z człowieka dłoni!"
Tak rzekł i za kolana nas biorąc, twarz kłoni
Na klęczkach. Więc pytamy:‚Kto on? Czyje dziecko?
Niech gada, jaki los go obłąkał zdradziecko. —
Sam Anchiz, myśl młodziana skrzepić pragnąc szczerze,

Bez zwłoki mu prawicę poda na przymierze.
Ów w końcu, lęk złożywszy, te rzeczy nam wyzna:
— „Achemenid me miano, wódz — Ulis, ojczyzna
Itaka. Adamastes, mój rodzic, pod Troję
Z biedy (obym ją znosił!) mnie wysłał na boje.
Tu mnie druhy, rzucając tych krain brzeg srogi,
W Cyklopa wielkiej grocie, nieprzytomni z trwogi,
Opuścili. Dom wewnątrz zbroczon od posoki,
Ogromny, pełen mroków; — sam olbrzym wysoki
Gwiazd sięga (świat od zmory tej chrońcie, bogowie!) ,
Z wejrzenia już okropny, nieprzystępny w mowie,
Wnętrzności żre nieszczęsnych i krew ich ssie ciemną.
Widziałem, jak dwóch moich rodaków przede mną
Rękoma chwyci, schylon wśród jamy, i grzmotnie
O skały, miażdżąc kości, jak krew ich sromotnie
Progi zlała; widziałem, jak ciał ich kawały
Żarł chciwie, ciepłe członki pod zębem mu drżały. —
Nie bezkarnie, gdyż Ulis itacki, krzywd braci
Pamiętny, pośród ciężkich chwil głowy nie traci.
Skoro bowiem nażarty i zmożon od wina
Na spoczynek w jaskini legnie i kark zgina
31brzymi, krew rzygając przez sen i mięsiwo
Zbroczone winem krwawym — my, wezwawszy żywo
Wielkich bogów, rzucamy wnet losy i społem
Wpadłszy, oko jedyne ostrym wiercim kołem,
Ogromne, co pod czołem mu sępim się chowa
Jak puklerz argolicki lub tarcza Febowa.
Tak w końcu cienie naszej pomściliśmy drużyny.
Lecz uchodźcie, nieszczęśni — i od brzegu liny
Zerwijcie!
Bo takich jak Polifem, co w dom ów zadymion
spędza owce i mleko sam doi z ich wymion,
Stu okropnych Cyklopów wzdłuż krętego brzega
Mieszka i gór wysokich parowy przebiega.

Trzy razy księżyc tarczę wypełnił swą srebrną,
Jak życie wiodę w borach, gdzie ledwo gąszcz przebrną
Zwierzęta — na Cyklopy spoglądam z urwiska,.
Ze drżeniem głos ich słysząc i tupot nóg z bliska.
Nędzny pokarm wśród ciągłych mi dają zatrwożeń
Jagody, tarki twarde i rwanych ziół korzeń.
Siedząc — tę flotę pierwszą, ku wybrzeżom w pędzie
Mknącą-m ujrzał; jej z góry, czyjąkolwiek będzie,
Zdałem się; — dość, żem zdołał potworom ujść skrycie:
Wy raczej, jeśli chcecie, zabierzcie mi życie!"
Ledwo to rzekł, gdy ujrzym, jak na stromej górze
Wśród owiec ciężką stopą kroki stawia duże
Polifem, pasterz, dążąc, gdzie znana zatoka.
Dziw straszny, i niezgrabny, ogromny, bez oka;
Odarta z kiści w drodze go wspiera sośnina,
Wełniste owce biegną tuż, rozkosz jedyna osłoda niedoli.
Gdy wstąpił na głębinę, gdzie wiary toń mącą,
Z jam oka wybitego krew spłukał płynącą;
Zgrzytając zębem, z jękiem kroczy, gdzie toń modra
Wód pełnych, a nurt jeszcze nie zmoczył mu biodra.
My spiesznie, wziąwszy z sobą nie bez zasług Greka,
Cichaczem przetniem linę, uchodzim z daleka,
Na wyścigi toń wiosły tłukąc bez odwłoki. —
Poczuł i na szmer głosu obrócił swe kroki.
Lecz gdy spostrzegł, że darmo wyciąga dłoń. w szale
I nie zdoła tak prędko przez jońskie biec fale,
Podniesie krzyk ogromny, na który w krąg cały.
Nurt zadrży, przerażonych ziem wstrząsną się wały
Italskich, ryknie Etna od krętych jam brzega.
Wraz z lasów i gór stromych Cyklopów ród zbiega
Wzburzony, przed przystani stłaczając się progiem.
Widzimy, jak daremnie grożą okiem srogiem
Bracia z Etny, podnosząc w niebo wielkie głowy —
Straszliwy huf! Tak w górach las sterczy dębowy

Górnymi szczyty, cyprys szyszasty nad granie
Tak wzrasta — Jowiszowi ów święty, ten Dianie.
Przelękłych strach popędza, by jakkolwiek liny
Odwinąć, żaglem wzdętym pędzić przez nurt siny.
Inni rady Helena wspomną, byśmy Scylli
I Charybdy brzeg zgubny z dala okrążyli
Łodziami — najbezpieczniej jest skręcić wstecz żagle.
Wtem od cieśnin Peloru Boreasz wstał nagle,
Słan z nieba; ujść Pantagii omijam opoki
Urwiste, toń Megary i Taps niewysoki.
Wskazywał je, wspomniawszy gdzie jaki brzeg zwisa,
Achemenid, towarzysz biednego Ulissa.
Wprost Sykańskiei zatoki, przed Plemiru knieją
Wilgotną, leży wyspa — z praojców lud zwie ją
Ortygią. Alfej, głosi wieść, Elidy rzeka,
Pod morzem skrytą drogą tu przybył; dziś ścieka
Twym ujściem, Aretuzo, w sycylijskie fale.
Na rozkaz — bogów miejsca czcim; stamtąd wytrwale
Okrążam grunt Heloru tłusty, pełen bagna;
Stąd na strome Pachinu skały wiatr nas zagna,
Kamaryn błyśnie z dala, którego wyroki
Nie. dają ruszać; gelski łan widzim szeroki
[gród Geli, co nazwę od rzeki tej bierze.
Akragas stromy z dala ukaże swe wieże,
Gród wielki, niegdyś sławną mający stadninę."
Ciebie z wiatrem, Selinie palm pełen, opłynę,
Lilibejski omijam bród, gniazdo raf ślepych.
Stąd Drepanu mnie przystań i dzikich skał przepych
Powita. Tu wśród morza, miotan od burz wiela,
Osłodę trosk i przygód tracę — rodziciela
Anchiza. Próżno ciosy zmyliwszy zabojcze,
Tu rzucasz znużonego, najlepszy mój ojcze!
Ni Helen wróż, choć różnym złem straszył u proga.
Tej klęski mi nie wieścił, ni Celeno sroga! —

Tu kres trudów i błądzeń mych długich nastaje:
Gdym stamtąd odszedł, w wasze bóg zagnał mnie kraje."
Tak ojciec Enej, jeden wśród wszystkich milczenia,
Fata niebian, tułaczki swej głosił zdarzenia
Umilkł wreszcie i spoczął, skończywszy swe słowa.

KSIĘGA IV

Królowa, ciężką troskę z dawna żywiąc w łonie,
Nie goi lubej rany, ślepym ogniem płonie.
Wysoką cnotę męża i rodu zaszczyty
Rozważa; tkwi lic obraz w dnie serca wyryty
I słowa; troska członkom spoczynku nie daje.
Raz wtóry Feb pochodnią swą rozświecał kraje,
Na niebie mgły wilgotne brzask spędzał poranny,
Gdy wzburzona tak rzecze do siostry swej Anny:
— „Anno, siostro I Bezsenną widziadła mnie straszą.
Jakiż to nowy przybysz w siedzibę wszedł naszą?
Jak dzielną ma postawę, jak nie zna pierś trwogi!
Ja wierzę i niepróżnio -— że rodzą go bogi.
Ród niski — strach wydaje. Ach! iluż on smagan
Losami! ileż bitew opiewał bez nagan!
Gdyby nie zamiar w sercu głęboko ugrzęzły,
Że z nikim małżeńskimi nie złączę się węzły,
Skoro pierwsza mnie miłość przez zgon tak zawiodła
Gdyby mi ślubne łoże nie zbrzydło i godła:
Tej jednej pewnie ulec zdołałabym winie.
Wyznam ci bowiem, Anno: on jeden jedynie,
Gdy ołtarz z ręki brata krwią zbroczył mąż Sychej,
On jeden w chęci serca niezłomnej, choć cichej,
Zachwiał mnie: rozpoznaję zagasły żar w łonie!
Lecz pierwej niech mnie ziemia w swym wnętrzu pochłonie
Lub ojciec wszechpotężny piorunem swym do dna
Erebu mroków strąci, gdzie noc jest bezbrodna,
Nim ciebie, wstydzie, złamię, twe prawa zagrzebię!
Ten, co mnie pierwszy kochał, mą miłość dla siebie
Na zawsze wziął: niech ma ją i pośród mogiły!" —
Tak rzekła — i łzy hojne jej łono zrosiły.
Anna rzecze: „0 siostro, nad życie mi droga!
Samaż, smutna, nie zaznasz od młodych lat proga

Miłości, słodkich dziatek, ni nagród Wenery?
Czy sądzisz, że to Cienie cieszy i proch szczery?
Dość, że smutnej wciąż, ongi nie ujęła krasa
Mężów Libii i Tyru; nie chciałaś Jarbasa
I innych wodzów, słynnych z triumfów na łanie
Afryki; dziś chcesz zwalczyć w swym sercu kochanie?
Czy nie wspomnisz, wśród jakiej zasiadłaś tu niwy?
Tu wznoszą mur Getuli, lud w bitwach straszliwy,
Numidzi, co rumakom nie kładą wędzidła —
Tu złe Syrty, tam Barków kraina obrzydła,
Znana z łupiestw. Cóż mówić, że Tyr zagrożony
Przez zbrojną pomstę brata...
Ja sądzę, że z łask bogów i pieczy Junony
Iliackie z wiatrem do nas zwróciły się łodzie,
Jakąż siłę, o siostro, i wzrost ujrzysz w grodzie
Po ślubie tym!! Gdy Teukrów dłoń wesprze nas śmiała,
Jak bardzo świetna Penów podniesie się chwała!
Niech jeno dar i prośba gniew bogów odgania —
Gość przybyłych, wynajduj przyczyny zostania,
Póki Orion wilgotny nurt zmąca wśród burzy,
Póki statki zwątlone i niebo się chmurzy."
Tymi słowy miłości podnieci w niej ognie,
Dtuchy doda sercu, wstydliwość przemognie.
Do świątyń idą naprzód, u progów ołtarzy
Jednają bogów; owce, co lepsza się zdarzy,
Dla Cerery ślą, Ojca beztroski i Feba,
A najpierw dla Junony, co troszczy się z nieba
O stadła. Wznosząc czarę, Dydona dorodna
Między rogi bieluchnej krowy wino do dna
Wysącza, albo śpieszy przed tłuste ołtarze;
Darami dzień zaczyna, zabitych tak w darze
Dymiące trzewia zwierząt bada z serca trwogą.
Hej! błahy rozum wieszczków! Go śluby pomogą,
Co chramy — szalejącej? Żar słodki bez miana

Żre szpik, w piersi głęboko cicha żyje rana.
Płonie Dydo nieszczęsna wskróś i przez gród cały
Błąka się, niby łania trafiona od strzały,
Którą gnając przez Krety gaje, niespodzianie
Przeszył pasterz i lotny zostawił bełt w ranie,
Nieświadom: — ona w lasach, po górach się wspina
Dyktejskich, lecz w jej boku śmiertelna tkwi trzcina. —
Raz Eneja ze sobą w środek bierze miasta,
Wskazuje, jak sydoński gród w siłę urasta
Gotowy... Chce powiedzieć i przerwie w pół słowo;
To w tym samym dniu ucztę wydaje na nowo,
O trudy Teukrów znowu, na wszystko w krąg głucha,
Wypytuje, powieści z zapartym tchem słucha.
Gdy odejdą i blaski księżyca przybledną,
A gwiazdy zachodzące snem koić skroń biedną
Radzą — na opuszczonej sofie wśród zaciszy
Cierpi: nieobecnego ogląda i słyszy;
To Askania, obrazem ujęta rodzica,
Na łonie pieści, miłość omyłką nasyca...
Nie rosną wszczęte wieże, młodzieży huf zbrojnie
Nie ćwiczy sił, bezpiecznych zasieków ku wojnie
Nie gotuje; z daleka przerwany mur wielki
Sterczy groźnie i w niebo piętrzące się belki.
Widzi żona Jowisza, w jakim grzęźnie szale,
Ze niesława w obłędzie nie wstrzyma jej wcale,
Więc do Wenery ozwie się córka Saturna:
— „Zaiste, zysk to wielki i chwała dość górna
Dla ciebie i dla synka; dziw wielki urasta,
Że z dwóch bogów zdrad — jedna pobita niewiasta!
Wiedziałam, że cię straszył tych murów zrąb nagi
I miałaś w podejrzeniu gród wielkiej Kartagi.
Lecz dlaczegoż ze sobą spierać się niezgodnie?
Nie lepiej zawrzeć pokój i ślubne pochodnie
Zapalić? Wszak masz, czegoś całą duszą chciała:

Miłością płonie Dydo, szał w kościach jej pała.
Nad wspólnym tedy ludem rząd wspólny sprawujmy,
Fryskiemu małżonkowi niech służy bez ujmy,
Z posagiem zaś lud Tyrów dla ciebie przypadnie".
Jej — poznała wnet bowiem, że mówi to zdradnie,
Aby berło Italii wnieść w Libii krainy —
Tak zasię rzecze Wenus: „Kto mógłby, bez winy
Szaleństwa, przeczyć tobie, lub parać się bojem,
Jeśli zechce Fortuna za słowem iść twojem.
Lecz nie wiem, czy los zdarzy, co w sercu stanowisz,
Czy w jeden gród Tyr z Trują zespolić chce Jowisz,
Lud wiązać krwi węzłami lub trwałych przymierzy?
Tyś żoną, tobie prośby próbować należy!
Idź — jam z tobą!" — Królewska odpowie Junona:
— „Mój w tym mozół, ty sposób, w jaki się wykona
Bliska sprawa, zważ pilnie i przyjmij gotowy:
Jutro Enej z nieszczęsną Dydoną na łowy
Chcą udać się do gaju, kiedy pierwsze zorze
Wznieci Tytan i światła zapali w przestworze.
Nad nimi ciemną chmurę gradowej zamieci,
Gdy jazdę rozwinąwszy zagarną miot w sieci,
Stoczę z góry i grzmotem całe niebo wzruszę:
Pierzchną druhy i w nocnej znikną zawierusze;
Dydona i wódz Trojan do jednej jaskini
Schronią się. Ja tam będę — skóro się przyczyni
Twa wola, niierozdzielne małżeństwo ich złączy:
Tam ślub zawrą". — Nie przecząc, wnet poklask da rączy
Cyterejka i podstęp uśmiechem pochwali.
Tymczasem Zorza wstała z oceanu fali;
Z pierwszym, brzaskiem z bram rusza huf młodzi dobrany:
Oszczepy ciężkie wloką, sieć, rzadkie parkany;
Massylscy sadzą jeźdźcy, psy czujne z daleka.
U progów pani, która ze wstaniem odwleka, .

Czekają pierwsi z Penów; koń, z siodłem okryłem
Purpurą, munsztuk złoty żwa, bijąc kopytem.
Wyszła w końcu, dostojnym gronem otoczona:
Płaszcz sydoński ozdobny jej kryje ramiona,
Kołczan złoty ma, złoto włos wiąże bogaty,
Złota sprzączka podpina purpurę jej szaty.
Przy niej druhów frygijskich tłum i Julus śpieszy
Wesoły I Najpiękniejszy sam z całej tej rzeszy,
Idzie Enej i łączy drużyny ochocze:
Tak kiedy zimną Licję i Ksantu roztocze
W kraj matki, w. Delos śpiesząc, opuszcza Apollin,
Wiodąc chóry wśród Cynitu pagórków i dolin .—
W krąg ołtarza Dryjopi, Agatyrsi, Kreci
Krzyczą, on sploty włosa, co na czoło leci,
Zielenią wiotką ściska i obrączką złotą,
Przy boku dźwięczą strzały; — z tak raźną ochotą
Szedł Enej takim wdziękiem twarz piękna mu błyska.
Gdy w góry stronie, w głuche weszli uroczyska,
Wnet rój dzikich kóz, z grani wierzchołków spłoszony,
Zbiegł ze wzgórzy — i pędem z przeciwległej strony
Jeleni zbite stado w popłochu się tłoczy,
Kurz wznosząc, w szczere pola ucieka z gór stoczy.
Chłopiec Askań, wśród dolin, na dzielnym mierzynie
Z radością raz te w pędzie, raz tamte wyminie.
Pragnie, by wśród bezbronnych zwierząt przez parowy
Spieniony zbiegł odyniec z gór albo lew płowy.
Tymczasem niebo z wielkim się szumem zaczyna
Zaciemniać, ciężka gradem znijdzie chmura sina.
Tyryjskie druhy razem z trojańską młodzieżą
I z dardańsikim Wenery wnukiem trwożnie bieżą
Pod dachy; z górskich nurtów w krąg zalew się czyni.
Dydona i Trojańczyk do jednej jaskini
Chronią się; pierwsza Ziemia i swachna Junona

Dają znak: błysły gwiazdy i niebo, co świadkiem
Zmów miłosnych, zatkają gór nimfy ukradkiem. —
Ten dzień pierwszym dniem zguby był i ciężkiej troski;
Już bowiem pozorami gardząc i pogłoski,
Miłości tajnej nie chce Dydo nieszczęśliwa:
Małżeństwem zwie ją — mianem tym winę zakrywa.
Natychmiast Wieść przez Libii wielkie idzie miasta,
Wieść, nad którą nic w świecie prędzej nie urasta.
Ruchem żyje, nabiera raźniejszych sił w pędzie:
Zrazu mała z bojaźni — wnet widać ją wszędzie.
Po ziemi stąpa, głową chmur sięga śreżogi.
Ostatnią — mówią — Ziemia ją, gniewna na bogi,
Wydała, Encelada siostrę i straszydła
Ceusza, szybkie nogi mającą i skrzydła;
Potwór straszny, ogromny; ile piór ma w ciele,
(Jakie dziwo!) ócz czujnych wśród nich równie wiele,
Tyleż ust i języków, i uszu się mieni.
Między niebem i ziemią mknie nocą wśród cieni,
Sycząc — nigdy sen słodki nie zmruży jej oczu!
We dnie, na szczycie dachu lub stromych wież stoczu
Siedząc, czuwa i miasta ogromne przeraża,
Zarówno prawdę głosząc, jak kłamstwa plotkarza,
Ta tedy lud plotkami z radością niemałą
Karmi — o tym, co było i co się nie stało:
Ze przyszedł Enej, z rodu trojańskich władaczy,
Z którym wnet piękna Dydo połączyć się raczy,
W zbytkach z sobą przez zimę, jak długa jest, błądzą,
Niepomni państw i szpetną uwikłani żądzą.
Te plotki tu i ówdzie rozsiewa w gmin jędza;
Do króla też Jarbasa wreszcie się zapędza,
Zapala słowy umysł i nieci gniew krewki.
Ów, zrodzony z Hammona i porwanej dziewki
Garamasa, sto świątnic wielkich w państwie swojem
Jowiszowi, ołtarzy sto stawał ze znojem,

Żar rozniecił, straż bogów wieczną; grunt bogaty
Krwią zwierząt stłuścił, świątyń próg przystroił w kwiaty.
Teraz zdumion, gdy gorzkie go doszły pogłoski,
Jak mówią, przed ołtarzem, odczuwszy żar boski,
Tak błagał, do Jowisza dłoń wznosząc w przestworza:
— „Jowiszu wszechpotężny, któremu Maur z łoża
Tkanego dar Leneja poświęca w podzięce,
Widzisz to? — Czyż, gdy gromy miotają twe ręce,
Niesłusznie drżym? Na ślepoż w chmurach piorun złoty
Straszy serca i próżne rozszerza łoskoty?
Niewiasta, co w mym państwie pod miasto grunt bierze
Za okup mały, której ja morskie wybrzeże
Dałem orać i berło dzierżeć — śluby niemi
Gardzi, władcę Eneja do swej wpuszcza ziemi.
Dziś ten Parys ze swymi miękkimi gagatki,
Meońską mitrą spiąwszy brodę i włos gładki,
Zawładnął łupem, my zaś daremnie dań różną
Ślem chramom twym, nadzieje żywimy na próżno!"
Gdy tak błaga i brzegu ołtarzy się trzyma,
Usłyszał go Wszechwładny, wraz rzucił oczyma
Na miasto, na kochanków niepomnych swej sławy,
I zaraz Merkuremu ten rozkaz da żwawy:
— „Idź,' synu, wołaj wiatry, skrzydłami w łan zaleć
Kartagi, gdzie dardański wódz gnuśny jął szaleć
I gardzi miasty, które dłoń losu dlań chowa.
Przemów doń, te z pośpiechem zanosząc mu słowa:
Nie takim go nam matka, bogata we wdzięki,
Przyrzekła, dwakroć z Grajów wyrywając ręki,
Lecz takim, co państw wiele wśród bitew nawały
W Italii zmoże, Teukra dzielnego wspaniały
Ród wsławi, ziemi całej nadając swe prawa,
Jeżeli dzieł lak wielkich nie nęci go sława
I nie chce znosić trudów dla własnej wielkości,
Czyż — ojciec — Askaniowi Romy pozazdrości?...

Co czyni? Przecz wśród wrogów bawi, obiecany
Ród Auzoński, lawińskie zaniedbując łany?
Niech jedzie! — W tym poselstwa treść i tajemnica".
Tak rzekł. Ów spełnić rozkaz wielkiego rodzica
Gotuje się i najpierw przypina do stopy
Sandały złote, co go nad wodne roztopy
I ziemi łan w wichrowej niosą zawierusze.
Następnie różdżkę chwyta; nią z Orku on dusze
Pobladłe woła, inne w Tartaru śle tonie,
Sen daje i odbiera, wzrok zwraca po zgonie;
W nią ufny, wiatr prześciga i chmury bez zwłoki
Przepływa. —- Już ogląda wierzchołek i boki
Atlasa, co niebiosa wspiera głowy szczytem,
Atlasa, który z czołem barami zakrytem
Stoi w chmurach, przez wichry sieczony i burze;
Barki starca śnieg kryje, płyną rzeki duże
Przez szyję, lodem błyska nastrzępiona broda.
Tutaj najpierw Cylleńczyk skrzydłami się poda
Równymi, stąd w dół głową się rzuci na głębie.
Jak ptak, co wokół brzegów rybnych, przy skał zrębie
Nad samą falą leci skrzydłem nieruehomem:
Tak mknęło między nieba i ziemi ogromem,
Ponad Libią piaszczystą, tnąc wichrów zamiecie,
Przez matkę od Atlasa wiodące ród dziecię.
Gdy stopy skrzydlatymi przedmieść dotknął z bliska,
Eneja, wznoszącego zaimek i siedliska,
Widzi. Żółte jaspisy jak gwiazdy bogaty
Miecz mu zdobią, tyryjskie zwisają szkarłaty
Z ramion, możnej Dydony dar, królewski zbytek,
Z wełny przez nią utkany i ze złotych nitek.
Zaraz wpadnie: „Kartagę ty dzisiaj wieżastą,
Babski sługo, ozdobne z posad dźwigasz miasto?!
Z pamięci tron ci wypadł i ojczyzna miła?
Do ciebie mnie z jasnego Olimpu przysyła

Król bogów, świata całym władnący przestworem,
Sam każe ci rozkazy te skrzydłem nieść skorem:
Co czynisz? Czemu w Libów gnuśniejesz tak ziemi?
Jeżeli się nie wzruszasz dzieły tak wielkiemi
I nie chcesz znosić trudów dla własnej twej chwały,
Na Askania, co rośnie, bacz i jego działy:
Wszak jemu kraj Italii i Romy łan tłusty
Należy się". — To swymi wygłosiwszy usty,
W pół rozmowy, w obłoku, co lekko się wzdyma,
Rozwiał się, przed ludzkimi pierzchając oczyma.
Na taki widok Enej zdrętwiał w głębi łona,
Z przestrachu włos się zdębi, głos w gardle mu skona.
Uchodzić wraz i ziemię porzucić chce drogą,
Rozkazem wzruszon bogów takim i przestrogą. —
Go uczyni? Jak stanie przed licem surowem
Wzburzonej? Jakim najpierw odezwie się słowem?
Pośpiesznie tedy w sercu liczne ważąc plany,
Ku różnym stronom umysł obraca znękany.
W rozterce ta mu rada się zdała szczęśliwa:
Mnesteja i Sergesta z Serestem przyzywa,
Każe flotę po cichu skupić u wybrzeży,
Broń gotować. Przyczynę tych prac im należy
Ukrywać; on tymczasem, gdy zacna Dydona
O stałym serc przymierzu będzie przeświadczona,
Wynajdzie czas i sposób najlepszy wybierze
Złagodzenia rozłąki. — Te rozkazy szczerze
Wypełni zaraz druhów gromadka wesoła.
Królowa przecież podstęp (któż bowiem zwieść zdoła
Kochającą?) przeczuła, pojęła ruch wioseł,
Przed wszystkim drżąc. Nieszczęsnej taż Wieść, niecny poseł,
Doniosła, że do drogi gotują się łodzie.
Ból serce jej przeszyje, po całym wnet grodzie
Błąka się jak Tyjada, gdy ją szał zapali
Świąteczny, kiedy Bakcha chór słychać z oddali

I nocnym krzykiem wzywa Cyteronu knieja.
W końcu tymi się słowy ozwie do Eneja:
— „Spodziewałeś się, zdrajco, że ukryjesz zbrodnię
Tak wielką, chyłkiem z niw mych uchodząc niegodnie!
Ni miłość cię, ni dana prawica od drogi
Nie powstrzyma, ni biednej Dydony zgon srogi?
Zbierasz flotę, gdy gwiazda zimowa nurt ziębi,
Pośrodkiem Akwilonów chcesz płynąć po głębi,
Okrutny? Wszak, jeślibyś nie obce obszary
I domy gonił, gdyby stał Troi gród stary,
Czybyś płynął do Troi przez burzy huragan? —
Mnie rzucasz? Przez łzy moje, przez twoją bądź zbłagan
Prawicę (gdy innego nic mi nie zostało)
Przez ślub nasz, przez serc związek zaczęty nieśmiało!
Jeżelim zasłużyła, jeśliś zaznał ze mną
Coś słodyczy, miej litość, jeśli nie daremną
Ma prośba — i rzuć zamiar powzięty nieczule!
Z twej przyczyny mnie Libów lud, Nomadów króle,
Tyryjcy nienawidzą; dla ciebie wstyd z łona
Odrzuciłam i sławę, którą wprzód wzniesiona
Pod gwiazdy byłam! — Komuż mnie rzucasz zbolałą,
Gościu? — bo to mi imię z małżonka zostało —
Na cóż czekam? Czy żeby Pigmalion te mury
Rozburzył, mnie w niewolę wziął Jarbas ponury?
Gdybym choć, nim ucieczesz ode mnie zdradziecko,
Poczęła z ciebie syna, gdyby Enej-dziecko,
Podobny do cię, igrał pod ścian tych osłoną,
Nie do szczętu bym czuła się przez cię zdradzoną."
Rzekła. On, jak chce Jowisz, w ziemię utkwił oczy
Nieruchomo i z trudem troskę w sercu tłoczy;
W końcu krótko rzekł: „Zasług, których twoje słowo
Wyliczyć może wiele, nigdy ja, królowo,
Nie zaprzeczę; w mej myśli ciągle będzie stała
Elissa, póki duch mój nie opuści ciała.

O rzeczy krótko powiem: Tajna mi rozłąka
Nie przyszła na myśl, ani pochodnie małżonka,
Ni ślubów nigdym z tobą nie zawierał, skrycie.
Gdyby los według woli urządzić mi życie
Dozwolił, troskom moim kres znaleźćwesoły,
Wpierw gród Troi i drogie mych ojców popioły
Uczciłbym, gmach Pryjama wznowiłbym, znów do dom
Wróciwszy, Pergam wzniósłbym pobitym narodom.
Lecz teraz do Italii grynejski niezwłocznie
Apollo mnie przyzywa i Licji wyrocznie:
Tam miłość, tam ojczyzna! Jeśli ty, Feniska,
Kartagi gród i Libię oglądać chcesz ź bliska,
Skąd zazdrość o Auzonię w twym sercu powstaje?
I nam też, Teukrom, wolno w obce dążyć kraje.
Mnie Anchiza rodzica — gdy wilgotne nocą
Mgły skryją ziemię, kiedy gwiazdy zamigocą —
We śnie strasząc, posępna postać napomina;
Boli krzywda Askania, drogiego tak syna,
Któremu berło trwonię i winne mu łany.
Teraz poseł Jowisza znów, przezeń wysłany,
(Na głowy nasze klnę się) rozkazy mi boże
Przyniósł; boga ujrzałem, jak ubrany w zorze
W gród wstępował — głos jego jeszcze w uszach drga mi...
Zaprzestań mnie i siebie rozjątrzać skargami:
Do Italii zniewolon płynę."
Gdy tak mówił, od dawna ona wzrok surowy
Utkwiła weń z odrazą; — od stopy do głowy
Cichym okiem go mierząc, tak rzecze wzburzona:
— „Nie z Dardana tyś rodu, nie bogini z łona
Wydałać, zdrajco, ale Kaukaz z twardej skały,
A hirkańskie tygrysy wymiona podały.
Bo czyż, gorszych czekając spraw, skryję gniew kłamnie?
Czy płacz go mój poruszył? Czy zwrócił wzrok na mnie?
Gzy uronił łzę? Czy go ma miłość pokona?

Sroższego cóż jest nad to? Już wielka Junona
I Saturna syn złymi to mierzą oczyma. —
Niestała wszędy wierność! Rozbitka, pielgrzyma
Przyjęłam — państwa częścią się dzielę jak mogę,
Krzepię flotę, od śmierci wybawiam załogę...
Ach! Furie mnie unoszą! To wieszczek Apollin,
To wróżby Licji, to znów goniec do tych dolin
Przez samego Jowisza słan, rozkaz mu boski
Niesie! Iście, w tym mozoł niebian, te ich troski
Zajmują! — Jać nie trzymani, nie zbijam słów wcale:
Idź do ziemi Italii, państw szukaj przez fale!
Tuszę, że jeśli bóstwa łaskawe coś mogą,
0 skały rzucon, miana Dydony ze trwogą
Często wezwiesz. Z płomieni cię będę czeluści
Ścigać, gdy dusza zimne twe ciało opuści,
Jak cień zgonię cię wszędy, kara nieprzewiekła
Dojdzieć zdrajco! —Wieść o niej usłyszę z dna piekła!"
Wśród takich słów głos przerwie, światła nieszczęśliwa
Unika i przed okiem się w cieniach ukrywa,
Rzucając *go* w rozterce, gdy jeszcze chciał wiele
Powiedzieć. — Służebnice omdlałą na ciele
Na łoże marmurowe odnoszą i kładą.
Zaś zbożny Enej, chociaż zbolałą i bladą
Cieszyć chciałby i słowy trosk stłumić odmęty,
Choć ciężko wzdycha, wielką miłością przejęty —
Rozkazy boże pełni i do floty zbiega.
Kwapią się zewsząd Teukrzy i statki od brzega
Odwodzą. Smołą zlany rząd łodzi mknie wielki;
Z gałęźmi jeszcze wiosła wynoszą i belki
Dla ucieczki wycięte w lasach.
Z całego miasta pędem wybiega młódź karna:
Jak gdy w kopiec ogromny skrzętnie piętrzą ziarna
Pamiętne zimy mrówki i pod dachy kładą —
Idzie czarny rój polem, przez trawy, gromadą,

Wąską ścieżką łup znoszą, zboże część rycerek
Na plecach z trudem dźwiga, inne wiążą szereg,
Karcą zwłokę —• na ścieżkach wre wszystkich robota.
Jakiż ból, o Dydono, na widok ten miota
Twym sercem? Z jakim jękiem, spod zamku powały
Na brzeg patrząc, widziałaś, jak przestwór w krąg cały
Napełnia wrzawą ciżba żeglarzy stłoczona?
Zła miłości, do czegóż nie skłonisz ty łona?!
Znów płacze, do próśb znowu się zwraca w rozterce
Znaglona i miłości poddaje znów serce,
By przed śmiercią swą wszystko uczynić, co zdoła:
— „Patrz, Anno, jak się śpieszą na brzegu. Dokoła
Zewsząd zeszli się: wicher dmie w żagiel rozpięty,
Majtkowie raźno w zieleń ubrali okręty.
Jeślim mogła ból przeczuć, co tłoczy mnie biedną,
I znieść go zdołam, siostro. — Nieszczęsnej ty jedno
Uczyń, Anno, bo ciebie czci ów przeniewierca
I tajne nawet czucia powierza ci serca;
Sama wiesz, jak czas znaleźć i sposobność skorą.
Idź, siostro ma, i przemów do wroga z pokorą:
Nie jam z Greki na zgon wasz sprzysięgła się w szale
W Aulidzie — naw na Pergam nie słałam przez fale,
Nie zgwałciłam Anchiza Manów, grobu głuszy —
Czemuż słów moich w twarde nie chce przyjąć uszy?
Gdzie pędzi? Dar ostatni za miłość niech śle mi:
Niech czeka łatwej drogi pod wiatry dobremi.
Dawnego nie chcę związku, który zdradził kłamnie.
Ni by pięknego Lacjum miał wyrzec się dla mnie.
0 marną chwilę błagam, aż spocznie me łono,
Aż los mnie mój nauczy cierpieć — zwyciężoną.
Ostatniej błagam łaski, miej litość! — Ja za to
Stokrotną mu się w zgonie odwdzięczę zapłatą."
Tak błaga, takie skargi nieszczęśliwa śle mu
Siostra, nagląc. On przecież płaczowi żadnemu

Nie ulega, słów żadnych przychylnie nie słucha:
Los broni, łagodnego *bóg* zhardził mu ducha.
Tak kiedy dąb leciwy, mocno tkwiący w skale,
To stąd, to stamtąd wichry alpejskie zuchwale
Szarpiąc, wyrwać chcą — słychać łom, wzruszon pień rzęzi,
Zaściela ziemię pomiot strzaskanych gałęzi;
On tkwi w grani — jak wierzchem sięga bez zatrwożeń
Niebiosów, tak w Tartaru głąb zapuszcza korzeń:
Nie inaczej bohater, stąd i zowąd smagan
Słowami, w piersi wzniosłej trosk znosi huragan.
Lecz niezłomnie trwa, próżne spadają łzy z lica.
Wtedy strwożona losy Dydo nieszczęśnica
Chce śmierci; już jej lazur niebiosów niemiły.
By zamiar pełniąc, prędzej w cień zeszła mogiły,
Ujrzała, miecąc wonne na ołtarz kadzidła,
[Strach rzec!) — iż barwa płynu sczerniała i zbrzydła
[wino krwi plugawej rozblaski rozpostrze;
O zjawie tej nie mówi nikomu, ni siostrze.
Prócz tego wśród jej gmachów przybytek stał stary
Małżonka; wielce czczony częstymi ofiary,
Wśród śnieżnych wstęg i wieńców świątecznych się chowa
Stamtąd, zda się, szept męża usłyszy i słowa
Przyzywań, gdy nad ziemią noc mroki rozszerzy
[tylko puchacz jękiem żałobnym gdzieś z wieży
Skarżyć się i płaczliwie przeciągać głos pocznie.
Prócz tego liczne wieszczków pobożnych wyrocznie
Przestrogami wciąż trwożą. Przeraża ją we śnie
Okrutny Enej. Ciągle też roi boleśnie,
Ze sama, porzucona, długą podróż czyni,
Tyryjców swoich w głuchej szukając pustyni. —
Tak w szale Pentejowi Eumenid złych twarze,
Dwa słońca, Teb podwójnych się widmo ukaże,
Takież zjawy Oresta pędzą, gdy z daleka

Przed matką, zbrojną w głownię, przed złymi ucieka
Wężami, a na progu mściwe siedzą Jędze.
Kiedy więc z bólu Furyj uległa potędze
[zginąć postanowi — czas, sposób niebawem
Układa i do siostry smutnej słowem żwawem
Odezwie się, uśmiechem lic kryjąc trosk ostrze:
— „Znalazłam, droga, sposób (powinszuj swej siostrze),
Co mi zwróci go, albo mdłość wyrwie z łona:
Na krańcach oceanu, gdzie słońca blask kona,
Kraina jest Etiopów: tam Atlas olbrzymi
Na barkach niebo dźwiga z gwiazdy płonącymi.
Poznałam wieszczkę, którą wydały te kraje,
Massylkę, stróżkę chramu Hesperyd, co daje
Smokowi żer, gałęzie drzew świętych ochrania,
Zlewając miód i maki, nęcące do spania.
Zaklęcia zna, przez które od trosk w mgnieniu powiek
Zwolniony lub brzemieniem ich zmożon jest człowiek;
Rzekę wstrzyma; pchnie gwiazdy wstecz wiersz tajemniczy
I nocne wzruszy Cienie; — ujrzysz, jak zaryczy
Pod stopą twoją ziemia, jesiony w to błonie
Z gór zestąpią... Na bogi klnę się i twe skronie,
Najdroższa, że do magii niechętnie się biorę. —
Ty w dziedzińcu wewnętrznym pod niebem stos w porę
Wznieś; — broń, którą nad łożem przybił przeniewierca,
Strój i łoże małżeńskie, zgubę mego serca,
Włóż nań: zniszczyć to wszystko, co przyniósł mi w darze
Niegodziwiec — i serce, i wieszczka mi każe."
To rzekłszy, zmilknie; bladość jej zmieni oblicze;
Nie wie Anna, że siostry plany tajemnicze
Śmierć kryją, nie przeczuwa, że zdjęta jest szały
Większymi, niż gdy losy Sycheja zabrały.
Więc pełni rozkaz.
Zaś królowa w dziedzińca wnętrznego pomroce
W ogromny stos porzniętych dębów piętrzy kloce,

Przystraja miejsce w wieńców żałobnych korony
Dokoła; w górze szaty, miecz pozostawiony
i, przyszłości świadoma, posąg w łoże kładzie.
W krąg ołtarzy po trzykroć — z włosami w nieładzie
Kapłanka sto bóstw, Ereb i Chaos przywoła,
I Hekatę, dziewiczej Dyjany trzy czoła.
Zdrój Awermnu udany rozlewa po ziemi
I ścięte przy księżycu sierpy miedzianemi
Dojrzałe kładzie, czarny sączące mlecz, zioła.
Szuka guza, ściętego ze źrebięcia czoła,
Przysmaków wziętych matce.
Dydo mąkę w żar sypie na ołtarz bogaty,
Rozzuje jedną stopę — i podpiawszy szaty,
Przed śmiercią bóstw przyzywa i gwiazdy, człowieczy
Znające los, i niebian, co mają w swej pieczy
Serca, zdradą w miłości dotknięte boleśnie.
Noc zapadła i błogo spoczywały we śnie
Znużone ciała, zmilknął las i odmęt srogi
Fal morskich, gwiazdy ledwie przebiegły pół drogi,
Śpią łany w krąg; zwierzęta i barwne ptaszęta
Które żywią jeziora, i wieś zarośnięta
Chaszczami teraz ścichły, snem zdjęte po. społu,
Zapomniawszy trosk dziennych i pracy mozołu.
Lecz nieszczęsna Feniska, w ciężkiej uczuć burzy
W głębi piersi, przez całą noc oka nie zmruży
W śnie słodkim; wstają troski, znów budzi się w łonie
Dawna miłość i wielkim gniewem znowu płonie.
Namiętnie tak więc w sercu do siebie powiada:
— „Cóż uczynię? — ja, dawnym zalotom nierada,
Będęż o ślub Nomadów błagać, których hardo
Tylekroć odrzuciłam od siebie ze wzgardą?
Na flocie Teukrów, niskie ich pełniąc zlecenia,
Popłynę? Wszakże lud ten mą pomoc ocenia
I serca ich wdzięcznością za przeszły czyn płoną!

Choćbym chciała — na łodzie pyszne któż wzgardzoną
Przyjmie?... Jakiż cię zamiar, zgubiona, zaprząta?
Czy nie wiesz, jak zdradliwy ród Laomedonta?...
Cóż zresztą? Samaż z hufcem żeglarzy pośpieszę?
Czy wiodąc z sobą całą Tyryjców mych rzeszę
Wejdę, i ludzi, ledwo ze Sydonu niwy
Wyrwanych, na wir morza znów rzucę burzliwy?
Giń raczej, skoroś winna! Skróć mieczem ból łona!
Ty pierwsza mnie, o siostro, łzy mymi zmiękczona,
Darzysz klęską! wróg przez cię mnie zgubił przychodni:
Nie mogłam żyć, nie znając co łoże, bez zbrodni,.
Jak zwierz leśny, bez troski, od której dziś pałam!
Sycheja szczątkom wierność powinna złamałam!"
Takimi w głębi serca skarżyła się słowy.
Enej w łodzi wysokiej, do drogi gotowy,
Pokrzepiał snem swe siły, nie myśląc już zostać.
Znów tedy z tymże licem co wpierw, boga postać
Zjawiła mu się we śnie i tak napomniała,
Podobna Merkuremu głosem, cerą ciała,
Włosem złotym młodości siejąca czar boski:
— „Bogini synu, jakże spać możesz bez troski?
Nie widzisz, jaki wkoło zdrad nawał cię nagli?
Nie słyszysz szumu wichrów, pomyślnych dla żagli?
Ona podstęp i srogą zbrodnię waży w łonie,
Pewna śmierci — i różnych gniewów burzą płonie.
Czyż nie ujdzież stąd, póki ujść można bez trwogi?
Ujrzysz łodzie na morzu, pochodni rój srogi
Błyszczących, ognie z brzegów bijące świetlanie,
Gdy tylko cię jutrzenka w tej ziemi zastanie.
Nie zwlekaj! Nuże! Zmienna zawsze i niestała
Kobieta!" — Rzekł i mroczna noc w cień go schowała.
Wtedy Enej, nagłymi przerażony zjawy,
Zrywa się ze snu, druhów budzi na trud żwawy:
— „Śpieszcie się — woła — męże, i siądźcie do wioseł,

Rozpuśćcie prędko żagle! Z niebiosów mi poseł
Skręcone przeciąć liny i płynąć przez morze
Raz wtóry już poleca. — Słuchamy cię, boże,
Ktośkolwiek jest — na rozkaz się bierzem do jazdy,
Ty jeno wiedź łaskawie i pomyślne gwiazdy
Nieć w niebiosach!"—
Rzekł, z pochwy miecz dobył i razem
Błyszczącym niby piorun tnie powróz żelazem.
Jeden żar przejął wszystkich: rwą, pędzą bez słowa;
Opustoszał brzeg, morze pod flotą się schowa —
Z wysiłkiem krają piany *i* sieką nurt siny.
Z Tytona łoża wstając, już ziemskie krainy
Pierwszym światłem dnia Zorza złociła rumiana;
Królowa, skoro z wieży ujrzała brzask rana,
Flotę, co w drogę rusza rozpostarłszy żagle,
Brzeg i port, przez żeglarzy opuszczon tak nagle —
Wielekroć dłonią kształtne swe piersi uderza
I tnie włos płowy: „Pójdzież z mojego wybrzeża
Ów przybysz? Na Jowisza, z państw naszych drwić będzie?
Czyż z bronią z miasta wszyscy nie ruszą nań w pędzie?
Nie porwą łodzi z portu, by fala je niosła?
Dalej! Nieście żar, strzały! chwytajcie za wiosła!...
Co mówię? Gdziem jest? Jakiż szał serce ci zmienia,
Biedna Dydo? Dziś niecne cię gnębią zdarzenia?
Nie wpierw, gdyś berło dała? — Oto dana ręka,
Dłonie, co bóstwa brały z ojczystych izb wnęka!
Oto ten, co niósł ojca na barkach wytrwale!
Nie mogłam ciała jego pociąć i na fale
Rozrzucić? Druhów zabić i z Julem po społu
W potrawie podać ojcu przy uczcie, u stołu?
Lecz mógłby zmóc mnie w bitwie? — Niechże więc i zmognie,
Czegoż bać się przy zgonie? Wniosłabym im ognie
W obozy, syna z ojcem i rodem zgubiła
Do szczętu — potem mnie by pożarła mogiła!

O słońce, które widzisz wszystkie sprawy ziemi!.
Junono, co masz pieczę nad troski takiemi!
Hekate, nocną porą w rozdrożach sławiona!
Mściwe jędze i bóstwa Elissy, co kona!
Przyjmijcie dar, obróćcie wzrok na mnie zbłagani
I prośby mej słuchajcie: Gdy wnijść do przystani,
Do lądu dobić zbrodniarz musi z woli nieba,
Gdy z losów i wyroku Jowisza tak trzeba —
To nękan od złych ludów straszną bojów hydrą,
Z dala granic, gdy Jula z objęcia mu wydrą,
Pomocy niech przyzywa, nędzne widzi zgony
Swych druhów, do praw ciężkich rozejmu zmuszony;
Niech berłem się nie cieszy, ni światłem powszedniem,
Lecz padnie w piach wybrzeży, niegrzebion, przede dniem!
O to błagam, z krwią rzucam ostatni krzyk skargi!
Wy, Tyryjcy, ród cały wiecznymi zatargi
Prześladujcie, tym darem czcząc prochy me świeże!
Niech ludów nie kojarzy miłość ni przymierze,
A kiedyś niech powstanie mściciel z naszych kości,
Co z ogniem do Dardanów i mieczem zagości,
Dziś, jutro, skoro tylko w ramieniu sił stanie!
Brzeg brzegowi, przystaniom wrogimi przystanie
Niech będą! Miecze mieczom! Niech wnuki w bój staną!"
Rzekła i w różne strony myśl waży stroskaną;
Chcąc prędko skończyć życie, obrzydłe już zgoła,
Sycheja mamkę, Barkę do siebie zawoła,
Bo własną w dawnym kraju jej kryje mogiła:
— „Do Anny, siostry, — rzecze — biegnij, nianiu miła
Powiedz, niech ciało śpieszy źródlaną zmyć wodą,
Niech bydło z nią i dary Wskazane przywiodą.
Ty zasię opaskami wieńcz skronie świętemi:
Zaczęte już obrzędy Jowisza podziemi
Spełnić myślę, zakończyć ból dręczący srodze
I wodza trojańskiego stos oddać pożodze."

Tak rzekła; tamta śpiesznie przynagla krok stary.
Dydo, drżąca i złymi zdziczała zamiary,
Krwawymi oczy błądząc, z plamami znaczonem,
Drżącym licem i blada od wzruszeń przed zgonem,
Do wnętrza wpada domu, w szale na wysoki
Wstępuje stos i z pochwy dobywa bez zwłoki
Dardański miecz, nie na to w niedawnej dan porze.
Tu, gdy szaty iliackie i znajome łoże
Spostrzegła, staje, w dłonie spłakaną twarz schowa.
Na łoże pada, takie ostatnie śląc słowa:
— „Słodkie szczątki, gdyż szczęście mi wyrok niósł boski,
Weźcie duszę i z ciężkiej zwolnijcie mnie troski!
Żyłam i szłam drogami od losu danemi,
A teraz cień mój wielki zejdzie do podziemi.
Gród sławny wzniosłam, murem umocniłam godnie,
Mszcząc męża, brata mego skarałam za zbrodnie:
Szczęśliwa, zbytnio szczęsna, gdyby mych wybrzeży
Nie tknęły nigdy statki dardańskich szalbierzy."
Rzekła, łoże całuje: „Bez pomsty więc ginę...
Lecz gińmy! Tak, tak, błogo iść w Cieniów krainę.
Niech widok tego ognia w dno duszy się wwierci
Okrutnika, by z sobą niósł wróżbę mej śmierci I"
Rzekła — a pośród tego, pełni przerażenia,
Ujrzą druhy, jak pada, jak miecz krwią się spienia
I krew broczy jej ręce. W sal wielkich wierzeje
Bije wrzask, wieść po grodzie wstrząśniętym szaleje,
Wśród domostw odgłos płaczów rozlega się w mieście,
Grzmią lamenty, jęk, skargi i wycia niewieście —
Nie inaczej, jak gdyby pod napadem wroga
Ginęła Kartagina lub Tyr, a pożoga
Szła w szale poprzez dachy i bogów świątynie.
Zdyszana biegiem, słyszy krzyk, co zewsząd płynie,
Siostrzyca; drapie twarz swą i pierś nieszczęśliwa,
Przez tłum gna i ginącą imieniem przyzywa:

— „Więc podstęp knułaś, siostro, pod cieniem tych pował?
Tę mi zdradę stos, ogień i ołtarz gotował?
Na cóż wpierw się uskarżę? Gubiąc się żelazem,
Wzgardziłaś siostrą? Trzebaż mnie było wziąć razem!
Ból jeden by nas zabrał i jedna godzina!
Na toż dłońmi stos wzniosłam, na toż, o jedyna,
Wzywałam bóstw, bym ciebie odbiegła bez chwały?
Zgubiłaś, siostro, siebie, mnie, lud, senat cały
Sydończyków i gród twój! Dajcie, o najszczersi,
Zmyć rany wodą, oddech ostatni jej piersi
Usty przejąć!" — To rzekłszy, wstępuje na stopnie,
Do łona tuli siostrę, pobladłą okropnie,
Z jękiem — i szatą suszy krew, co z ran się toczy.
Tamta, znów ociężałe podnieść pragnąc oczy,
Omdlewa; pod jej piersią krwawa rzęzi rana.
Trzykroć, wsparta na łokciu, dźwiga się znękana,
Trzykroć pada na łoże, błędnymi oczyma
Szuka światła — i znowu jęk piersi jej wzdyma.
Więc można Juno, którą jej boleść wzruszyła
I ciężki zgon, Irydę z Olimpu wysyła,
By duszę jej zbolałą zwolniła od ciała.
Bo nie z losów, należnym zgonem umierała,
Lecz przed czasem, przez obłęd znaglona wichrowy;
I jeszcze Prozerpina złotych włosów z głowy
Nie ścięła jej, skazując do styskich podziemi...
Więc Irys przez niebiosa skrzydły tęczowemi,
Tysiącem w słońcu różnych kolorów spowita,
Zleci i ponad głową stanie: „Ten dla Dita
Wedle *zleceń* dar święcę i zwalniam cię z ciała!"
Tak rzecze i włos zetnie — ciepło, którym pała,
Pierzchło i w lekkie tchnienia uleciało życie.

KSIĘGA V

Tymczasem Enej flotę po morzu spienionem
Gnał, tnąc fale, ściemnione do dna Akwilonem,
Na gród patrząc, co biednej Elissy już z dala
Świecił łuną. Kto ogień tak wielki rozpala,
Nie zgadnąć; lecz ból twardy, jaki w sercu Wzrasta
Zdradzonym, myśl: co w szale potrafi niewiasta,
Złowrogą wróżbą Teukrów w dnie serca rozgorze.
Gdy łodzie na toń wpłyną i żadnej w przestworze
Nie widać ziemi, jeno fale i niebiosa,
Nad głową sina chmura mu zwiśnie z ukosa,
Noc niosąc z burzą — w mrokach bałwany się skłębią.
Sam Palinur, ster dzierżąc wysoko nad głębią:
— „O jakież — jęczy — przestwór zakryły obłoki!
Co niesiesz nam, Neptunie?" To rzekłszy, bez zwłoki
Rozkaże zwijać płótna i mocno jąć wiosła. —
Wnet żagli pierś ukosem do wiatru się wzniosła.
— „Eneju — rzecze — choćby sam Jowisz od siebie
Ręczył, że do Italii dotrzem przy tym niebie,
Nie wierzę. Wiatr przeciwny dmie, burza ponura, —
Od zachodu nad morzem zebrała się chmura:
Nie zdołamy zmóc takiej zawiei od czoła
Przebojem. Gdzie przemożna Fortuna nas woła.
Zwróćmy statki. Opodal Eryksa kraj leży
I Sykanów port pośród przyjaznych wybrzeży,
Jeżeli raz widziane dobrze pomnę gwiazdy!"
A zbożny Enej: „Dawno już widzę, że jazdy
Wiatr nam broni i darmo szamocem się w pędzie.
Skręć żagle! Któraż ziemia milszą dla mnie będzie,
Gdzież burzą bite łodzie schronić skorszy jestem,
Jak w kraju, co z dardańskim mnie złączy Acestem
I rodzica Anchiza ukrywa popioły."

Tak mówiąc, mkną do portu, a Zefir wesoły
Wzdyma płótna: ochoczo nurt flota przecina,
I wnet radosnych znana przyjmuje kraina.
Ze szczytu góry widząc płynące do brzega
Przyjazne statki, zdumion Acestes wybiega
Z włócznią, w skórze libijskiej groźnej niedźwiedzicy.
Trojanka jego matką, ojcem pięknolicy
Zdrój Krynis; —- starych ojców pamiętny, uprzejmie
Wracających powita i hojnie podejmie
Znużonych, krzepiąc strawą z wiejskiego poddasza.
Nazajutrz, skoro tylko gwiazdy porozprasza
Dzień jasny, zewsząd Enej zbiera towarzyszy
I na nasyp wstąpiwszy, tak mówi wśród ciszy:
— „Dardanidzi, z krwi bogów wielkich wzrosłe plemię!
Rok minął cały, odkąd wszedłszy na tę ziemię,
Złożylim w grobie szczątki boskiego rodzica
I ołtarz poświęcilim, łzą zraszając lica.
Ile pomnę, dzień nastał, co zawsze i wszędzie
(Tak bogi chcecie!) smutnym i drogim mi będzie.
Pośród Syrtów getulskich błędne gnając łodzie,
Na morzu argolickim, nawet w Micen grodzie
Doroczne przecież śluby pełniłbym i w darze
Uroczyste obiaty kładłbym na ołtarze.
Dziś na grób sam, co szczątki rodzica ocienia —
Jak myślę w duszy, nie bez niebian zarządzenia —
Przyszlim i w port przyjazny wstąpilim bez ujmy.
Więc nuże! wszyscy obrzęd radośnie sprawujmy,
Zbłagajmy wiatr! Co roku, gdy gród się rozwinie,
Ofiary tymi będę czcić ojca świątynie.
Warn Acest, zrodzon w Troi, daje po dwa woły
Na łódź każdą; zaproście na obrzęd wesoły.
Nasze bóstwa wraz z tymi, których cześć zaprząta
Acesta. — Nadto, skoro dzień błogi dziewiąta
Zorza wniesie, promienie w krąg śląc pełne krasy,

Wprzód szybkiej floty Teukrów urządzę zapasy.
Potem, kto w biegu przedni, kto do boju śmiały,
Oszczepem miotać umie, lub lotnymi strzały,
Lub zbrojny w rzemień twardy chce walki na pięści,
Niech staje: — palmę weźmie, komu się poszczęści.
Uciszcie się i wieńczcie gałązkami czoła!"
Tak rzekł, mirtem matczynym skroń zdobi dokoła.
Toż Helim czyni, Acest, już wiekiem dojrzały,
Toż Askań; naśladuje ich młódź, żądna chwały.
Ów z wiecu wraz z licznymi wojowniki śpieszy
Na grób, otoczon tłumem cisnącej się rzeszy.
Według obrządku najpierw tam wina dwa kruże
Zlewa w ziemię, toż mleka i krwi czasze duże,
I kwiaty purpurowe rzuca, z taką mową:
— „Witaj, o święty ojcze! Popioły na nowo
Próżno spotkane, duszo rodzica i Many!
Nie moglim do Italii niw, w kraj losem dany,
Wejść z tobą, gdzie auzoński Tyber nurty spiętrza "
Tak rzekł, a wraz wąż śliski — od grobowca wnętrza
Siedmioma ogromnymi wywinął się skręty,
Z mogiły na ołtarze pełznąc wyciągnięty.
Modrymi mu centkami grzbiet błyszczy, a łuska
Złotem płonie: tak w niebie tęczowy łuk muska
Obłoki, grając w słońcu tysiącznych barw smugiem.
Osłupiał Enej, patrząc — wąż zaś cielskiem długiem
Pełznąc między czasz lekkich i kubków obwody,
Skosztował straw i znowu, bez niczyjej szkody,
Do kopca zbiegł, rzucając z resztkami ołtarze.
Więc Enej nowe ojcu ofiary śle w darze,
Niepewny, czy to Geniusz, co chroni grobowiec,
Czy sługa ojca; — zatem dań składa z dwu owiec
I tyluż świń, dwa czarne ofiaruje cielce,
Z pucharów zlewa wina; wola, smutnv wielce,
Anchiza wielką duszę i podziemne Many.

Toż i druhy, jak mogą, dar znoszą dobrany,
Obarczają ołtarze i biją cielęta,
Stawiają rzędem kotły; — reszta, rozciągnięta
Na trawie, wątpia w ogniu przypieka na. gody.
Dzień nastał oczekiwali i pełną pogody
Dziewiątą Zorzę wiozły konie Faetona; —
Rzesza sąsiadów, sławą Acesta znęcona,
Przybywa i na brzegu raźnie się gromadzi:
Ci widzieć Eneadów, tamci walczyć radzi.
Naprzód w pośrodku placu przed widzów oczyma
Stawiają dary, które zwycięzca otrzyma:
Trójnogi święte, wieńce, broń, palmy i szaty
Purpurowe, stos srebra i złota bogaty.
Początek igrzysk z wału surmą głosi poseł.
Na pierwszy zawód — pletwy ciężkimi swych wioseł
Cztery płyną wybrane ze wszystkich okręty.
Szybką „Prystę" Mnest wiedzie, Italczyk zawzięty
(Od którego imienia ród Memmiów się bierze),
Tuż Gijas na potwornej szybuje „Chimerze"
Jak na wieżycy; wioseł potrójny rząd gna ją,
Potrójne ławy młodzi Trojanie w niej mają; —
Sergest, z którego Sergiów wywodzi się sława,
„Centaurem" wielkim jedzie; „Scylla" błękitnawa
Kloanta niesie — odeń Kluenci ród biorą.
Blisko brzegów spienionych widać skałę sporą,
Co zwyczajnie pod nurty fal wzdętych się chowa,
Gdy zimą gwiazdy zamieć zakryje wichrowa —
Wśród ciszy nieruchomy grzbiet wznosi nad wodą.
Chętnie tam nury morskie sejmiki swe wiodą.
Na niej metę z gałęzi dębu Enej kładzie,
Na znak żeglarzom, aby wiedzieli, skąd w ładzie
Zawracać i jak długim biegiem skręcać potem.
Losują miejsca; — strojni purpurą i złotem
Z daleka błyszczą świetni kierownicy łodzi;

Topoli liściem wieńczą skroń majtkowie młodzi,
Oliwą zlana błyszczy pierś każda, odkryta;
Zasiędą ławy— każdy wiosło w dłonie chwyta
Uważnie czeka znaku; ucieszone łona
Społem bojaźń i chwały chęć wzrusza wzmożona.
Skoro gromki dźwięk dała trąba, bez odwłoki
Ruszą z miejsca: wrzask majtków uderzy w obłoki;
Pod parciem rąk żylastych nurt z szumem się spieni.
Zrazu równo trą fale; na całej przestrzeni
Pod wiosły i dziobami toń wzburzy się wszędzie:
Nie tak w konnych zawodach rydwany rwą w pędzie
Na pole, skoro szranków otworzą się wrota;
Nie tak, wodze wstrząsając, woźnica się miota,
Schylony w przód i biczem tnie w. lewo i prawo—
Tymczasem w krąg klaskaniem i przychylną wrzawą
Gaj każdy brzmi — daleko głos niosą wybrzeża
Zamknięte, od wzgórz echo rozgłośnie uderza.
Przed innymi, na przedzie, morskie siecze wały
Wśród wrzasku tłumów Gijas, za nim Kloant śmiały;
Lepszy wioślarz - lecz ciężar statku na głębinie
Opóźnia go. Tuż „Prysta" równie blisko płynie
I „Centaur", wzajem pragnąc ubiec przeciwnika:
To „Prysta" górę bierze, to naprzód pomyka
Ogromny „Centaur" — to znów czoła swe połączą,
Równą brózdą nurt słony odwalając rączo.
Już dochodzą do skały, gdzie meta się ścieli,
Kiedy Gijas zwycięski na pełnej topieli
Tak krzyknie do Meneta, co siedział przy sterze:
— „Czemu na prawo płyniesz? Bieg w lewo niech bierze
Nasz statek i o skalny brzeg ociera wiosła;
Głębinę innym zostaw!" — Lecz świadom rzemiosła
Menet, raf się lękając, dziób zwróci na fale.
— „Gdzie skręcasz? Płyńże znowu, Menecie, ku skale!" —

Napomni z wrzaskiem Gijas. — Wtem oto spostrzega
Kloanta, jak nastaje tuż, bliżej od brzega.
Ów między łódź Gijasa a grzmiące urwiska
W lewo gna krótszym łukiem, wyprzedza go z bliska
Nagle, metę okrąża i bezpiecznej fali
Dobiega. —- Wtedy młodzian srodze się rozżali,
Łzy zroszą mu policzki; wnet niepostrzeżenie,
Nie bacząc na swą godność i druhów zbawienie,
Na głowę w toń Meneta z wysokiej pchnie łodzi,
Sam zasię rząd obejmie, do rudla podchodzi
I zachęca wioślarzy, ster kręcąc do brzega.
Tymczasem paszczy wodnej ledwo się wybiega
Menet, w szacie płynący mokrej, już niemłody; —
Dosięgnął skały suchej i dobył się z wody.
Śmiali się Teukrzy, widząc, jak spadł, jak się rzuca
Płynąc — i jak wypluwa słoną wodę z płuca.
Zaraz Serga i Mnesta otucha ożywi,
Że Gijasa w odwłoce zwyciężą szczęśliwi.
Naprzód Serg się wysadzi i do skały zbliża,
Lecz nie o całą długość jego nawa chyża
Wyprzedza: część jej dzióbem prze „Prysta" zuchwale.
W pośrodku łodzi Mnestej druhów, krzycząc w szale.
Zachęca: „Nuże teraz! chwytajcie za wiosła,
Hektora druhy, których,' gdy Troja wyniosła
Padła, na towarzyszy mej drogi wybrałem.
Dziś wskrzeście ducha, który was pod Syrtów watem
Getulskich, przez wód jońskich i Malei fale
Prowadził. Pierwszej palmy nie żądam już wcale,
Chociaż, o!... lecz niech biorą, którym Neptun szczęści —
Ostatnim być ohyda! Zwyciężcie choć w części,
Odwróćcie hańbę, druhy!" — Ich zapał wraz chwyta,
Tężą dłoń, grzmi od razów łódź spiżem pobita,
Ląd ucieka, z ust wyschłych szybki oddech zionie,
Strugą zewsząd pot spływa w szumiących fal tonie.

Przypadek sam dał mężom żądanej wian chwały,
Bo kiedy Serg gorący łódź skręca na skały
Krótszym łukiem, bezpieczne porzuciwszy głębie,
Nieszczęsny na sterczących raf ugrzęznął zrębie.
Jęknęły skały, w ostrych głazach pękły wiosła,
Ugrzęzła nawa, przodem nad fale się wzniosła.
Skoczą żeglarze, z krzykiem rozgłośnym do ręki
Chwytają żerdzie, kute żelazem osęki
Sposobią, wioseł szczątki zbierają na fali. —
A Mnestej, wesół, skorszym się ogniem zapali,
Rad z przygody, maszt wiosłom przyda i od brzega
W dogodną toń na morze otwarte wybiega.
Jak gołębica, trwogą znienacka przejęta
W kryjówce, gdzie jej miłe się gnieżdżą pisklęta,
Zrywa się przestraszona i skrzydły bez miary
Szum czyni — lecz wnet w ciche wzleciawszy obszary.
Szybuje w locie chyżo skrzydłem nieruchomem:
Tak Mnestej, tak i „Prysta" nad morza ogromem
Naprzód śmiga i dzielnym rozmachem się ciska.
I najpierw ugrzęzłego mija wśród urwiska
Sergesta, co na płytkiej się miota zatoce,
Pomocy próżno wzywa i wiosłami grzmoce
Startymi — wnet Gijasa i wielką pokona
„Chimerę": ta ustąpi, mistrza pozbawiona.
Już przed nim tylko Kloant zostaje na toni; —
Natęża siły Mnestej i pędem go goni:
Krzyk wzrasta, goniącego zachęcają w pędzie
Widzowie, wrzask uderza o niebios krawędzie.
Tamtych chwała podnieca, zdobyta już prawie,
Do wytrwania — i życie pragną oddać sławie,
Tych szczęście krzepi: mogą, bo sądzą tak sami
I może by zgodnymi do mety dzióbami
Dotarli, gdyby Kloant, wznosząc dłonie obie,
Nie słał próśb i ślubami nie zjednał bóstw sobie:

— „Bogowie morza, którym łódź moja pomyka!
Na wybrzeżu ochotnie białego wam byka
Poświęcę, ślubem związan; trzewia w słone fale
Wrzucę i pyszne wina wam zleję ku chwale!"
Tak rzekł; Nereid chór cały wśród morskich zaciszy,
Chór Forka i dziewica Panopeja słyszy.
Sam Portun wielką ręką łódź, co naprzód gnała,
Pchnął; ta, szybciej niż wicher albo lotna strzała
Do lądu mknie i w porcie głębokim przystaje.
Więc Anchiza syn, wszystkich, jak chcą obyczaje,
Zwoławszy przez herolda, zwycięzcą wesoło
Kloanta głosi, laurem uwieńcza mu czoło.
Każdej łodzi w podarku posyła trzy cielce,
Wina i wielki srebra skarb, szacowny wielce.
Samym wodzom szczególne dodaje zaszczyty:
Zwycięzcy płaszcz złocisty, purpurą obszyty
Melibejską, w meandra szlaki zdobion duże:
Wyszyty tam królewicz na idajskiej górze
Lesistej: szybkie goni z dzirytem jelenie,
Żywy, z lic mu nieledwie oddechu znać tchnienie;
Lotny goniec Jowisza krzywymi pazury
Porwał go — darmo ręce podnoszą do góry
Starzy stróże i sfora psów w powietrze szczeka. —
Drugiemu w biegu daje przyniesion z daleka
Ze złotych łusek splecion, trójnitny, bogaty
Pancerz (Demoleowi sam zdarł go przed laty
Nad szybkim Symeontem, broniąc Ilium znojnie),
Na ozdobę i pewną osłonę we wojnie.
Ledwo Fegej z Sagarem, dwóch tęgich pachołów,
Niosło go, sparłszy plecy — przecież jak na połów
Biegł w nim Demolej, płosząc blednące Trojany...
Trzeci dar — to dwa kotły z miedzi i dobrany
Srebrny puchar, rzeźbami nasadzon dokoła.

Już wszyscy obdarzeni, dumnie wieńcząc czoła
Punickimi wstęgami, nad morskie szli wały,
Gdy z trudem, ledwo z groźnej dobywszy się skały,
Bez wioseł, z dziurą w boku, wśród szyderczych świstań
Zwątloną łódź swą Sergest bez chwały gna w przystań.
Jak wąż, którego koło spiżowe na drodze
Zgniotło, albo wędrowiec ciężkim głazem srodze
Zranił i pół-żywego rzucił — rozciągnięty
Próżno ciałem w ucieczce wielkie toczy skręty,
Srogo błyska oczyma i ze sykiem szyję
W górę wznosi; zraniona część próżno się wije,
Skręcając szybko sploty zranionego ciała:
Takimi rzuty łódź się spóźniona miotała.
Z rozpiętym przecież żaglem gna na portu wody.
Enej, wesół, Sergowi nie szczędzi nagrody,
Iż statek mu zachował i druhów ochrania:
Brankę daje mu z Krety, biegłą w sztuce tkania,
Foloję, razem z dwoma przy piersiach bliźnięty.
Po tym zawodzie zbożny Enej w zarośnięty
Jar wchodzi, ku łagodnie pochyłym wzgórz wałom,
Zwieńczonych lasem — kędy skryty za ich załom
Plac widać; tam bohater z wojowników gronem
Zasiada na wzniesieniu w pośrodku spiętrzonem.
Wnet tych, co by do mety biec chcieli w gromadzie,
Zachęca ceną darów i nagrody kładzie.
Schodzą się zewsząd Teukrzy, Sykanów tłum bieży:
Pierwszy Nizus z Eurialem.
Euriala kształt zaleca, młodości wdzięk świeży,
Nizusa tkliwa przyjaźń z chłopięciem tem młodem.
Z nimi Diores, Pryjama króla znaczny rodem,
Dalej Patron i Saliusz — tamtego Akarny
Wydały, ten z Tegei ród wiedzie mocarny;
Helim i Panop, leśne lubiący pustkowie,
Z Trynakrii ziem, starego Acesta druhowie;

Wielu też, których sława nieznaczna w cień chowa.
Pośród nich Enej w takie odezwał się słowa:
— „Słuchajcie i radośnie zapiszcie to w duszy:
Nikt spośród was bez daru z powrotem nie ruszy.
Gnozyjskie z lśniącej stali oszczepy dwa twarde
I rzeźbami ze srebra zdobną halabardę
Dam w nagrodę dla wszystkich; za zawód szczęśliwy
Trzej pierwsi dary wezmą i wieniec z oliwy:
Pierwszemu ze zwycięzców koń z rzędem, wspaniały,
Drugiemu amazoński dam sajdak ze strzały
Trackimi, który zdobi pas z litego złota
Szeroki, wraz ze sprzączką; z niej perła blask miota.
Trzeci tę argolicką przyłbicę dostanie".
Gdy tak rzekł, stają w rzędzie ochotni młodzianie.
Na znak z miejsca się nagle w bieg porwą ochoczy .
Jak burza, społem w mecie utkwiwszy swe oczy.
Pierwszy Nizus, nie dając się dognać nikomu,
Odsadził się, od wichru szybszy i od gromu;
Najbliższy mu, lecz w znacznym dość odstępie drogi,
Pędzi Saliusz; po przerwie znowu — szybkonogi,
Trzeci, Eurial.
Euriala Helim goni — za nim zaraz z bliska
Leci Diores i stopę mu stopą naciska,
Plecy piersią i gdyby większy drogi kawał
Biegli, pierwszy by przyszedł lub wian by zostawał
Wątpliwym. Dobiegali znużeni do mety,
Gdy na skrzepłej krwi Nizus nieszczęsny, niestety,
Potknął się, gdzie ofiarne zabijano cielce
I trawiasty grunt śliski dla stopy był wielce.
Tu młodzian, już zwycięstwem upojon, krok żwawy
Zmyliwszy, głową na dół w zdeptane padł trawy,
W gnój brzydki i posokę, co ziemię w krąg kala.
Lecz i wtedy na przyjaźń pamięta Euriala,
Bo wstając z traw oślizłych, Saliuszowi w drodze

Nastawi się; ów runął, zarywszy w piach srodze.
Z przysługi druha Eurial skorzysta: na czoło
Wysuwa się wśród wrzasków huczących wokoło
I klaskań. Za nim Helim mknie i Diores, trzeci.
Wtedy przed całą widzów rzeszą Saliusz wznieci
Wielki lament, błagając przednich ojców grono,
By mu zdradnie wydartą chwałę przywrócono.
Euriala urok broni, łza w oczach nieśmiała —
Bo cnotę większym wdziękiem darzy piękność ciała.
Wtóruje, gromkim głosem krzycząc, Diores młody,
Co palmy bliskim będąc, ostatniej nagrody
Wziąć nie mógł, gdyby pierwszą Saliuszowi damo.
Więc ojciec Enej: „Chłopcy, pewnymi zostaną
Wasze dary, wbrew prawu nie weźmie nikt palmy;
Lecz doli niewinnego druha się użalmy!"
Rzekł i skórę kudłatą getulskiego lwiska
Ze szpony złoconymi przed Saliuszem ciska.
Więc Nizus: „Gdy zwyciężon taki wieniec łowi
I żal ci upadłego, jakiż dar Nizowi
Godny złożysz? Wszak pierwszy wziąłbym wawrzyn chwały.
Gdyby mnie, jak Saliusza, losy nie ścigały".
To mówiąc, pokazywał twarz, bok i kolana,
Splamione gnojem; Enej uśmiał się z młodziana,
Słynne Dydymaona dzieło mu przysądza:
Neptuna tarcz, przez Greków zerwaną z wrzeciądza
Świątyni; — ten dar cenny dostał junak młody.
Gdy biegi się skończyły i rozdał nagrody:
— „Teraz, kto mężne serce i dzielność ma w łonie,
Niech staje i podnosi w rzemień zbrojne dłonie!"
Tak rzekł i dwie nagrody walczącym przedkłada:
Strojny w złoto i wstęgi byk, ozdoba stada,
Zwycięzcy; — pobitemu miecz z pysznym szyszakiem.
Wśród głośnej wrzawy tłumu po słowie się takiem
Dźwignie Dares o silnych barach, jeszcze młody,

Go z Parysem sam jeden zwykł chodzić w zawody.
On, kiedy dla Hektora mogiła wstawała,
Zwycięskiego Butesa, ogromnego ciała,
Go z bebryckiej Amyka krwi wiódł pochodzenie,
Wpółmartwego na płowej rozciągnął arenie.
Ten to Dares ku bitwie śmiałe wznosi czoło,
Prostuje bary wielkie, ramiona wesoło
Ściąga w górę — i siekąc powietrze, w bój śpieszy
Szukają mu równego, lecz nikt z takiej rzeszy
Nie śmie przeciw iść, wdziewać rękawic na dłonie.
Więc rzeźki, rozumiejąc, że u wszystkich w łonie
Zdobycia świetnej- palmy zagasła nadzieja,
Trzymając za róg wołu tak rzekł do Eneja:
—"Bogini synu! Gdy się nikt nie śmie bić ze mną,
Na cóż mam stać? Jak długo mam czekać daremno?
Każ dary wieść!" — Toż samo lud Trojan stanowi.
Zgodnym szmerem nagrodę przyznając mężowi.
Poważny Acest wtedy na łożu *z* darniska
Tak strofuje Entella, siedzącego z bliska:
— „Entellu, najdzielniejszy z wojów starej daty,
Dozwolisz, by bez bitwy dar taki bogaty
Był wzięty? Gdzież ów boski mistrz, okryty chwałą,
Wspominan próżno Eryks? Gdzie rozgłos na całą
Trynakrię i łup zwieszon pod cieniem twych pował?"-
Ów na to: „Żądzy chwały lęk mi nie zepsował
Ni gnuśność, jeno starość ciężka, beznamiętna
Zwątla siły i wrącej oziębia krwi tętna!
Gdybym miał dawną młodość, którą świszczypałka
Chełpi się, gdybym teraz miał wiek tego śmiałka,
Nie ceną byczka skłonion, co pięknie się chowa,
Stanąłbym — o dar nie dbam!"
Wyrzekłszy te słowa,
Na środek dwa wielkiego ciężaru rzemienie
Wyrzuca; z nimi Eryka w bój nieustraszenie

Zwykł biec, dłoń uzbroiwszy twardą skórą wotów.
Zdrętwiał tłum, siedem widząc skór byczych, skąd ołów
Zaszyty i żelazo swe guzy wyłania.
Nad wszystkich drży sam Dares — i nie chce spotkania.
Szlachetny syn Anchiza z podziwem bez miary
Ogląda sprzęt i waży rękawic ciężary.
Wtedy stary zapaśnik takie słowa przyda:
„Cóż, gdyby kto rzemienie samego Alcyda
Zobaczył i bój smutny wśród tej samej niwy!
Te bronie brat twój Eryks nosił nieszczęśliwy
(Dotąd krew i mózg na nich piętnem błyszczy nikłem),
Z nimi szedł na Alcyda wielkiego. Ja zwykłem
Walczyć nimi, dopóki jeszcze mocna dłoń mi
Nie drżała i wiek włosa nie zbielił nad skrońmi.
Lecz gdy się Dares z Troi przed bronią tą wzbrania.
Gdy zbożny Enej, Acest takiegoż są zdania:
Zrównajmy bój; Eryksa odpuszczę ci rzemień —
Rzuć bojaźń —lecz ty także trojańską broń przemień."
To rzekłszy, płaszcz podwójny zrzuci szermierz stary.
Odsłania mięśnie grube i kościste bary
I groźny staje w środku na twardej arenie.
Syn Anchiza jednakie przynosi rzemienie
I dłonie obu równo uzbraja ku walce.
Wnet się każdy z nich silnie wspiął, stając na palce,
Ramiona w górę wzniosą na rozmach wichrowy
Bez bojaźni. Przed ciosem uchylą wstecz głowy,
I pięście z pięśćmi plącząc, zaczepką bój wiodą:
Ów zwinnością góruje nóg i siłą młodą,
Ten ogromem — lecz stare mu gną się kolana
I ciężki dech wydaje pierś, wiekiem znękana.
Próżno męże nawzajem częste miecą rany,
To wklęsły bok, to znowu pierś wielka urwany
Jęk wyda; koło uszu i lic nieuchwytnie
Migają pięści, nieraz i szczęka tam zgrzytnie.

Ciężki Entel na miejscu niewzruszon się trzyma,
Chroni się tylko razów ciałem i oczyma
Czujnymi; ów, jak mocarz, co zdobywa miasto
Wyniosłe albo górską fortecę wieżastą,
Raz ten, raz inny dostęp bada, krąży z bliska,
Doskakuje i szturmy próżnymi naciska.
Entel podniósł prawicę na zamach wichrowy,
Wysoko; ów — cios pięści, grożący od głowy,
Przewidział i wnet ciało uchylił obrotnie:
Entel w próżnię uderzył i o ziemię grzmotnie
Ciężko całym brzemieniem ogromnego ciała:
Tak w górach Erymantu lub Idy spróchniała
Pada sosna, gdy burza wyważy jej korzeń. —
Skoczą Teukrzy, Trynakrii młódź; okrzyk zatrwożeń
W niebiosa bije; pierwszy don Acest pomyka
I litośnie podnosi druha-rówieśnika.
Bohater niezrażony, niedostępny trwodze,
Raźniej wraca w bój, siły gniew wzmaga w nim srodze.
Wstyd i męstwo go nowym ożywia zapałem.
Jak burza prąc Daresa po boisku całem,
To prawicą, to lewą pięścią zewsząd żga go
Bez przerwy i wytchnienia. Jak nad turnią nagą
Huczą chmury, grad miecąc, tak dłoń bohatera
Gradem razów Daresa tłucze i odpiera.
Więc ojciec Enej "dłużej Entella gniewowi
Nie dozwala się srożyć, kres bitwie stanowi,
Omdlałego na poły Daresa w swą pieczę
Zabiera i słowami go krzepiąc, tak rzecze:
— „Nieszczęsny! Jakaż umysł twój mroczy ślepota?
Nie czujesz mocy wyższej bóstw, co tobą miota?
Ustąp bogu!" — Tym słowem bój kończy zawzięty.
Tamtego wierne druhy pomiędzy okręty
Prowadzą; jemu głowa zwisa pod mozołem,

A z ust bucha krew gęsta ze zębami społem;
Przyłbicę i miecz zaraz biorą przywołani.
Palmę i byka Entel otrzymuje w dani.
Pyszny z byka zwycięzca te słowa wypowie:
— „Poznaj, synu bogini, i wy też, Teukrowie,
Jaką siłą mnie darzył młodości wiek luby
I od jakiej Daresa wyrwaliście zguby!"
Rzekł i zaraz naprzeciw głowy byka stanie,
Co jako dar zwycięstwa stał — i niespodzianie
Prawicą, w rzemień zbrojną, wymierzył cios z bliska,
Między rogi: — kość trzasła, z czerepu mózg pryska.
Bez tchu, drżąc, byk na ziemię się wali ukosem,
Ów nad nim z pełnej piersi tym ozwie się głosem:
— „Eryksie! za Daresa tę lepszą ci duszę
Poświęcam; tu, zwycięzca, broń i sztukę kruszę!"
Zaraz Enej tych, którzy pragną iść w zawody
W miotaniu strzał, zaprasza i stawia nagrody.
Potężną dłonią dźwignie nad toń maszt wysoki
Z Sergesta łodzi, poczem na sznurze bez zwłoki
Gołębia wiąże, jako cel grotów. Łucznicy
Schodzą się. Kładą losy. Z miedzianej przyłbicy,
Wśród gromkich wrzasków rzeszy, co patrzy stłoczona,
Pierwszy los Hyrtacydy padł, Hippokoona;
Za nim, w morskich zapasach, niedawno szczęśliwy,
Mnestej idzie we wieńcu z- zielonej oliwy;
Trzeci Eurytion — brat twój, przesławny Pandarze,
Któryś ongi, gdy bogów głos zerwać ci każe
Rozejm, w Achiwów pierwszy grot wypuścił zdradnie.
Ostatni los Acesta w hełmie został na dnie:
I on się jeszcze młodych chce parać mozołem.
Potężnymi siłami zgięte łuki społem
Napnie młódź i z kołczanów strzały wyjmie żywo.
Pierwsza w niebo, ze świstem targnąwszy cięciwą,
Młodego Hyrtacydy lotna śmignie strzała:

Trafiła w maszt z przeciwka i w drągu została.
Zadrgało drzewo masztu, zatrzepotał na niem
Przestraszon ptak — brzeg głośnym grzmi wokół klaskaniem.
Potem z napiętym łukiem wystąpił ochoczy
Mnestej; społem grot w górę skierował i oczy,
Lecz, biedny, nie mógł celu dosięgnąć żelazem,
Rwie jeno węzły lniane, poplątane razem,
Którymi nóżkę ptaka maszt więził wysoki;
Ów na wichry ucieka pod ciemne obłoki.
Wtedy szybko, już strzałę dzierżąc na cięciwie,
Eurytion śluby bratu uczyni szczęśliwie
I gołębia, co wesół skrzydłem bije śmiało
W przestworze, hen pod chmurą przeszyje w lot strzałą.
Ów spada: życie w górze, kędy gwiazdy płoną,
Traci — strzałę, spadając, odnosi utkwioną.
Sam Acest już bez palmy pozostał jedynie,
Lecz, by sztukę okazać, ku niebios wyżynie
Z cięciwy głośno brzmiącej *ze* świstem grot ciska.
Tu z nagła oczom wszystkich dziw nagły zjawiska
Ukaże się; potomność po wiekach go jeszcze
Wspominała i wielcy opiewali wieszcze.
Bo lecąc, w chmur otoku zapłonęła trzcina,
Płomiennym szlakiem niebios bezmiary przecina
I na wiatr się rozwiewa, jak w niebie przeźroczem
Zerwane gwiazdy, z długim lecące warkoczem.
Zdumieni zjawą, modły śląc, korzą się przed nią
Trynakrzy i Teukrowie; Enej przepowiednią
Nie gardzi, wesołego Acesta obejmie
I dary czci cennymi, tak mówiąc uprzejmie:
— „Weź ojcze, bo król tobie Olimpu wspaniały
Bez losu wróżbą taką chce wieniec dać chwały!
Anchiza starca weźmiesz podarek bogaty:
Puchar zdobny rzeźbami; tracki go przed laty

Cysseusz oddał w ręce Anchiza, rodzica,
W znak i pamięć przyjaźni, którą go zaszczyca."
Rzekł i laurem zielonym wieńczy starca czoło,
Przed wszystkimi zwycięzcą go mieniąc wesoło.
Wziętej sławy Euryfcion zacny nie zazdrości,
Choć on sam ptaka strącił z nieba wysokości.
Zaraz po nim ów idzie, co rozerwał węzły —
Ostatni, co grot w maszcie zostawił ugrzęzły.
Lecz ojciec Enej igrzysk nie zakończył zgoła:
Stróża i druha zabaw Jula do się woła,
Wiernego Epłtyda, tak nagląc go słowy:
— *„Idź,* zapytaj Askania, czy ma już gotowy
Orszak chłopiąt, czy gotów swą jazdę gnać w pędzie?
Niech wiedzie huf dziadkowi i w zbroi przybędzie.
Powiedz!" Rzekł. — Zbitej rzeszy sam z wielkiego koła
Zejść każe, aby pola wolne były zgoła.
Przed oczy ojców sprawnie wiedzie chłopców Askań
Na koniach okiełznanych; grzmotem gromkich klaskań
Młódź Trynakrii i Troi jadących powita.
Włos każdego opaska wieńczy z lauru zwita,
Jak zwyczaj chce — dwie włócznie z grotem niosą w ręce,
Część lekkie ma kołczany, a piersi chłopięce
Zdobi wdzięcznie, ze szyi zwieszon, łańcuch złoty.
Trzy hufce ich, wodzowie trzej na czele roty
Jadą; chłopiąt dwanaście za każdym z nich bystrze
Dwurzędem mknie — rząd każdy sprawne wiodą mistrze.
Pierwszy hufiec młodzieży, co gracko w pęd rwie się,
Pryjam — z dziadka imieniem twój syn, Politesie —
Wiedzie, chluba Italii; koń z Tracji go prędki
Srokaty niesie, lśniący śnieżystymi centki,
U kopyt biały, w górę czoło wznosi białe.
Drugi — Atys, od niego ród Acjów ma chwałę,
Mały Atys, najszczerszy druh chłopięcia Jula.
W końcu Jul cudny; pod nim koń chrapy roztula

Sydoński; niegdyś chłopcu go Dydo wspaniała
Na pamiątkę i dowód miłości swej dała.
Reszta młodzi na koniach Acesta szerokiem
Sadzi polem.
Klaskaniem przyjmą drżących, ciesząc się widokiem.
Dardanidzi — poznają dawnych ojców twarze.
Gdy radośnie tłum w całym przejrzeli obszarze,
Szukając okiem z koni swych bliskich, hałaśnie
Epityd hasło z dala da i biczem trzaśnie.
Rozbiegną się w szeregu i rzędy rozłączą
Trzy hufce chłopiąt; po czym na nowy znak, rączo
Odwrócą bieg i na się wymierzą dziryty.
Potem w różne ich strony raźnymi kopyty
Niosą konie — naprzeciw siebie toczą koła,
Co obraz zbrojnej bitwy przed widzem wywoła:
To odsłonią w ucieczce plecy, to gromadą
Zwrócą włócznie, to znowu w zgodzie z sobą jadą.
Jako niegdyś Labirynt na kretejskiej ziemi
Mylił kroki, jak głoszą, ścianami ślepemi
W tysiącu dróg zdradliwych, co wijąc się wszędzie
Nieznacznie pogrążały w beznadziejnym błędzie:
Nie inaczej młódź Teukrów w podskokach się ciska,
Ucieczki i walk zwodne dając widowiska,
Podobna do delfinów stada, co wytrwale
Pląsa przez karpatyjskie i libijskie fale.
Te biegi i zapasy, wdzięczne niewymownie,
Pierwszy Askań, gdy Alby zakładał warownie,
Wniósł, wprawiając Latynów w obrzęd, dotąd obcy.
W którym on i trojańscy ćwiczyli się chłopcy.
Alba uczyła swoich. — Przed laty wieloma
Od niej swojski ten zwyczaj wielka wzięła Roma,
Gdzie dotąd hufcem Troi szyk chłopiąt się zowie. —
Takim igrzyskiem ojca wielbili Teukrowie.

Tu pierwszy raz los zmienny nabawił ich szkody
Na nowo: Gdy różnymi czczą kopiec obchody,
Irydę z nieba zsyła Juno, gniewna srodze,
Do floty Trojan, wiatr jej pomyślny da w drodze,
Wiele ważąc, bo myśl jej gniew dawny zamąca.
Dziewica, mknąc po łuku z barw różnych tysiąca.
Niewidzialna dla oka, jasną drogą spłynie;
Tłok wielki widzi, wodzi okiem po kotlinie:
Port ją pusty i flota bez straży uderza.
Opodal tłum Trojanek na piasku wybrzeża
Anchiza płakał cicho; — na morskie rozłogi
Patrzały wszystkie, płacząc: Ach! ileż to drogi
Zostaje biednym! Jedna chęć przejmie je mocna:
Miasta pragną, żeglugi trud obrzydł im do cna. —
W tłum ich, znając wybornie swobody szkodzenia,
Wmiesza się; twarz bogini i szaty odmienia :
Beroą z Tmaru, żoną Dorykla się stanie,
Od którego ma dzieci, cześć i poważanie;
W takiej to w tłum Dardanek wmiesza się postaci.
— „Biedne!— rzekła — wy, coście obok waszych braci
Z rąk Achajów nie padły pod ojczystym murem!
Jakiż zgon los wam niesie zrządzeniem ponurem?
Już siódmy rok po Troi zburzeniu nastaje,
Jak morza, lądy różne, niegościnne kraje
Przebywszy, przez toń morza wielkiego po fali
Do Italii mkniem, która ucieka w oddali.
Tu bratni kraj Eryksa, Acest chętny szczerze —
Któż broni pod gród rzeszom to obrać wybrzeże?
Ojczyzno! Bóstwa, próżno wyrwane z rąk wroga!
Nie będziesz mieć już nigdy murów, Troja droga?
Fal Ksantu, Symoentu nigdyż nie zobaczę?
Nuże! w lot spalcie ze mną te łodzie sobaoze!
Wśród snu, Kassandra w dłoń mi płonące łuczywo
Zdała się wkładać: Troi tu stawcie gród żywo,

Tu dom wasz, rzekła. — Czas nam wypełnić, co każe
Cud taki, i nie zwlekać. Ot — cztery ołtarze
Neptuna — żagwie śle nam dłoń boga życzliwa!"
To rzekłszy, pierwsza żagiew złowrogą porywa,
Machając dłonią mocno rozżarzy jej płomień
I miota. — Dziw przejmuje i dreszcz oszołomień
Iliadki: Pyrgo, jedna z wielu nianiek Priama,
Co tylu synów jego wykarmiła sama:
— „Nie Beroe retejska to, matki! — nie żona
Dorykla! Boskiej krasy uważcie znamiona:
Patrzcie, jak błyszczą oczy, jaka duma w czole!
Jaka twarz! dźwięk wymowy! jak kroczy przez pole!
Beroę zostawiłam, odchodząc przed chwilką,
Chorą, narzekającą wciąż, że sama tylko
Powinnej Anchizowi nie może dać chwały."
Tak rzekła...
Kobiety, chwiejne, złymi oczyma patrzały
Na łodzie; w sercach wszystkich miłość płonie żywa
Ziem, które oglądają, i tych, gdzie los wzywa.
Wtem bogini, wzleciawszy skrzydłami równemi,
Ogromny łuk zatoczy wysoko od ziemi.
Natenczas dziwem zdjęte, zwiedzione od bogiń,
Zakrzykną, z wnętrza domów porywają ogień,
Część ich łupi ołtarze, gałęzie i belki
W żar miota. Wnet, szalejąc, huczy pożar wielki
Przez ławy, zdobne ściany i szeregi wioseł.
Wraz do kopca Anchiza i teatru poseł
Eumelus wieść przynosi. Widzą zresztą sami,
Jak czarna sadza z dymu wybucha kłębami.
Pierwszy Askań, jak wesół wiódł hufiec młodzieży,.
Tak spiąwszy konia, w obóz niszczony nadbieży,
Zdyszani mistrze zdążyć nie mogą mu zgoła.
— „Co za szał! W jakim celu, nieszczęsne— zawoła —
Czynicie to? Nie Grekom pożogę niesiecie,

Ale naszym nadziejom! Jam to — spójrzcie przecie! —
Wasz Askań!" — I pod stopy próżny szyszak ciska,
Którym zbrojny, udanej wiódł bitwy igrzyska;
Wraz Enej pędzi, razem Teukrzy zlękli srodze.
Zaś one ponad brzegiem tu i ówdzie w trwodze
Uciekają w bór, w skalne jaskinie ukradkiem
Kryją się; wstyd im czynu, wstyd słońca, co świadkiem
Ich zbrodni; — błąd rzucają i rady Junony.
Lecz niemniej siły pożar nie stracił szalony:
Pod mokrą belką ogień w pakułach na spodzie
Tli, ciężkie zionąc dymy; powoli żre łodzie
Płomień i zguba kadłub ich ogarnia cały.
Na nic się siły mężów, wód strugi nie zdały.
Zbożny Enej na piersi drze szaty w udręce,
Na pomoc bogów woła i wyciąga ręce:
— „Jowiszu wszechpotężny! gdyś Trojan-tułaczy
Nie do cna znienawidził, gdy tkliwość twa raczy,
Jak wprzód, krzepić nas w trudach, daj klęski ujść, ojcze,
Od floty Teukrów odwróć płomienie zabojcze! —
Lub jeśli zasłużylim na gniewów twych gromy,
Na wszystkich nas prawicą rzuć płomień łakomy!"
Zaledwie rzekł te słowa, gdy z ciemnych chmur lunie
Niezwłocznie deszcz nawalny, piorun po piorunie
Wali w góry i pola, po niebie w krąg całem
Ulewa mętna szumi i wicher dmie z szałem.
Napełnia woda łodzie, nawpół zżarte belki
Wilgotnieją — aż pożar uciszył się wszelki.
Prócz czterech, wszystkie statki wyrwano pożodze.
Zaś ojciec Enej, ciężką klęską wzruszon srodze,
Na różne strony umysł swój waży stroskany,
Niepewien, czy Sycylii zamieszkać ma łany
Wbrew losom, czy na brzegi Italii wypada
Zdążać? Wtem stary Nautes, któremu Pallada
Trytońska sztuką wróżeń dała słynąć w tłumie

(W trafnych on odpowiedziach wytłumaczyć umie,
Co gniewy ściąga bogów i czego surowy
Los wymaga), Eneja tymi cieszy słowy:
— „Bogini synu! idźmy, gdzie wzywa głos z nieba!
Cokolwiek będzie, każdą nam dolę zmóc trzeba!
Z boskiego rodu Acest cię gości, praw świadom,
Dardańczyk: jego wezwij, jego ufaj radom.
Zdaj mu tych, co na statkach się zmieścić nie mogą,
I tych, którzy przed żmudną wzdrygają się drogą, .
Wątłych starców, żeglugą pomęczone baby:
Tych wszystkich, w których siły albo duch jest słaby i
Wybierz, niech na tej ziemi gród mają, znużeni;
Miasto niech, za twą zgodą, Acestą się mieni!"
Te słowa druha-starca ból nieco ukoją
Eneja, lecz wnet troską znów dręczy się swoją.
Na niebios szczyt Noc czarna wjeżdżała rydwanem.
Gdy z nagła mu Anchiza postać ze świetlanem
Zabłysła licem, słowy tak ciesząc go skrycie:
„Synu mój! Póki żyłem na ziemi, nad życie
Droższy mi! Ilijackich nawałem klęsk smagan
Schodzę z woli Jowisza, co ognia huragan
Od floty odparł, litość wam jatwiąc bez miary.
Słuchaj rad, które Nautes dziś daje ci stary
Mądrze: Wiedź wybór młodzi, śmiałej w każdym czynie.
Do Italii. Lud twardy, co szorstkością słynie,
Masz zwalczyć w Lacjum. Przedtem w Awernu głąb ciemną,
W Plutona wstąp domostwa podziemne, gdzie ze mną
Zobaczysz się, o synu. — Nie Tartar mnie bowiem
Niecny trzyma pomiędzy mar posępnych mrowiem.
Lecz Ełizjum, kraj szczęsnych. Gdy czarne bydlęta
Zabijesz, tam Sybilla zawiedzie cię święta;
Natenczas ród twój poznasz i przyszły los Romy.
Już żegnaj! Noc wilgotna wóz zniża ruchomy
I konie Słońca rychło w twarz nozdrzem mi dmuchną.

— Rzekł i niby dym w chmurkę się rozwiał leciuchną.
Wtedy Enej: „Gdzie biegniesz? Gdzie pierzchasz? — zawoła,
Przecz uciekasz? Coć broni uścisków mych zgoła?"
To mówiąc,. ogień zgasły z popiołów rozżarzy,
Pergamu Lary z Westą siwą u ołtarzy
Świętą mąką czci, wonne im niosąc paliwa.
Wnet druhów, a najpierwej Acesta przyzywa,
Zlecenia mu Jowisza, rodzica plan kreśli
I wyjawia, co sam ma w tej mierze na myśli.
Bezzwłocznie radzą nad nim; Acest się nie wzbrania:
Spieszą matki z gromadą, chętną do zostania
W nowym grodzie, lud wielkiej nie pragnący chwały. -
Sami ławy i belki, co w ogniu zniszczały,
Sprawiają, statki wiosłem opatrzą i sterem —
Nieliczni, lecz w bój sercem garnący się szczerem.
Enej pługiem łan zatnie, na sporym obszarze
Wydziela grunt pod domy, gród Ilium zwać każe,
Kraj Trają. — Acest Troi królestwem się cieszy,
Znaczy forum i prawa daje ojców rzeszy.
Na górze Erycyńskiej świątynię stanowi
Wenerze idalijskiej, gaj też Anchizowi
Poświęca i kapłana mu przydać rozkaże.
Dziewięć dni już ucztował lud wszystek, ołtarze
Ofiarami czcząc; morza ucichnął nurt siny
I wiatr z południa znowu wzywał na głębiny.
Płacz wielki słychać ponad krętych brzegów skrajem;
Łkając, dzień i noc z sobą ściskają się wzajem.
Nawet matki, dla których wprzód morze olbrzymie
Zdało się twarz mieć srogą i nieznośne imię,
Chcą iść, całej ucieczki trud znosić surowy.
Dobry Enej przyjaźnie pociesza je słowy
I zleca Acestowi, z ócz lejąc łzy duże.
Trzy cielce Eryksowi bije, uczci Burze
Owcą i rzędem każe odwiązywać liny.

Sam, oliwką uwieńczon, nad falą głębiny
Na przodzie stojąc łodzi z pełną czarą w ręce,
Leje wino, w toń trzewia wyrzuca bydlęce.
W zawody druhy tłuką wiosłami po wodzie,
A wiatr, dmący od tyłu, popędza w przód łodzie.
Tymczasem przed Neptunem Wenus, udręczona
Troską, takie dobywa skargi z głębi łona:
— „Junony gniew i złość jej mściwa mnie przywiodły
Neptunie, by do ciebie wszelakie słać modły.
Nie zbłaga jej czas długi, cnota, ni wyrocznie —
Wbrew zakazom Jowisza, w matactwach nie spocznie,
Nie dość jej, że zburzyła gród Frygów, nie dosyć,
Że wszelki trud tułaczki kazała ponosić
Zbiegom z Troi — dziś popiół zniszczonej i kości
Prześladuje; kto powód zrozumie jej złości?
Sam świadkiem byłeś świeżo, w jak straszną nawałę
Libijskie wzdęła nurty z nagła, morze całe
Z niebem wiążąc — w Eola ufna, do nadużyć
W twym państwie go podżegła...
W zbrodniczy sposób oto zdołała podburzyć
Trojanki i zmusiła z łodźmi straconemi
Porzucić garstkę druhów na nieznanej ziemi.
Dziś, błagam, niech bezpiecznie ci, którzy wytrwali,
Laurenckiego dosięgną Tybru po twej fali,
Gdy proszę o rzecz słuszną i Parka nie broni".
Na to rzecze Saturna syn, pogromca toni:
— „Godnać rzecz, Cyterejko, że ufasz w me fale,
Skąd twój ród. Wżdyć jam godzien. Wszak nieraz w burz szale.
Pod niebo wzdęte nurty stłumiłem mą władzą;
I na lądzie — Ksant wespół z Symoentem dadzą
Świadectwo — o Eneja się troszczę. Gdy dziki
Achil, pędząc do murów Troi wojowniki,
Tysiące kładł, gdy trupem zawalone do dna
Jękły rzeki i Ksantu toń, dotąd łagodna,

Nie mogła spłynąć w morze — dzielnemu Pelidzie
Eneja, co nań ślepo w nierówny bój idzie,
Wyrwałem w chmurze wzdętej, choć chciałem, by klęski
Doznał stawion przeze mnie gród krzywoprzysięski.
I teraz taż myśl we mnie. Rzuć serca bojaźnie!
W Awernu port on wstąpi, prowadzon przyjaźnie.
Jednego tylko w toni skłębionej utracisz,
Jeden głowę za wielu da..."
Kiedy tak ją pocieszył wśród niebiańskich zacisz,
W złoty zaprzęg zakłada zapienione srodze
Rumaki dzikie — kiełza i puszcza im wodze.
Mknie lekko modry rydwan przez wodne odmęty,
Cichną fale, pod grzmiącą osią przestwór wzdęty
Fal morskich się układa, chmur gęstwa w dal pierzchnie.
Wówczas twarze potworne druhów nad powierzchnie
Fal jawią się: chór Glauka, Palemon, syn Iny,
Trytony rącze, Forka wszelakie drużyny;
W lewo Tetys, Melitą, Panopa nurt grzmoce
Dziewicza, Nisa, Spio, Talia, Cymodoce.
Zaczem w umysł Eneja, znękany mozołem,
Wciska się znowu radość; rozkaże wnet społem
Podnieść maszty, ramiona porozciągać żagli.
Wraz wszyscy ściągną sznury, w lewo, jak pęd nagli
To w prawo puszczą płótna, w tę i ową stronę
Skręcają rogi: niesie wiatr statki spienione.
Przed wszystkimi Palinur rząd statków prowadzi
Zwarty; za nim — jak rozkaz — inni płyną radzi.
Pół drogi niemal Noc już wilgotna sięgała
Na niebie; snem żeglarze krzepili swe ciała
Błogo, pod wiosłom twarde zalegając deski,
Gdy lekki Sen, rzuciwszy gwiazd przestwór niebieski,
Rozcina mroczny przestwór, cień płoszy głęboki,

Tobie śląc, Palinurze, snów zgubnych uroki
Niewinnemu. Siadł bożek na wysokiej łodzi,
Forbasowi podobny, i tak się rozwodzi:
— „Jazydo Palinurze! Nurt sam z łaski nieba
Niesie flotę, wiatr równy dmie, odpocząć trzeba.
Złóż głowę, zmruż powieki, co ciężą jak ołów.
Jać na chwilę zastąpię w znoszeniu mozołów!"
Ledwie oczy doń wznosząc, Palinur odrzecze:
— Czy sądzisz, że mórz nie znam? Czy myślisz, człowiecze,
Że zaufam w spokojną poczwary tej postać?
Eneja zdać mam fali, której w zdradach sprostać
Nikt nie zdoła? Pogodzie, co zawsze zawodzi?"
Tak mówił, nie puszczając z ręki steru łodzi
I oczy utkwił w gwiazdy, co z wysoka płoną.
Lecz bożek gałąź, w nurtach Lety umoczoną,
Stygijską, sen niosącą, nad skrońmi sternika
Z lekka wstrząśnie i oczy mu senne zamyka.
Ledwo pierwszy sen z nagła owładnął mu ciało,
Z częścią rufy zerwanej, ze sterem, zuchwałą
Pchnął go dłonią i strącił we fali toń ciemną
Na głowę, krzyczącego na druhów daremno.
Sam lotnym skrzydłem wzbił się ku niebios wyżynie.
Niemniej jednak bezpiecznie flota naprzód płynie,
Bo Neptun, jak obiecał, opiekę jej zsyła.
Do Syrenich raf gnana wiatrem dochodziła
Dzikich, które od kości rozbitków zbielały
Z głośnym hukiem tam morze wciąż drze się na skały
Gdy Enej poznał, że się na fali chyboce
Statek, i sam nim w nocnej kierował pomroce,
Ciężko jęcząc, przygodą druha wstrząśnion do dna:
— „Palinurze, którego toń zwiodła pogodna,
Nagi, na nieznajomym leżeć będziesz piasku!"

KSIĘGA VI

Tak mówi, płacząc; flocie puszcza wodze w pędzie
I do brzegu eubejskich Kum w końcu przybędzie.
Ku morzu zwrócą dzioby, osadzi okręty
Kotwica krzywym zębem, rząd łodzi wygięty
Uwieńczy brzegi. Rześko młodzieńcy wyskoczą
Na brzeg Hesperii; jedni z krzemienia ochoczo
Krzeszą iskry, a inni, mknąc w lasu gąszcz dziki,
Tną drzewa, znalezione wskazują strumyki.
Zbożny Enej wielkiego zamek Apollina
Nawiedza i Sybilli grotę, co się wcina
W jar głuchy; tam Delijczyk mocą niepoślednią
Wieszczkę darzy i przyszłe dni odsłania przed nią.
W gaj Trywii wchodzą, w złoty dom, spiętrzon [w niebiosa.
Dedal (jak wieść powiada), z królestwa Minosa
Uciekając, skrzydłami śmiał, wzlecieć lotnemi
I drogą tak niezwykłą do północnej ziemi
Zbiegłszy, na Chalcydyjskim zamku skrzydła zwinie;
Tam wróciwszy na ziemię, tobie, Apollnie,
Poświęca wiosła skrzydeł i wielki chram stawia.
Na drzwiach zgon Androgeja; za karę bezprawia
Chłopców siedmiu Cekropsa lud na- zamek górny
Co rok śle z losowania: zgubne stoją urny.
Z przeciwka ziemię gnoską oko napotyka
Nad moczem; tu płód sprośnej miłości do byka
Dwukształtny syn Pazyfy zamieszkał, pół-zwierzę:
Minotaur, zła spuścizna po niecnej Wenerze;
Tu bez wyjścia Labirynt podnosi się zdradny; —
Lecz Dedal, gdy go miłość wzruszyła Ariadny,
Rozmotał sidła gmachu i podstępy wraże,
Kierując krok za nitką; — ty także, Ikarze,
Gdyby nie boleść ojca, ujrzałbyś twe lica:
Dwakroć w złocie chciał rzeźbić cię, dwakroć rodzica

Opadły ręce. — Wszystko zwiedziliby zaraz,
Gdyby Achat, wprzód wysłan, nie przybył na taras,
A z nim Trywii kapłanka i wieszczka Febowa,
Deifobe, córka Glauka, głosząca te słowa:
— „Nie takich dziś widowisk czas żąda. Ze stada
Nietkniętego, jak zwyczaj chce, zabić wypada
Siedem cielców i tyleż owieczek bez skazy". —
Tak rzekła do Eneja. Wnet święte rozkazy
Pełnią męże, za wieszczką w chram wszedłszy wysoki.
„ Jest w Kumach wielka jama wśród skalnej opoki,
Dokąd sto wejść prowadzi, sto bram w noc i we dnie;
Stąd w tyluż głosach płyną wieszczki przepowiednie.
Przystąpili do progu, gdy nagle dziewica:
— „Czas wróżb żądać — zawoła — oto bóg". — Jej lica
Zmienią się przy tych słowach, zdębi się bezładnie
Włos trefiony, oddechem pierś drżąca nie władnie,
Pierś dzikim wzbiera szałem — większą się wydała,
A mowa jej nadludzką, gdy tchnieniem zapała
Bliskiego boga: „Zwlekasz ze śluby — zakrzyczy —
Eneju z Troi? Zwlekasz? Gmach ten tajemniczy
Nie wpuści nas za bramy wpierw." — Po takiej mowie
Zmilkła, Teukrów przeniknie aż do kości mrowie
Zimne, a z piersi króla prośba się dobywa:
— „0 Febie, u którego Troja nieszczęśliwa
Znalazła zawsze litość, coś Parysa strzałą
Kierował, gdy miał przeszyć Eacydy ciało!
Pod wodzą twą mórz tyle przebylim i ła<NY
Massylów, kraj miałkimi Syrty opasany;
Na Italii brzeg wreszcie, co wciąż nam ucieka,
Weszlim, dokąd los Troi nas pędził z daleka.
Wy, bogi i boginie wszystkie, którym w drodze
Pergamu sława stała, znękanej tak srodze
Przebaczcie już Bardami! 0 wieszczko najświętsza,
Znająca przyszłość! Daj nam — błagam z piersi wnętrza

0 kraj z losów należny — niech na Lacjum ziemi
Osiędą Teukrzy z bóstwy Troi tułaczemi.
Trywii z Febem z trwałego marmuru do nieba
Chram wzniosę, ustanowię świąteczny dzień Feba,
Tobie też w mym królestwie gmach wielki niezwłocznie
Zbuduję, gdzie twe wróżby i tajne wyrocznie
0 losach ludu dobór kapłanów najszczerszy
Przechowa;— ale nie pisz na liściach twych wierszy,
By w nieładzie ich zamieć nie gnała wichrowa —
Sama głoś je!" — Tu umilkł i skończył swe słowa.
Niezupełnie w moc Feba wzięta prorokini,
Chcąc wydrzeć się bogowi wielkiemu, w jaskini .
Miota się; — ów tym silniej, im bardziej nierada,
Spiekłe usta i dziką pierś cisnąc, owłada.
Już setne, ciężkie domu otwarły się wrota
Same — i odpowiedzi wieszczki niesie grota:
— „O ty, jakkolwiek wielką na mórz głębi jest twa
Niedola, większej zaznasz na lądzie. W królestwa
Lawińskie wejdą Teukrzy — bądź o to spokojny —
Lecz chcieliby tam nie wejść! — Wojny, straszne wojny
I hojnie krwią spienione widzę Tybru fale!
Symoentu i Ksantu nie zbraknie ci wcale
Ni doryckich obozów. Wśród Lacjum, zrodzony
Z bogini wstanie Achil; nie braknie Junony,
Szkodzącej Teukrom. Ciebie, znękanego nędzą,
W jakież ludy i miasta losy nie zapędzą!
Z dziewki obcej dla Teukrów zło będzie się brało
I z obcych znowu ślubów.
Ty złemu nie ustępuj, lecz przeciw idź śmiało!
Idź nawet wbrew Fortunie! Ratunek w żałobie
(O czym nawet nie myślisz) — Grajów gród da tobie!"
Takimi słowy z groty Kumejska Sybilla
Grzmi i tajnie straszliwe przyszłości rozchyla,
Niejasną prawdę głosząc: tak Febus jej wodze

Rozpuszcza i bodźcami katuje pierś srodze.
Gdy tylko szał jej ustał i porywcze słowa,
Zaczął Enej bohater: — „Rzecz dla mnie nie nowa,
O panno! to, co głosisz; wszystko obmyślałem
Już wprzód w duchu, z niedoli się licząc nawałem.
O jedno proszę: skoro tu brama jest blisko
Podziemia, Acherontu rozlane bagnisko,
Dozwól mi ujrzeć ojca drogiego oblicze,
Wskaż drogę i podwoje otwórz tajemnicze.
W tysiącu strzał, gdy wokół huczała pożoga,
Na tych barkach wyrwałem go z pośrodka wroga;
M6j trud dzieląc, przez morza wszystkie idąc ze mną.
Gniew nieba nieraz znosił i morza toń ciemną,
Niemocny, ponad siły starcze i los srogi;
Owszem prosił, bym kornie przed twoje szedł progi,
I dawał mi rozkazy: Więc ojca i syna
Ulituj się! Wszak wszystko trwa może przyczyna.
Nie darmo ci Hekate gaj zwierza w Awernie!
Jeśli cień żony Orfej, stroskany niezmiernie,
Mógł wywieść trackiej cytry struny dźwięczącemi,
Gdy mógł Polluks za brata schodzić do podziemi
Tylekroć o Tezeju zmilczę i Alcydzie —
I mój ród od Jowisza najwyższego idzie.".
Takimi błagał słowy i ołtarz oplecie
Rękoma. Wieszczka na to: „O niebianki dziecię,
Anchizjado! Wstęp łatwy do Awerna domu:
Dniem i nocą bram Dita nie bronią nikomu;
Ale wrócić na górny świat spod jego pował,
W tym trud cały. Niewielu, których umiłował
Jupiter.;; lub żar cnoty rozsławił — półbogi
Zdołali to. Te kraje zakrywa bór srogi
I Kocytu fal czarne objęły zwierciadła.
Lecz jeśli taka żądza twym sercem owładła
Po dwakroć bagno Styksu i czarny jak ołów

Tartar przebyć, szalonych nie szczędząc mozołów —
Posłuchaj, co wprzód czynić: Wśród gąszczy igliwia
Jest gałązka, co złotym prętem wzrok zadziwia
I liśćmi: — Prozerpiny krzew święty; głęboki
Jar i gąszcze ciemnymi osłania go mroki.
Próżno się wstąpić w skryte podziemie spodziewa,
Kto złotej tej gałązki nie zerwał wprzód z drzewa:
Tę piękna Prozerpina otrzymać chce w darze.
Zerwiesz jedną, wnet druga się złota ukaże
I podobnym metalem jej listki się płonią.
Spoglądaj tedy pilnie — a gdy ujrzysz, dłonią
Rwij zaraz; bo jeżeli wyroki tak padną,
Sama chętnie się skłoni — inaczej jej żadną
Nie zmożesz siłą, na nic *żelazo* się zdało. —
Prócz tego leży martwe druha twego ciało...
Ach, nie wiesz! — Flotę całą zaraża trup blady,
Podczas gdy tu przebywasz i szukasz mej rady!
Wprzód wprowadź go w te ziemie, spraw pogrzeb bogaty.
Wiedź owce czarne: pierwsze to będą obiaty.
Tak ujrzysz gaje Styksu i kraj, co się chowa
Oczom żywych". — To rzekłszy, urwała swe słowa.
Tedy Enej,. utkwiwszy w ziemię smutne oczy,
Opuszcza głąb jaskini i z powrotem kroczy,
Wypadki ważąc ślepe. Wierny Achat społem
Idzie za nim, trosk równych nękany mozołem.
Różnych pytań w rozmowie mieszają niemało:
O kim wieszczka powiada? jakie grzebać ciało
Im każe? — Wtem, gdzie wydma podnosi się sucha,
Nieszczęsnego Mizena zobaczą bez ducha,
Eolidę; nikt nadeń potężniej w bój śmiały
Nie pędził surmą mężów na wroga nawały.
Hektora on był druhem. Przy Hektorze hucznie
Grzmiał w trąbę podczas bitew albo miotał włócznie
Gdy tamtego Achilles do podziemnych kwater

Strącił, życie mu biorąc, waleczny bohater.
Z Enejem się skojarzył, bez ujmy w honorze.
Lecz kiedy w pustą muszlę dmie na pełne morze
Szalony i na boje wyzywa grą bogi,
Jeśli prawdę wieść głosi, wypadł tryton srogi
I pogrążył rywala w spienionej nurt fali. —
Wszyscy tedy z głośnymi go krzyki płakali,
Najbardziej zbożny Enej. Wnet gromadną rzeszą
Za rozkazem Sybilli. na wyścigi śpieszą
Z płaczem, by zwozić drzewo na ołtarz wysoki.
W bór stary, leża zwierząt, idą bez odwłoki:
Padają świerki, dzwoni na bukach siekiera.
Jesionów pnie i dęby łupliwe rozdziera
Klin ostry, z urwisk graby olbrzymie się toczą.
Enej pierwszy w tym dziele, zachęca ochoczo
Druhów i sam narzędzia takie chwyta w dłonie,
Przecież smutek głęboki skrycie żywi w łonie
Na widok gęstej kniei — i skargi te miota:
— „Oby teraz rzeczona gałązka nam złota
Błysła w tym gęstym gaju, gdy wróżby znaczenie
Aż nadto się na tobie sprawdziło, Mizenie!"
Zaledwo rzekł te słowa, gdy przed jego oczy
Gołąbków para z niebios nadleci przeźroczy
I siada na murawie; ze szczęsnej oznaki
Wesół, poznał bohater matki swojej ptaki.
— „Wodzami bądźcie — błaga — gdy można w te gaje
Prowadźcie mnie, gdzie złota gałązka cień daje
Żyznej ziemi! Ty, matko, tkliwymi oczyma
Spójrz na mnie wśród udręki!" — To rzekłszy, krok wstrzyma
Bacząc, jaki znak dadzą i kędy polecą?
One pokarm zbierają, podlatując nieco,
Tyle, żeby idący dobrze je widzieli.
Gdy doszły do cuchnącej Awerna gardzieli,
Szybko porwą się z ziemi i powietrznym szlakiem

Mknąc, siadają opodal na drzewie dwojakiem,
Kędy złoto przez liście blask rzuca wesoły.
Jak pośród mrozów zimy krzew bujny jemioły
Zielenią błyska nową z nieswojego drzewa
I smukłe pnie okiścią złocistą odziewa:
Tak z dębu gałąź złota blask sieje wspaniały,
Tak blaszki liści z wiatrem lekko szeleściały.
Zaraz porwał pręt Enej, chciwie go nakłania,
Odłamie i w Sybilli zanosi mieszkania.
Tymczasem już Mizena na brzegu po społu
Płakali Teukrzy, szczątkom .niewdzięcznym popiołu
Niosąc obrzęd ostatni: Smolne najpierw belki
I kloce ściętych dębów piętrzą na stos wielki,
Gałęźmi boki zwieńczą, cyprysowe drzewa
Z przodu stawią — szczyt oręż błyszczący odziewa.
Część ich pod kotły z wodą, co wre już niemało,
Drew podkłada, obmywa i namaszcza ciało.
Jęk słychać. Opłakane członki na posłanie
Niosą potem i szaty purpurowe na nie
Narzucą. — Część ogromne podejmuje mary
W posłudze smutnej, twarze, jak zwyczaj chce stary.
Odwracając od głowni; zniesione wnet płoną
Kadzidła, kąski, czasze z oliwą spienioną
Gdy zgliszcza się zapadły i płomień na połv
Przygasnął, winem zleją łakome popioły:
Korynej kości druha do urny gromadzi,
Potem, gałąź oliwki zanurzając w kadzi,
Po trzykroć druhów wodą pokropi dokoła
I ostatnich pożegnań orędzie obwoła.
Zbożny Enej wnet sypie mogiłę wyniosłą,
Na szczycie kładzie męża broń, trąbę i wiosło —
Pod górę, co imieniem Mizena nazwana,
Do dziś jeszcze, po wiekach, z tego słynie miana.
Spełniwszy to, Sybilli radom zadość czyni.

Jest blisko wielka czeluść przepastnej jaskini,
Chropawa, kryta bagnem i knieją dokoła;
Żadne ptaszę bezkarnie przelecieć nie zdoła
Nad nią; taki ohydny od ciemnych jam głębi
Zionie zaduch i w niebo unosząc się, kłębi
(Stąd Aornu nazwiskiem Grek miejsce to zowie).
Wnet cztery czarne byczki w tym głuchym parowie
Stawia, wróżka, na czoła nalewa im wina,
Potem między rogami sierść wierzchnią przycina
I miecąc w ogień święty na pierwsze paliwa,
Hekatę, możną w niebie i w piekle, przyzywa.
Podstawią inni może i ciepłą krew garną
Do czary. Enej owcę ofiaruje czarną
Dla matki Eumenid i wielkiej jej siostry.
Na twą cześć, Prozerpino, utopił miecz ostry
W jałowicy. W ofierze nocnej na ołtarze
Władcy Styksu całego byka składa w darze,
Tłusty olej na wrące zlewając jelita.
Wtem oto, skoro pierwszy brzask słońca zaświta,
Zaryczy grunt pod stopą, bór z urwisk się. ruszy,
I rzekłbyś psów szczekanie wśród cienia grzmi głuszy
Na nadejście bogini. — „Z dala, świeccy goście! —
Krzyknie wróżka — z całego się gaju wynoście!
Ty za mną idź, Eneju — miecz goły weź w dłonie;
Teraz ducha ci trzeba, teraz mocy w łonie!" —
Tu zdjęta szałem w groty mrok skoczy głęboki;
On, niezlękły, równymi zdąża za nią kroki.
Bogowie, co rząd macie dusz — wy, głuche Cienie,
Chaosie, Flegetonie, gdzie nocy milczenie,
Dajcie mi to, com słyszał, za waszą przyczyną
Odkryć: rzeczy, co w ziemi i pomroku giną.
Szli w ciszy, noc ich wiodła mgłami zasępiona
Przez puste głusze, państwo milczące Plutona:
Tak przy świetle niepewnym i skąpym księżyca

Wiedzie droga wśród borów, gdy niebiosów lica
Zmroczy Jowisz i rzeczom noc czarna zabierze
Barwy. W samym przedsionku, w pierwszej Orku sferze,
Płacz z Troskami mściwymi swe leże ukrywa,
Choroby zbladłe kryją się, Starość zgryźliwa,
Strach z doradcą złym Głodem, brzydka Nędza, Cienie
Okropne oczom — przy nich Śmierć i Udręczenie,
Brat Śmierci Sen i Rozkosz zła, co ducha wierci;
Z przeciwka zasię Wojna, przesłanniczka śmierci,
Eumenid twarde łoża i Niezgoda sina,
Co żmijowy włos wstęgi krwawymi podpina.
W środku wznosi ramiona od wieku omszały,
Cienisty wiąz ogromny — tam miejsce obrały
Sny płoche: wszystkie liście ich rzesza obsiadła.
Prócz tego w stajni stoją przeróżne widziadła:
Centaury u wrót, Scylla dwukształtna, bezmierny,
Sturamienny Bryjarej, drapieżny gad Lerny,
Syczący groźnie, zbrojna w płomienie Chimera,
Gorgony, Harpie, tudzież postać, co się zwiera
Z trzech ciał. Enej ze trwogą, dobywając miecza,
Naprzeciw nadchodzącym pierś swą zabezpiecza;
I gdyby towarzyszka przestróg mu nie dała,
Że w obrazie czczym larwy wzlatują bez ciała,
Wpadłby z mieczem i w ślepym rąbałby je szale.
Stąd wstęp nad tartaryjskie Acherontu fale:
W ogromnych wirach błotnych, zmącona aż do dna,
Z Kocytu miecąc piasek, wre topiel bezbrodna.
Nad rzeką straże groźny przewoźnik odbywa,
Okropnie brudny Charon; w nieładzie mu siwa
Na piersi spada broda, wzrok pała, a z ramion
Na węzeł spięty zwisa płaszcz, mułem poplamion.
Sam on tratwę pcha żerdzią i żagle rozwodzi
I sam ciała przewozi na rdzawej swej łodzi —
Starzec, lecz starość boga pełna krzepkiej siły.

Tu wszystkie tłumy na brzeg w rozsypce pędziły:
Matki, męże i ległych bohaterów ciała,
Wśród nich chłopcy, gromada dziewcząteк nieśmiała
I młodzieńcy, przed ojców oczyma spaleni.
Tak w borach, gdy zawieje chłód pierwszy jesieni,
Opadłe lecą liście, tak na ląd od głębi
Stłoczone pierzcha ptactwo, gdy nurt się oziębi
I za morzem słonecznych ziem szukać im każe.
Stojąc i wznosząc ręce, błagali nędzarze
0 przewóz, rwąc się tęsknie na drugi brzeg bagna,
Lecz ponury przewoźnik tych, to owych nagna,
A innych z dala trzyma od piasku wybrzeży.
Enej zdzłwion i wzruszon wrzawą, co się szerzy:
„Mów —rzecze — o dziewico, skąd tłum ten nad rzeką?
Czego chcą dusze? Czemu z nich jedna daleko
Od brzegów, druga wiosłem nurt siny przebywa?"
Na to krótko kapłanka tak powie leciwa:
— „Z Anchiza urodzony, bogów synu prawy!
Kocytu widzisz bagna i stygijskie stawy,
Na które klnąc się, bogi są wierni przysiędze.
Tamci — to niegrzebanych tłum, pogrążon w nędze;
Przewoźnik — Charon; ci, co płyną — pogrzebani:
Bo nie wprzód można przebyć brzeg strasznej otchłani
I nurt rwący — aż kości w mogile odpoczną.
Sto lat błądzą wzdłuż brzegów tych ścieżyną mroczną.
Nim w końcu pożądanej toń ujrzą zatoki."
Przystanął syn Anchiza i wstrzymał swe kroki
Wiele ważąc, a w piersi mu litość zapłonie.
Ogląda tam posępnych i bez chwały w zgonie
Leukaspa i Oronta, lickiej wodza floty,
Których w ucieczce z Troi, z płynącymi roty
I statkiem Auster w morzu zatopił do szczętu.
Oto Palinur, sternik nadchodzi okrętu,
Który w drodze od Libii, gdy patrzał na gwiazdy,

Wpadł strącony z pokładu we fale wśród jazdy.
Ledwo ujrzy smutnego przez pomraki duże,
Tak pierwszy rzecze: — „Któryż z bogów, Palinurze,
Nam cię zabrał i w odmęt mórz rzucił głęboki?
Powiedz; bo dotąd zawsze prawdziwe wyroki
Apollina tym jednym mnie zwiodły orędziem,
Mówiąc, że ocalejesz z fal i wraz przybędziem
Do Auzonii. Więc próżno my wróżbie wierzyli?"
Ów zaś rzekł: „Święty Feba trójnóg cię nie myli,
Anchizjado; nie zgubił mnie bóg wśród fal piany:
To ster mnie, wielką mocą ze mną oderwany,
Któremu byłem stawion na straż w każdej porze,
W upadku porwał z sobą. Klnę się na złe morze,
Że nie o siebie trwoga przejęła mnie dzika,
Lecz by statek bez steru i bez kierownika
Nie zginął wśród fal wzdętych przy takiej pomroce.
Gwałtowny wicher morzem gnał mnie przez trzy noce
Burzliwe; — dnia czwartego zaledwie, na fali
Wyniesion, zobaczyłem Italię z oddali.
Zwolnam płynął do lądu, już doń się dowlokłem,
Wtem sroga rzesza na mnie, gdy w odzieniu zmokłem
Za skał zręby kurczowo chwytałem rękoma,
Napadła z mieczem, za łup biorąc nieświadoma.
Dziś fala mną na brzegu miota i wiatr dziki...
Więc przez nieba cię miłe światło i wietrzyki,
Przez ojca twego błagam, przez Jula, co rośnie,
Wybaw mnie — niezwyciężon — z nędz albo litośnie
Złóż w ziemi, przeszukawszy Weliji port wielki,
Lub gdy można, gdy drogę ci dłoń rodzicielki
Ukaże — bo nie wierzę, byś bez bogów sprawy
Tak groźne nurty Styksu przebywał i stawy
Daj rękę strapionemu, weź z sobą przez fale,
Bym umarły choć spoczął po cierpień nawale
W przystani błogiej!" — Ledwo rzekł, wieszczka przerywa:

— „Skądże to, Palinurze, żądza tak straszliwa?
Niepogrzebion, chcesz Styksu toń ujrzeć od razu
I nad rzeki Eumenid brzeg przejść bez rozkazu?
Przestań mniemać, że prośba bieg losów zniewoli,
Lecz pomnij na me słowa, pociechę w niedoli:
Bo sąsiedni lud, trapion po grodach dla ciebie
Znakami niebiańskimi, twe kości pogrzebie,
Wzniesie kopiec, postara się, by żertwy dano,
A miejsce weźmie wieczne Palinura miano." .
Tymi słowy ból troski, co smutną pierś ściska,
Koi nieco— ów cieszy się z ziemi nazwiska.
Śpiesząc naprzód, do rzeki już się przybliżali,
Gdy przewoźnik, ujrzawszy ze styksowej fali,
Jak idą ku brzegowi przez milczące gaje,
Tak pierwszy ich nagabnie sławami i łaje:
— „Ktokolwiek zbrojno śpieszysz nad nurt ten głęboki,
Mów stamtąd, po coś przyszedł, i wstrzymaj swe kroki!
Tu kraj Cieni, snów ciężkich i nocy. Na łodzi
Stygijskiej ciał mi żywych wozić się nie godzi.
Nie cieszę się, żem przyjął Alcyda tak skoro,
Żem Tezeja z Pirytem przewiózł przez jezioro,
Chociaż z bogów się rodząc, są niezwyciężeni:
Ów sam w pęta wziął stróża tartaryjskich Cieni,
Od króla tronu wlokąc drżącego po sali —
Ci z łoża Dita żonę uwieść próbowali."
Na to wróżka amfryska: „Napaści znienacka
Nie bój się, żadna tutaj nie grozi zasadzka
Ani rażą pociski. Niechaj niewzruszenie
Ogromny stróż, szczekając, blade straszy Cienie —
Dom stryja Prozerpinę czystą zabezpiecza!
Trojańczyk Enej z cnoty znan światu i z miecza,
By ujrzeć ojca, schodzi do Erebu głuszy.
Jeśli cię obraz cnoty tak wielkiej nie wzruszy,
Tę gałązkę — (tu skrytą gałązkę odsłania) —

Rozpoznaj!" — W jego piersi milkną zagniewania;
Ni słowa więcej. — Charon, niewidzianą z dawna
Gałązkę podziwiając, co z czarów jest sławna,
Nawraca rdzawy statek do brzegów krawędzi,
Długim rzędem siedzące dusze z ław napędzi,
Czyni przejście, przyjmując w czółno o dnie starem
Wielkiego Eneasza. Jękła pod ciężarem
Obszyta łódź, przez szpary moc błota nabiera;
W końcu za rzeką wróżkę oraz bohatera
Wysadzi na muł brudny i szare sitowie.
Tych państw potworny Cerber o potrójnej głowie
Szczekaniem strzeże, leżąc z przeciwka w jaskini.
Widząc jak węże z karku wzdyma, prorokini
Kąsek w miody zaprawny i ślące sen ziele
Ciska; — ów, z głodu wściekły, trzy rozwarł gardziele,
Rzuconą zdobycz porwał, grzbiet gruby wnet zwinie,
Pada i cielskiem całą zapełnia jaskinię.
Owładnie wejściem Enej, gdy stróż w śnie się wali,
I szybko brzeg przebywa bezpowrotnej fali.
Natychmiast łkanie słyszy wraz z kwileniem srogiem
Dusz dziateczek, płaczących tuż za pierwszym progiem,
Które od piersi matek w słodkiej życia wiośnie
Dzień smutny wziął i w zgonie pogrążył zazdrośnie.
Przy nich na śmierć niesłuszną skazani bez winy
Nie bez sądu i losu te wzięli dziedziny:
Minos urnę tam wstrząsa, milczącym gromadom
Sąd głosi, życie bada i zbrodnie, praw świadom.
Blisko nich ci mieszkają, co w obłędu dobie,
Niewinni zresztą, życie odebrali sobie
Własną dłonią. Jakżeby dziś chcieli na ziemi
Z ubóstwem się i z trudy borykać twardemi!
Los wzbrania; wstrętnych jezior topiel nieruchoma
Więzi ich i Styks trzyma strugi dziewięcioma.

Niedaleko stąd wokół jest widne pustkowie:
Płaczące pola — tym je nazwiskiem lud zowie.
Tutaj tych, których miłość srogim zżarła jadem,
Tajemne ścieżki kryją i w pomroczu bladem
Mirtowy gaj; trwa troska żywiona wprzód mile...
Widzi Fedrę, Prokrysę, smutną Eryfilę,
Wskazującą z rąk syna okrutnych ran tyle,
Euadnę, Pazyfaę, Laodamii postać,
Cenis, co z dziewki chłopcem wprzód musiała zostać
I znów jej z losu dawna postać przywrócona.
Wśród nich ze świeżą raną fenicka Dydona
Błądziła w wielkim lesie. Trojański bohater
Skoro tylko wśród mrocznych rozpoznał ją kwater,
Nieuchwytną jak światło niepewne miesiąca,
Kiedy w pierwszych dniach mgliste pomroki roztrąca,
Zapłakał i z miłosnym tak rzecze porywem:
„Nieszczęsna Dydo! Goniec więc słowem prawdzi[wem
Oznajmił mi, żeś sama się mieczem zabiła?
Jam był przyczyną... Klnę się na gwiazdy, o miła!
Na bogi, wierność, jeśli w podziemiach kto zna ją,
Żem niechętnie z twych brzegów ustąpił. Mną gnają
Nakazy bóstw, co dziś też mnie wiodą przez mroki,
Przez pustych pól rozłogi, cień nocy głęboki —
One naglą mnie z mocą. Nie mogłem ja wierzyć,
By odjazd mój tak ciężkich powodem był przeżyć!
Stój! nie uchodź! Przed okiem nie pierzchaj surowa!
Gdzie uciekasz? Ostatnie to moje są słowa!"
Tak srogą, w gniewnych uczuć tonącą powodzi,
Ze łzami Enej słowy słodkimi łagodzi.
Ona w ziemię wzrok utkwi z obliczem surowem,
I nie więcej rzeczonym porusza się słowem,
Jak twarda grań krzemienna lub Marpejska skała.
Niechętna, do ucieczki w końcu się porwała
W cienisty gaj, gdzie troski jej wśród kniei cichej

Miłością swą rozprasza poprzedni mąż, Sychej.
Niemniej Enej, którego myśl rany jej mącą,
Ze łzą litości z dala patrzy za idącą.
Stąd dalej śpieszą. Łany nawiedzą spokojne,
Ostatnie — gdzie mieszkają wsławieni przez wojnę.
Tu przybiega doń Tydej, ówdzie pełen chwały
Partenopej i obraz Adrasta nieśmiały,
Tu płakani od swoich, w bojach potraceni
Dardanie. Westchnął, widząc tak długi rząd Cieni:
Medonta, Tersylocha, Glauka wita szczerze,
Trzech synów Antenora, świętego Cererze
Polibota, Ideja, co jeszcze broń trzyma. —
Kupią się zewsząd dusze przed jego oczyma
Ze szmerem; nie dość ujrzeć: każda niecierpliwa
Z bliska witać i poznać chce, czemu przybywa.
Przedniejsi z Greków, hufce Atrydy, wśród cieni
Męża i miecz błyszczący widząc, przerażeni
Mieszają się: część pierzcha w popłochu po bagnie,
Jak niegdyś do.swych łodzi — część wydać głos pragnie.
Lecz zaczęty krzyk w ustach rozwartych zamiera.
Tu Priamidę Deifoba ujrzy, bohatera,
W ranach na całym ciele, z twarzą poszarpaną:
Twarz, skronie, obie ręce — jedną broczą raną,
Uszu brak mu, gdzie nos był — blizna szpetna srodze.
Ledwie go poznał, straszne piętna w niemej trwodze
Kryjącego, i cieszy znanej dźwiękiem mowy:
„Deifobie dzielny, sławny potomku Teukrowy,
Któż tak okrutnie pociął członki twego ciała?
Któż na to się odważył? Bo wieść doleciała,
Żeś wśród nocy ostatniej, tnąc na wszystkie strony
Pelazgów, na stos trupów runął wycieńczony.
Więc grób pusty w Reteum, nad morskim pian wałem
Wzniosłem i trzykroć gromko Many przyzywałem.

Broń i imię go strzeże; mimo starań wielu,
Nie mogłem cię w ojczyźnie pogrześć, przyjacielu!"
Na to Priamid: „Niczegoś nie zaniedbał, miły,
Wszystkoś zrobił dla smutnej Deifoba mogiły;
Lecz los mój i Lacenki zaciekłość namiętna
Zgubiły mnie: z jej ręki zostały te piętna.
Jak ostatnią noc, zwodną radością przejęci,
Spędzilim — pomnisz; zbytnio tkwi ona w pamięci.
Gdy złowieszczy koń w miasto wszedł raźnymi skoki,
Niosąc w brzuchu garść zbrojnych na Pergam wysoki,
Ona, chóry i orgie udając niegodnie,
Trojanki wokół wiodła i wielką pochodnię
Dzierżąc, ze szczytu zamku przyzywała Greki.
Mnie, troską znużonemu, ciężyły powieki,
W nieszczęsne ległem łoże i wnet moje oczy
Sen błogi, tak podobny do śmierci, zamroczy.
Tymczasem zacna żona wszelaką broń z domu
Wyniosła, miecz spod głowy wzięła po kryjomu;
-W dom wzywa Menelaja i sale otwiera,
Sądząc, że takim czynem jej miłość nieszczera
Ujmie męża i zatrze daiwniejszych ślad zbrodni.
Przecz zwlekam? — Na me łoże wpadają niegodni
Z Eolidą, doradcą zła... Grekom, o bogi,
Jeśli słuszna ma. prośba, spłaćcie ich czyn srogi! —
Ale ty, jaką dolą gnan, wzajem mi powiedz,
Przybywasz żyw? — Czy jako zbłąkany wędrowiec,
Czyli z bogów rozkazu? Jaka gna cię dola,
Iż smutne, bezsłoneczne nawiedzać śmiesz pola?"
Gdy tak mówili, Zorza z obliczem różanem
Pół obiegu już lotnym przebyła rydwanem
I może wszystek dany czas tak by 'Strawili,
Gdyby nie krótkie słowa obecnej Sybilli:
„Noc zapada, Eneju; godziny u proga
Na płaczu trawim. W miejscu tym dzieli się droga:

Na prawo gród jest, kędy wielki Pluton mieszika,
I pola Elizejskie; w lewo wiedzie ścieżka
Do Tartaru, gdzie ściga grzech Kara-mścicielka."
Na to Dejfob: „Nie gniewaj się, kapłanko wielka!
Odejdę, gdzie me miejsce, i skryję się w cienie.
Idź, chwało nasza, w lepsze niż me, przeznaczenie!" —
Tak rzekł i wśród tej mowy krok cofnie nieśmiało.
Patrzy Enej *i* z nagła pod nieszczęsną skałą
Gród spostrzega, potrójnym opasany murem.
Tocząc skały ogromne z warczeniem ponurem
Płomiennych fal, Flegeton opasał go dumny.
Od przodu brama wielka: z diamentu kolumny
Twarde — żadna od ludzi uszczerbku nie zazna
Ni bogów; wieża w przestwór się spiętrza żelazna —
Tyzyfone tam w krwawej szacie bez ustanku,
Dniem i nocą bezsenna, pilnuje krużganku.
Z wnętrza słychać jęk, biczów trzask srogi wybucha,
Szczęk żelaza, wleczenie ciężkiego łańcucha.
Stanął Enej i w krzyki te wsłucha się z trwogą:
„Co za rodzaj zbrodniarzy, panno? — za co srogą
Znoszę karę? Skąd wrzask ten bije rozszalały?"
Na to wieszczka: „0 wodzu Teukrów, pełen chwały,
Nikomu z dobrych wstąpić w te progi nie dajem.
Mnie Hekate, rząd zdawszy nad Awernu gajem,
Wskazała kary, wszystko odkryła dokładnie:
Gnozyjski tu Radamant twardym berłem władnie,
Rozsądza zbrodnie, zmusza, by wyjawić grzechy,
W których ktoś próżnej szukał za życia uciechy,
Do zgonu przeciągając swe czyny szalone.
Zaraz groźny bicz wznosząc, mściwa Tyzyfone
Chłoszcze winnych wśród szyderstw i srogie u czoła
Wstrząsając węże, siostrzyc huf na pomoc woła.
Z okropnym wtedy zgrzytem zgubna, się odmyka

Bramica. — Czy spostrzegasz, jaka stróżka dzika
W przedsionku? Jaki potwór czuwa przed tym progiem?
Z pięćdziesięciu paszcz ziejąc, Hydra cielskiem srogiem
Zalęga wewnątrz jamę. Tartaru głąb za nią
Dwa razy tak głęboko w dół sięga otchłanią,
Jak wysoko się Olimp pod nieba strop spiętrza.
Tu Tyłami, płód Ziemi stary, do głusz wnętrza
Strąceni gromem, wiją się. Tamem ujrzała
Potwornych Aloidów dwóch ogromne ciała;
Podważyć oni chcieli niebiosów krąg siny
I dłońmi z górnej strącić Jowisza krainy.
Salmoneja też karę ujrzałam, niecnoty,
Który ognie Jowisza udawał i grzmoty:
Czterema końmi pędząc i trzęsąc pochodnię,
Przez kraj Greków, przez miasto Elidy niegodnie
W tryumfie szedł i boskiej domagał się chwały.
Szalony! niedościgły piorun i burz szały
Spiżem śmiał naśladować i tętentem koni!
Lecz ojciec wszechpotężny ze wzdętych chmur toni
Grom rzucił, nie pochodnię i smolne zarzewie,
I na głowę go burzą strącił w strasznym gniewie.
Płód tam Ziemi, Tytiosa ujrzysz, dziwoląga,
Co cielskiem swym na dziewięć morgów się rozciąga:
Krzywym dzióbem potworny sęp wątrobę żre mu
Nieśmiertelną, ńie dając folgi zbolałemu —
W trzewiach grzebie ucztując, pod wydętą gości
Piersią; odrastające nie spoczną wnętrzności.
Czyż wspomnieć mam Lapitów, Iksjona, Piryta,
Nad których głową skała bruzdami poryta
Wciąż grozi zawaleniem; blaskami się żarzą
Podpory złote łożnic, uczty przed ich twarzą
Z królewskim zbytkiem. Obok nich jędza łakoma
Spoczywa i tknąć stołów nie daje rękoma,
Pręży się, wznosząc głownię, i przekleństwa miota. —

Tu ci, co źle życzyli braciom za żywota, :
Dłoń wznieśli na rodzica, podeszli zdradami
Klienta albo skarbów używali sami,
Nie dając bliźnim w nędzy (tych sporo się błąka),
Cudzołożni, co padli od zemsty małżonka,
Zdrajcy panów i oręż dający złej sprawie —
Zamknięci, kar czekają. Nie pytaj ciekawie,
Na jakie kary mężów tych ciężki los woła:
Ci toczą głaz ogromny, tamci w szprychy koła
Wpleceni wiszą. Siedzi i wciąż siedzieć będzie
Nieszczęsny Tezej. — Flegiasz, niedolą gnan wszędzie,
Wielkim głosem wśród mroków śle słowa przestrogi:
„Uczcie się cnót, karceni, i szanujcie bogi!"
Ten ojczyznę tyranom, nad wszystko zysk ceniąc,
Za złoto sprzedał, prawa złe pisał za pieniądz —
Ów łoże własnej córki zbezcześcił niegodnie:
Na wszystko śmiali, ciężkie popełnili zbrodnie.
Chociażbym sto języków, sto ust miała jedna
I żelazny głos, jeszcze występków bezedna
Nie mogłabym wysłowić, ni wszystkich kar za nie".
Tu przerwie stara wieszczka swe opowiadanie:
„Pójdź, niech w podjętym dziele nic cię nie opóźnił
Śpieszmy — rzecze — wykute w Cyklopowej kuźni
Mury widzę z przeciwka i bramy zrąb szary:
Tam rozkazy nas naglą powimne nieść dary".
Tak rzekła i oboje razem przez dróg cienie
Śpieszą i wnet pod bramy podejdą sklepienie.
Zajmuje dostęp Enej, wodą ze strumyka
Skrapia ciało i gałąź u progu zatyka.
Gdy tak darem boginię uczcili podniośle,
Wstąpili w miejsca miłe, rozkoszne zarośle,
Szczęśliwych gaje, przystań błogiego wesela.
Jaśniejsze niebo pola tu światłem zaściela
Purpurowym; swe gwiazdy ma kraj ten, swe słońce.

Część rzeszy ciała ćwiczy w gonitwach na łące,
Uprawia gry i walczy na płowej arenie,
Część znów pląsy urządza i podnosi pienie.
Wśród nich i tracki kapłan, w płaszcz długi odziany,
Na lutni siedmiostrunnej gra pieśń na przemiany
To palcem, to pałeczką ze słoniowej kości.
Tu stare plemię Teukra, dorodny ród gości
Wojów dawnych, co żadnych się trudów nie boi:
Ilus, Assarak, Dardan, założyciel Troi...
Podziwia oręż mężów i wozów czczych rzędy —
Sterczą w ziemi dziryty, a na polach wszędy
Pasą się konie. Jak się rydwanem na ziemi
Lubili bawić, bronią lub końmi pysznemi,
Tak i teraz, pod ziemią, też lubią igrzyska.
Na prawo i na lewo wśród łąki tłum błyska
Ucztujących i pean wznoszących radośnie
W ustroniu, kędy wonnych wawrzynów gaj rośnie,
Skąd Erydan przez lasy rwie i pola żyzne.
Tu ci, co rany wzięli walcząc za ojczyznę,
Kapłani, czyste życie wiodący jak trzeba,
I poeci, głoszący pieśni godne Feba,
Ci, co sztukami byli za życia zajęci,
Których cnoty się wryły w potomków pamięci —
Wszystkim tym czoła śnieżna przepaska umila.
Do nich, wokół zebranych, tak rzecze Sybilla,
A naprzód do Muzeja, który otoczony
Liczną rzeszą, nad wszystek tłum sterczy ramiony:
„Powiedzcie, szczęsne dusze, i ty wieszczu drogi,
Gdzie Anchiz bawi? Bowiem dlań weszlim w te progi,
Wielkie bagien Erebu przebywszy pustkowie".
Krótkimi słowy na to bohater odpowie:
„Nikt domu tutaj nie ma; mieszkamy w pomroczy
Gajów, nad brzegiem strugi, co fale swe toczy

Wśród łąk świeżych. Lecz jeśli taka wasza wola,
Przejdźcie łęg, ścieżką łatwą powiodę w te pola".
Rzekł, pierwszy idzie naprzód i łany urocze
Z góry wskaże; tam zaraz zbiegli przez skał stocze.
Właśnie tam ojciec Anchiz w dolinie na łące
Dusze na ziemskie światło wychodzić mające
Oglądał; pilnie zastęp opatrując cały,
Drogich wnuków swych losy, dzieje przyszłej chwały,
Obyczaje i czyny ich śledził ciekawie.
Gdy ujrzał idącego z przeciwka po trawie
Eneja, obie ręce wyciągnie ochoczo,
Tak mówiąc wśród łez, które po twarzy się toczą:
„Więc przyszedłeś na koniec? Zmogła ciężką drogę,
Jak ufałem — twa czułość? Twarz twą widzieć mogę,
Synu, znany głos słyszeć, odpowiadać z bliska?
Roiłem ja, że kiedyś przyjdziesz w te siedliska,
Dnie licząc — i nadzieja nie zwiodła mnie wcale.
Przez jakieś, słyszę, ziemie, przez jakie gnał fale,
Ileż przygód miotało tobą, synu miły!
Jak drżałem, by ci Libii państwa nie szkodziły!"
Ów zaś: „Twój, rodzicielu, twój cień zasępiony,
Często jawiąc się, zmusił mnie dążyć w te strony;
Ma flota na Tyrreńskim Morzu. — Daj uprzejmie
Prawicę, niech cię dłoń ma w uścisku obejmie!"
To mówiąc, rzęsistymi łzami zrasza lica.
Trzykroć wokół za szyję chce ścisnąć rodzica,
Trzykroć, chwytan daremnie, z rąk pierzchnie cień szary,
Podobny do wietrzyka albo sennej mary.
Tymczasem Enej ujrzy w zacisznej dolinie
Ustronny gaj, zarośla, skąd cichy szum płynie,
I rzekę Letę między brzegi szczęśliwemi;
Liczne szczepy i ludy krążą po tej ziemi.
Tak w pogodę, na łąkach rój pszczółek skrzydlaty
Unosi się w krąg ziółek i nad lilij kwiaty

Śnieżnymi — brzęczy zewsząd rzesza pracowita.
Zdumiał się Enej z nagła, o przyczynę pyta
Zjawiska, zgoła bowiem odgadnąć nie umie,
Co za rzeka i męże, tłoczący się w tłumie.
Natenczas ojciec Anchiz: „Dusze, którym dała
Łaskawość losów w nowe przyoblec się ciała,
Zapomnień napój piją nad letejskim zdrojem. —
Dawnom już szczere chęci żywił w sercu mojem
Twój ród i jego przyszłość ci odkryć, dziś ciemną,
Byś więcej się Italią cieszył razem ze mną".
„Prawdaż, ojcze, że z pól tych gromada niemała
Na ziemię wraca., by znów śmiertelne wziąć ciała?
Skąd biedni tę za słońcem powzięli tęsknicę?"
„Powiem ci i ciekawość twą, synu, nasycę" —
Rzekł Anchiz — i tak wątek wyłuszcza zaczęty:
„Z początku niebo, ziemię, fal morskich odmęty,
Księżyc i gwiazd sklepienie, co w górze się spiętrza,
Żywotny duch swym tchnieniem przenikał do wnętrza,
Moc swoją i ruch dając wszelakiemu ciału:
Stąd ród ludzi i zwierząt i ptaków pomału
Wyłonił się, i dziwy żyjące w mórz fali.
We wszystkich duszach ogień żywotny się pali,
Wzięty z nieba, o ile zgubna gnuśność ciała
Mocy jego śmiertelnym członkom nie zabrała.
Stąd drżą, pragną, boleją, cieszą się, ze ślepych
Kryjówek nie śmią spojrzeć w niebiańskich sfer przepych.
Stąd i po śmierci ciała dusza, choć swobodna,
Cielesnych przywar pozbyć nie może się do dna,
One bowiem przez długie wzajemne pożycie
W dziwny sposób w jej wnętrze wszczepiają się skrycie.
Więc nim kara występków dawnych ślady zetrze,
Męczarnie cierpią. Jedne zawisły na wietrze
W przestworzu; inne pośród bezmiernych fal głębi
Czyszczą się z win — w krąg innych żar ognia się kłębi.

Każdy z nas los swój znosi — potem się udajem
Do Elizjum, gdzie garstka nas cieszy się rajem,
Reszta czeka, aż długi czas rdzę oszołomień
Zetrze z nich i zostawi czysty ducha płomień,
Niebiański zmysł, żar w górnej poczęty krainie.
Tych wszystkich, kiedy tysiąc lat pełnych przeminie,
Nad rzekę Letę wielką gromadą Bóg woła,
Skąd znowu, swej przeszłości niepamiętne zgoła,
Za ziemią tęskniąc, w ciałach na świat się wychylą".
Tak rzekł Anchiz i syna razem ze Sybillą
Pociąga w środek rzeszy, szemrzącej dokoła,
I na wzgórze wychodzi, skąd zobaczyć zdoła
Długi szereg idących i poznać ich twarze.
„Spójrz, rodu dardańskiego przyszłą ci okażę
Chwałę: jakcieć w Italii czekają potomki,
Dusze, co imię nasze wsławią przez czyn gromki,
Opowiem, wskażę losy, co na ciebie idą...
Spójrz! Czy widzisz? Ów młodzian, co wspiera się dzidą
Bez żeleźca, najbliższy jest światła: w okresie
Niedalekim, Italii ród pod niebo wzniesie
Sylwiusz, z miana albańczyk; Lawinia, królowa,
Po śmierci twej go zrodzi i w lesie wychowa
Na króla i rodzica królów. Pełne chwały
Dziatki jego nad Albą będą panowały.
Tuż Prokas idzie, Troi w nim świetność rozbłyska,
Kapys, Numitor, oraz mąż twego nazwiska:
Eneasz Sylwiusz — cnotą i męstwem zasłynie,
Gdy tylko berło w Alby mu dadzą krainie.
Jaka młodzież! Patrz, jaka moc bije z wejrzenia!
Ich skroń obywatelski wian z dębu ocienia.
Założą Noment, Gabie i miasto Fideny,
Na górach gród Kolatyn dźwigną wielkiej ceny,
Pomet, Kastrum Inui, Bolę razem z Korą:
Bez miana dzisiaj ziemie, z nich miana pobiorą.

Marsowy Romul wstąpi w ślad dziadka od młodu:
Ilia, matka z sławnego Assaraka rodu,
Wychowa go. Czy widzisz? dwie kity znad czoła
Sterczą mu, a sam Jawisz w rząd niebian go woła.
Pod jego wróżbą czegóż Romie będzie trzeba?
Potęgą świat obejmie, cnotą sięgnie nieba,
Siedem swych zamków otoczy jednym murem wkoło,
Dumna z dzieci: Tak wznosi uwieńczone czoło
Berecyntka, jadąca przez frygijskie miasta,
Szczęśliwa z płodu bogów, co rześko jej wzrasta:
Sto wnuków, z których każdy niebiański wian trzyma.
A teraz na ten naród chciej rzucić oczyma,
Na twych Rzymian: Tu Cezar i Jula ród cały,
Co niebios kiedyś sięgnie rozgłosem swej chwały.
Tam — patrz: mąż, przyrzekany często, choć daleki,
August Cezar, z krwi bogów, który złote wieki
Na niwy Lacjum berłem swym ściągnie powtórnie
Po błogo królującym przed laty Saturnie;
Garaimantów i Indów podbije krainy
Za torem gwiazd i słońca, gdzie nieba strop siny
Na barkach dźwiga Atlas i z gwiazdami kręci.
0 przyjściu jego wiedząc z wróżb, lękiem przejęci
Już dzisiaj króle Kaspu drżą i kraj Meota,
I siedem ujść, którymi Nil w morze się miota.
Ni Alcyd ziem nie zwiedził tych, co przygód sikory,
Choć ścigłą łanię dosiągł, Erymantu bory
Uspokoił i hydrę z Lerny przemógł strzałą,
Ni Bakchus, co tygrysy winogradem śmiało
Kieruje, z gór niseńskich jadąc na rydwanie.
Będziemyż jeszcze wątpić, czy męstwu sił stanie,
Będziemyż bać się wstąpić na Auzonii niwy?
Któż to tam postępuje z gałązką oliwy,
Świętości niosąc? Znany mi włos ten i broda
Króla Romy, co pierwszy miastu prawa poda;

Kureci z drobnych siedlisk wysłali go biedni
Na tron wielkiego państwa. Za nim niepośledni
Tullus, co pokój przerwie, zgnuśniałych poruszy
Mężów i od tryumfów odwykłe już w duszy
Zastępy. Obok niego z postawą wspaniałą
Ankus, zbytnio cieszący się pospólstwa chwałą.
Chcesz ujrzeć Tartowiniuszów? Duszę bohatera
Brata, co mszcząc się, rózgi ciemięzcom odbiera?
Konsulów on majestat, znak siekier dostojny
Ustanowi — i synów rwących się do wojny
Ukarze, piękną wolność wciąż mając na względzie,
Biedny! Co bądź potomność głosić o nim będzie,
Zwycięży miłość kraju i wielka chęć sławy. —
Tam Deejusze, Druzusy i z toporem krwawy
Torkwat i Kamil, wzięte odnoszący godła. —
Te dwie dusze, na których jednaka, niepodła
Lśni zbroja — zgodne dzisiaj, gdy noc je przyciska,
W życie wszedłszy, na jakież wstąpią bojowiska,
Jak wielkie stawią hufce, ileż krwi wytoczą!
Teść z alpejskich gór, z grodu Moneka ochoczo
W bój zestąpi — zięć cały Wschód wzruszy ku walce.
Tak srogich bojów młodzi przestańcie zuchwalce,
Przestańcie w pierś ojczyzny możne zwracać siły!
Ty wpierw, którego szczyty Olimpu zrodziły,
Odrzuć pocisk z twej ręki, o dziecię!...
Ów z Koryntu swój rydwan zatoczy szczęśliwy
Na Kapitel, pobiwszy na głowę Achiwy.
Tamten Argos, Miceny, gród Agamemnona
Zniszczy i Eacydy ród w boju pokona,
Mszcząc dziady i Minerwy zgwałcone świątynie. —
Któż Katona wielkiego i Kossa pominie?
Kto ród Grakchów, Scypiony, wojenne dwa gromy,
Klęskę Libii? — Fabrycjusz komuż nieznajomy,
W małem wielki? Serrana siewcy komuż imię

Nieznane? Toż Fabiuszów? Tyś to jest Maksymie,
Co wahaniem sam zbawisz kraj w ciężkich klęsk wirze?
Niech inni życiem tchnące zręczniej kują spiże —
Nie bronim! Niech w marmurze żywo rzeźbią lica,
Niech mowy głoszą lepiej, przemiany księżyca
Mierzą i wschody gwiazdy, co w przestworze płynie —
Ty władnąć nad ludami pomnij, Rzymianinie!
To twe sztuki: — Nieść pokój, jak twa wola samać
Nakaże, szczędzić kornych, a wyniosłych łamać!"
Tak ojciec Anchiz mówił; ich zachwyt oniemi.
„Patrz! — doda — Marcel kroczy z łupy bogatemi,
Nad wszystkich mężów wyższy, w zwycięskiej purpurze!
On Romę, gdy zahuczą wielkich wojen burze,
Ocali — Penów, Gallów pogromem zasłynie
I trzecią broń zdobytą da tobie, Kwirynie!"
Tu Enej — ujrzał bowiem idącego społem
Pięknego chłopca, w zbroi lśniącej, ale z czołem
Posępnym i z oczyma spuszczonymi na dół —
„Któż to, ojcze, z nim smutny kroczy przez ten padół?
Syn to, czy który z wnuków potężnych mocarzy?
Jaki tłumu szmer wokół, jaka godność w twarzy!
Lecz ciemna noc na głowę smutne rzuca mroki".
Ze łzami ojciec Anchiz odpowie bez zwłoki:
„Nie badaj, synu, jaki płacz wznieci ta postać:
Los pokaże go ziemi, lecz na niej mu zostać
Nie dozwoli. Zbyt wielkiej, według bogów, chwały
Doszłaby Roma, gdyby dar taki był trwały.
Jakiż jęk polem Marsa żałosny popłynie
Na wielkie miasto! jakiż pogrzeb, Tyberynie,
Ujrzysz, gdy płynąć będziesz przy świeżej mogile!
Żadne chłopię u Rzymian wprzód nadziei tyle
Nie budziło w rodzicach i nigdy się miła
Romula ziemia takim dzieckiem nie szczyciła!
O cnoto, dawna wiaro, nieugięta w wojnie

Prawico! Nikt by jemu nie mógł stanąć zbrojnie
Bez szwanku, czyby pieszo na bitwę szedł srogą,
Czy konia spienionego boki kłuł ostrogą!
Biedny chłopcze, jeślibyś zmógł los, twoja Roma
Marcella by ujrzała! — Pełnymi rękoma
Lilie sypcie, ja kwiaty różane rozprószę:
Tym drobnym chociaż darem wnuka mego duszę
Uweselę". — Tak błądzą po całej przestrzeni
Szerokich pól i wszystko badają zdumieni.

KSIĘGA VII

I twa — mamko Eneja, Kajeto, — mogiła
Wieczystą sławą nasze wybrzeża okryła;
I dziś w wielkiej Hesperii grób sławny i miano
(Jeśli w tym chwała) głosi, gdzie kości chowano.
Zbożny Enej, spełniwszy pogrzebu obrzędy,
Wzniósł kopiec, a gdy tonie głębokie już wszędy.
Spoczęły, rozpiął żagle i rzuca przystanie.
Wśród nocy wiatr pomyślnie dmie, księżyc świetlanie
Rozbłyska, drżącym blaskiem ziskrzone drga morze.
Najbliższa ziemi Cyrce toń flota już porze,
Gdzie córa Słońca w gajach niedostępnych zgoła
Ciągle śpiewa i w pysznym pałacu, wesoła,
Wonny cedr nocną porą zapala i żywo
Grzebykiem ostrym czesze leciuchne przędziwo.
Stękanie lwów tam słychać gniewnych, które nocą
Rycząc, w ciężkich łańcuchach rwą się i szamocą;
Szczeciaste świnie oraz niedźwiedzie przy żłobie
Srożą się, straszne wilki wyją w każdej dobie.
W te postaci zwierzęce tłum ludzi zaciekła
Cyrce mocą potężnych ziół swoich oblekła.
I nie wpadli w tę groźną przystań niespodzianie,
Neptun wichrem pomyślnym wzdął żagle bez zwłoki
I dał im uciec, srogie mijając zatoki.
Już morze zrumieniło się blaskiem, z przestworza
Na różowym rydwanie złota błysła Zorza,
Gdy wichr ustał i nagle wszelkie wiatru tchnienie
Ścichło —wiosła toń gładką tłuką niestrudzenie.
I wnet Enej gaj ujrzy ogromny z mórz fali;
Przezeń Tyber ponętnym nurtem z szumem wali,
Skłębi wiry i żółty piach miota dokoła,
Rwąc w morze. Różnych ptasząt gromadka wesoła,
Nawykła do wybrzeża i koryta rzeki,

Napełnia śpiewem przestwór i gaj niedaleki.
Wesół, rozkaże druhom zwrócić dzioby łodzi
Do brzegu — i ku rzece zacisznej podchodzi.
Jacy króle, jak władli — Erato, opowiedz!
Jak żyło stare Lacjum, gdy z flotą wędrowiec
Do auzońskich wybrzeży najpierw dobił zbrojny!
Wyśpiewam one dzieje i początki wojny:
Ty wspieraj wieszcza, boska! Staczane nieczule
Wsławię bitwy, gnające na krwawą rzeź króle,
Spędzone pod broń hufce tyrreńskie i całą
Hesperię. — Większe dzieło przede mną zostało,
Większy ważę twór. —
Pola tanneczne i grody
W pokoju długim Latyn dzierżył, już niemłody.
Faun go zrodził i Nimfa Laurentu, Marika,
Jak słyszelim; Faun zasię za ojca miał Pika,
Ten — Saturna: od niego się ów ród zaczyna.
Z tajnych bóstwa wyroków Latyn nie miał syna,
Bo zrodzon, w pierwszej wiośnie zszedł w Orku bezedna.
Tak wielki dom i spadek miała córka jedna,
Już dojrzała, w lat pełni, co ślubów nie bronią.
Wielu z Lacjum i z całej Auzonii się o nią
Starało: poród wszystkimi piękny i z pradziada
Potężny Turn; królewska żona jemu rada,
Ujrzeć w nim zięcia sercem zapragnęła chętnem,
Lecz różne znaki jawnym bronią tego piętnem:
W środku dworca, ukryty w wyniosłych ścian tajnie,
Rósł laur święty, od wielu lat czczon nadzwyczajnie.
Znalazłszy go, gdy wznosił gród wśród biednych
Febowi go, jak mówią, poświęcił sam Latyn [chatyn,
I stąd miasto Laurentu mianem się nazywa.
Szczyt tego lauru pszczoły (niepojęte dziwa!),
Z ogromnym brzękiem z niebios zleciawszy w koronę,
Obsiadły — i nóżkami ze sobą sczepione,

Rój z nagła wśród zielonych zwiesiły gałązek.
Zaraz wieszcz: „Obcy — rzecze —mąż małżeński związek
Zawrzeć śpieszy; z nim hufiec z tejże samej strony
Zdąża, by zająć zamek pod niebo spiętrzony".
Nadto gdy przed ołtarzem, tuż obok rodzica
Stojąc, pali kadzidła Lawinia dziewica,
Zda się, że długie włosy jej ogień łakomie
Pożera, że jej stroje z trzaskiem pali płomię,
Płonie warkocz królewny i pyszna korona
Perły zdobna, złotymi blaski otoczona,
Dymiąc, zda się dokoła pożar miotać na dom.
Strasznym się zjaw ten wyda przelękłym gromadom;
Głoszą, że sławną będzie i los jej dostojny,
Lecz ludowi znak taki wielkie wróży wojny.
Król, stroskany dziwami, błaga o wyrocznie
Wieszczego ojca, Fauna; sam śpieszy niezwłocznie
W gaje pod Albuneją wysoką, gdzie tryska
Zdrój święty i złe wonie biją z uroczyska.
Tu Italii i całej Enotrii kraj stary
W wątpliwościach rad szuka. Tu, gdy złoży dary
Kapłan i pośród nocy milczącej zupełnie
Spocznie, i na zabitych owiec zaśnie wełnie —
Spostrzega widma, w dziwny latające sposób,
I różne głosy słyszy nieznajomych osób,
Z bóstwy gada, Acheront ogląda w Awernie...
Tu i sam ojciec Latyn, wróżb spragnion niezmiernie.
Jak zwyczaj chce, sto owiec rznie Manów gromadzie .
I na ich skórach łokciem podparłszy się kładzie.
Wtem z głębi gaju z nagła głos huczeć zaczyna:
„Twej córki za żadnego nie dawaj Latyna,
O dziecię moje! nie wierz w zgotowane łoże!
Obcy przyjdzie zięć, który do gwiazd w bliskiej porze
Ród nasz dźwignie; obydwa Oceanów końce
Owładną jego wnuki; kędy wschodzi słońce

I zachodzi — świat ujrzą pod swoimi nogi!..."
Odpowiedzi tej ojca Fauna i przestrogi
Danej wśród nocy cichej, powróciwszy do dom,
Nie tai Latyn; szybka Wieść Auzonii grodom
Poniosła ją, gdy raźnie młódź Laomedonta,
Do brzegu wiążąc flotę, przy statkach się krząta.
Enej, pierwsi wodzowie i Jul pełnej krasy
Pod drzewami się kładą, wyjmują zapasy,
Zaczną ucztę i placek pszeniczny podłożą
Pod potrawy, Jowisza wolę pełniąc bożą,
Owoce na nim kładą i Cerery plony.
Skoro wszystko spożyli, głód nieposkromiony
Przynaglił ich, iż śmiało rozpoczęli ręką
I zębem społem kruszyć ciasta tarczę cienką,
Nie folgując kanciastym ćwiartkom. — „Oho! stoły
Zjadamy nawet!" — Julus zakrzyknie wesoły,
Bez dalszych uwag.
Głos ten mozołom niezwłocznie
Kres szczęsny wieścił. Pierwszy niebiańskie wyrocznie
Z ust chłopca podjął ojciec i zdumiał się żywo.
Zaraz: „Witaj mi, z losów przynależna niwo,
Rzekł •— i penaty, Troi obrońce niezłomne!
Tu dom nasz, tu ojczyzna! Tak, teraz już pomnę,
Ojciec Anchiz wyroków odsłaniał mi tajnie,
Mówiąc: Gdzie, synu, głód cię srogi nadzwyczajnie
Na nieznanym wybrzeżu zjeść stoły przynagli,
Tam domu się spodziewaj po zwinięciu żagli,
Tam pierwsze stawiaj miasto i Otocz je wałem. —
To był ów głód! Tej klęski ostatniej zaznałem,
Kres ona kładzie biedom...
Nuże więc! Z pierwszą zorzą dnia, pełni swobody,
Jaki kraj tu i ludzie, gdzie mają swe grody,
Zbadajmy — ląd za portem oglądnijmy sami!

Teraz czcijcie Jowisza libacją — modłami
Anchiza sławcie, wina nieście w to ustronie!
Rzekł, zieloną gałązką uwieńczy swe skronie,
Geniusza miejsca, Ziemi przyzywa opieki,
Pierwszej z bogów — nieznane dotąd wielbi rzeki,
Nimfy, Noc, oraz znaki, które przed nią bieżą,
Idajskieg Jowisza wraz z fryską Macierzą,
Potem matkę swą w niebie z. rodzicem w podziemi.
Tu ojciec wszechpotężny po trzykroć jawnemi
Gromami dał się słyszeć i całą w pożarze
Łun złotych chmurę, trzęsąc sam, z niebios ukaże.
Więc wieść nagle wśród Trojan mknie, że z łaski nieba
Nadszedł dzień, w którym dźwignąć należny gród trzeba.
Na wyścigi tę wróżbę czcząc, wznowi drużyna
Biesiadę, stawia czasze i uwieńcza "wina.
Ledwie dnia następnego brzask pierwszy uderzy,
Już badają gród, łany i zręby wybrzeży
Różni gońce: tu nurty powolne Nurnika,
Tam Tybr, ówdzie się mężnych Latynów spotyka.
Natenczas syn Anchiza stu posłów stanowi
Wybranych i ku króla świetnemu grodowi
Iść każe: każdy różdżkę oliwy niech bierze,
Niesie dary i prosi władcę o przymierze
Dla Teukrów. Pełnią rozkaz i szybkimi kroki
Śpieszą. On pod gród bruzdę zakreśla bez zwłoki:
Na brzegu plac wyznaczył jak na obóz, wokół
Wał sypie i ze sosen postawi ostrokół.
Już domostwa Latynów i wysokie z dali
Wieże ujrzą młodzieńcy; pod gród się zbliżali.
Przed miastem chłopcy drobni i młódź w pierwszej wiośnie
Hasa konno, w kurzawie gna wozy radośnie,
Napina rześko łuki giętkie bez bojaźni,
Miota włócznie i w pędzie nawzajem się drażni.
Wnet konny goniec głosi staremu królowi,

Że w obcych strojach wielcy jacyś męże nowi
Nadeszli. Ów rozkaże, by podać im dłonie
I w dom wieść. Sam zasiada na praojców tronie.
W górnym mieście, wielkimi stu zdobny kolumny,
Piętrzył się laurenokiego Pika pałac dumny,
Otoczon lasem, z dawna czczon. W cieniu tych pował
Z dobrą wróżbą król każdy w dłoń berło ujmował
I rózgi; tu komnata była zbudowana
Dla świątecznych uczt. Tutaj, zabiwszy barana,
Za rzędem stołów zwykło siadać ojców grono;
Tu też przodków posągi szeregiem stawiono
Z dawnego cedru: Ital stał z hodowcą wina
Sabinem, co sierp krzywy ku ziemi nagina;
W przedsionku starzec Saturn, Janusa dwulicy
Posąg i rzędem inni króle-wojownicy,
Co walcząc za ojczyznę, w boju wzięli ranę.
Przy świętych też podwojach oręże zebrane,
Zdobyczne wozy widać i krzywe topory,
Kity hełmów, niejeden z bramic rygiel spory,
Włócznie, tarcze i statków oderwane dzióby.
Sam Pik, kij kwirynalski w dłoni dzierżąc gruby,
Z tarczą krągłą, w płaszcz krótki opiąwszy ramiona,
Siedział, koni pogromca; — żądzą pobudzona
Cyrce złotą go różdżką i jadem, zuchwała,
Zmieniwszy w ptaka, skrzydła barwami przetkała.
W przybytku bogów siedząc tak strojnym dokoła,
Król Latyn Teukrów w pałac ojczysty przywoła
I tak się do wchodzących w miłej ozwie mowie:
„Powiedzcie, Dardanidzi — boć wiem, jak się zowie
Miasto i ród, i z wieści jesteście mi znani —
Czego chcecie? Do brzegów auzońskiej przystani
Jakiż powód przez fale przywodzi was sine?
Bądź zbłąkani, bądź burzą gnani przez głębinę

Bo przygód morze ludziom dostarcza obficie),
Weszliście w ujście rzeki i w porcie siedzicie,
Nie strońcież od gościny, wiedzcie, że Latyni,
Lud Saturna, z ochoty wolę boga czyni
Starego, żadnym zresztą nie zmuszony prawem.
Pomnę ja, chociaż wieść się zatarła niebawem,
Aurunkowie głosili starzy, że zrodzony
W tym kraju Dardan zaszedł w Idy fryskiej strony
I trackiej Samos, co dziś Samotracją zwie się;
Stąd przybysza z Korytu w życia jego kresie
W podwoje złote pałac gwieździstego nieba
Przyjął, i dziś cześć niebian oddawać mu trzeba".
Tak rzekł, a Ilijonej w te ozwie się słowa:
„Królu, Fauna potomku sławny! Nie wichrowa
Zamieć nagli nas, byśmy ląd wasz nawiedzili,
Ani też gwiazda żadna i brzeg nas nie myli.
Umyślnie my i z dobrą wolą tej przystani
Szukamy, z największego królestwa wygnani,
Jakie kiedy widziała tarcz słońca świetlana.
W Jowiszu źródło rodu, w nim młodzież Dardana
Ma dziada; król, któremu sam Jowisz ród daje,
Trojański Enej w twoje przysyła nas kraje.
Jaka ze srogich Micen na idajskie pola
Spadła burza i jaka nas pędzi niedola
W Europie i Azji przez morza toń siną,
O tym słyszał mieszkaniec ziem, co w zmierzchu giną
Z dala od Oceanu, i ostatnie końce
Wielkich pustyń, ustawnie palonych przez słońce.
Z potopu tego gnani przez wzdętych wód wały,
O siedzibę dla bogów i brzeg prosim mały,
Bezpieczny, wszystkim wspólne powietrze i fale!
Nie będziem ujmą państwu, nie przelotną wcale
Pamięć czynu takiego będzie — lecz niestartą.
Poznacie, że w Auzonii Trojan przyjąć warto.

Klnę się na los Eneja, prawicę, dostojnie
Znaną ze swej wierności i biegłą we wojnie,
Że liczne nas narody, że nas (nie gardź nami,
Iż cię z wieńcami w ręku błagać śpieszym sami)
Liczne ludy pragnęły obdarzyć przymierzem;
Lecz za bogów rozkazem do was przedsiębierzem
Wędrówkę. Tu nas Dardan, zrodzon wśród tych dolin,
Tu woła zleceniami wielkimi Apollin,
Gdzie tyrreński Tybr, zdrojów Nurnika toń święta...
O darach dla cię Enej niewielkich pamięta.
Co resztką są została po Troi pożarze:
Z tej czary złotej zlewał sam Anchiz ołtarze,
Tę tiarę Pryjam nosił, gdy dawał przed laty
Prawa ludom, to berło dzierżył i te szaty.
Iliadek dzieło".
Gdy to mówił Ilionej, Latyn bystre oczy
Weń utkwił; nieruchomo siedząc, wzrokiem toczy
Wytężonym. Nie tyle purpura go sama
Zdobna wzrusza, nie tyle to berło Pryjama,
Ile córki ślub przyszły i małżeńskie łoże.
Zważa w sercu starego Fauna wróżby boże:
Więc o tym zięciu, który z obcej wyszedł ziemi,
Mówiły znaki, jego los wróżby równemi
Na tron przyzywa, z niego potomki powstaną
Co cały świat owładną mocą niesłychaną...
W końcu wesół rzekł: „Zamiar nasz niech wesprą bogi
I wróżbę swą! — Twe prośby spełnię, Teukrze drogi,
I nie gardzę darami. Pod berłem Latyna
Bogatej Troi dla was odkwitnie kraina.
Niechno tylko sam Enej, gdy chętny mi szczerze,
Gdy "droga dlań gościna moja i przymierze;
Przybędzie i przyjaznej się twarzy nie lęka;
Za pokój mi przez niego dana starczy ręka.
Wy odnieście, co wola Latyna stanowi:

Mam córkę, której oddać w małżeństwo ziomkowi
Wróżby w dioram i znaki rozliczne mi bronią .
Z nieba: Zięć z obcej ziemi, głoszą, przyjdzie po nią
Do Lacjum, co me imię i ród pod wysoki
Strop nieba dźwignie. Sądzę, że jego wyroki
Chcą, i gdym prawdy dociekł, jego życzę sobie".
To rzekłszy, wybór czyni ze trzystu przy żłobie
Świetnych koni, co pyszne zajmowały stajnie..
Wnet Teukrom wieść rozkaże ścigłe nadzwyczajnie
Rumaki, strojne w krasne, purpurowe koce;
Na każdym z nich naszyjnik ze złota migoce —
Złotem kryte, zębami żółte żwają złoto.
Dla Eneja zaś rydwan oddaje z ochotą
I dwa konie niebiańskie; żar z nozdrzy im strzela.
Ród ich Cyrce podstępna, zwiódłszy rodziciela,
Wywiodła z podstawionej klaczy po kryjomu. —
Z tymi dary i słowy Teukrzy z króla domu
Wracają na bachmatach i niosą przymierze.
Właśnie z Argos, Inacha opuszczając wieże,
Sroga Juno wracała na lotnym rydwanie,
Gdy Eneja i flotę Teukrów niespodzianie
Z sycylskiego Pachinu spostrzega w oddali.
Widzi, jak domy wznoszą, jak poopuszczali
Okręty. — Staje ciężko zbolała królowa
I trzęsąc głową, w takie odezwie się słowa:
„Wrogie plemię! wyrokom, mym wroga prawdziwie
Dolo Frygów! Czyż padli na sygejskiej niwie?
Czy, wzięci, — wziąć się dali? — Czyli od pożogi
Zginęli w Troi? Poprzez szyki, przez żar srogi
Znaleźli drogę. Teraz myślę, że znużona
Spocznę, nienasycony gniew stłumię wśród łona...
Nie! Wydartych ojczyźnie, wroga im, przez fale
Po wszystkich morzach zbiegów ścigałam wytrwale! —
Darmo się niebo z morzem na Teukrów wysila!

Co Syrty, co potworna Charybda i Scylla
Pomogły? Gród budują przy Tybru korycie,
Mórz, ni mnie się nie bojąc. Mógł Mars wydrzeć życie
Lapitom wielkoludom; Kalidon był zdany
Przez ojca bogów gniewom obrażonej Diany —
Jakież są złe Lapitów, Kalidona dzieła?...
A mnie, żonę Jowisza, com się nie wzdrygnęła
Przed niczym, com na wszystko ważyła się śmiało,
Zwycięża. Enej?! Jeśli ma siła za małą,
Prośbami pomoc zjednam, co jest niezawodna:
Gdy niebo mi oporne, piekło wzruszę do dna.
Gdy go od państw latyńskich oddalić nie mogę
I do ślubu z Lawinią pewną znalazł drogę,
Wszelakiej zwłoki wolno mi zażyć sposobu,
Wolno mi rzezią niszczyć ludy królów obu!
Tę nagrodę zięć z teściem weźmie nienaganną:
Krew Trojan i Rutulów jako posag, panno,
Wniesiesz do dom! Bellona swachną twą. Nie sama
Cyssejka żagiew rodzi na zgubę Pryjama:
Podobnie syn Wenery, niby Parys wtóry,
Płomienie zgubne wniesie w pergameńskie mury!"
To rzekłszy, w ciemną otchłań zaraz się zapuści.
Niosącą smutki woła z podziemnych czeluści,
Z mieszkania jędz, Allektę, w której sercu zawsze
Podstępy, wszelkie zbrodnie i wojny najłzawsze.
Nienawidzi sam Pluton, nienawidzą siostry
Tartaskiego potwora: w taki wyraz ostry
Twarz mieni, tak wężami nasroża się wściekła. —
Ją tedy zachęcając, Junona tak rzekła:
„Dziewico, córko Nocy, daj pomoc łaskawie,
By w ziemi tej me miano nie było w niesławie;
Niech lud Teukrów Latynek za żony nie bierze,
Niech rzucą Eneadzi Italii wybrzeże.
Ty umiesz gnać w bój braci, co byli wprzód zgodni,

Kłótniami burzyć domy, stos biczów, poichodni
Zgubnych wnosić pod dachy. Tobie objawiono
Tysiące dróg szkodzenia: płodne wstrząśnij łono,
Zburz pokój już zawarty, nieć wojny zarzewie:
Niech młódź broni chce, żąda i porwie ją w gniewie!
Gorgony jadem zionąc, Allekto straszliwa
Do Lacjum, w laurenokiego gmach króla przybywa
Wysoki — i w zaciszne ustronie Amaty,
Którą o przyjście Teukrów, ślub Turna bogaty,
Niewieścia troska pali i zawiść żre sroga.
Z włosów czarnych bogini, przystając u proga,
Jednego węża w pierś jej ciska po kryjomu,
By szalejąc, po całym srożyła się domu.
Między szaty i piersi gad cielskiem swem gładkiem
Wślizga się, zdradnie durząc gniewną i ukradkiem
Tchnąc w nią gniewy żmijowe: łańcuchem się stanie
Złocistym na jej szyi, wstęgą, co świetlanie
Zdobi włos — i nieznacznie przebiega przez członki.
Gdy tak wąż jadem zmysły królewskiej małżonki
Przesycił, sącząc w kości jady oszołomień,
A jeszcze duszy całej nie owładnął płomień —
Łagodnie, jako zwykły matki, na nieluby
Los córki swej narzeka i frygijskie śluby:
„Wygnani tedy Teukrzy Lawinię powiodą?
Ojcze! Więc się nad sobą, nad córką twą młodą,
Nad matką nie litujesz? Gdy pierwszy wiatr wionie,
Podstępny łotr ma dziewczę uwieźć przez mórz tonie?
Czy nie tak w Troję Parys, pasterz z Frygii, wtedy
Helenę z niw spartańskich uwiódł, córkę Ledy?
Gdzie wierność twa? Gdzie troska, co bliskich zaszczyca?
Gdzie krewnemu Turnowi podana prawica
Tylekroć? Gdy do zięcia obcego cię skłania
Twa wola i rodzica Fauna rozkazania,
Spójrz: obok niepodległe zdemice sąsiednie

Obce są — o nich, sądzę, mówią przepowiednie.
I Turn, gdy dzieje domu wybadasz w tej mierze,
Z Inacha, Akryzjusza i ż Micen ród bierze!"
Gdy tymi słowy próżno chce zjednać Latyna
Niezłomnego, gdy piersi jej zgubna gadzina
Szałem trapi i wreszcie ogarnie ją całą —
Nieszczęsna, wielkich zjawisk gnębiona nawałą,
Szalejąc, w krąg po mieście ogromnym się błąka,
Podobna do gnanego raźnym biczem bąka,
Którego wokół pustych krużganków wesoła
Gromadka chłopców pędzi; on, bity, dokoła
Wśród kręgów mknie. Ciekawym okiem, dziwem zdjęci,
Patrzą malcy na krążek, co wirem się kręci,
Dodają pędu razy. — Nie mniej szybko ona
Środkiem miasta i tłumów gna, szałem pędzona.
Ba, nawet w bór, udając obłęd Bakcha zwiodnie,
We większy szał wpadając, większą ważąc zbrodnię,
Ucieka, córkę w górach lesistych ukrywa,
By Teukrów zwieść i ślubne odwłóczyć łuczywa.
„Evoë Bakche! — krzyczy, — tyś jeden jedynie
Godzien tej panny, dla cię tyrs liściem owinie
I tańcząc w świętymi chórze, rozpuści włos gładki!"
Wieść szerzy się; wnet szałem podniecone matki,
Również nowych szukają siedzib, całą zgrają
Rzucą dom, na wiatr karki i włos odkrywają,
Inne pod niebo głośne wycia wznoszą hucznie;
Odziane w skóry, niosą winem strojne włócznie.
Ona w środku pochodnię płonącą pochmurna
Trzyma w dłoni, opiewa ślub córki i Turna,
Wzrok krwawy tocząc: „lo! Słuchajcie mnie — woła
Latyńskie matki! — gdy was wzruszy niewesoła
Amaty biednej dola, jeżeli złowieszcze
Gwałcenie praw matczynych oburzy was jeszcze,
Rozpuśćcie włos i Bakcha spełniajcie obrzędy!" —

Tak wśród borów, wśród siedzib dzikich zwierząt, wszędy
Królowę gna Allekto bakchowymi szały.
Gdy pierwszy zamęt wokół wznieciła, gdy cały
Plan Latyna zburzyła i dom wstrząsła do dna,
Czarnymi skrzydły porwie się wiedźma niegodna
Do śmiałego Rutula grodu (Akryzjusza
Plemieniu go Danae wzniosła). Tam wyrusza,
Niesiona wichrem. Niegdyś gród Ardeją zwano,
Do dziś wielkie Ardei pozostaje miano.
Ale dawna potęga przeminęła wcześnie.
W pałacu o północy spoczywał Turn we śnie.
Allekto srogie lica, furii straszne cielsko
Składa, bierze staruszki postać przyjacielską,
Brzydkie czoło zmarszczkami kryje, wstęgą siwy
Włos okrywa, gałązkę weń wplecie oliwy,
Kalibą jest, kapłanką Junony świątyni
I stając przed młodzianem, ten wyrzut mu czyni:
„Czyż, Turnie, tyle starań twych próżno zaginie
I dasz kmieciom dardańskim berło w swej krainie?
Posagu, zdobytego krwią, miłej dla serca
Żony król przeczy — obcy wchodzi spadkobierca
W państwo. Idź i niewdzięcznych mozołów znoś ogrom,
Broń Latynów, na głowę tyrreńską czerń pogrom!
Z tymi słowy, gdy we śnie noc trzyma cię miła,
Wszechwładna mnie Saturnka do ciebie przysyła...
Nuże więc! uzbrój młodzież na bój niedaleki,
Ochoczo z bram wyjdź: Frygów, co przy ujściu rzeki
Zasiedli, poraź klęską i zdobne spal łodzie!
Bóstwa wielkie tak każą. Gdy król Latyn w zgodzie
Nie zechce dać dziewicy i dotrzymać słowa,
Niech dozna, co potrafi w boju dłoń Turnowa!"
Wtedy młodzian tak rzecze, drwiąc z wieszczki zuchwale:
„Wieść o przybyciu floty na tybrowe fale
Nie uszła mej uwagi, jak mniemasz strapiona.

Nie czyń mi strachów tyle. Królewska Junona
Nie zapomni mnie.
Lecz ciebie, matko, starość przygniata nieczule
Próżną troską, i kiedy chwytają miecz króle,
Fałszywym zgoła strachem prorokinię mami;
O posążki się bogów troszcz, zajmuj chramami,
Wojnę i pokój męskie niech sprawują dłonie!"
Na takie słowa gniewem Allekto rozpłonie.
Wśród mowy strach młodzieńca przejmie tajemniczy,
Wzrok się zaćmi: tyloma wężami zasyczy
Erynia, tak twarz zmieni, krwawe oczu białka
Obróci na chcącego tłumaczyć się śmiałka;
Odpycha go, dwa węże najeżyła z głowy,
Trzaska biczem, wściekłymi tak karcąc go słowy:
„Otom ja, którą starość przygniata nieczule,
Fałszywym strachem mamiąc, gdy bioirą miecz króle!
Patrz! oto z jędz-sióstr jedna, srogich niewymownie.
Bój i śmierć w dłoni niosę!"
To rzekłszy, na młodzieńca smolną rzuca głownię.
Co zaraz czarnym dymem pierś jego owiała.
Lęk wielki ze snu wyrwał go, z całego ciała
Pot spływa mu obficie, W szale szuka broni
Nad łożeni i po gmachu pędem za nią goni.
Sroży się żądza boju z pragnieniem krwi dzikiem,
Nad wszystko gniew: jak kiedy płomień z głośnym sykiem
Ogarnia chrust pod kotłem, wzburzona do głębi
Od żaru woda wewnątrz wre, w szale się kłębi
Dymiący nurt i w górę gwałtownie się spienia
Wzbierając — ciemna para gna w niebios sklepienia
Więc pokój rwie; by ruszyć do Latyna, straże
Zaraz zwoła i oręż gotować rozkaże,
By strzec Italii, z wrogów oczyścić kraj miły;
Na Teukrów i Latynów wystarczy mu siły.
Gdy to rzecze i bogów na śluby przywoła,

Na wyścigi Rutule broń biorą dokoła:
Tych porusza wdzięk miły i krasa młodziana,
Tamtych ród i prawica, z głośnych czynów znana.
Gdy tak Turn męstwo swoich Rutulów podżega,
Allekto stygijskimi skrzydły mknie do brzega
Przez Teukrów zajętego, podstęp ważąc nowy,
Gdzie piękny Jul gnał zwierza leśnymi parowy.
Tu dziewica z Kocytu niepokoi psiska
I w nozdrza dobrze znaną woń z nagła im ciska,
By goniły jelenia; — stąd pierwsze się krzesze
Zarzewie, co porwało w bój wieśniacze rzesze.
Był jeleń piękny, z rogi ogromnymi; dziatki
Tyreja, spod wymienia porwawszy go matki,
Chowały i sam Tyrej, co królewskie stada
Ma w pieczy i nad wielkim obszarem pól włada.
Nawykły do rozkazów, szczególnie on drogi
Był siostrze Sylwii: nieraz wieńczyła mu rogi,
Czesała, myła w czystym źródełku co rana.
On z ręki jadł — nawykły do zagrody pana,
Błądził po gęstwie lasów w oddaleniu sporem
I sam w znany dom późnym powracał wieczorem. —
Jego szybkie psy Jula od domu daleko
Ruszyły, gdy wzdłuż brzegów cichą płynął rzeką,
Pod cieniem drzew przed słońca się kryjąc upały.
Askań, żądzą niezwykłej zapalony chwały,
Z krzywego łuku strzałę weń lotną wymierza.
Prawicę drżącą bogi wsparły: przez brzuch zwierza
I trzewia z głośnym świstem przeszedł pocisk srogi.
Zraniony zwierz ucieka w dobrze znane progi.
Do obory się kryje skrwawion, dom dokoła
Napełnia jękiem: rzekłbyś, że o pomoc woła.
Wnet pierwsza Sylwia dłońmi w ramiona uderzy,
Pomocy wzywa, wiejskich zwołuje pasterzy.
Biegną z nagła, bo sroga jędza, w lesie skryta,

Podjudza ich: Ten głownię osmoloną chwyta.
Ów kół sękaty — co im pod ręce podpadło,
Gniew zmienia w broń. Wnet Tyrej czerń skrzyknie zajadłą
I jak łupał klinami dąb na części cztery,
Ciężko sapiąc, ogromnej się ima siekiery.
Korzysta z chwili srogich kłótni przyjaciołka:
Na dach stajni wybiega i z jego wierzchołka
Pasterski gromki sygnał zagra, krętym rogiem
Tartarejski wydając głos; wraz echem srogiem
Odegrzmiał jej gaj każdy, przepastne grzmią bory.
Słyszy ją Trywii topiel, słyszy i Nar skory,-
Zbielon siarką, i fala Welinu spieniona,
A drżące matki cisną dziateczki do łona.
Wnet szybko na głos trąby i złowrogi sygnał
Chwytając włócznie, zewsząd nieugięty przygnał
Tłum wieśniaków. — I młodzi Teukrzy, w bój gotowi,
Z otwartych bram na pomoc śpieszą Askaniowi.
Zewrą szyk. Już nikt dłoni po chłopsku nie ściąga
Do twardego ożoga lub smolnego drąga:
Halabardą bój toczą, stłoczone we wirze
Dobyte miecze sterczą, rozbłyskują spiże
Na słońcu i pod chmury blask miecą pożogi...
Tak zrazu się zaczyna zapieniać nurt srogi,
Zwolna wzdyma się morze i wyżej swe fale
Dźwiga — wreszcie pod niebo z dna spiętrza się w szale.
Tu pierwszy w szyku młodzian od świszczącej strzały,
Najstarszy syn Tyreja runął, Almon śmiały,
Pod samym bowiem gardłem grot utkwił i skrycie
Drogę głosu i wiotkie krwią zaparł mu życie.
Koło niego stos trupów. Padł i Galez, starzec,
Który, w środek skoczywszy, chciał krwawy spór zarzec,
Mąż prawy, najbogatszy na auzońskiej niwie:
Pięć miał stad owiec, tyleż stad wołów szczęśliwie
Wypasał i setnymi ziemię orał pługi. . _

Gdy tak bój z różnym szczęściem toczy się czas długi,
Gdy spełniła zapowiedź jędza, kiedy zlała
Krwią świeżą łan i pierwsze w boju padły ciała,
Opuszcza kraj Hesperii, pod niebiosa wionie
[dumny głos zwycięsko tak rzuca Junonie:
„Patrz! spełniona niezgoda, śmierć smutny plon bierze
Powiedz, niech przyjaźń zawrą i czynią przymierze!
Gdy krwią Teukrów auzońskie pokropiłam pola,
To jeszcze dodam, jeśli taka twoja wola:
Pogłoskami bój wniosę i w sąsiednie grody,
Rozpalę w sercach krwawej zarzewie niezgody:
Niech zewsząd mkną na pomoc, broń będę im znosić".
Na to Juno: „Dość strachów i zdrady już dosyć!
Dana wojny przyczyna, bój wre w tej krainie;
Przypadkiem porwan oręż krwią nową opłynie.
Taki obrzęd weselny niech święci i śluby
Dostojny syn Wenery i król Latyn luby.
Tobie dłużej nie daje błądzić przez obłotki
Ojciec, co berłem Olimp owłada wysoki.
Ustąp! — Mozoły, jakie los jeszcze mi chowa,
Sama zniosę". — Tak kończy Junona swe słowa.
Wzniósłszy skrzydła wężami groźne, jędza pierzchnie
W Kocytu kraj i górnych niw rzuca powierzchnie.
Wśród wysokich Italii gór leży polana
Czcigodna i we wielu krajach uwielbiana:
Ampsankta Jar. Od obu stron gęste ją gaje
Kryją, między skałami wciąż łoskot wydaje
Ze szumem groźne wiry skłębiająca rzeka.
Tu grota straszna, okno Plutona, z daleka
Widnieje — czeluść Orku, zionąca zaduchem,
Gardziele swe otwiera. W pomroczu jej głuchem
Znikła jędza. Świat cały odetchnął spokojnie.
Niemniej tymczasem córka Saturna ku wojnie
Zapala dalej serca. Gna do miasta cała

Pasterzy rzesza, niosą pokrwawione ciała
Almona i Galeza z zeszpeconym czołem,
Wzywają bóstw, Latyna zaklinają społem.
Wbiega Turn; między mordem rozognioną zgrają
Wzmaga grozę: że Teukrom królestwo oddają.
Jego pędzą, ród fryski przyzywają na tron!
I synowie wśród lasu pląsających matron
Na cześć Bakcha (bo znaczne jest Amaty miano)
Zewsząd biegną i krzyczą, by pokój zerwano.
Wnet, wbrew wróżbom i woli bogów, lud dokoła
Przewrotną *żądzą* zdjęty o niecny bój woła;
Na wyścigi się cisną przed Latyna domem.
On jak skała stercząca stoczem nieruchomem
Opiera się; tak skała, z głośnym hukiem w szale
Bita wokół przez dziko szczekające fale,
Trwa ciężarem; daremnie spienione urwiska
I głazy grzmią, a morze porosty w nią ciska. —
Lecz w końcu, gdy się ślepym oprzeć nie mógł radom,
Gdy srogiej plan Junony lud spełnia nieświadom —
Na świadki społem bogów biorąc i powietrze:
„Łamią nas losy — rzecze — pęd burzy nas zetrze!
Świętokradzką krwią zbrodnie płacić będzie trzeba
Nieszczęsnym! Ciebie, Turnie, dosięgnie gniew nieba
Srogi — ślubem niewczesnym ołtarze zbogacisz.
Mnie bowiem pokój czeka, przystań pełna zacisz;
Pogrzeb szczęsny mnie minie". — Więcej nie rzekł słowa,
Puszcza z dłoni spraw wodze i w dom swój się chowa.
Taki zwyczaj był w Lacjum przed laty wieloma
Przez grody Alby święcon — i dziś wielka Roma
Chowa go, zanim pierwsze zapasy nastaną,
Czy to Getom nieść trzeba wojnę opłakaną,
Czy Hirkanom, Arabom, czy też będzie wiodła
Na wschód droga, do Indyj, do Partów, po godła
Zabrane. Dwie są Bramy Wojny (to im miano

Z religijnej dla Marsa czci ongi nadano),
Stu sztabami ze spiżu i żelazem srogiem
Zaparte, z dębu; Janus czuwa nad ich progiem.
Kiedy już wojnę ojców postanowi grono,
Konsul, modłą gabińską mając zarzuconą
Togę, sam te podwoje otwiera ze zgrzytem,
Sam wojnę wieści; staje młódź obecna przy tem,
A surmy ślą wieść gromką do najdalszych chatyn.
Tak wojnę Eneadom ogłosić miał Latyn,
Jak zwyczaj chce, i smutne otworzyć bramice.
Wzdryga się przecież starzec — odwracając lice
Od haniebnej posługi, w mrok ślepy się chowa.
Wtedy niebios rzuciwszy próg, bogów królowa
Własną dłonią pchnie bramę, i zawiasy razem
Rwąc — otwiera podwoje okute żelazem.
Wre zbudzona Auzonia, niewzruszona wprzódy:
Ci pieszo ruszą w pole, tych na krwawe trudy
Wśród kurzawy koń niesie; każdy o broń woła;
Ci lekkie tarcze, włócznie smarują dokoła
Tłustym sadłem, na brusie topór ostrzą płaski.
Niosą godła, rozgłośne w krąg słychać surm wrzaski.
Pięć miast wielkich, broń kując, do bojów się ślepych
Rwie: Atyna potężna, Tybur strojny w przepych,
Ardeja, Krustamera, wieżaste Antemriy.
Przyłbice twarde drążą, gną wierzby pręt ciemny
Na tarcze; część ze spiżu sporządza pancerze
I srebrne nakolanka na nogi swe bierze.
Odbiegła chęć do pługa, do kosy i radła,
Ojcowskie miecze idą znowu na kowadła;
Już trąby grają, hasła wojny mkną przez błonie,
Ten szyszak raźno chwyta, ów spienione konie
Sprzęga, bierze tarcz złotą o trójnitnej blasze,
Wdziewa zbroję i wierny miecz z boku przypasze.
Otwórzcie mi Helikom, boginie! Niech powiem,

Jacy w bój szli królowie, jakich się wojsk mrowiem
Okryły pola, jakich Italii łan miły
Miał mężów wtedy, jakie ich boje wsławiły...
Pomnicie, boskie! — wątek przypomnieć tej treści
Możecie; — do nas ledwo głuche doszły wieści.
Pierwszy w bój rusza srogi król z tyrreńskiej ziemi,
Wzgardziciel bogów Mezent, z hufcami zbrojnemi.
Przy nim syn jego Lauzus, krasy dziwnej zgoła,
Której jeden łaurencki Turn dorównać zdoła;
Lauzus, koni pogromca, do łowów jedyny,
Na próżno wiedzie z sobą z miasta Agilliny
Tysiąc mężów — tron ojca godzien zasiąść w chwale
I ażeby mu Mezent nie był ojcem, wcale.
Za nimi świetny rydwan gna przez bujne trawy
Zwycięskimi rumaki syn Alcyda żwawy,
Awentyn; z tarczy godła ojcowskie mu płoną:
Sto węży społem z Hydrą, w węże oplecioną.
W Awentynu go lesie Rea z licem gładkiem
Porodziła, kapłanka, przez bożka ukradkiem
Tyrynckiego w laurenckiej ziemi uwiedziona,
Gdy w tryumfie tam przybył, zabiwszy Geriona.
I bawoły z Hibernii pól w tyrreńskiej fali
Pławił. Za nim ze spisą i włócznią tłum wali
Dzielny, mieczów błyszczących i spis szereg błyska.
On sam pieszo, odziany w wielką skórę Iwiska,
Groźną grzywę, łeb zwierza z zębami białymi
Na głowę zarzuciwszy, tak idzie olbrzymi
Do zamku króla, straszny jak Alcyd za młodu.
Za nim śpieszą bliźniacy dwaj z Tyburu grodu.
Który brat ich założył: młody Katyl oraz,
Jak on z Argos wiodący ród, waleczny Koras.
Przed pierwszym szykiem idą, gdzie włóczni las błyska.
Jak centaury, synowie chmury, gdy z urwiska
Stromego schodzą, Otrys śnieżną i Homolę

Rzucając w szybkim pędzie; ogromny las w dole
Rum im czyni i trzeszczą zarośla od spodu.
Tuż Cekul, założyciel szedł Prenesty grodu,
Którego na ognisku pasterska drużyna
Znalazłszy wśród stad, wzięła za Wułkana syna,
W co wszyscy uwierzyli; z nim hufiec stłoczony
Z Prenesty gór, z Gabijów, ziemicy Junony,
Znad Anienu, z hernickich skał, które zabagnia
Strug wiele; i ci, których bogata Anagnia
Żywi oraz Amazen. 'Nie wszędzie migoce
Broń, tarcz i huczny rydwan: największa część proce
Z ołowiem niesie, albo podwójne dziryty
W dłoni dzierży, zaś kołpak z wilczej skóry szyty
Głowę im kryje; naga jest noga ich lewa,
Prawą proste obuwie skórzane odziewa.
Messap, koni pogromca, co ojcem się chwali
Neptunem, niedosięgły dla ognia i stali,
Lud gnuśny i odwykły od zapasów zgoła,
Dobywszy miecza, z nagła do oręża woła.
Idą szyki z Fescenii, z Faliski Ekwowie,
Lud, co zamki Sorakty, Flawiny pustkowie,
Cymin dzierży, Kapenę, co w lasy się wtula
Nad jeziorem... Szli rzędem, wysławiając króla:
Tak pod chmurą skłębioną śnieżyste łabędzie,
Gdy wracają z żerowisk i krzyk miecą w pędzie
Nad wzgórzami — grzmi rzeka Azji w oddali
Bagnisko. —
Nikt by nie rzekł, że hufiec spiżowy w bój wali
Rzędem, lecz że w powietrzu, bijąc w lotne pióra,
Ku wybrzeżom chrapliwych ptaków pędzi.chmura.
Oto ze krwi Sabinów dobrane oddziały
Wielkie, sam za huf starcząc, Klauzus wiedzie śmiały,
Z którego ród Klaudiuszów krew bierze i miano
W Lacjum, odkąd w dział Romę Sabińczykom dano.

Razem huf Amiternów i starzy Kwiryci,
Ereci, lud Mutusków, co chowem się szczyci
Oliwek, Nomentanie, Welińców garść duża,
Ci, co Tetryk, Sewera zamieszkują wzgórza
I Kasperię, Forulcy, znad Himeli fali,
Znad Tybru, Fabarysu lud, mężowie śmiali
Z zimnej Nursji, bortyński hufiec, Latynowie
I lud, co się od Allii imieniem jej zowie:
Jak toczą się libijskich fal liczne bałwany,
Gdy srogi Orion w odmęt kryje się wezbrany,
Lub jak z początkiem lata szemrzą nieprzerwanie
Kłosy nad Hermem albo na licyjskim łanie —
Dźwięczą tarcze, drży ziemia stopami tłoczona.
Tutaj Halez, wróg Trojan, druh Agamemnona,
Zaprzęga w rydwan konie, dla Turna huf dziki
Tysiąca mężów wiodąc, co wokół Massyki
Uprawia wino, tych też, których ślą ojcowie
Aurunku, Sydycyny pobliskie pustkowie,
Gród Kalesu i brzegi płytkiego Wołturna.
Razem ze Satykułu idzie rota chmurna
I hufiec Osków. Lekkie oni niosą włócznie,
Jak zwyczaj chce, rzemieniem opatrzone sztucznie,
W lewicy *tarcze* krągłe, przy boku miecz krzywy.
I ciebie natchnień naszych nie miną porywy
Ębalu: z Sebetydy nimfy ciebie Telon
Zrodził, kiedy Kaprei tron, sobie przydzielon,
Zasiadł, starszy już wiekiem. Ojca swego niwą
Nienasycon syn, wtedy już władał szczęśliwą
Sarrastów ziemią, Sarnu brzeg dzierżył przyjemny,
Kraj Rufrów i Batulów, obszary Celemny,
Gród Abelli, co z chowu jabłek nabył chwały.
Ci zwyczajem Teutonów zwykli miotać strzały,
Z dębowej kory szyszak osłania ich głowy;
Świecą tarcze ze spiżu, miecz błyska spiżowy.

I tobie górskie Nersy w bój każą iść zbrojnie,
Ufensie, pełen sławy i szczęśliwy w wojnie,
Coś władcą Ekwikuli skalnej i narodu
Srogiego, nawykłego do łowów od młodu.
Zbrojno on łany orze i łakomy na łup
Żyje z tego, co zwiezie z wyprawy do chałup.
Od Marruwii pól kapłan też dzielny przybywa,
Którego szyszak szczęsna przystraja oliwa,
Przez Archippa słan króla: Umbro, który zdoła
Żmije i węże, groźnie podnoszące czoła,
Usypiać śpiewem, gniew ich koić niezbłagany
I sztuką leczyć przez nie zadawane rany.
Lecz przed włócznią dardańską sztuka go nie skryła
Lekarska ni śpiew, który łagodne sny zsyła,
Ani na górze Marsów zbierane dziewanny...
Ciebie gaje Angwicji, Fucinu nurt szklanny
I stawy ciche płaczą.
Szedł też i Hipolita syn, co męstwem pała,
Wirbiusz, którego matka z Arycji wysłała,
Gdzie był w Egerii gajach wilgotnych chowany
Nad jeziorem, gdzie ołtarz jest łaskawej Diany.
Hipolit niegdyś (mówią) obwinion o zbrodnię
Przez macochę, na rozkaz rodzica niegodnie
Rozdarty końmi, znowu rzucił Orku bezdna,
I za sprawą Dyjany toń nieba go gwiezdna
Ujrzała wskrzeszonego przez Peona zioła.
Wtedy ojciec wszechmocny gniewny, że się zdoła
Śmiertelnik wyrwać z Orku pod promienne nieba,
Wynalazcę tych leków, zrodzonego z Feba,
Piorunem swym w stygijskiej rzeki strącił tonie;
Lecz Trywia Hipolita w zaciszne ustronie
Skryje, nimfie Egerii zleca wśród gaiku,
Gdzie sam w lasach Italii wśród cierpień bez liku
Przebywał pod zmienionym imieniem Wirbiusza.

Stąd od świątyni Trywii prawo dotąd zmusza
Usuwać konie za to, że morskimi dziwy
Spłoszone, wóz z młodzieńcem stłukły nieszczęśliwy.
Przecież syn jego żwące munsztuk niespokojnie
Zaprzęgał konie w rydwan i rwał się ku wojnie.
Wśród przednich rot Turn piękny, jaśniejący chwałą,
Dzierży broń i przewyższa wszystkich głową całą.
Potrójną kitą strojny szyszak jego świetny
Chimera zdobi, z paszczy zionąc ognie Etny;
Tym srożej ona warczy, żar zgubny śląc z pyska,
Im obficiej wśród bojów przelana krew tryska.
Gładką tarcz, wznosząc rogi do walki gotowe,
Ze złota, Ijo zdobi przemieniona w krowę,
Dziw wielki; przy niej Argus, stróż, i rodzic chmurny
Inach, potok lejący ze rzeźbionej urny.
Za Turnem pierwszych hufców rój, głowa przy głowie
Kupią się dzierżąc tarcze młodzi Argiwowie,
Aurunków garść, Rutule, lud sykańskiej ziemi,
Sakrani, Labikowie *z* tarczami barwnemi,
Lud, co Tybru, Nurniku brzeg święty w mozole
Orze, co pługi wiedzie na rutulskie pole
I cyrcejski łan — ludy z ziem, gdzie Anksur plony
Ochrania i Feronia gaj dzierży zielony,
Gdzie bagna saturyjskie i przez dolin wnętrza
Zimny Ufens, do morza mknąc, bałwany spiętrza.
Prócz tych, z Wolsków narodu Kamilla nadchodzi,
Prowadząc konny hufiec zakutej w spiż młodzi,
Wojowniczka; — nie bawi jej z wikliny splecion
Koszyczek i Minerwy nie ima się wrzecion;
Bój twardy lubi, wichry szybkie przemóc zdoła,
Biegnąc przez łany *zboża* po wierzchu i zgoła
Leciuchnych kłosów w lotnym nie trącając pędzie,
Albo przez pełne morze, co wzdyma nurt wszędzie,
Nie maczając stóp szybkich, śmigłym pędem bieży.

Wybiegając z chat, w polach tłum wiejskiej młodzieży
I niewiast pilnie patrzy na idącą, zwłaszcza
Podziwiając purpurę królewskiego płaszcza,
Co kryje jej ramiona, i obręcz ze złota,
Co spina włos, licyjski kołczan, co blask miota
Z dala, i włócznię, którą pasterski mirt wieńczy.

KSIĘGA VIII

Gdy wojny znak z Laurentu zamczyska Turn srogi
Wywiesił i chrapliwym dźwiękiem wrzasły rogi,
Gdy wspiął konie, gdy chrzęsła na nim zbroja tęga,
Wnet wzburzą się umysły, w zgiełku się sprzysięga
Skwapliwie całe Lacjum, młódź sierdzi się srodze
Buńczuczna. Messap oraz Ufens, pierwsi wodze,
Z Mezentem, wzgardzicielem bóstw, zewsząd dobrany
Huf kupią, wielkie z żeńców ogołocą łany.
Wenula ślą do grodu wielkiego Diomeda
Z wieścią, że w Lacjum Teukrów wtargnęła czereda,
Że Enej flotą przybył ze zwyciężonemi
Penaty, prawym królem się mieniąc tej ziemi;
Że pośród wielu ludów Dardańcowi dano
Posłuch; szeroko w Lacjum słynie jego miano.
Co knuje, czego dopiąć chciałby w swojej durnie,
Gdy wygra bój — to lepiej on sam wyrozumie,
Niźli obaj królowie: Turn i Latyn stary.
Tak sprawy stały w Lacjum. Widząc te zamiary
Bohater z Troi, miotan trosk wielkich nawałą,
Raz w tę, raz w tamtę stronę obraca myśl śmiałą.
Wszystko ważąc wśród deszczu trwożnych oszołomień:
Tak drżące światło słońca lub księżyca promień
Srebrzysty, w kotle z wodą odbity od brzega
Spiżowych warg, po wszystkich ścianach lekko biega.
A wreszcie do najwyższych domu wzlata pował.
Noc była i głęboki sen już obejmował
Pomęczone zwierzęta ziemi z ptactwem społem,
Gdy ojciec Enej w chłodną noc, pod niebem gołem.
Znużon rozterką myśli splątanych we wojnie,
Położył się i późnym snem krzepił spokojnie.
Natenczas sam *bóg* rzeki Tyberyn mu z bliska

Zjawił się wśród topoli, nad gąszcz uroczyska
Wstając, w płaszczu leciuchnym, żółtawym — na głowie
Wplecione we włos bujne się wiło sitowie.
Wraz tak mówi i troski słowami tak koi:
„Synu bogów, co z ręki wroga gród nam Troi
Wracasz i zachowujesz wciąż Pergam sędziwy,
Czekany wśród laurenckiej i latyńskiej niwy!
Tu dom twój i penaty! nie ustawaj w drodze,
Niech wojny cię nie trwożą: gnębiący cię srodze
Gniew bogów ustał.
Byś nie sądził, że złudne sny twoją myśl mącą.
Maciorę ujrzysz wielką, pod dębem leżącą,
Przy niej płód głów trzydziestu, białych jak ich matka.
Ssać będzie,jej wymiona. Kres trudów ostatka
Tam znajdziesz, tam gród przyszły swe mury pomieści.
Gdy od tej chwili pełnych lat minie trzydzieści,
Askań miasto założy z głośnym Alby mianem.
Pewne rzeczy obwieszczam; jak będzie ci danem
Osiągnąć cel ten, w krótkim pouczę cię słowie:
W krainie tej Pallasa plemię, Arkadowie,
Co za królem Ewandrem szli i jego znaki,
Obrali łan i w górach gród nieladajaki
Stawili: Pallanteum od Pallasa dziada
Zwie się. Tych z Latynami ciągła dzieli zwada.
Z nimi złącz się przymierzem na każdą przygodę.
Ja sam cię do nich rzeką wzdłuż brzegów powiodę,
Byś zmógł wiosły przeciwny prąd wśród żmudnej jazdy.
Powstań, synu bogini! — Zanim zajdą gwiazdy,
Junonie zanoś modły — gniew, groźby niemałe
Pokornymi zmiękcz śluby. Mnie później dasz chwałę.
Zwycięzca. Jam jest, który nurt rzeki wezbrany
O brzeg miotam i bujnych niw przecinam łany:
Modry Tyber, najmilsza dla niebiosów rzeka.
Tu dom mój — źródło w górach wysokich, z daleka".

Rzekł i w nurtów głębokich skryje się czeluści,
Na dno dążąc. Eneja sen nocny opuści.
Wstaje i patrząc w niebo, co brzaskiem zórz płonie.
Zaczerpnie wody z rzeki w złączone wraz dłonie.
Jak zwyczaj chce, ,i takie do nieba śle słowa:
„Nimfy, nimfy Laurentu, skąd rzek kryształowa
Mknie fala, i ty Tybrze ze świętymi wody,
Weźcie mnie w swoją pieczę, brońcie od przygody!
Gdziekolwiek cię, pełnego litości nade mną,
Topiel kryje, gdziekolwiek twarz jawisz przyjemną,
Zawsze sławę i hojne odbierzesz obiaty,
0 rzeko, hesperyjskich wód królu rogaty,
Jeno broń mnie i bliżej twe określ wyrocznie!"
Tak mówi; dwuwiosłowce dwa z floty niezwłocznie
Wybiera, zbroi druhów i opatrzy żagle.
Wtem oto przed ich okiem dziw zjawi się nagle:
Pod lasem biała, białe karmiąca prosięta,
Na zielonym wybrzeżu świnia rozciągnięta. —
Zbożny Enej wnet tobie, Junono, ją w darze
Zabija i z prosięty kładzie na ołtarze.
Bogini nurty Tybru, co wprzód się wzdymały
Przez całą noc, ukoi; ucichną wód wały,
Niby staw lub zatoka; fal błysną zwierciadła
Pogodne, praca wioseł mozolna odpadła.
Zaczem z pluskiem pomyślnym mkną dalej wytrwale
Kraje toń smolna jodła, w krąg dziwią się fale, .
Dziwią się gaje, widząc tarcze, co migocą
Z dala, i zdobne statki, prące naprzód z mocą.
Oni dzień i noc płyną po spokojnej toni,
Mknąc przez wielkie zakręty: raz rząd ich zasłoni
Drzew różnych, to wśród lasów zielonych nurt sieką
Ogniste słońce stało w górze, gdy nad rzeką
W dali mur ujrzą, zamek z domy niewieloma,
Które w niebo spiętrzyła dziś potężna Roma,

Wtedy zasię Ewander z biedną dzierżył rzeszą.
Raźno w bok zwrócą dzioby i do grodu śpieszą.
Przypadkiem w dniu tym z rodu Arkadów król stary
Alcydowi i bogom sprawował ofiary
Przed grodem w gaju; Pallas, syn jego, z młodzieżą
I z ubogim senatem kadzideł woń świeżą
Słali — ciepła krew, dymiąc, broczyła ołtarze.
Gdy ujrzą wielkie statki w cienistym wiszarze
Wśród gaju i w milczeniu poruszane wiosła,
Zlękli się nagle, wszystka rzesza się podniosła
Od stołów. Lecz przerywać uczt Pallas ochoczy
Nie daje — sam z oszczepem naprzeciw poskoczy
I opodal z pagórka: „Chłopcy! Co w te sioła
Nieznaną gna was drogą? Gdzie mkniecie — zawoła —
Skąd ród? Gdzie dom wasz? Pokój, czy bój was przywodzi?"
Więc ojciec Enej, stojąc na wysokiej łodzi
I gałązkę oliwy wznosząc, tak zaczyna:
„Trojan widzisz, lud wrogi zastępom Latyna,
Co w pysze odtrąciły nas, znękanych srodze.
Do Ewandra dążymy. Odnieścież, iż wodze
Dardańscy przyszli szukać u druhów obrony".
Osłupiał Pallas, takim mianem uderzony:
„Ktośkolwiek jest, pójdź — rzecze — i z rodzicem pomów
Do woli; gościem będziesz pośród naszych domów".
Po tych słowach prawicę mu żywo uściska;
Rzucają brzeg i wchodzą w gaju uroczyska.
Wtedy Enej do króla z przyjazną rzekł twarzą:
„Najlepszy z Grajów! ciebie dziś losy mi każą
Błagać, wstęgami pęki spowiwszy gałązek.
Nie,zląkłem się, żeś z Grecji, wódz Greków, że związek
Pokrewieństwa z Atrydy cię łączy oboma.
Mnie męstwo, wola bogów z wyroczni wiadoma,
Wspólny ród nasz i odgłos twej sławy niepodły
Łączą z tobą i tutaj chętnego przywiodły.

Dardan, pradziad, co Troi pierwsze wznosił mury,
Z Elektry — mówią — zrodzon, Atlasowej córy,
W Teukrii osiadł.. Elektrę, matkę bohatera,
Atlas rodzi, co niebo barkami podpiera;
Waszym przodkiem Merkury, któremu na szczycie
Cylleny chłodnym piękna Maja dała życie.
Ta sama Maja, twierdzą, jest córką olbrzyma
Atlasa, co gwieździsty strop na barkach trzyma:
Tak ród nas obu z jednej krwi początek bierze.
W to ufając, nie słałem posłów o przymierze
Ni pism — siebie i głowę własną tu bez trwogi
Stawiam i z tymi prośby wstępuję w twe progi:
Nas lud Dauna, co ciebie srogim trapi bojem,
Nęka; gdy nas odpędzi, ufa, że pod swojem
Jarzmem całą Hesperię ugnie bez przeszkody,
Zawładnąwszy obydwóch italskich mórz wody.
Przyjm i daj nam prawicę. Są u nas ku wojnie
Chętne serca i młodzież ćwiczona przystojnie".
Tak rzekł Enej. Ów, długo w mówiącego lice
I oczy wpatrzon, utkwił w nim bystre źrenice,
W końcu krótko rzekł: — „Jakże oglądani cię chętnie,
Najdzielniejszy wśród Teukrów! Poznaję w lic piętnie
Anchiza lica, w głosie — głos, któremu sprzyjam!
Pomnę: na Salaminę gdy wybrał się Pryjam
Do siostry swej, Hezjony, także chłodną srodze
Arkadię wraz z druhami nawiedził po drodze.
Mnie wtenczas pierwsza młodość rumieniła lica...
Wodzów Teukrów, Pryjama, ich tronu dziedzica,
Podziwiałem; nad wszystkich przecież wyżej skronie
Niósł Anchiz. Wnet młodzieńcza chęć we mnie rozpłonie
Uścisnąć mu prawicę, przemówić doń z bliska;
Przystąpię i w Feneja go wiodę siedliska.
Z licyjskimi on strzały pyszny kołczan potem
Zostawił mi, płaszcz cudny dał, przetykan złotem,

I dwie uzdy ze złota — dziś Pallas je bierze. —
Więc, jak pragniecie, z wami zawieram przymierze
I skoro brzask rozbłyśnie jutro, z hufcem w drogę
Wesołych was wyprawię i skarby wspomogę.
Tymczasem, gdyście przyszli jako przyjaciele,
Dorocznych świąt wraz z nami obchodźcie wesele
I dziś już przywykajcie do druhów zastawy".
To rzekłszy, każe wniosić uprzątnięte strawy,
Stawia czasze i mężów na darni sadowi.
Przed innymi uprzejmie wskaże Enejowi
Klonowy tron, lwa skórą zaścielon kudłatą.
Rześcy chłopcy i kapłan, piękną zdobny szatą,
Pieczone wątpia niosą, kosz, co się ugina
Pod darami Cerery, i wyborne wina.
Spożywa Enej z młodzią trojańską po społu
Smaczne uda i cąbry ogromnego wołu.
Gdy już zaspokoili głód, tłumiąc chęć jadła,
Rzekł król Ewander: — „Ucztę, która nam wypadła
Ze zwyczaju, te bóstwa wielkiego ołtarze,
Nie zabobon bóstw starych niepomny nam każe
Poświęcać: Z wielkich, gościu trojański, wyrwani
Niebezpieczeństw, obiaty niebianom ślem w dani.
Przypatrz się tym zwieszonym w górze skalnym bryłom:
Strzaskane leżą głazy, opuszczony wyłom
Kryjówki, ległych grani olbrzymie brzemiona.
Jaskinia była wielka tam, w gąszczu tajona,
Srogiego półczłowieka, Kaka, skryte leże,
Niedostępne dla słońca; krwi strugi wciąż świeże
Wilżyły wokół ziemię. Nad bramą wysoką
Wisiały głowy, ciemną zbroczone posoką.
Wulkan ojcem potwora był; jego to żary
Z pyska ziejąc, wlókł cielsko swe wielkie bez miary.
Przyszła nam jednak w końcu pomoc upragniona
Ze strony boga: bowiem zabiwszy Geriona

Trójkształtnego i z łupu wielkiego wesoły,
Nadszedł Alcyd zwycięski, pędząc tędy woły
Ogromne: jar i rzekę zajmowały całą.
Lecz Kak dziki, by zgoła nic już nie zostało,
Na co by podstęp jego nie czyhał i zdrada,
Cztery byki ogromne ze stajni wykrada
I tyleż równie pięknych jałowic. By śliski
Grunt zwykłymi się racic nie znaczył odciski,
Za ogony wlókł bydło po urwistej drodze,
Myląc ślady, i w jamie ukrył ciemnej srodze.
Żadne znaki nie wiodły do groty tej z bliska.
Tymczasem, kiedy Alcyd wypędzał z pastwiska
Swe stada napasione w drogę, zaryczały
Odchodzące już woły; i zaraz gaj cały
Rozebrzmiał rykiem, wzgórza ślą gromkich ech krocie,
Razem i woły w wielkiej ukrywane grocie
Zaryczą: podstęp Kaka od razu się wyda.
Wtedy ból i gniew w piersi rozpłonie Alcyda:
Sękaty dąb porywa w dłonie i bez zwłoki
Szybkim pędem na góry zrąb wbiega wysoki.
Pierwszy raz wtedy Kaka ujrzano z daleka,
Jak z trwogą w oczach, szybszy niż Eurus, ucieka
Do jaskini: strach skrzydła mu przypnie u nogi.
Gdy zamknął się i łańcuch rozerwawszy srogi
Strącił skałę, co kunsztem ojcowskiego młota
Wisiała na żelazie, i zaparł nią wrota,
Nadbiegł oto Tyryntczyk i wśród stromych stoczy
Dostępu śledzi, wokół pilnie zwraca oczy,
Zgrzytając zębem. Trzykroć, płonąc gniewu szałem,
Bada stok Awentynu, trzykroć z sercem śmiałem
Podważa głaz — i trzykroć siadł w jarze znużony. —
Niebotyczna grań, z każdej niedostępna strony,
Nad grzbietem się jaskini wznosiła pochyło;
Drapieżne ptactwo chętnie swe gniazda tam kryło.

Tę skałę, jak na lewo od strugi się spiętrza,
Z prawej strony prąc, wstrząsnął silnie i od wnętrza
Z posad wyrwał, a potem z nagła mocno pchnie ją: —
Zagrzmiały od łoskotu przestwory nad knieją,
Rwą się brzegi, przelękły strumień w bok odpłynie.
Odsłaniają się Kaka ogromne jaskinie
Do wnętrza, pełna mroków pieczara głęboka.
Nie inaczej, gdy ziemia pęknie i dla oka
Podziemnych siedzib wnętrzne odsłoni tajniki,
Kraj cieniów, bogom wstrętny, przepaści głąb dziki
Widnieje, drży rój Manów, kryjąc się w otchłanie...
Zaczem przychwyconego w świetle niespodzianie,
Ryczącego okropnie z wklęsłej jamy wnęka;
Strzałami Alcyd praży, wszelką bronią nęka,
Ogromne głazy miecąc i grube konary.
Ów, nie mogąc uciekać, przerażon bez miary,
Z paszczęki (tym potworny (okropne zjawiska!)
Wyrzyga, na dom cały gęste chmury ciska,
Kryjąc widok dla oczu, i mroki olbrzymie
W grocie skłębia: noc z ogniem, błyskającym w dymie.
Nie ścierpiał Alcyd, ale przez płomień do głębi
Na oślep skoczył, kędy najsrożej się kłębi
Fala dymu i ciemną mgłę z jamy dna żenie.
Tam Kaka, zionącego w mroku czcze płomienie,
Oburącz chwyta dłońmi za szyję i tłoczy
Suche gardło, aż na wierzch wystąpią mu oczy.
Wraz odsłonią się domu wnętrza tajemnicze
Przez drzwi rozbite: woły, złupione zdobycze
Ukażą się na światło; za nogi tłum ściąga
Potworne cielsko, groźnym oczom dziwoląga
Przygląda się do syta, oblicze, kark spasły
Podziwia i gardziele, gdzie ognie zagasły.
Odtąd cześć dajem zbawcy, w potomnych pamięci
Radosny dzień ten. Potyt nasz pierwszy go święci

I Pinariów ród, starzy Alcyda wieszczkowie.
On w gaju wzniósł ten ołtarz, co wielkim się zowie,
I wielkim go na zawsze kraj będzie zwać cały.
Więc, młodzieńcy, tak wielkiej obchodząc dzień chwały,
Uwieńczcie liściem włosy i czasze do ręki
Z winem biorąc, wspólnemu bogu czyńcie dzięki!"
Rzekł, Alcyda topolą wieńczy uroczyście
Swą skroń, we włos dwubarwne wplatając jej liście,
I w puchar wino wlewa. Z nim wszyscy po społu
Radośnie wielbią bogów libacją u stołu.
Tymczasem słońce już się chyliło ku ziemi.
Już kapłani i Potyt, pierwszy przed wszystkiemi,
Ubrani w skóry, śpieszą niosąc żagwie żwawo.
Wznowią uczty, powtórną nakryją zastawą
Stoły i półmiskami obarczą ołtarze.
Przy ogniu ich tłum Saliów rzeński się ukaże,
Gałązkami topoli wieńczący swe czoło —
Tu chłopców, a tam starców chór. Sławią wesoło
Alcyda, jak w kolebce już, dziecina mała,
Dwa węże zdusił, które nań Juno nasłała.
Jak w boju zburzył do cna dwa grody kwitnące,
Troję i Echaliję, jak trudów tysiące
Pod królem Eurystejem, za sprawą .Junony,
Ponosił: — „Tyś chmur dzieci, o niezwyciężony,
Hyleja oraz Fola, prawicą zmógł śmiałą,
Dziw Krety i lwa zwalił pod nemejską skałą;
Ciebie Styks i stróż Orku zląkł się, w głębokości
Jamy leżąc na stosie wpół-zgryzionych kości;
Ciebie żadne straszydło, ni Tyfej niezmierny
Nie przeraził swą bronią, ni groźny smok Lerny,
Co gromadą głów wokół siepał nastroszoną.
Witaj, synu Jowisza, wliczon w niebian grono,
W święto twoje racz ku nam raźną zstąpić nogą!"

To w pieśni sławią. Kaka jaskinię też srogą
Wspominają i z pyska miotane płomienie.
Grzmią gaje w krąg? Wiatr echa na pagórki żenie.
Spełniwszy obrzęd święty, do miasta się rzeszą
Udaje zaraz cała. Król stary pośpiesza
Wraz ze synem, Eneja prowadząc na przedzie,
Rozmowy różne w drodze wespół z nimi wiedzie.
Dziwi się, żywo oczy swe zwraca dokoła
Enej, a każde miejsce w nim zachwyt wywoła;
Wiele pyta, spraw dawnych ciekaw niewymownie,
Król Ewander, co Romy założył warownię.
„Fauny — rzecze — i nimfy dzierżyły te kraje,
I ród mężów, co z twardych pni dębu powstaje.
Obcą im była roli uprawa rozumna
I sprzężaj wołów; plonów nie zwozili w gumna —
Owoce ich i łowy mozolne żywiły.
Pierwszy Saturn, Olimpu rzuciwszy szczyt miły,
Uchodząc jako tułacz przed gniewem Jowisza,
Lud szorstki, rozprószony w górzyste zacisza,
Zgromadził, dał mu prawa — Lacjum kraj on zowie,
Ponieważ łacno w ono się ukrył pustkowie.
Wieść niesie, że pod królem tym nastał wiek złoty:
Tak w pokoju swym berłem wiódł naród do cnoty.
Lecz zwolna wiek podlejszy ludziom się wyłania:
Szał wojny i niesyta żądza posiadania.
Auzońce potem przyszli, Sykańce olbrzymie,
I nieraz kraj Saturna nowe przybrał imię.
Nastali króle: szorstki Tybr wielkiego ciała;
Od niego potem Tybrem Italia nazwała
Albulę, dawne miano odmieniając rzeki.
Mnie, z kraju wygnanego w mórz odmęt daleki,
Los i Fatum, któremu ludzie ujść nie mogą,
Tu przywiodły, tu matka nimfa swą przestrogą,
Karmenta, mnie przyzwała i boski Apollin".

Tak rzekł, ołtarz mu wskaże wśród zacisznych dolin
1 Bramę Karmentalską, w Romie czczoną święcie,
Gdzie z dawna chwałę nimfie oddają Karmencie,
Wieszczce boskiej, co pierwsza przyszłe wielkie dzieła
Teukrów i Pallanteum piękne sławić jęła.
Gąszcz też wielki, co w miejscu Azylu wysterkał
Wskazuje i pod chłodnym urwiskiem Luperkał,
(Który tak się od Pana licejskiego zowie),
I gaju Argileta zaciszne pustkowie;
Wskaże plac, gdzie gość Argus z rąk zginął czeladzi,
Na tarpejską grań i na Kapitol prowadzi —
Dziś złoty, wtenczas puszczą zarośnięty srogą;
Już wtedy nań wieśniacy spoglądali z trwogą
Religijną, las straszył ich i głazy duże.
„Ten gaj — rzecze — to lasem porośnięte wzgórze,
Nie wiedzieć który dzierży bóg. Wierzą Arkadzi,
Że widziano Jowisza, jak burze gromadzi
I prawicą Egidy krąg wstrząsa ponury.
Tam dwu grodów oglądasz rozwalone mury,
Zabytki mężów dawnych, cenne niewymownie:
Tę — Janus, tamtę — Saturn zakładał warownię,
Tu Janikuł, tam zasię Saturnia jest nasza".
Tak gwarząc, pod ubogie się *zbliżą* poddasza
Ewandra; tu i ówdzie usłyszą ryk stada,
Gdzie dziś Forum jest Romy i Karyn osada.
Gdy doszli do domostwa, ów rzekł: „W te to progi
Alcyd wstąpił, ten domek go przyjął ubogi.
Śmiej, gościu, gardzić zbytkiem, wnijdź śladem.Alcyda
I niech ci niedostatek przykrym się nie wyda!"
Rzekł, wielkiego Eneja w ciasne wiedzie ściany,
Na tapczan suchym liściem suto podesłany
I skórą niedźwiedzicy z puszcz libijskiej ziemi.
Noc padła, ziemię skrzydły objąwszy ciemnemi,
Gdy matka Wenus, zdjęta niedaremną trwogą,

Laurentu groźby słysząc oraz wrzawę srogą,
Na złotym łożu męża Wulkama wśród troski
Tak zacznie, w słowa uczuć wlewając żar boski:
„Kiedy wojną nękali argoliccy wodze
Pergam, co. zasłużonej miał ulec pożodze,
Nie prosiłam o pomoc ni oręż — twej siły
I sztuki nie wzywałam, nie chcąc, mężu miły,
By cię darmo nużyła praca tak niełatwa —
Choć wiele czci Pryjama świadczyła mi dziatwa
I płakałam, klęsk syna twarde widząc brzemię.
Dziś z rozkazu Jowisza na Rutulów ziemię
Wstąpił; błagam więc, ufna, że głos mój coś wskóra,
0 broń dla mego syna. Wszak Nereja córa
I Tytona małżonka łzami cię zjednała...
Patrz, jakich ludów zewsząd zbiera się nawała,
Wśród murów ostrząc miecze na Teukrów mych zgony!"
Rzekła, ociężałego śnieżnymi ramiony
Obejmie, wśród rozkosznych pieszcząc oszołomień.
On zwykłe żary przejął zaraz, znany płomień
Wszedł mu w tętna i przebiegł przez bewładne kości.
Nie inaczej, gdy grzmoty huczą wśród ciemności,
Ognistej błyskawicy smug w chmurach się błąka.
Odczuła to świadoma swej krasy małżonka —
Zaś rodzic, wieczną zmożon miłością, tak powie:
„Czemu z dala zaczynasz w oględnym tak słowie?
Czy nie ufasz mi, boska? Dla takich twych pieszczot
Już wprzódy Teukrom w dłonie tarcz dałbym i brzeszczot.
Ani Jowisz, ni losy nie broniły wcale,
By Pryjama gród dziesięć lat dalszych stał w chwale,
I teraz, gdy wojenną chcesz wzniecić pożogę,
Czegokolwiek po sztuce spodziewać się mogę,
Co się zrobić ze stali da, co ulać ktoś by
Ze spiżu w ogniu zdołał, to... Zaprzestań prośby
I ufaj swojej mocy..." Tak rzekł; upragniony

Uścisk oddał, i chyląc skroń na piersi żony,
W głębokiego snu błogie zapadł ukojenie.
Po północy, gdy rzednąć zaczynają cienie
Płosząc sen, gdy niewiasta biedą przyciśniona,
Co żyje z prac Minerwy drobnych i z wrzeciona,
Krząta się, zgasły ogień roznieca z popiołu,
W noc pracę ze służebnic swych gronem po społu
Wszczynając, tak iż czystym męża swego łoże
Zachować i dziateczki swe wyżywić może —
Tak właśnie Ogniowładca, rzuciwszy posłanie
Miękkie, do rzemiosł swoich ochotnie powstanie.
Jest wyspa przy Sycylii, tuż obok Lipary
Eolskiej, gdzie ze szczelin skał bucha dym szary.
Pod nią huczy Cyklopów jaskinia zapadła,
Grioźna jak czeluść Etny, gdzie jęczą kowadła
Tęgo bite, stal chrzęści, rozpalona w głębi
Wielkich pieców, i ogień ze sykiem się kłębi:
Wulkana dom, Wulkanią zwana skalna gleba.
Tam zstąpił Ogniowładca z wysokiego nieba.
Cyklopi tam żelazo z wielkimi mozoły
Kuli: Brontes, Steropes i Pyrakmon goły;
Rękoma ich już wokół była wygładzona
Część gromu, jaki rodzic, ująwszy w ramiona,
Miota w ziemię; część była niedokuta jeszcze.
Do niej trzy strzały z gradu, trzy nawalne deszcze
Dodali, trzy z błyskawic i wichru promienie,
A teraz straszne błyski, huk i przerażenie
Mieszali, oraz płomień niezbłagany zgoła.
Opodal rydwan Marsa i dwa wartkie koła
Kuli, którymi w grody ów niesie strach Mady,
I egidę okropną, broń gniewnej Pallady,
Na wyścigi zdobili łuskami ze złota, .
Dwa węże i Gorgone, co dziki wzrok miota
Ze ściętej głowy, dłutem gładząc z każdej strony.

„Złóżcie wszystko — rzekł — rzućcie trud niedokończony,
Cyklopy Etny, bacząc na zlecenie z nieba:
Mąż dzielny o broń błaga, teraz sił potrzeba,
Teraz sztuki mistrzowskiej — teraz zwinnej dłoni!
Nie zwlekajcie!"
Nic nad to nie wyrzekł, zaś oni
Szybko porwą się wszyscy i wnet się robota
Zaczyna. Płyną strugi spiżu oraz złota,
Śmiercionośna stal w piecu wre. Ogromnej tarczy
Krąg kują, co sam jeden na wszystkie wystarczy
Latynów strzały — siedem blach zbijają społem
Potężnych. Inni miechy stłaczają, z mozołem
Dmąc w ogień. Reszta spiże syczące zanurza
W wodzie. Szczękiem kowadeł jaskinia grzmi duża.
Oni z mocą ogromną podnoszą ramiona
W takt kując stal, co zgrzyta w obcęgach kręcona.
Gdy tak w Eolii Wulkan kwapi się co siły,
Ewandra w skromnym domu budzi ranek miły
I ptactwo, co pod strzechą świegotać zaczyna.
Wstaje zaraz, "przywdziewa szaty starowina,
Tyrreńskie łapcie rześko nakłada na nogi
I przy boku tegejski zawiesza miecz srogi,
Pantery skórą ramię osłaniając prawe.
Przed nim stróże domostwa, dwa psy biegną żwawe.
Z wysokich progów śpiesząc tuż za krokiem pana.
Do komnaty, co była Enejowi dana,
Szedł, słów swych i obietnic pamiętny bohater.
Lecz i Enej już rankiem próg rzucił swych kwater.
Ten Achata ma obok, ów Pallasa, syna.
Spotkawszy się, dłoń ścisną; wśród domu się wszczyna
Rozmowa, której wprzód się zagaić nie dało.
Pierwszy zaczął król:
„O wielki wodzu Teukrów! gdyś ty wyszedł cało,
Nie przyznaję, iż Troja do cna legła w dymie!

My, by pomoc nieść w boju za tak wielkie imię,
Zbyt słabi: stąd zamyka nas Tybr, stamtąd Rutul
Ze szczękiem broni ciśnie. Przecież troskę utul:
Ja tobie wielkie ludy i bogate kraje
Sprzymierzę w bój, bo pomoc niespodzianą daje
Przypadek; same losy cię tutaj wezwały...
Jest opodal, zbudowan na urwisku skały,
Agilliny gród stary, gdzie wsławion we wojnie
Lud Lidów wzgórz etruskich jary zajął zbrojnie.
Ziemię, długo szczęśliwym kwitnącą pokojem,
Pyszny król Mezent w końcu berłem owładł swojem.
Wspomnęż mordy i zbrodnie, jakie tyran srogi
Spełniał? Weń i w ród jego obróćcie to, bogi!
Umarłych wiązać społem ze żywymi każe,
Z rękoma łącząc ręce, a z twarzami twarze
Ku długiej męce: ropą i krwią zlane ciała
Śmierć powolna w uścisku strasznym zabierała.
Znękane rzesze oręż chwycą po kryjomu
I obiegną zbrodniarza w jego własnym domu,
Mordują druhów, ogień na dachy miotają.
On wśród rzezi uchodzi przed wzburzoną zgrają
Do Rutulów, gdzie Turn go swą bronią osłania.
Więc Etruria, słusznego pełna zagniewania,
Żąda, by wydał króla na pomstę w tej dobie.
Nad wojskiem jej, Eneju, ja władzę dam tobie.
Nad całym brzegiem z. łodzi stłoczonych grzmią gwary,
Każą nieść znaki; kapłan wstrzymuje ich stary,
Los wieszcząc: „O Meoniii chlubo, młodzi droga,
Kwiecie męstwa! Ból słuszny cię wiedzie na wroga,
Gniew prawy na Mezenta. uzbraja twe ramię;
Lecz wiedz: Italczyk ludów tak wielkich nie złamie:
Obcych wodzów szukajcie!" — Te bogów przestrogi
Słysząc, hufce Etrusków zdrętwiały od trwogi.
Sam Tarchon mi przez posłów berło i koronę

Przysłał, błagając, abym między zgromadzone
Wszedł szyki i tyrreńskie w mą władzę wziął włości.
Ale mnie zimna starość już berła zazdrości
I siły niedostaje na żaden czyn wielki.
Wezwałbym syna, ale ten z matki Sabelki
Italską krew dziedziczy. — Tobie starość czoła
Nie marszczy, ród nie broni, a bóstwo cię woła:
Śpiesz, Teukrów i Italii wodzu, pełen sławy!
Z tobą chluba i szczęście moje, Pallas żwawy,
Złączy się. Niechaj śpiesząc pod wodzą twą w boje,
Wdraża się w dzieła Marsa, niechaj czyny twoje
Oglądać i podziwiać przywyknie od młodu.
Dwustu jeźdźców arkadzkich, kwiat mego narodu,
Przydam ci — tyleż Pallas od siebie wieść każe".
Gdy to mówił, schylili zamyślone twarze
Enej i wierny Achat pod twardym mozołem
Troski — i wiele ważą w sercu niewesołem,
Gdy nagle Cyterejka widomy znak dała:
W czystym niebie piorunu błysk nagle zapała
Wśród grzmotu, świat się walić zdaje niespodzianie
I w powietrzu tyrreńskich surm ozwie się granie...
Spojrzą — znów przestwór gromkim zahuczy łoskotem
I na niebie pogodnym, w obłoku, wnet potem
Szczękną bronie, od zbrojnych się hufców zaroi...
Zdrętwieli wszyscy z lęku, lecz bohater z Troi
Poznał dźwięk, obietnice matki uroczyste;
Zaczem powie: „O druhu, nie badaj zaiste,
Co znaczą te zjawiska: Mnie to Olimp woła!
Ten znak matka przyrzekła zjawić, gdy dokoła
Bój grozić będzie, mówiąc, że Wulkana bronie
Z nieba w pomoc mi ześle:
Och! Jaki bój w nieszczęsnym Laurencie zapłonie,
Jak skaran będziesz, Turnie! Ileż do twej fali

Tarcz mężów, przyłbic oraz ciał dzielnych się zwali,
Ojcze Tybrze! Niech depcze Tum sojusz, niech rwie go!"
Te słowa rzekłszy, z tronu wstaje wysokiego,
Żar ze stosu Alcyda, jak zwyczaj chce stary,
Roznieci na ołtarzu, penaty i lary
Wesół uczci; wraz owce na ofiarę świeżą
Ewander bije społem z trojańską młodzieżą.
Enej łodzie nawiedza i druhów pozdrowi.
Spośród tych, co na boje ruszyć są gotowi,
Mężniejszych sam wybiera zaraz; pozostali
Bez pracy wioseł płyną rzeką z prądem fali,
By donieść Askaniowi o ojcu i sprawie.
Teukrom konie tyrreńskie król daje łaskawie:
Dla Eneja w dział rumak idzie przystrojony
Lwa skórą płową — złote błyszczą na niej szpony.
Wnet po małym miasteczku głoszona wieść hula,
Że ruszy huf ku brzegom tyrreńskiego króla.
Zdwajają śluby matki, wobec bliskiej trwogi
Drżą serca, większej grozy nabiera Mars srogi.
Ewander idącego w bój uściska syna
Nienasycon i ze łzą tak mówić zaczyna:
„O, niechby mi Juppiter miniony wiek młody
Wrócił, gdym u Prenesty bram szyki w zawody
Rwał, stosy tarcz podpalał i nieustraszenie
Erula tą prawicą w Tartaru słał cienie —
Dziw, któremu Feronia, matka, trzy aż razem
(Straszno rzec!) dała dusze; po trzykroć żelazem
Powalony być musiał, przecież wszystkie społem
Dusze i tyleż mieczy tą ręką mu wziąłem. —
Nigdybym z twych uścisków słodkich, drogie dziecko,
Nie wyrywał się teraz, i Mezent zdradziecko
Drwiąc ze mnie, tak by wielu swym mieczem nie naciął
Wśród miasta, tylu moich nie zgubił przyjaciół!...
Lecz, o bogi! Jowiszu wielki przed wszystkiemi!

Zlitujcie się nad królem arkadyjskiej ziemi
I słyszcie ojca, który błagalne śle słowa!
Jeśli mi los Pallasa nietkniętym zachowa,
Jeśli znowu zobaczyć mam jego twarz młodą:
Pragnę żyć i przed żadną nie zadrżę przygodą. —
Jeśli zaś, o Fortuno, zdradę knujesz skrycie,
Dzisiaj już, dzisiaj gorzkie skończyć pragnę życie,
Gdy wątpliwa jest troska, co w pierś mą się wrzyna,
Gdy cię chłopcze, rozkoszy późna i jedyna, *
W objęciu trzymam, gdy mi serca nie rozrania
Wieść gorsza..." Takie rodzic śle mu pożegnania; —
Do domu niosą słudzy bladego, bez siły.
Już przez otwarte bramy hufce wychodziły:
Pośród pierwszych, rot Enej wraz z wiernym Achatem,
Potem przedni Trojanie; w odzieniu bogatem
Środkiem Pallas — tarcz barwna mu zorzą się pali:
Tak Jutrzenka skąpana w Oceanu fali,
Gwiazda, co ponad inne Wenerze jest miła,
Pojawia się wśród mroków i cudny blask zsyła.
Śledzą matki trwożliwe, wstąpiwszy na "mury,
Błyszczące spiżem hufce pośród pyłu chmury.
Oni przez chaszcze, kędy prosta droga wiedzie,
Rwą pancerni; zgiełk dudni, za rotą na przedzie
Gna druga w trop i sypki piach trąca kopyto.
Jest wielki gaj nad Cery rzeczułką w jar skrytą,
Z dawna czczony szeroko; pagórki dokoła
Piętrzą się, ciemne jodły zwieńczają ich czoła.
Sylwanowi, co pola i trzodę swą darzy
Opieką, jak wieść niesie, Pelazgowie starzy
Gaj ten oddali, pierwsi władcy ziem Latyna.
Blisko stąd Tarchon, oraz tyrreńska drużyna
Miała obóz; ze wzgórza można było okiem
Dostrzec legie, stojące na polu szerokiem.

Tam ojciec Enej, a z nim dobrana młódź cała
Znużeni śpieszą, krzepią rumaki i ciała.
Tymczasem boska Wenus ze śnieżnych chmur spłynie
Z darami; kiedy syna w zacisznej dolinie
Ujrzy, gdzie chłodnej rzeki lśni toń kryształowa,
Przystąpi doń witając i rzecze te słowa:
„Oto męża mojego dar, sztucznej roboty:
W zbroicy tej Laurentów pysznych zwarte roty
Zmóc zdołasz i dzielnego Turna wyzwać z bliska".
Tak rzecze Cyterejka i syna uściska,
Pod dębem naprzeciwko broń kładąc wspaniałą.
On, ciesząc się podarkiem i tak wielką chwałą,
Nie może się nasycić — oczyma zdumiony
Po niej wodzi, rękoma pieści i ramiony
Straszliwy szyszak z kitą, miotający płomię,
Miecz śmiercionośny oraz potężną w ogromie '
Spiżową zbroję, która się krwawo rumieni,
Jak chmura, z dala lśniąca od słońca promieni,
Nakolanka ze srebra i złota, i włócznie,
I piękną niewymownie tarcz, rzeźbioną sztucznie.
Na niej dzieje Italii i triumfy Romy
Wybornie wróżb i czasów następnych świadomy
Po Askaniu i wojny wszystkie nieprzerwanie
Wyrzeźbił Ogniowładca. Tam ród, co powstanie
Przedstawił: W grocie Marsa, widać, rozciągnięta
Wilczyca leży, wokół jej wymion bliźnięta
Igrają, chłopcy, mleko ssąc zgoła bez trwogi;
Ona zaś, lekko ku nim zginając kark srogi,
Liże obu i gładzi językiem ich ciała.
Niedaleko tuż Roma potężna jaśniała;
Porywane Sabinki wśród świąt przez tłum zbrojny
Bezecnie, i stąd wszczęte z nagła nowe wojny
Przez Romy lud, Tacjusza i Kuretów społem
Surowych. Lecz wnet bitwy znużeni mozołem

Zbrojni króle maciorę składają w ofierze
Jowiszowi, ucztują i czynią przymierze.
Obok — Metta w dwie strony rwą w pędzie rydwany
(Obyś trwał, Albańczyku, w słowie niezachwiany!).
Wlecze zdrajcę Tul, w gniewie zacięty niezmiernie,
Przez las, a krwią dokoła zrosiły się ciernie.
Tuż Porsenna, gród z mocą oblegając, zmusza
Wygnanego na powrót przyjąć Tarkwiniusza.
Eneadzi za wolność porywają miecze;
On żywo zda się grozić; gniew widać go piecze,
Że rozerwać most Kokles odważył się młody,
A Klelia uszła, płynąc przez tybrowe wody.
Manliusz zamków tarpejskich i świątyni strzeże
Pilnie, dzierżąc wysokie Kapitolu wieże;
Strzechą ze słomy błyszczy Romulowa chata;
Tuż srebrna gęś w krużgankach wyzłacanych lata
Głosząc, że Gallów wojska czyhają za progiem;
V krzach pod zaimkiem Gallowie siedzą z licem srogiem,
Głuchą nocą zakryci wśród ciemności ślepych;
Złote włosy ich, płonie złocistych szał przepych
[płaszczy prążkowanych; śnieżyste ich szyje
Spina złoto; z dwu włóczni alpejskich blask bije
Wokół, a długie tarcze osłaniają ciała.
Saliów też i Luperków nagich tam jaśniała
Gromada — czapy z czubem, tarcze niespodzianie
Spadłe z nieba; i matki w wygodnym rydwanie
Wiezione wśród obrzędów przez gród. Tuż mrok siny
Tartarskich pól, Plutona głębokie krainy ,
Widać, kary za zbrodnie: przykuty do skały
Katylina, na twarze jędz patrzy struchlały;
Cnotliwi są osobno: tym prawa śle Kato.
W środku lśni morza obraz, rzeźbiony bogato
W złocie: błyska biel piany z tła ciemnej głębiny;

Ze srebra wyrzeźbione naokół delfiny
Wzburzone fale zwinnie w krąg sieką ogonem.
Z przodu flota w spiż strojna. Na morzu spienionem
Aktyjską widać bitwę; Leukate wre w szale
Wojennym; szczerym złotem połyskują fale.
Tu August Cezar wiedzie italskie w bój srogi
Zastępy— z nim lud, senat i potężne bogi.
On na statku wyniosłym stoi, obie skronie
Płomień zioną, rodowa gwiazda z czoła płonie.
Tuż z wróżby pomyślnymi Agryppa dostojny _
Wiedzie zastęp potężny; mocarny znak wojny,
Okrętowy mu wieniec błyska wokół czoła.
Antoniusz barbarzyńców pod znaki swe woła.
Zwycięzca z krajów Wschodu, z Czerwonych Wybrzeży,
Z Egiptu hufce zbiera — lud Baktry z nim bieży;
Społem idzie (o hańbo!) Egipcjanka, żona.
Wraz wszyscy gnają, morza toń huczy spieniona
Od wioseł, dziobów, osęk. Suną nad głębiną;
Rzekłbyś, że to Cyklady oderwane płyną
Po morzu lub z turniami zbiegają się turnie:
Tak z mocą walą statki, piętrzące się górnie.
Lecą w krąg szybkie strzały i w kłębach płomieni
Pakuły — krwawą rzezią morze się rumieni.
Królowa w środku, hufce brząkadłem w bój woła,
Dwóch wężów za plecami nie widząca zgoła.
Przeróżnych bogów larwy i szczekacz zuchwały
Anub — w Neptuna, Wenus i Minerwę strzały
Miecą. Sroży się Mawors w okrutnej potędze,
Zakuty w, stal, posępne lecą w górze jędze;
Ucieszona Niezgoda w rozdartej odzieży
Gna, a za nią Bellona z krwawym biczem bieży.
Widząc to, łuk Apollo aktyjski napina
Z wysoka: drży Egiptu i Indu drużyna
I Arabi Sabejcy podają tył nagle.

Królowa sama każe w lot rozpinać żagle,
Puścić liny i z wichrem gnać morzem spienionem.
Ją, wśród rzezi blednącą niedalekim zgonem,
Wyrzeźbił Ogniowładca., jak z pędem Japyga
Gna; ogromny Nil w dali od smutku się wzdryga,
Otwiera jej ramiona i na ciche łono
Swych modrych fal przyjmuje rzeszę zwyciężoną.
Potrójny tryumf święcąc Cezar, w mury Romy
Wiezion, bogom Italii w znak chwały widomy
Nieśmiertelny ślub czyni, wielkich świątyń trzysta
Wznosi w mieście. Lud z igrzysk wesoło korzysta;
W świątyniach tłumy matron, w zieleni ołtarze,
Przed nimi cielce, bogom poświęcone w darze,
On w śnieżnym chramie Feba siedząc, wybór czyni
Z darów, łupem obwiesza podwoje świątyni
Przepyszne. Długim rzędem idą zwyciężeni,
Różni mową — strój różny i oręż się mieni:
Tu Nomadów tłum, Afrów rzesza rozbrojona;
Lelegi, Kary, łowczych Gelonów plemiona;
Eufrates, już uciszon, szedł drżący ód trwogi,
Szedł daleki Morynów naród, Ren dwurogi,
Dzicy Daje i Araks, który mosty zrywa.
Te na tarczy Wulkana oglądając dziwa,
Cieszy się obrazami, choć spraw nieświadomy,
Na barkach wznosząc sławę wnuków i los Romy.

KSIĘGA IX

Gdy w innej zgoła stronie te sprawy się toczą,
Saturnka Juno z nieba Irydę ochoczą
Do śmiałego śle Turna. — W Pilumna rodzica
Świętym gaju Turn siedział. Córa pięknolica
Taumasa różanymi doń usty tak powie:
„Turnie! czego proszącym obiecać bogowie
Nie śmieliby — nam przyniósł dzień ledwo zaczęty:
Enej, rzuciwszy obóz, druhów i okręty,
Nawiedził gród Ewandra, stołeczny Palatyn.
Nie dosyć! Do najdalszych Korytu wszedł chatyn
I zbiera pod broń Lidów lud nieokrzesany.
Przecz wahasz się? Czas konie kiełzać, brać rydwany.
Nie zwlekaj i lęk miecąc, zgnieć obóz obrzydły!"
Rzekła i w niebo wzbiła się równymi skrzydły,
Ogromny łuk pod chmurą zatoczy z ukosa.
Poznał ją młodzian, obie wzniósł dłonie w niebiosa
I tak do pierzchającej rzekł, zdumion ogromnie:
„Irydo, nieb ozdobo, któż cię z chmury do mnie
Na ziemię zesłał? Skądże nagle tak pogodna
Jasność? O, widzę, niebo rozchyla się do dna,
Krążące błyszczą gwiazdy tam. Spieszą w zapale,
Ktokolwiek pod broń woła!" — To rzekłszy; nad fale
Pobiegnie, czerpie wodę z wierzchu i skroń skłania
Przed bóstwy, śluby czyniąc i wznosząc błagania.
Już na pola otwarte za rotą szła rota,
Rwą rumaki, blask bije szat zdobnych i złota.
Pierwszy huf Messap, tylne szyki wiodą młodzi
Tyreidzi; pośrodku Turn wojsku przewodzi,
Broń dzierżąc, a przewyższa wszystkich głową całą:
Tak wielki Ganges, siedmiu rzek wzmożon nawałą,
Cicho bieży, tak Nilu toń pianą okryta,
Gdy spływa z pól i w brzegi się chowa koryta.

Wnet ciemną, zbitą chmurę pyłu niespodzianie
Ujrzą Teukrzy i cienie wstające na łanie.
Pierwszy Kaik zakrzyknął z oszańcowań głębi:
„Jakiż kurz, druhy, czarną zawieją się kłębi!
Bierzcie broń, znoście strzały, wstępujcie na mury!
Wróg blisko, hej!" — Wrzask zewsząd się rozległ ponury.
Przez wszystkie bramy Teukrów tłum w szańce się chowa;
Odchodząc bowiem, dzielny Enej te im słowa
Głosił: Jeśli tymczasem przygoda się zdarzy,
Niechaj, szyk wiążąc, w pole nie śpieszą w bój wraży,
Lecz obozu i murów strzegą, skryci wałem. —
Więc choć wstyd im i bitwy chęć w sercu wre śmiałem,
Zaprą bramy wszelako i — jak Enej każe —
Czekając wroga, wieżom zbrojne stawią straże.
Ubiegłszy piesze hufce Turn, zuchwały młodzian,
Dwudziestu wiodąc jeźdźców dobranych, niespodzian
Przed szańcem stanie; pod nim koń srokacz się miota,
Tracki; z kitą pąsową przyłbica lśni złota.
„Kto za mną — krzyknie — chłopcy? Kto pierwszy się zetrze
Z wrogiem? — Ot!" Kręcąc oszczep, rzucił go w powietrze
Wszczynając bój, i groźnie po polu rwie piaskiem.
Krzyk druhów mu odpowie, pomkną za nim z wrzaskiem
Gromkim. Dziwi ich gnuśność Teukrów niewymownie,
Iż w pole nie wychodzą na bój przed warownię,
Jeno obozu strzegą. — Turn z konia się sroży,
Bada szańce, dostępu szuka wśród bezdroży.
Jak pod pełną owczarnią pomruki złowieszcze
Wydaje wilk, u płotu wiatr znosząc i deszcze .
Po północy; bezpieczne wśród matek jagnięta
Beczą — jego złość żasię zdejmuje zawzięta
Na ukryte, głód długo znoszony go nęka
I wściekłość, schnie krwi ciepłej pragnąca paszczęka:
Tak w Rutulu, co mury i obóz w bliskości
Ogląda, wre gniew — twarde ból pali mu kości.

Nie wie, jak znaleźć dostęp, jak za szańców załom
Zwabić Teukrów na pole i wydrzeć ich wałom.
Więc flotę, co port obok miała niedaleki,
Szańcami otoczona w krąg i falą rzeki,
Napadnie; woła druhów, by nieśli łuczywo,
I w dłoń żagiew płonącej sosny chwyta żywo.
Prą z mocą; pierś ich Turna obecność zapali.
Wnet wszyscy w dłonie smolne pochodnie porwali,
Rozrywają ogniska — pod gwiazdy wiatr żenie
Snop iskier i zmieszane z popiołem płomienie.
Któryż to bóg, o Muzy, odwrócił tak srogi
Żar od Teukrów? Kto łodzie z tej wyrwał pożogi?
Powiedzcie! Czyn to dawny, lecz wieczystej sławy...
Kiedy na fryskiej Idzie pierwsze łodzie żwawy
Stawiał Enej i flota na głębie zejść miała,
Mówią, że matka bogów, Berecyntka śmiała,
Tak rzekła do Jowisza: „Wprowadzany na tron
Olimpu, słuchaj, synu, głosu pierwszej z matron!
Miałam bór, umiłowan już przed wielu laty —
Na szczycie gaj był, gdzie mi składano obiaty,
W mroku świerków i klonów tnąc chaszcze na pował;
Enejowi go, kiedy floty potrzebował,
Oddałam; dzisiaj troska mi serce rozrania.
Rozprósz mą trwogę, matki wysłuchaj błagania:
Niech statków tych nie niszczy pęd, ni wichru siły
Nie złamią, skoro w moich górach się zrodziły".
Syn, co biegiem gwiazd rządzi, tak zasię rzekł Jowisz:
„0 matko, przecz los kusisz? Co zjednać stanowisz?
Czyli dłonią śmiertelną uczynione łodzie
Nieśmiertelne być mogą? Czyż wszelkiej przygodzie
Wyrwany ma być Enej? Kto z bogów to zdoła?
Lecz tym, co celu dopną i falą mórz zgoła
Niezmożone w auzoński port wpłyną szczęśliwie
I Trojan wodza stawią na Laurentu niwie,

Ziemską postać odmienię, skoro prosisz o to:
Bóstwami morza będą, jak nereida Doto
I Galatea, które piersiami tną morze".
Rzekł i na rzekę brata w stygijskim przestworze
Klnie się, na smolne nurty i brzegów ich wały...
Skinął i wraz skinieniem wstrząsnął Olimp cały.
Nastał dzień obiecany i Parek wrzeciona
Dosnuły czas... Więc szałem Turna przerażona
Cybele śpieszy pożar odwrócić od łodzi.
Blask nagły strzela wkoło, wśród świateł powodzi
Od wschodu wielki obłok przez niebiosa sunie,
Idajskie widać chóry, głos straszny grzmi w łunie,
Wśród Trojan i Rułułów budząc lęku mrowie:
„Nie śpieszcie łodzi moich osłaniać, Teukrowie,
Nie zbrójcie dłoni! Pierwej Turn morza zapali,
Niźli święte te sosny... Wy idźcie w głąb fali,
Boginie morza! — matka każe!"
Wnet nietknięta
Łódź każda od wybrzeża oderwie lin pęta;
Jak delfiny, do morza wnurzając pierś śliską,
W głąb dążą, dziewic biorą kształt (dziwne zjawisko!).
Ile *stało* przy brzegu krytych spiżem łodzi,
Tyle twarzy dziewiczych nad fale wychodzi.
Zdumieli się Rutule; zatrwożon ucieka
Zlękłymi końmi Messap, cofa się i rzeka
Głośno hucząc, uchodzi Tyberyn z wód głębi.
Lecz Turna zuchwałego bojaźń nie przygnębi,
Słowami krzepi ducha i nie szczędzi nagan:
„W Trojan dziwy te godzą, im Jowisz niezbłagan
Odjął pomoc zwyczajną, ni strzał, ni pożogi
Rutulów nie czekając. Dla Teukrów mórz drogi
Zamknięte: nam połowa odpadła mozołu.
Ląd w ręku naszym — tyle tysięcy po społu

W Italii oręż wznosi. Zgoła mnie nie trwożą
Głosy Frygów, na wróżbę wskazujące bożą!
Dość losom i Wenerze, że Auzonia żyzna
Trącona stopą Trojan. Mnie też los mój przyzna
Prawo zniszczyć zbrodniczy lud, co się nie wstydzi
Brać cudzą narzeczoną. Nie sami Atrydzi
Zelżeni, nie sam Micen lud zdoła broń nosić.
«Lecz dosyć, że raz padli. — Im winno być dosyć
Dawnych win, okrutnikom, co niewiast ród cały
Prześladują, szaleńcom, których wątłe wały
I rów — taka niewielka przed śmiercią osłona —
Krzepią. Czyż nie widzieli, jak Troja, broniona
Neptuna murem, padła w pożodze w noc ciemną?..
Lecz kto z was, o wybrani, orężem wraz ze mną
Wał przerwie, co obozy przelękłych wojsk grodzi?
Ni Wulkana mi zbroi, ni tysiąca łodzi
Nie potrzeba na Teukrów. Niech wesprze ich zaraz
Etruski huf! Wśród mroków na zamkowy taras
Nie wedrzem się, nie skradniem po zabiciu straży
Palladium, ni w brzuch konia nie skryjem się wraży.
Jawnie ogniem ich szańce otoczymy we dnie!
To nie są z Pelazgami zapasy powszednie,
Które w dziesięć lat męstwo przewlekło Hektora!..
Teraz, gdy dzień się chyli i późna już pora,
Spisawszy się, drużyno, pod zbrojami nie sap,
Lecz wesoło krzep ciała przed bitwą!" —
Wnet Messap
Troskę podjął, by bramy poobsadzać z bliska
Strażą i wokół murów rozłożyć ogniska.
Na czaty pod szańcami Rutulów czternastu
Wybrano — stu za każdym pośpiesza ku miastu,
Strojnych w czuby szkarłatne i błyszczących złotem.
Biegną, straż zaciągają i na darni potem
Raczą się winem, dzbany wypróżniając do dna.

Płoną ognie; wśród zabaw noc kryje pogodna
Bezsennych.
Trojanie z wału patrzą na to i jak mogą
Strzegą wielkich baszt, bramy opatrują z trwogą,
'Łączą mosty z wieżami, pociski i strzały
Znoszą. Krząta się Mnestej oraz Serest śmiały,
Których sam ojciec Enej, gdyby ciężki srodze
Bój nastał, dał młodzieńcom za mistrze i wodze.
Cały zastęp na szańcach każdego załomu
Z losu strzeże na przemian, jak przypadło komu.
U bramy Hyrtacyda Nizus straże czyni,
Dzielny w boju. W Eneja obóz go łowczymi
Ida wysłała; włócznią on walczył i strzały.
Obok Eurial: równego mu krasą nie znały
Ziemie Troi, ni kryła trojańska zbroica:
Puch pierwszy, niestrzyżony, ocieniał mu lica.
Ci w boje społem biegli, wzajem sobie mili,
I wtedy też straż razem przy bramie dzierżyli.
Nizus rzekł: „Gzy ten zapał pochodzi od boga,
Eurialu, czy też bogiem jest własna chęć sroga?
Chęć boju lub świetnego czynu w sercu majem
Wre. i miłym nie mogę się cieszyć pokojem..
Patrz, jak wielka Rutulów napełnia otucha:
Ogniska rzadko błyszczą — w śnie, jakby bez ducha.
Zmorzeni winem leżą. Cisza... Słuchaj tylko,
Co myślę, jaki zamiar powziąłem przed chwilką:
Lud i senat chce wysłać do Eneja posły,
Aby nam jego wolę wyraźną odniosły.
Gdy tobie dar przyrzekną słuszny — bo mnie obcem
Wszystko, prócz sławy — widzę, zda się, za tym kopcem
Drogę, co w pallantejskie zawiedzie mnie wały..."
Osłupiał Eurial, zdjęty wielką żądzą chwały,
I te słowa do druha gorącego rzecze:
„Więc w drogę mnie ze sobą wziąć nie chcesz człowiecze?

Samegoż na wyprawę puszczę? Takiż cel ta
Ma mowa? O, nie takie od ojca Ofelta
Brałem rady wśród bitew, wśród Trojan mozołu,
Nie na to zasłużyłem ja z tobą po społu
Śpiesząc, kędy Eneja wiodła dola twarda.
Tkwi w duszy mojej życia szlachetna pogarda,
Co sądzi, że od sławy życie mniej jest miłem".
Na to Nizus: — „0 tobie nigdy nie wątpiłem:
Tak niech mnie wróci tobie Jowisz w czerstwej sile
Lub inne bóstwo, które patrzy na nas mile!
Lecz gdy —• jak często bywa, wśród trudnej tak drogi—
Przypadek mnie zabierze lub zawistne bogi,
Chcę, byś został. Twe życie cenniejsze niemało.
Będzie ktoś, kto odbije, lub wykupi ciało,
Pogrzebie je lub, jeśli los nie da, grobowiec
Zbuduje, uczci stypą. Nieprawdaż? Sam powiedz!
I matce twej' nie sprawię bólu na ostatek,
Co sama z tobą, chłopcze, spośród wielu matek
Poszła, nie chcąc wśród murów pozostać z Acestem".
Ów zasię: „Próżne słowa, bo niezłomny jestem
W mym zdaniu, nie odmienisz go mową uprzejmą.
Pójdźmy!" — Rzekł. Cżatowników zbudzi; ci obejmą
Placówkę; Eurial z Nizem, ze straży zwolnieni,
Śpieszą, wodza wśród mrocznych poszukując cieni.
Wszystkie inne stworzenia w krąg, tonąc w sen miły,
Zapomniawszy o trudach, swe troski koiły.
Wodzowie przedni Teukrów i dobór młodzieży
Radzą nad wspólną sprawą: co czynić należy
I jaki poseł śpiesznie Eneja przestrzeże.
Na długich włóczniach wsparci i dzierżąc puklerze,
Stoją pośród obozu, kiedy Nizus żwawy
I Eurial posłuchania proszą, aby sprawy
Objawić, godne słuchu. Pierwszy Jul stanowi,
By przypuścić śpieszących, i głos da Nizowi.

Wtedy rzekł Hyrtacyda: — „Słyszcie nas łaskawie,
Eneadzi, nie z naszych lat sądząc o sprawie:
Rutule, snem i wina zmorzeni strugami,
Zmilkli. Miejsce przeprawy upatrzylim sami
Na rozstajach, przy bramie, co morza jest bliska.
Tam rzadsze czaty, czarny dym bucha z ogniska
Pod gwiazdy. Gdy przeciwni temu- nie jesteście,
Aby szukać Eneja w pallantejskim mieście,
Pobiwszy wielu, z łupem do szańców tych proga
Powrócim. Wśród wyprawy nie zmyli nas droga:
Widywalim gród, często podchodząc pod bramy
Na łowach, brzegów rzeki każdy zakręt znamy".
Na to wiekiem podeszły, poważny rzekł Alet:
„Rodowe bóstwa Troi! widać dawnych zalet
Pomne, nie chcecie biednych Teukrów zgubić do cna,
Gdy w sercach młodzi naszej goreje tak mocna
Żądza sławy!" — To mówiąc, uściska prawice
Obu chłopców, a hojne łzy znoszą mu lice. —-
„Jakiejże ja nagrody godnym nie uznawani
Tak chwalebnego dzieła? Najpiękniejszą da wam
Sumienie i bogowie; resztę zaś nagrody
Zbożny Enej dołoży, wnet i Askań młody,
Co nigdy nie zapomni o tak wielkim czynie".
„Ja, co w ojca powrocie mam ufność jedynie —
Podjął Askań — na lary wielkie i penaty
Assaraka, na siwej Westy chram bogaty
Klnę się: Jeśli tli jaka w mej piersi nadzieja,
W waszym męstwie ją składam! Stawcie mi Eneja
Przed oczy znowu! Przy nim nic przygoda zła mi
Nie zaszkodzi. Dwie srebrne, zdobione rzeźbami
Dam czasze, łup z Arysby przez rodzica wzięty,
I trójnogi dwa, złota dwa wielkie talenty
I puchar starożytny, który mi Dydona
Dała. Gdy zaś Italii podbój się dokona,

Po zwycięstwie, gdy łupy dzielić będą moi —
Widziałeś, jaki Turna niósł koń, w jakiej zbroi
Ze złota? — konia tego, tarcz i krasne czuby
Wyłączę z działu: twym to wszystko, Nizie luby!
Dwanaście też dobranych kobiet w wieku kwiecie
I tyluż jeńców w zbrojach od ojca weźmiecie,
I samego Latyna króla żyzne łany.
Ty zaś, który mi wiekiem swym, chłopcze kochany.
Bliższy jesteś — wiedz, że cię odtąd sercem calem
Za druha na wszelakie przygody obrałem.
Bez ciebie żadnych czynów dłoń moja nie pocznie
W pokoju i wśród bitew, twym słowom niezwłocznie
Dam wiarę!"
Wtedy tak się ozwie Eurial śmiały:
„Żaden dzień do zdobycia tak rozgłośnej chwały
Nieskorym mnie nie znajdzie; byle w zdradne siecie
Fortuna nas nie wwiodła! Ja nad wszystko przecie
0 jedno błagam: Matkę mam z grodu Pryjama,
Co nie chciała w iliońskiej ziemi zostać sama
Ani w grodzie Acesta, lecz ze mną szła wszędzie.
Nieżegnaną dziś rzucam ją — wiedzieć nie będzie
0 losie mym. Noc świadkiem i twoja prawica,
Żem nie mógł znieść zlanego łzami matki lica!
Ciesz biedną w opuszczeniu, na nią tkliwość przelej!
Dozwól mi w tym zaufać tobie, pójdę śmielej
Na wszelki los". — Wzruszeni Teukrów wojownicy
Łzy ronią, przed innymi sam Jul pięknolicy,
Bo widok tkliwych uczuć poruszył go do dna.
Więc tak rzecze:
„Zaufaj! wszelkich nagród twa dzielność jest godna:
Za matkę mieć ją będę; prócz miana jedynie
Kreuzy, dam jej wszystko. Wdzięczność na nią spłynie
Za syna. Jakikolwiek obrót wezmą trudy,
Na tę głowę mą klnę się, jak ojciec zwykł wprzódy:

Co tobie obiecuję, gdy nie zginiesz w drodze,
Tym matkę twą i całą rodzinę nagrodzę".
Tak rzekł ze łzami. Wszystkich wzruszą słowa, a on
Z barków zdejmie złocony miecz, który Lykaon
W Griozji ukuł (słoniowa kość na pochwie błyska);
Nizowi Mnestej skórę groźnego da lwiska,
Przyłbicę zasię wierny przemieni z nim Alet. —
Ruszą zbrojni. Z podziwem dla męskich ich zalet
Do bram ich młódź i starzy wiodą wojownicy
Wśród licznych życzeń. Również i Jul pięknolicy,
Młody, lecz już męskiego pełen doświadczenia,
Wiele zleceń do ojca śle. Lecz wiatru tchnienia
Porwą je i w obłoki miotają daremno.
Oni, rowy przebywszy, kryci nocą ciemną,
W obozy zgubne śpieszą, lecz wielu wpierw miała
Dłoń ich pobić. — Na łące bliskiej ujrzą ciała
Snem i winem zmorzone, wyprzągnięte świeżo
Wozy; pod ich kołami męże, miecze leżą
I dzbany z winem. Nizus, mieustraszon zgoła:
„Śmiało, Eurialu! Teraz rzecz sama nas woła —
Tędy droga! Bacz z dala, by z mrocznego wnęka
Od tyłu jaka wraża nie żgnęła mnie ręka!
Tych wytnę i szeroką powiodę cię drogą!"
Tak rzekł i umilkł. Razem godzi bronią srogą
Na pysznego Ramneta, co złożywszy ciało
Na stos kobierców, we śnie dyszał piersią całą,
Król i wieszczek Turnowi nader miły — alić
Od śmierci nie zdołały go wróżby ocalić.
Trzech sług, obok leżących wśród broni bezładnie,
I giermka Rema płatnie, woźnicę napadnie
Pod końmi i w obwisły kark żelazem pchnie go.
Potem panu ich. zetnie głowę, tułów jego
Zostawi, bulgocący krwią, w miejscu tem samem;
Krew łoże i darń broczy. Lamira też z Lamem

I młodzieńca Serrana żgnie, co w nocy wiele
Przegrawszy, urodziwy legł, zmorzon na ciele
Winem. Szczęśliwy byłby, gdyby aż do rana
Wśród gry mu upłynęła nocka nieprzespana.
Jak lew głodny, gdy w pełne się wedrze owczarnie
Porwany szałem żeru rozdziera i garnie
Przelękłe, drżące owce i grzmi paszczą krwawą;
Nie inaczej i Eurial na lewo i prawo
Szaleje. Okrom licznej bez rozgłosu młodzi,
Fada, Herbesa, Reta, Abara podchodzi
W śnie. Ret czuwał i widział, jak tamtych śmierć zmiotła,
Lecz z trwogi za wielkiego krąg ukrył się kotła.
Gdy wstawał, ów mu piersi na wylot przewierci ...
Mieczem i w mrokach gorzkiej pogrąża go śmierci;
Z krwią oddaje wnet duszę, z posoką chlupocą
Strugi wina; — ów dalej następuje z mocą.
Do rot Messapa dążył. Spojrzy: ledwo płonie
Gasnący żar; opodal powiązane konie
Gryzą trawę. Lecz Nizus krótko — spostrzegł bowiem
Że zbytnio się unoszą między wrogów mrowiem:
„Odejdźmy — rzecze — bliska już zorza nam wroga;
Dość pomsty! Przez ich karki uczyniona droga".
Wiele broni, zdobionej srebrem, w poniewierce
Zostawią, również dzbany i piękne kobierce. ,
Eurial bierze Ramneta napierśnik bogaty
I pas złoty z guzami; Cedyk go przed laty
Remulusowi przesłał razem z upragnionem
Przymierzem; ów wnukowi go oddał przed zgonem;
Kiedy on zmarł, Rutule w bitwie go zabrali.
Ten łup bierze na barki, które śmierć powali,
Potem szyszak Messapa piękny, strojny kitą,
Wkłada; Biegną z obozu na łąkę odkrytą.
Tymczasem już laurencka jazda, słana przodem,
Gdy reszta legii w polu została pod grodem,

Szła, odpowiedź Tumowi niosąc: trzystu młodzi,
Wszyscy zbrojni tarczami; Wolcens im przewodzi.
Podchodzili pod obóz do wału bliskiego,
Gdy z dala zbaczających na lewo spostrzegą.
Niebacznego Euriala zdradziła przyłbica,
Co błysła przez mrok nocy w promieniach księżyca.
Niepróżno ją ujrzano. Wolcensa surowy
Krzyk zabrzmiał: „Stójcie! Co was prowadzi i kto wy?
Dokąd-to?"
Oni słowa nie rzekli, lecz poczną
Skwapliwie w las uciekać, ufając w noc mroczną.
Znanymi dobrze ścieżki skoczą jeźdźcy w pędzie
Tu i tam, każdy dostęp zamkną strażą wszędzie.
Była gęsta dąbrowa, kędy światłem księżyc
Nie wnika — bór podszyty splotami ostrężyc
Ciernistych; rzadko przesmyk lśnił tam tajemniczy.
Euriala mroczne chaszcze i ciężar zdobyczy
Wstrzymują; strachem zdjęty, nie wie, kędy droga.
Nizus umknął; na oślep gnając, uszedł wroga
I dopadł miejsc, gdzie stało drobnych kilka chatyn; —
Dziś Albą zwą je, wtedy tam stajnie miał Latyn.
Gdy stanął, a nie dostrzegł druha, zlękły srodze:
„Eurialu biedny! gdzieżem zostawił cię w drodze?
Gdzież cię szukać, gdy słabo tylko księżyc blady
Rozświeca gąszcz?" Wraz, bacząc na własnych stóp ślady,
Błąka się wśród milczących kniej; wtem tętent koni
Słyszy, zgiełk niewyraźny i głosy pogoni.
Niedługo potem wrzawa doleci go z dala;
Biegnie i w tłumie wrogów zobaczy Euriala,
Co, zdjęty trwogą, drogę pomylił w pomroce
I schwytany, w rozpaczy próżno się szamoce. —
Co czynić? Jaką siłą, jaką bronią zdoła
Wyrwać go? Czy w tłum wrogów, nieustraszon zgoła,
Rzuci się na śmierć piękną przez otwarte rany?

Szybko "włócznię podnosi w dłoni, na świetlany
Spojrzy księżyc i takich próśb korne śle słowa:
„Przyjdź w pomoc nam, niech biednych twa łaska zachowa,
Latońska gwiazd ozdobo, co borów masz straże!
Gdyć ojciec Hyrtak za mnie ofiary słał w darze,
Gdym ja sam ci łowieckich łupów nie żałował,
Pod stropem w cieniu świętych wieszając ją pował,
Dozwól mi tłum ten zmieszać, mą włócznią go roztrzep'."
Rzekł, i z całych sił rozmach biorąc, ciężki oszczep
Miota. Szybko tnie nocy mrok włócznia rzucona,
Pleców odwróconego dosięgnie Sulmona,
Złamie się i pękniętym drzewcem przejdzie płuca.
Ów pada i krwi ciepłej strugę, z rany rzuca,
Zdrętwiały; pierś raz po raz wstrząsają mu dreszcze,
Rozglądają się jeźdźcy. Nizus, śmielszy jeszcze,
Drugi pocisk w dłoń ujmie; gdy tamtym odwaga
Słabnie w piersi, grot świsnął, obie skronie Taga
Przeszył i utkwił w czaszce, krwią i mózgiem splamion.
Sierdzi się srogi Wołcens — kto z tą mocą ramion
Rzucił oszczep, na kogo uderzyć ma, nie wie.
„Tymczasem ty krwią ciepłą zapłacisz — rzekł w gniewie —
Za obu!" Razem, w górę podnosząc miecz nagi,
Na Euriala szedł. Wtedy strwożon, bez rozwagi,
Krzyknął Nizus, ukrywać już nie chce się w borze
I boleści tak srogiej wydołać nie może:
„Na mnie (tu stoję, sprawca!) obróćcie broń — woła —
Rutule! Mój to podstęp; on niewinny zgoła,
Gwiazd światłością się świadczę, co noc rozwesela,
Tylko zbyt nieszczęsnego kochał przyjaciela!"
Wołał, ale miecz, z mocą spuszczony, rozetnie
Żebra i piękną chłopca pierś rozpłata szpetnie.
Runął Eurial nieżywy; z dorodnego ciała
Krew trysnęła, w tył szyja mu zwisła omdlała:
Tak upada pod pługiem ścięty nieoględnie

Kwiat różowy na wątłej łodydze, tak więdnie,
Skłaniając lekko głowę, mak pobity deszczem...
Zaś Nizus w ciżbę wpadnie i okiem złowieszczem
Wolcensa tylko szuka, Wiolcensa dogania.
Stąd i zowąd go wrogi w zgiełku zamieszania
Tłoczą. On, piorunowy swój miecz napastniczy
Wznosząc, bieży, aż w usta Rutula, co krzyczy,
Wrazi go i konając — trapem wroga ściele.
Wtedy pada na martwym druha swego ciele,
Skłuty — i tu nareszcie znajduje śmierć błogą.
Szczęśliwi obaj! Jeśli me wiersze coś mogą,
Żaden dzień u potomnych nie ujmie wam chwały,
Dopóki ród Eneja Kapitolu skały
Dzierżeć będzie i berła nie weźmie los Romie.
Zwycięzcy, łup z pobitych ściągnąwszy łakomie,
Z płaczem nieśli w namioty Wolcensa bez ducha.
W obozie płacz i lament nie mniejszy wybucha,
Gdy Ramneta w krwi ujrzą, a z nim przednich sporo,
Serrana też i Numę. Gromadnie się zbiorą
Przy trupach i wpółżywych; patrzą przerażeni
Na plac rzezi, gdzie w. strugach krew ciepła się pieni.
Oglądając łup z trudem odzyskam, ze stali
Hełm Messapa błyszczący i pas rozpoznali.
Już pierwszy brzask na ziemię miecąc, nowa Zorza
Z Tytona złocistego dźwigała się łoża;
Gdy słońce wzeszło, światłem odsłaniając łany,
Do oręża Turn mężów, sam w zbroję odziany,
Budzi; szyki w spiż zbrojne ustawiają wodze
Kolejno, i wieściami gniew ich jątrzą srodze.
Co więcej — iście widok okropny i nowy! —
Z wrzaskiem podnoszą wbite na oszczepy głowy
Euriala i Nizusa.
Eneadzi obsadzą swe oszańcowania
Na lewo, bo ich prawy bok rzeka osłania;

Ogromnych baszt i rowów z sercem niewesołem
Pilnują; ścięte głowy wzruszają ich społem,
Dobrze znane i skrzepłą krwią zbroczone wokół.
Tymczasem przez gród trwóżmy Wieść, szybka, jak sokół
Mknie i matki Euriala uszu wnet dopada.
Jej przestrach zmroził kości: zatoczy się blada,
Z rąk wypadnie jej grzebyk. tkacki i przędziwo.
Z rozpacznym łkaniem pędzi nieszczęsna co żywo
Ku szańcom, w szale, z włosem rozwianym u czoła;
Dobiega przednich szyków, niepamiętna zgoła
Na męże, grozę, strzały— i skargę śle skorą:
„Takimi widzę cię, synu, co późną podporą
Starości mojej byłeś?! Samotną mnie, srogi,
Porzucasz? — Gdyś na pewną śmierć ruszał, bez trwogi,
Nie mogłam, matka, słowy cię żegnać tkliwemi!..,
Na pastwę psów i sępów na nieznanej ziemi
Rzuconyś, a jam twego nie pogrzebła ciała,
Nie zamknęła ci oczu, ran nie obmywała!
Nie odziałam cię w szaty, które dniem i nocą
Tkałam, słodząc przędzeniem mą starość sierocą.
Gdzież pójdę? Jakaż ziemia pocięte zdradziecko
Członki dziś kryje? Toż mi po sobie, o dziecko,
Dajesz? Za tym goniłam przez lądy i fale?
Przebijcie mnie, na litość! Wszystkie włócznie w szale
Na mnie miećcie, Rutule, mnie pierwszą powalcie!
Albo ty, Ojcze niebian, gdy nade mną żal cię
Zdejmuje — strąć mnie w Tartar, na głowie mej połam
Grom twój, gdy życia stracić inaczej nie zdołam!"
Jej łkanie wzrusza hufce, żal w piersi się wwierca;
Jęk brzmi, chętne ku bitwie zwątliły się serca.
Szerzącą skargi Idej i Aktor utula;
Na rozkaz Ilioneja i smutnego Jula
Pod ręce biorąc, pod dach wiodą ją w pobliżu.

Tymczasem przeraźliwy dźwięk surma ze spiżu
Wydała, zgiełk rozgłośny pod niebo uderzy.
Suną Wolskowie, górą dach tworząc z puklerzy.
Chcą rowy zasypywać i rzucić się na wał;
Siedzą, gdzie by rząd drabin przystawić się dawał
Do murów, kędy szyki obrońców są rzadsze
I luki znać...
Huf Teukrów z góry zasię natrze
Pocisków wszelkich gradem — twarde miecą belki,
Nawykli w drugiej wojnie łamać napór wszelki.
Ogromne głazy toczą, próbują, czy kędy
Nie skruszą krytych szyków — lecz wszystkie zapędy
Łamią się o złączone w dach twardy puklerze.
Niedługo: bo gdzie wrogów czerń większa się zbierze,
Ogromny odłam skały Teukrzy z trudem wloką
I rzucą; on spadając, roztrąca szeroko
Tarcze. Zaczem Rutule, rzuciwszy szturm śmiały,
Usiłują Dardanów tłum lotnymi strzały
Spędzić z wału.
Ówdzie znów Mezent, sosną etruską olbrzymią
Wstrząsając, niesie ognie, co skrzą się i dymią;
Messap, koni pogromca, Neptuna syn śmiały,
Pod murem drabin woła, rozerwawszy wały.
Wy, Muzy, ty, Kalliopo, natchnijcie me pienia,
Jak tam Turn szalał mieczem, jak grozę zniszczenia
Szerzył, kto kogo strącił w Orku otchłań ciemną;
Ogromny obraz bitwy odsłońcie wraz ze mną!
Pamiętacie ją, boskie, i wspomnieć możecie!
Była wieża wysoka, gęstych wiązań siecie
Piętrząca, którą z wielkim wysiłkiem próbował
Italczyków tłum z posad obalić na- pował;
Trojanie zaś głazami łamią zapęd ślepy
Napastników i z okien miotają oszczepy.
Pierwszy Turn rzucił głownię płonącą, co sięgła

Rusztowań, rozżarzona od wichru, u węgła
Zapaliła wieżycę i utkwiła w belce
Podwojów. Wewnątrz Teukrzy, zatrwożeni wielce,
Próżno chcą uciec. Kiedy się tłoczą ku części
Nietkniętej ogniem, nagle wieżyca zachrzęści
I runie z trzaskiem. Wokół grzmi niebios krąg cały;
Pod stosem belek widać wpół żywych ciał zwały:
Ci na włóczniach tkwią, tamtych pierś przebita kołem
Twardym; jeden Helenor uszedł z Likiem społem.
Helenor, syn Meonii króla pięknolicy,
Z Licymnii był nadobnej zrodzon służebnicy:
Ta, wbrew ojcu, pod Troję, by okrył się chwałą,
Wysłała go. — Bez pochwy miał miecz i tarcz białą.
Kiedy ujrzał, że Turna tysiączne go zgraje
Otaczają i zewsząd tłum wrogów nastaje,
Jak zwierz, kiedy nań zewsząd naprze łowców rota,
Choć pewien śmierci, wściekle na włócznie się miota
I skacze *przez* pociski, nim *grot* go przewierci, —
Nie inaczej w tłum wrogów młodzian, pewny śmierci,
Wpada, kędy najgęściej las włóczni się zjeża.
Lik zasię, szybszy w nogach, przez gęstwę żołnierza,
Przez oręże ucieka i na mur się zacznie
Wdzierać, ręce do druhów ściągając rozpacznie.
Ściga go Turn zwycięski i grożąc oszczepem
Tak karci: „0 szaleńcze! W zaufaniu ślepem
Myślałeś, że ujść zdołasz?" Gdy ów nie przestawał
Piąć się, chwyta go silnie i muru z nim kawał
Odedrze: tak łabędzia lub zająca z góry
Dopada ptak Jowisza krzywymi pazury;
Tak wilk, gdy do obory owiec się dobędzie,
Porywa jagnię matce beczącej. — Wrzask wszędzie
Wstaje. Biegną, faszyną zasypują rowy,
Drudzy na szczyty wieżyc żar miecą ogniowy.
Odłamem wielkim skały powali Ilionej

Lutecja, gdy niósł ogień do bramy zwątlonej —
Emationa tnie Liger, Koryneja śmiały
Azylas; tamten oszczep miotał, ten zaś strzały.
Ortyga — Cenej, tego Turn stalą powita;
Kloniusza, Dioksyppa, Promolusa, Ita,
Sagarysa z Idasem Turn kładzie pokotem.
Kapys zwalił Prywerna. Ów, draśnięty grotem
Temilasa, tarcz rzucił i ręką, szalony,
Przycisnął ranę; wtedy w bo*k,* od lewej strony
Przeszywając dłoń, lotna trafiła go strzała
I wraz śmiertelną raną oddech mu przerwała.
Stał syn Arcensa, w zbroję wyborną przyodzian,
W płaszcz z haftem i hiberski szkarłat; piękny młodzian,
Którego rodzic Arcens w bój wysłał radośnie
Znad rzeki Symetejon, gdzie matki gaj rośnie
I Palika łaskawe ołtarze migocą.
Mezent, włócznie złożywszy, trzykroć straszną procą
Zakręcił koło głowy, nie szczędząc mozołów,
I w głowę wroga miecąc roztopiony ołów,
Rozbił czaszkę. — Ów runął na piaski spłowiałe.
Pierwszy raz, mówią, w boju puścił wtenczas strzałę
Nawykły dotąd ścigać płochliwego zwierza,
Askań — i wraz mężnego Numana uderza,
Go przydomek Remula miał; pięknego ciała
Siostrzyca Turna młodsza rękę mu oddała. .
Przed pierwszym szykiem mnóstwo obelg i przechwałek
Głosił, pychą z nowego związku wzdęty śmiałek,
Krocząc i wrzask donośny podnosząc zuchwale:
„Nie wstyd wara oblężenie znosić w ciasnym wale,
Dwakroć zbici Frygowie? Kryć się za mur gruby?
Oto jacy małżeńskie zdobywać chcą śluby!
Jakiż bóg czy też obłęd ku naszym osadom
Gna was? Tu nie Atrydzi, nie Ulis, zdrad świadom!
Ród my twardy z pradziada, od wygód daleki,

Dziatki nasze hartujem w mrozie, falą rzeki;
Chłopcom łowy na myśli i leśna gęstwina,
Każdy konno harcuje, łuk dzielnie napina.
Wytrwała w pracach młodzież, przestając na małem,
Łan orze albo stacza 'bój pod grodów wałem.
W zbroicach wiek nam schodzi; włócznią odwróconą
Bijemy karki wołów. Nawet w starcach płoną
Żywe ognie i wiek im krzepkości nie bierze.;
Włos siwy pod przyłbice kryjem. Zawsze świeże
Lubimy znosić łupy i żyć ze zdobyczy.
U was szafran i szkarłat prym w strojach dziedziczy.
Na ospalstwie i pląsach upływa wam życie,
Tuniki z rękawami i mitry nosicie!
O Frygijki, nie Frygi! — po Dyndymie, nie tu,
Błądzić wam przy odgłosie dwudźwięcznego fletu,
Brząkadły was, piszczałką Berecyntka wabi
Idajska. Mężom zdajcie broń, do miecza słabi!"
Nie zniósł Askań przechwałek, głoszonych chełpliwie
Na skręconej ze ścięgna końskiego cięciwie
Kładzie strzałę, naciągnie łuk mocno i stanie,
Wśród ślubów do Jowisza śląc takie błaganie:
„Jowiszu wszechpotężny! W śmiałym mnie zamiarze
Wesprzyj, a cennym darem twe uczczę ołtarze!
Sam byczka ci przywiodę: złocone ma czoło,
Biały, matki dorasta głową — już wesoło
Bije rogiem, racicą raźnie piasek grzebie".
Słyszy go rodzic bogów; przy pogodnym niebie
Grzmi od lewa. Wraz zgubna cięciwa zabrzmiała:
Ze świstem głośnym pierzchła naciągnięta strzała,
Remulusowi wklęsłe skronie i tył głowy
Przeszywa. „Masz! Drwij z męstwa chełpliwymi słowy
Dwakroć zbici odpowiedź ślą!" — To jeno Askań.
Wtórują Teukrzy zgiełkiem okrzyków i klaskań,
Wre radość i unosi serca pod niebiosy.

Właśnie z chmury Apollo patrzał jasnowłosy
Na Auzońców i obóz, co w szańce się wtula,
I tak do zwycięskiego odezwie się Jula;
„Świetnie, chłopcze, poczynasz! Tak gwiazd się dosięga!
Z bogów zrodzon, ród bogów wzbudzisz a potęga
Plemienia Assaraka wszystkie skruszy wojny.
Nie obejmie cię Troją!"
Rzekł i w blaski strojny
Z wysoka skoczy; lotem, co wichrom mógł sprostać,
Pośpieszy do Askania. Boską swoją postać
Na starego Butesa zmienia po kryjomu —
Giermek to był i wierny stróż Anchiza domu;
Ojciec go Askaniowi przydał. — Szedł przez niwy
Apollo, starca mając twarz, głos i włos siwy,
I broń, co głośnym dźwiękiem dreszczu nieci mrowie,
I do Jula wrącego radością tak powie:
„Dość, Julu, że bezkarnie padł Numan zuchwały
Od twego grotu. Wielki Apollo tej chwały
Użycza, o strzał celny zazdrości nie chowa;
Lecz ustąp, chłopcze, z boju!"
Takie głosząc słowa,
Apollo, jak mgła wiotka, gdy wietrzyki dmuchną,
Zniknął z oczu i w chmurkę rozwiał się leciuchną.
Poznali zaraz boga przedniejsi Trojanie
Po pierzchnięciu i głośno dźwięczącym kołczanie.
Wstrzymują w bój rwącego Askania przestrogą
I wolą Feba. Sami znowu w bitwę srogą
Powrócą i przygodom nadstawiają czoła.
Po wszystkich basztach głośny zgiełk słychać dokoła,
Prężą się łuki, głazów grad miecą rzemienie,
Zaścielą ziemię strzały, w krąg słychać dźwięczenie
Puklerzy i szyszaków — bój srogi nastawał:
Tak, gdy Kozły z zachodu napędzą chmur nawał,

Deszcz siecze ziemię wokół; tak nad wzdętą falą,
Wśród wycia wichrów, zimą gęste grady walą,
Gdy pod dłonią Jowisza chmur pęknie zawora.
Pandar i Bicjasz z Idy, syny Alkanora,
Którym w gaju Jowisza ród dała niepodły
Ijera — zuchy rosłe jak góry i jodły,
Zwierzoną sobie bramę, nie znając co trwoga,
Otworzą i w głąb szańców przyzywają wroga.
Na prawo i na lewo, niby wieże sami
Stoją, zbrojni żelazem, błyszczący kitami,
Wynioślі — jak nad Padu kryształową rzeką
Lub nad miłą Atezą, cień miecąc daleko,
Dwa dęby ku niebiosom, w liść strojne zielony,
Wznoszą głowy i chwieją wielkimi korony.
Widząc bramy otwarte, Rutulów gromada
Skoczy. Kwercens, Akwikuł w pięknej zbroi wpada,
Mar prędki i marsowy Hemon z całą zgrają;
Lecz wnet albo pierzchając wstecz tyły podają,
Lub w samym progu bramy walą się bez ducha.
Wtedy sroższy gniew w piersiach walczących wybucha
Już Trojan wielu w tłoku społem się zebrało, .
Już walczą wręcz i dalej wybiegają śmiało.
Turnowi, który szalał opodal i głowy
Płatał mężów, donosi goniec, że bój nowy
Rozgorzał i wróg bramy na oścież otworzył...
Rzuca szyki i w gniewie runie niby orzeł
Ku dardańskiej bramicy, na pysznych dwu braci.
I najpierw Antyfata ogromnej postaci
Żgnie, bastarda z Tebanki, syna Sarpedona,
Miotając pocisk. Leci włócznia wyrzucona
Przez powietrze i wbita w brzuch pod piersią samą
Utkwi; fala krwi zbroję ciemną znaczy plamą,
Spieniona pod żelazem ostrym, z dala widna...
Meropa, Erymasa ściele i Afidna —

Bicjasza też o gniewnych oczach na piach miota,
Nie strzała, boby strzałą mu nie wziął żywota,
Lecz oszczepem, co warcząc i świszcząc po społu,
Leciał szybki jak piorun; ni skóry dwie z wołu,
Ni podwójna kolczuga złota nie wstrzymała
Zapędu: runie kolos ogromnego ciała.
Jęknie ziemia, potężna tarcz głucho zadzwoni...
Tak tama, którą w Bajów eubejskich ustroni
Spojono żmudnie z głazów na wybrzeżu płaskiem,
Strącona w morze wali się z hukiem i trzaskiem
I legnie wśród mielizny; wre wokół toń wodna,
Piach brudny się podnosi z fal wzburzonych do dna;
Grzmi Prochyta wysoka, twarda Inaryma,
Którą Jowisz Tyfeja przywalił olbrzyma.
Wtedy Mars, władny w boju, wlał ogień i siły
W Latynów serca, które wnet żywiej zabiły,
Zaś popłoch i strach zgubny rzucił w Teukrów rzędy.
Zyskawszy pole bitwy, wróg kupi się wszędy
Za sprawą boga wojny.
Pandar, widząc na ziemię zwalonego brata
I jak los wrogi Trojan naokół rozmiata,
Z wielką mocą bramicę na zawiasach skręci,
Podkładając szerokie bary — bez pamięci
Na ziomków przed murami, gdzie walka wre dzika,
I prących wrogów, których wśród szańców zamyka
Szalony! Rutulskiego króla, co żelazem
Rzeź szerzy, pośród wałów zamknął z nimi razem,
Jak wielkiego tygrysa wśród owiec schroniska.
Tamtemu wraz w źrenicach żar nowy rozbłyska;
Straszliwie chrzęstła zbroja, wiatr kitę czerwoną
Rozwiał mu, z tarczy jasne błyskawice płoną.
Poznają lica wroga i ogromne ciało
Zmieszani nagle Teukrzy; ale Pandar śmiało
Skoczy i wzburzon gniewem za straszną śmierć brata:

„Nie pałac tu — rzekł — który ci daje Amata
W posagu, nie Ardeja przyjmuje cię trwożna!
Obóz wrogi w krąg widzisz, a wyjść stąd nie można!"
Uśmiechając się na to, Turn rzecze bez obaw:
„Zacznij, jeżeliś mężny, i ze mną się pobaw;
Głoś Pryjamowi, żeś i tu znalazł Achilla!"
Rzekł. Ów ramię w zamachu potężnym wysila
I rzuci oszczep ciężki, sękami zjeżony. —
Powietrze przeszył tylko, bo ręka Junony
Odwróciła cios; oszczep w bliskiej utkwił bramie.
„Ale oręża, który wznosi moje ramię,
Nie ujdziesz: dłoń lepszego go dzierży szermierza!" —
Tak rzekł Turn; miecz wysoko podniósłszy, uderza
Między skronie, i czoło z mocą niesłychaną
Przerąbie, młode lica straszną dzieląc raną.
Szczęk słychać, pod ciężarem w krąg ziemia zadrżała;
Broń, mózgiem obryzgana, legnie obok ciała
Martwego. Czerep czaszki, równymi częściami
Zwisając z obu barków, krwią ciemną je plami...
Pierzchną Trojanie, przestrach ogarnie ich nowy,
I gdyby ich pogromcy myśl przyszła do głowy,
Rwąc rygle wpuścić druhów za bram umocnienia,
Ostatni dzień by nastał wojny i plemienia;
Lecz szał rzezi, do której sposobność mu dano,
Gna go naprzód, w tłum...
Falerysa powali, — podcina kolano
Gigesa; pierzchającym wstecz wrazi w kark nagi
Ich własne włócznie; — Juno przymnaża odwagi.
Halisa żgnie, Fegeja, strzaskawszy tarcz, zwali;
Nie wiedzących o niczym, gdy na szańcach stali.
Alkandra, Prytanisa, Halja, Noemona
Żgnie w plecy, zaś Lynceja wręcz w starciu pokona,
Kiedy druhów zwoływał: błyszczącym żelazem
Od prawej tnie go strony i z przyłbicą razem

W dal ciska jego głowę. Wraz Amyka kładzie,
Łowcę, co z dawna słynął w myśliwców gromadzie
I umiał świetnie jadem namazywać strzały;
Klicjusza Eolidę i pełnego chwały
Kreteja, Muz kochanka, uśmierci okrutnie,
Który nad wszystko pieśni miłował i lutnię,
Konie, broń opiewając ciągle i bój dziki.
Mnestej i Serest, wodze, słysząc, że ich szyki
W rozsypce, biegną wreszcie, gdzie bitwa wre sroga.
Rozbitych widzą druhów i w okopach — wroga.
Więc Mnestej: „Gdzie pierzchacie, gdzie śpieszycie w pędzie?
Jakiż was — woła — inny obóz chronić będzie?
Jeden mąż, osaczony w krąg przez nieprzyjaciół,
Takie stosy bezkarnie wśród obozu naciął,
Tylu przednim młodzieńcom drogie wydarł życie!
Czyż ojczyzny się biednej, starych nie wstydzicie
Bóstw? Czyż Enej nie natchnie was odwagą dumną?"
Na te słowa się skrzepią i zbitą kolumną
Przystaną. Turn powoli, od lęku daleki,
Ustępuje, rzucając bój, ku falom rzeki.
Tym srożej Teukrzy z wrzaskiem nacierają z bliska,
Tłocząc sie. Tak podchodząc do srogiego lwiska,
Wrogimi strzały razi go łowców czereda;
Ów dziko patrząc cofa się — uciec mu nie da
Gniew i męstwo, a łowców z czoła nie dosięże,
Chociaż rad by się rzucić na groty i męże...
Nie inaczej uchodzi wstecz Turn z czołem śmiałem,
Nie nagląc zbytnio kroku, a pierś wre mu szalem.
Dwakroć owszem na zbite znów rzucił się szyki,
Dwakroć gnał je przez szańce, szerząc popłoch dziki,
Lecz wnet ciżba z obozu się zbiegła stłoczona;
Jemu sił nie śmie dłużej Saturnka Junona
Dodawać, bo — Irydę lotną śląc do siostry —
Juppiter nakaz z nieba objawił jej ostry,

Aby Turn szańce Teukrów opuścił niezwłocznie..
Zaczem tarcza młodzieńcza uginać się pocznie,
Prawica słabnie; zewsząd go chmura strzał goni,
Ustawnie dźwięczy szyszak wokół wklęsłych skroni,
Pod gradem głazów gną się zbroi twarde spiże,
Strącona spadła kita, potężną tarcz chyże
Zwątlą razy; z włóczniami prze Trojan nawała
I sam Mnestej ognisty. Z całego mu ciała
Pot spływa; zborudzon pyłem, wytchnienia, nie zazna
Ani chwili; znużona pierś dyszy żelazna.
Wówczas dopiero w pełnej zbroi do fal głębi
Rzuci się.
Płowa rzeka wirami się skłębi,
Przyjmie zbiega, unosi łagodnymi wody
I krew zeń zmywszy, druhom wraca go bez szkody.

KSIĘGA X

Tymczasem dom potężny Olimpu się budzi.
Zebranie zwoła niebian ojciec i król ludzi
Do gwieździstej siedziby, skąd cała kraina
Widna, obóz Dardanów i ludy Latyna.
Zasiedą przy otwartych bramach, on zaś zacznie:
„Niebianie wielcy! Czemuż, me zdanie niebacznie
Lekceważąc, tak wzajem zwalczacie się sami?
Nie chciałem, by Italia bój wiodła z Teukrami.
Skąd kłótnia wbrew zakazom? Jakiż lęk was skłania
Tych lub owych wspomagać i siać zamieszania?
Przyjdzie czas słuszny wojny, przyszłość sama da go,
Gdy wielką zgubę Romie okrutna Kartago
Nieść będzie na otwartych Alp urwistym grzbiecie.
Wtedy spierać się, porwać za oręż możecie!
Teraz sza! W błogim dłonie połączcie rozejmie!"
Tak krótko Jowisz. Wenus miła rzecz podejmie
W dłuższej mowie:
„Ojcze, co masz moc wieczną nad świata przestworzem
(Bo kogóż już innego w trosce wezwać możem?) —
Czy widzisz, jak Rutule szydzą, jak Tum goni
Wśród stłoczonych zastępów, dumny z rączych koni
I zwycięstw? Teukrów zwarty mur już nie ukrywa;
W bramach i pośród samych okopów straszliwa
Wre bitwa, już krew w rowach po brzegi się pieni.
Enej z dala, nieświadom. Nigdyż oblężeni
Nie wytchną? Pod dopiero rodzącą się Troją
Znów wróg nowy i nowe zastępy się zbroją;
Znowu od Arp etolskich Teukrzy groźną postać
Tydydy ujrzą? Znowu zraniona mam zostać?
Twe dziecię broń śmiertelna zatnie niespodzianie? —
Gdy wbrew twoim nakazom i planom Trojanie
Do Italii przybyli, ukarz ich i zostaw

Bez pomocy; — jeżeli do śmiałych tak postaw
Niebo ich upoważnia i Many, któż twoje
Rozkazy śmie niweczyć, knuć nowych zdrad roje?
Wspomnęż łodzie, co w kraju Eryksa zgorzały
U brzegów? podstęp króla burz i wichrów szały
Z Eolii — lub Irydę z obłoków zesłaną?
Teraz i Many — aby przed żadną przygasną
Nie cofnąć się — znienacka wywołuje nie kto
Inny, jak szalejąca po grodach Allekto!....
Berła nie chcę — łudziłam się nim w szczęścia chwili;
Niech zwyciężą ci, którym dasz, by zwyciężyli.
Jeśli się w żadnym kraju lud mój nie ostoi —
Jak chce sroga twa żona — przez zburzonej Troi
Dymiący popiół błagam: Askania zbaw, ojcze!
Od wnuka mego odwróć żelazo zabojcze!
Niech Enej przez nieznanych fal błądzi odmęty,
Niech idzie, kędy los go woła nieugięty —
Wnuka, pozwól, niech bój mi srogi nie odbiera:
Mój jest Amat, wysoka Pafos i Cytera
I chram Idalii; tam niech wśród czułych mych pieszczot
Żyje w ciszy, bez chwały. Niech Kartagi brzeszczot
Auzonię ciśnie; grodom Tyryjców nikt śmiało
Nie stanie w drodze! — Na cóż się Teukrom przydało,
Że uszli zguby między greckimi pożary,
Że na morzach i lądach cierpieli bez miary,
Szukając Lacjum z nowym Pergamem po społu?
Nie lepiej było dzierżeć ostatki popiołu
I łan, gdzie Troja była? — Ksantu czyste strugi
I Symoent wróć, ojcze, biednym! daj raz drugi
Iliackie znosić klęski!" —
Królewska Junona
Z gniewem na to: — „Dlaczego rozjątrzasz, szalona,
Ból, milczeniem głębokim zabliźnion na poły?
Kto z ludzi albo z bogów w bojowe mozoły

Gna Eneja? Kto każe być wrogiem Latyna?
«Lecz z losów mu Italii przypadła kraina:
Kasandra go szalona pchnęła»... Niech tak będzie!
Lecz czyż ja mu kazałam toń rzeki pruć w pędzie,
Rzucić obóz, chłopięciu zdać szańce i wojnę,
Tyrreńczyków podburzać i ludy spokojne?
Jakaż zdrada tu, fortel mój chytry się wyda?
Gdzież tu Juno i słana z obłoków Iryda?
Nie wolnoż nowej Troi niszczyć italskimi
Pożary? I nie może osiąść na swej ziemi
Turn, Pilumna wnuk, dziecię Wenilii, bogini?
Lecz nic to, że przez Trojan gnębieni Latyni:
Im wolno kraj gnieść obcy, brać łup nieustanny,
Wabić teściów i zwodzić zaręczone panny!
Mogą błagać o pokój, miecz niosąc! — dalekiom
Ja od przygan! — Eneja możesz wyrwać Grekom,
Pchnąć larwę zamiast męża, by z wichrami gnała.
Możesz statki zamienić na tyluż nimf ciała...
W nas zbrodnia, kiedy sprawiam, by górą był 'Rutul?
«Enej z dala, nieświadom>: Niech będzie! Płacz utul,
Paf, Idalię Cytery masz gaj pełen zacisz —
Przecz w twierdzy, podburzając lud srogi, czas tracisz ?
Czy mu frygijską kruchą sprawę chcemy sami
Zgubić, czy ta, co biednych Trojan z Achiwami
Zwaśniła? co przyczyną była, iż przymierze
Rwąc, Europa i Azja do broni się bierze?
Czyż ja wiodłam Parysa po cudze do Sparty?
Ja strzały dałam, żądzą bój krzepiąc uparty?
Wtedy o twoich było dbać — dzisiaj rozrzutnie
Za późno szerzysz skargi, próżne niecisz kłótnie".
Tak mówiła Junona; cały orszak niebian
Szemrał na obie strony. Tak w bór niewytrzebian
Wiatr wpada, po ostępach ślepych szumy nieci,
Żeglarzom pęd ciągnącej zwiastując zamieci.

Wtedy ojciec wszechmocny, co świata posadom
Włada, zaczął; gdy mówi, przestrach pada na dom
Olimpu, milknie drżąca ziemia i w przestworze
Zefiry, wzdęte nurty swe ucisza morze. —
„Słuchajcie i mem słowem przejmijcie się bożem!
Skoro przymierzem złączyć Auzońców nie możem
Z Teukrami i nie widać końca waszej waśni,
Niechże sama fortuna dzisiaj rzecz wyjaśni.
Trojańczyk dziś i Rutul w równej u mnie cenie,
Czy z losu hufiec Teukrów znosi oblężenie,
Czyli dla błędów Troi, od wróżb złych zwiedziony.
Rutulów nie wyłączam: każdy prac swych plony
Weźmie i los swój; Jowisz królem nad wszystkiemi.
Fata drogę swą znajdą".
Na rzekę podziemi
Brata i smolnych nurtów wrące klnąc się wały,
Skinął i wraz skinieniem wstrząsnął Olimp cały.
Tu koniec narad. Z tronu złotego powstanie
Jowisz — do progu sali wiodą go niebianie.
Tymczasem Rutulowie do bram walą wokół,
Chcąc wyciąć mężów, ogniem otoczyć ostrokół.
Zaś zastęp Eneadów szańców jego strzeże
Bez nadziei ucieczki. Zajmą wielkie wieże —
Garść niewielka, po murach z rzadka rozstawiona:
Azjusz Imbrasów, Tymet, syn Hiketaona,
Assaraków dwóch, Tymbrys starszy, Kastor świeci
W pierwszym szyku. Wraz z nimi Sarpedona dzieci
Stoją z Licji górzystej: Klar i Temon śmiały.
Z wysiłkiem dźwiga kamień, wielki odłam skały,
Limeski Akmon, Klicja, rodzica, nadzieja,
Nie mniejszy odeń ni od brata Menesteja.
Ci z włócznią, tamci z głazem w bój stają straszliwy,
Sposobią żar i strzały kładą na cięciwy.

Wśród nich miły Wenery wnuk, młodzian dorodny,
Dardańczyk z gołą głową: tak budząca zgodny
Podziw perła lśni w ramie ze szczerego złota,
Zdobiąc pierś albo włosy, lub taki blask miota
Kość słoniowa: Rozwiane na śnieżne ramiona
Spływają włosy, giętki krąg spina je złoty.
I ciebie też, Ismakrze, obaczyły roty
Mężne, jak słałeś strzały zaprawne trucizną.
Meonia cię wydała, kędy ziemię żyzną
Orzą męże i Paktol złotonośny płynie.
Był i Mnestej, którego zasługą jedynie
Zwycięskiego już Turna ze szańców wygnano,
I Kapys — gród kampański odeń bierze miano.
Tak oni społem w twardym boju się szamocą—
Enej tymczasem fale siekł, zakryty nocą,
Bo gdy rzucił Ewandra i dotrzeć mu dano
Do Etrusków, przed królem stanął, ród i miano
Wyznał, czego chce i co niesie; jakie szyki
Zbiera Mezent, co w gniewie zamyśla Tum dziki,
Pouczył jak fortuna ludzka bywa krucha;
Przydał prośby. Bez zwłoki Tarchon go usłucha:
Złączył wojska i zawarł sojusz; z losem w zgodzie
Lud Lidii za rozkazem bóstw wstąpił na łodzie
Pod obcym wodzem.
Przodem Eneja łódź ciska,
Piany; pod dziobem statku frygijskie dwa Iwiska,
Wyżej Ida, z Teukrami związana tak ściśle...
Tam siedzi wielki Enej i waży w umyśle
Losy wojny. Na lewo Pallas; to ciekawie
0 gwiazdy pyta, w nocnej wiodące wyprawie,
To o znoje na lądzie i morza głębinie.
Odsłońcie wasz Helikon, głoście nam, boginie,
Jakie wojska szły z brzegów tuskich — niech opiejem
Zbrojne łodzie, co morzem płyną za Enejem!

Na zbrojnym w spiż „Tygrysie" mknie Massyk; co tysiąc
Młodzieńców z szańców Kluzjum w bój zdołał zaprzysiąc
I z grodu Koś; ci, mistrze celowania sztuki,
Kołczany lekkie niosą i mordercze łuki.
Tuż srogi Abas wiedzie huf z etruskich dolin
W zbrojach; na statku błyszczy złocony Apollin.
Populonia mu dała sześciuset strzał świstu
Nie trwożącej się młodzi, Ilwa zasię trzystu,
Wyspa, którą szlachetne kruszce rozsławiły.
Trzeci Azylas, ludzi i bogów wieszcz miły,
Co przyszłość z trzewi bydląt i z nieba gwiazd gotów
Obwieszczać, z głosu ptaków, z błyskawic i grzmotów,
Tysiąc ze zjeżonymi prowadzi oszczepy,
Których Pizy alfejskiej gród wysłał w bój ślepy
Z etruskich łanów. Za nim pełen krasy goni
Astur, ufny w rumakach i ozdobnej broni;
Z nim trzystu, rzesza jedną żądzą zjednoczona,
Z grodu Cery, ze żyznych obszarów Miniona
Pyrgowie i z grawiskich ziemic roty chyże.
Ciebie też nie pominę, waleczny Cynerze,
Ligurów wodzu; ani też ciebie, Kupawo,
Z garstką wojsk; wiatr łabędzie pióra wstrząsa żwawo
Na hełmie twym: postaci ojcowskiej znamiona.
Bo mówią, że Cykn niegdyś, płacząc Faetona,
Śpiewał pod cieniem topól, w które jego siostry
Zmieniono, i pieśniami ból swój koił ostry.
W. starości, w lekkie pióra odziany łabędzie,
Wśród śpiewu wzniósł się z ziemi i w niebo wzbił w pędzie.
Syn jego z rówieśnymi społem wojownika
Na ogromnym Centaurze płynie: Potwór dziki,
Nad wodą stercząc, grozi jej głaziskiem grubem
Z góry i głębie morza tnie długim kadłubem.
Z ojczystych niw też płynie Oknusa drużyna:
Wieszczki Manto on synem był i Tyberyna;

Mantui gród założył, matki dał mu miano,
Mantui sławnej z królów; lud różny jej dano:
Trzy plemiona w niej, każde w gmin dzieli się cztery,
Ona władnie — rząd dzierżą tuskie bohatery.
Pięciuset na Mezenta stamtąd chwyta bronie.
Z Benaka ród wiodący, w sitowia koronie,
Przed odmęt wzdęty wiezie ich Mincjusz wyniosły.
Poważny Aulest morze tnie setnymi wiosły,
Z góry; fala spieniona tłucze statku biodra.
Srogi Tryton go wiezie: muszla jego modra
Straszy tonie; do pasa ma kształty człowiecze,
Spieniony nurt pod piersią wre mu wśród szelestu.
Tylu mężów dobranych na statkach trzydziestu
Na pomoc Troi gnało, tnąc spiżem bałwany.
Już dzień zeszedł i Febe swój rydwan świetlany
Na szczyt nieba ciemnego wtaczała pomału.
Enej, gdy troska spocząć nie dawała ciału,
Sam usiadłszy ster trzymał i w pieczy miał żagle,
Gdy oto towarzyszek chór przed nim się nagle
Pojawi: nimfy morskie, w które matka .miła
Cybele jego własne statki przemieniła.
Równo siekąc piersiami nurt, płynęły śmiało
W tej liczbie, ile łodzi u wybrzeża stało.
Z daleka króla swego poznawszy, w pomroce
Poczną pląsać; najbardziej śmiała Cymodoce,
Z tyłu płynąc, prawicą łódź chwyci i z nagła,
Lewą dłonią wiosłując, wychyli grzbiet, smagła,
I tak do zdumionego rzecze: — „Mężu boski,
Czuwasz? — Czuwaj i żaglom puść liny bez troski.
To my, sosny ze świętej Idy — smutek utul —
Twa flota, dziś mórz nimfy. Gdy zdradliwy Rutul
Żelazem i pożogą naparł na nas w szale,
Zerwałyśmy twe pęta i ciebie przez fale :

Szukamy. Matka bogów przez litość nimf postać
Dała nam i wśród nurtów dozwala pozostać.
Za szańcem i rowami osaczon twój Askań,
Wśród strzał, w czerni Latynów, co nie zna ugłaskań.
Pełniąc rozkaz, etruska jazda i Arkadzi
Podchodzą do ich szańców. Turn siły gromadzi,
Chcąc hufce w środek rzucić, by wojsk nie łączyli.
Nuże więc! z brzaskiem pierwszym, nie tracąc ni chwili,
Druhów w boje pchnij, puklerz niezwyciężon ułap,
Złotą tarcz Ogniowładcy, a gdy nieba pułap
Dzień rozświeci, jeżeli znać prawdę mi dały
Bóstwa, trupów rutulskich ujrzysz wielkie zwały"
Rzekła i sprawną dłonią, nurzając się w wodzie,
Pchnie statek. Łódź trącona szybciej fale bodzie
Niż powietrze tną włócznie albo lotne strzały.
Za nią inne pośpieszą. —
Dziw przejął niemały
Anchizjadę, lecz wróżba lęk wszelki odgania.
W niebo patrzy i takie śle krótkie błagania:
„Idajska miast patronko, której piecza straż ma
Nad Dyndymem, dłoń dzikie lwy sprzęga do jarzma!
Ty w boje wiedź mnie, boska, ty chętną zstąp nogą
Na pomoc Frygom, wróżbę spełniając tak błogą!"
Rzekł. — Tymczasem na niebo pełnym światłem zorza
Wschodziła i dzień spędzał noc mroczną z przestworza,
Więc każe druhom, aby posłuszni znakowi
Krzepili się i byli do walki gotowi.
Już ujrzał Teukrów wały i obozowiska
Z wysokich łodzi; tarczę, co świetnie rozbłyska,
W lewicy wzniesie. — Teukrzy na widok Eneja
Krzyk wzniosą: zapał w piersiach im budzi nadzieja;
Miecą włócznie. Tak krzyczy pod ciemnymi chmury
Strymońskich klucz żórawi, mknąc lotnymi pióry
I wichr z radosnym zgiełkiem prześcigając śmiało.

Dziwnym się to Tumowi i wodzom wydało
Auzońskim; aż spostrzegą łodzie, co nurt mącą,
I całą flotę spiesznie do brzegu płynącą.
Błyska szyszak Eneja, od kity uderza
Snop światła, łunę rzuca guz złoty puklerza:
Nie inaczej wśród nocy pogodnej w pomroce
Komety krwawe płoną lub Syriusz migoce,
Co upał i choroby śląc ludziom, z ukosa
Świeci i zgubnym światłem zasępia niebiosa.
Lecz śmiały Tum nie zwątpił, że roty własnemi
Wprzód zajmie *brzeg* i wroga wygna z ojców ziemi,
Więc słowy krzepi serca i nie szczędzi nagam:
„Ot! mamy, czego chcielim! Nam Mars nieubłagan
W dłoń męską ich oddaje. Dziś niech każdy na dach
Pomni swój, na swą żonę! Męstwo, co w pradziadach
Jaśniało, w czynie wskrześmy. Pośpieszmy ku,wodzie,
Gdy trwożnie stąpać będą opuszczając łodzie. .
Mężnych wspiera Fortuna!"
Tak rzekł i waży w myśli, kogo na bój śmiały
Wieść przeciw, komu zwierzyć oblężone wały.
Tymczasem Enej druhów po mostach szczęśliwie
Przeprawi z łodzi. Wielu przy morza odpływie
Skacze w bród, część w poskokach na suchy ląd zmierza
Z pomocą wioseł. Tarchon, patrząc na wybrzeża,
Gdzie wzdętych fal nie widać ni rudych pian szmacisk,
Lecz ląd znosi łagodnie rosnących wód nacisk,
Obraca łódź do brzegu i druhów tak błaga:
„Teraz, młodzi dobrana, do wioseł! Odwaga!
Pędźcie wraz, pchajcie statki! Ot tak, dobrze, świetnie!
Niech w ziemię wroga brózdą łódź sama się wetnie!
Nie dbam, choćby w tej chwili na drzazgi mi prasła,
Bylem dobił do lądu!"
Na takowe hasła

Tarchona druhy dzielnie wiosłem fale grzmocą.
Spienione statki nagle o brzeg trzasną z mocą
Latyński i na suchy ląd wskoczą, nad tonie,
Cało; — lecz inna sprawa z twym statkiem, Tarchonie,
Bo na bród rzucon, skaty grzbiet spotka złowieszczy;
Pod naporem fal długo się chwieje i trzeszczy,
Wreszcie pęka. Żeglarzy ton wodna poniosła;
Płynące ławy wokół i strzaskane wiosła
Tłoczą ich — odpychają wstecz mętnych fal wały.
Turn gnuśnie chwil nie traci — porywa szyk cały
Na Teukrów i ustawia na zrębie wybrzeża.
Grzmi znak. Pierwszy na tłumy wieśniacze uderza
Pod dobrą wróżbą Enej i zmiesza Latyny,
Terona waląc, kiedy — do bitwy jedyny —
Szedł nań; pancerz spiżowy mu rozciął, a potem
W bok miecz wraził, tunikę rwąc zdobioną złotem.
Lichasa także w starciu gwałtownym pokona,
Go poświęcon Febowi był, iż z matki łona
Nieżywej go wycięto. Zaś po nim niedługo
Cysseja i Gijasa, walczących maczugą
Pchnął w Letę; Herkulesa broń im się nie przyda,
Dłoń silna i rodziciel Melamp, co Alcyda
Był druhem podczas ciężkich prac jego na ziemi.
Farosowi, co słowy się chełpi próżnemi,
Gdy krzyczał, w gardle strzała utkwiła straszliwa.
I ty, druhu Klicjusza, któremu okrywa
Puch pierwszy wdzięczne lica, nieszczęsny Cydonie,
Zginąłbyś, obalony przez dardańskie dłonie,
Nie troszcząc się o przyjaźń, cenioną od młodu,
Gdyby nie przyszli w pomoc bracia z Forka rodu:
Siedmiu ich, siedem włóczni z ich dłoni zawarczy;
Jedne próżno od hełmu odskoczą i tarczy,

Inne Wenus, gdy ciało drasnęły, odmiata..
Zaś Enej do wiernego tak rzecze Achata:
„Przynieś włócznie! — nie rzucę z nich żadnej daremnie
Na Rutulów, jak tego Grek doznał ode mnie
Na polach Ilium!" — Wielki wraz oszczep porywa
I ciska go: Meona tarcz włócznia straszliwa
Przeszyje, pancerz społem strzaska i w pierś żgnie go.
Mknie brat Alkanor, brata upadającego
Prawicą wesprze. Nagle pocisk jedno z ramion
Przetnie mu i nie traci kierunku, krwią splamion;
Jemu z barków prawica obwiśnie omdlała.
Numitor,. oszczep bratu wydobywszy z ciała,
W Eneja godzi — przecież grot darmo wylata:
Ledwie biodro zadrasnął wielkiego Achata.
Klauzus z Kurów, młodości ufając buńczucznie,
Nadbiega i w Dryjopa srogą miota włócznię
Pod brodę, gdy ów krzyczał — głos i duszę społem
Przez gardło mu przebite biorąc. Tamten czołem
Runął i krwią zakrzepłą przez usta piach zrasza.
Trzech także dzielnych Traków z rodu Boreasza
Z trzema syny Idasa z ismaryjskiej niwy
Powali w różny sposób. Pędzi Halez mściwy
I Aurunków garść, bieży Neptuna syn z mocą,
Messap, koni pogromca... Wzajem się szamocą
Z różnym szczęściem. Wre walka tuż przed samym progiem
Auzonii. — Jak w przestworze wichry z wyciem srogiem
Borykają się, równe siłą, w gniewnym sporze —
Ni one nie ustąpią, ni chmury, ni morze,
Długo waży się walka, wre wokół zgiełk dziki —
Nie inaczej trojańskie i latyńskie szyki
Tłoczą się: noga nogę, mąż męża prze z bliska.
Tymczasem w innej stronie — gdzie krągłe głaziska
Stoczył potok i z brzegów zerwane pni zwały —
Arkadów, nienawykłych iść pieszo w bój śmiały,

W rozsypce widzi Pallas: latyński ich goni
Hufiec, gdy dla wybojów ciężkich zsiedli z koni.
Więc — to jedno zostawił mu los niezbłagany —
Prośbą męstwo ich budzi, nie szczędząc nagany:
„Gdzież, druhy, uciekacie? Na męstwo zaklinam
I na miano Ewandra, co zwycięstwy lśni nam,
Na nadzieję, że ojcu dziś dorównać mogę —
Nie ufajcie ucieczce! Miecz jeden nam drogę
Wyrąbie. Kędy wrogów największa prze gęstwa,
Tam was i mnie ojczyzna woła do zwycięstwa.
Żaden bóg nas nie ciśnie, lecz śmiertelni ludzie
Śmiertelnych; tyleż u nas serc, rąk mężnych w trudzie.
Wielkie morze zamyka nas, stoimy przy niem —
Ląd zabrany! Czyż morzem do Troi popłyniem?"
Tak rzekł i skoczył w tłumy stłoczonego wroga.
Pierwszym, którego dola przywiodła doń sroga,
Był Lag: tego, gdy skały grań, schylon ukosem,
Odrywał, żgnie oszczepem, gdzie żebra ze stosem
Pacierzowym się łączą, i wyciąga włócznię
Tkwiącą w kościach. Daremno go zwalić buńczucznie
Pragnie Hisbo — bo Pallas, gdy z licem zognionem
Ów prze nań, rozżalony srogim druha zgonem,
Natrze i miecz we wzdęte utopi mu płuca.
Steniusza i potomka Reta na piach rzuca,
Anchemola, co skaził łoże swej macochy.
I was w rutulskiej ziemi zgubił zapęd płochy,
Larysie z Tymbrem, Dauka bliźnięta; wpierw lica
Wasze nieraz myliły krewnych i rodzica,
Lecz dziś obu was Pallas rozróżnił okrutnie,
Bo tobie, Tymbrze, głowę Ewandrów miecz utnie,
Ciebie, Larysie, szuka dłoń, odcięta w walce:
Chwytając oręż drgają na wpół żywe palce.
Arkadów zachęconych wnet opuszcza trwoga. .
Przykład wodza, wstyd, boleść pędzą ich na wroga.

Reteja, gdy uciekał rydwanem, przewierci
Pallas włócznią. W ten sposób Ilus uszedł śmierci,
Na Ila bowiem włócznię wymierzył z daleka;
Lecz cios jej Retej, kiedy przed Teukrem ucieka
1 bratem jego Tyrem, przejął — i strącony
Z wozu, tłucze piętami rutulskie zagony.
Jak kiedy przy wstających wichrach, pasterz w lecie
Na chaszcze tu i ówdzie raźno ogień miecie —
Nagle buchnie dokoła pożoga wezbrana
I przez szerokie pola mkną szyki Wulkana;
On siedząc, pląsem ognia zwycięsko wzrok pasie:
Tak męstwo druhów wzbiera i ciebie, Pallasie,
Wspomaga. Ale Halez, pochopny do wojny,
Biegnie przeciw i siły skupia, cały zbrojny.
Ladona on, Fereta żgnie i Demodoka, .
Strymoniowi odrąbie dłoń, mieczem z wysoka
Tnąc, gdy sięgał mu gardła, Toasa w twarz głazem
Trzasnął tak, że z czerepem mózg prysnął mu razem.
Haleza rodzic, losów świadom, krył w. pomroczy
Lasów; kiedy starcowi śmierć zamknęła oczy,
Parki go pod Ewandra grot wywiodły za las.
Uderzył nań, te modły zasławszy wprzód, Pallas:
„Ojcze Tybrze! daj włócznią, którą w dłoni ważę,
Szczęśliwe Halezowi przebić piersi wraże!
Na dębie twym broń jego będzie zawieszona".
Słyszy to bóg. Gdy Halez bronił Imaona,
Bezbronną pierś swą włóczni arkadzkiej odsłoni...
Przecież tym zgonem męża Lauz o silnej dłoni
Przerazić nie da szyków; Abasa, co zbrojnie
Szedł nań, zwali — podporę hufców w onej wojnie.
Pada młodzież Arkadii, Etrusków szyk śmiały
I wy, Teukrzy, co Grajów uszliście nawały.
Zwarły się równe siłą hufce, równe wodze —

Z tyłu prą nadchodzący. Wśród stłoczonych srodze
Niesposób miotać włóczni.
Tutaj Pallas młody,
Tam Lauz, równy mu niemal wiekiem, gna w zawody;
Piękni obaj, lecz los im do ojczystej ziemi
Wrócić nie da; Od starcia ich wyroki swemi
Wielkiego król Olimpu wstrzymuje z daleka,
Bo rychły zgon z rąk wroga większego ich czeka.
Tymczasem miła siostra na pomoc Lauzowi
Śle Turna, co gnał lotnym wozem wśród wojsk mrowi.
Gdy ujrzał druhów: „Stójcie! — krzyknie, rad ogromnie —
Sam idę na Pallasa, Pallas tylko do mnie
Należy! Chciałbym ojca mieć widzem w tej chwili!"
Rzekł. Na rozkaz Rutule miejsca ustąpili.
Po cofnięciu się szyków, zdumiony niemało
Rozkazem, spojrzy młodzian na ogromne ciało
Turna; wzrok srogi miecąc, w ciżbę się nie chowa
I tymi słowy skarci pyszne Turna słowa:
„Albo łup wezmę świetny, albo też, do grobu
Zeszedłszy, zgon przesławny: rodzic godzien obu...
Przestań gróźb!"
Rzekł i wyszedł w bój nieustraszenie.
Arkadom krew zmroziło w piersiach serca drżenie.
Zeskoczył Turn z rydwanu, w bój pieszo się puści
Z przeciwka. Jak lew, kiedy ze skalnej czeluści
Ujrzy w polu do walki gotowego byka,
Nadbiega: nie inaczej Turn śmiały pomyka.
Gdy osądził, że wroga dosięgnie oszczepem,
Pallas, wierząc fortunie, w zaufaniu ślepem,
Choć słabszy, tak się modli w niebo wznosząc lica: .
„Przez gościnność, doznaną niegdyś u rodzica,
Błagam, Alcydzie, wspomóż śmiałe chęci moje!
Niech ujrzy mrąc, jak zedrę z niego krwawą zbroję,
Niech zwycięzcę gasnące ujrzą Turna oczy!"

Słyszy Alcyd młodziana — ból ciężki go tłoczy
I z jękiem łzy daremnie wylewać zaczyna.
Więc rodzic tak przyjaźnie się ozwie do syna:
„Dzień swój każdy ma. Krótki czas naszych jest przeżyć,
Bez powrotu — lecz sławę czynami rozszerzyć,
To rzecz cnoty. — Pod Troi mury wysokiemi
Padały dzieci bogów; na krwawej legł ziemi
Sarpedon, mój potomek... I Turna też. woła
Los jego: doli swojej nie wyrwie się zgoła".
Rzekł i oczy odwrócił od Rutulów niwy.
A Pallas z mocą oszczep wyrzuca straszliwy
I z pochwy zaraz miecza lśniącego dobędzie.
Włócznia świszcząc o blachę na barkach w rozpędzie
Otarła się, brzeg tarczy przebiwszy, i ciała
Wielkiego Turna w końcu swym ostrzem zarwała.
Wtedy Turn, oszczep ostrym okuty żelazem
Długo ważąc, w Pallasa miota, mówiąc razem:
„Patrz, czy włócznia ma lepiej nie dosięga celu!"
Rzekł i tarczę z blach stali i spiżu tak wielu,
Którą kryje skór byczych zapora straszliwa,
Błyszczącym ostrzem włóczni w pośrodku przeszywa
Przetnie pancerz i razem niezłomną pierś wierci.
Ów próżno rwie grot ciepły z rany, by ujść śmierci
Jedną drogą uchodzi krew wraz z duszą piękną.
Padł na ranę, rozgłośnie bronie na nim szczękną.
Konając, wrogą ziemię przez usta brwią plami.
Nastąpiwszy nań z góry Turn:
„Arkadzi — rzecze, — słowa me odnieście sami
Ęwandrowi: Pallasa z chwałą, jak należy,
Odsyłam. Niech pogrzebem ukoi ból świeży —
Pozwalam. Ugoszczenie Eneja was drogo
Kosztowało!" To rzekłszy, lewą zdeptał nogą
Martwego. Pas mu bierze, niespotykan co dnia,
Ciężki — na nim Danaid wyrzeźbiona zbrodnia:

Na łożach, w krwi, konając tłum mężów się miota;
Scenę tę Klon Eurytyd wykował ze złota.
Turn z triumfem łup wskaże stłoczonym gromadom.
O, biedny umysł ludzki, przyszłości nieświadom,
Co miary w powodzeniu zachować nie umie!
Przyjdzie czas, że Turn chciałby, nie folgując dumie
By Pallas żył nietknięty! Że zdobycz wraz, ze dniem
Onym przeklnie!...
Z jęczeniem druhy niepowszedniem
I łzami na tarcz złożą Pallasowe ciało:
„O boleści i razem wielka ojca chwało!
Dzień pierwszy, co cię bitwie dał, bierzeć nieczule;
Lecz przedtem liczne w boju pobiłeś Rutule!"
Już nie sama pogłoska, lecz rzetelny goniec
Nadbiega do Eneja, że czas jest na koniec
Wesprzeć druhów, porwanych w zagłady wir dziki.
Więc bliższych ścina mieczem, szeroką przez szyki
Żelazem rąbie drogę, ciebie, pyszny Turnie,
Szukając w nowej rzezi. W oczach mu powtórnie
Pallas, Ewander stanie, uczta zastawiona
I dana przybyszowi dłoń. Młodych Sulmona
Czterech synów i tyluż Ufensa pożenie
Żywych, aby ofiarą zjednać druha Cienie
I aby stos obficie krwią jeńców był polan;
Potem włócznią na Maga ciśnie. Ów do kolan
Przypadł mu — górą włócznia przeniesie wichrowa;
On, ściskając kolana, te korne śle słowa:
„Przez Many cię ojczyste, przez Jula w rozkwicie
Błagam: oszczędź dla syna i ojca to życie!
Mam dom wielki i skarby zakopanych sreber
Rzeźbionych, jest i złota zdobionego ceber,
I surowce. Nie chodzi tu o tryumf zbrojny:
Jedno życie o losie nie rozstrzygnie wojny!"

Rzekł. Zaś Enej tak gniewnie odpowie mu przeciw:
„Skarby srebra i złota niech rodzic twój leciw
dziatki dzierżą. Turo, gdy wytoczył krwi strumień
Z Pallasa, pierwszy zamknął drogę porozumień;
Sień Anchiza i młody Jul o pomstę błaga..."
Rzekł — lewicą hełm ujął schylonego Maga
[w kark mu po rękojeść wbił miecz niezbłagany.
Dpodal Hemonides stał, Feba i Diany
Kapłan, którego czoło wstęgi przystrajały
Infuły — w świetnej szacie i zbroicy cały.
Tego dognał i Manom zabija w ofierze,
Bezmiernym mrokiem kryjąc; zbroję Serest bierze
Na barki, królewskiemu łup niosąc Marsowi.
Dzielny Cekul, potomek Wulkana, bój wznowi
Wraz z Umbrem, którym góry marsyjskie się szczycą.
Enej prze: Auksurowi z nagła wraz z lewicą"
Odrąbał mieczem cały spiżowej krąg tarczy;
Ów sądził pewnie, że mu przechwałka wystarczy,
I wielką pychą wzdęty, nie myśląc o grobie,
Siwiznę i wiek długi obiecywał sobie.
Tamże Tarkwit, w błyszczącej zbroi syn Driopy
Nimfy i Fauna, zabiegł mu raźnymi stopy
Z przeciwka. On oszczepem, niby piorun, na skał
Bijący zręby, tarczę i pancerz mu strzaskał.
Potem, nim jeszcze usta szepcące coś skrzepły,
Głowę z karku odrąbie mu i tułów ciepły
Kopnąwszy, tak przemawia, srogi do ostatka:
„Tu teraz leż, zuchwalcze! W grób miła cię matka
Nie złoży, na obiaty się swojskie nie łakom
Na żer pozostawiony będziesz dzikim ptakom.
Lub w morzu głodna ryba ranyć lizać będzie!"
Wnet Anteja z Lukasem, wodzów Turna, w pędzie
Zrąbie — mężnego Numę, Kamersa żgnie mściwy,

Syna Wolscensa, co miał najżyźniejsze niwy
W Auzoii i milczące owładał Amykle. —
Jak Egeon, co ramion sto, mocnych niezwykle,
Sto rąk miał, z pięćdziesięciu paszcz ogień łakomy
Zionął, groźnie Jowisza odpierając gromy,
Tyleż tarcz i brzeszczotów potrząsając srogo: —
Tak się zwycięski Enej nie uląkł nikogo,
Gdy raz zbroczył krwią oręż. Do boju ochoczy,
Wnet ku czterem Nifeja rumakom poskoczy;
One, tak pędzącego ujrzawszy, gdy słowa
Groźne miotał, z przestrachu jak zamieć wichrowa
Wstecz pomkną, zrzucą wodza i rwą do wybrzeży
Wtem Lukag parą białych bachmatów nadbieży
I brat Liger: rumakom ten rozpuszcza wodze,
Dzielny Lukag wywija mieczem groźnym srodze.
Nie ścierpiał Enej rwących w zaufaniu ślepem:
Wpadł i stanął naprzeciw z ogromnym oszczepem.
Doń Liger:
„Nie Diomeda tu konie, nie rydwan Achilla,
Nie Frygii widzisz łany! Nadeszła twa chwila —
Tu koniec wojny!"
Tak to drwił sobie ów śmiałek
Szalony. Zaś trojański wódz, zamiast przechwałek,
Z rozmachem ciężki pocisk miota na Lukaga;
Kiedy ów pochylony drzewcem konie smaga
I lewą wysuwając nogę cios wymierza,
Nadleci włócznia, krawędź lśniącego puklerza
Przeszyje mu i utkwi tuż przy lewym biodrze.
On, strącon z wozu, spada w piach, brocząc krwią szczodrze.
Zbożny Enej gorzkimi tak rzecze doń słowy:
„Lukagul nie rumaków cię rozpęd wichrowy
Zdradza, nie majak, miecion koniom przed kopyta:
Sam rzucasz rydwan, skacząc w dół!"
To rzekłszy, chwyta

Bachmaty. Brat, wraz z wozu spadłszy, swe chłopięce
Bezbronne z przerażeniem wyciągnął doń ręce:
„Na rodziców, co takim zrodzili cię, chwało
Trojan, błagam: miej litość i zostaw mnie cało!"
Zaś Enej: „Nie tak przedtem, gdy dłoń była czerstwa,
Mówiłeś! Giń i bratu dochowaj braterstwa!"
Wraz w pierś, duszy siedlisko, miecz wraził mu nagi.
Takie w otwartym polu odnosił przewagi
Dardański wódz, jak powódź lub wśród gromów trzaskań
Hucząca czarna burza. — Wreszcie z szańców Askań
Wypada i huf młodzi próżno oblężony.
Tymczasem Jowisz z nagła tak rzekł do Junony:
„O najmilsza małżonko zarazem i siostro!
Jak sądziłaś (nie mylisz się bowiem!), znów ostro
Wspomaga Trojan Wenus, nie zaś dłoń do wojny
Sposobna, duch ochotny i w wytrwałość zbrojny..."
A Juno: — „Mężu miły, szyderstwem ty nie łam
Strapionej! I tak wielką się trwogą przejęłam
Przed zakazem twym. Gdybyś małżonkę pokrewną
Jak wprzód kochał, me prośby spełniłbyś na pewno,
Wszechwładny! — Turna mogłabym wyrwać przygodom
I cało go Daunowi ojcu wrócić do dom.
Dziś — niech ginie, dług Teukrom krwią płacąc za młodu
Choć z naszego, boskiego wywodzi się rodu:
Pilumn mu prapradziadem. a często on w darze
Obiaty hojne składał na twoje ołtarze!"
Olimpu władca krótko odpowie jej, Jowisz:
„Jeśli śmierci odwlokę wyjednać stanowisz
Dla młodziana i myślisz, że zgodzę się — na tom
Przystać gotów: ucieczką. Turna wyrwij fatom;
Toć wolno. Jeśli sądzisz, że dla twych nalegań
Los cały zmienię wojny, — wyroków w tym nie gań,
Ale próżną nadzieję serce twoje chowa".

Zaś Juno ze łzą: „Gdybyś nic ponad te słowa
Nie knuł w myśli i Turn mój przy życiu mógł zostać!
Lecz ciężka śmierć go czeka, jeślim *rzeczy* postać
Poznała. Oby próżny przejmował mnie przestrach,
Obyś zmazał ów wyrok w niebiańskich rejestrach!"
To rzekłszy, z wysokiego nieba w ciemnej chmurze.
Zaraz zbiegnie, mgłę miecąc na okół i burze;
W iliońskie i laurenckie mknie szyki bogini.
Potem z gęstej mgły larwę bezsilną uczyni:
Eneja kształt zwodniczy (zjawisko nad podziw!).
Dardańską da mu włócznię, tarcz, hełm, urodziw
Kształt głowy i słów dźwięki czcze; przyda bez zwłoki
Bezduszny głos i zwykłe Enejowi kroki.
Tak (głosi wieść) gdy umrze ktoś, mara wybladła
Jawi się — tak w śnie łudzą zmysł próżne widziadła.
Przed pierwszym szykiem biegać kazała tej larwie,
Co drażniąc huf, to włócznią, to słowem go zarwie.
Przypadł Turn i wnet włócznię świszczącą z daleka
Ciska. Larwa odwraca się wstecz i ucieka.
Turn sądzi, że to Enej sam uchodzi przed nim,
I próżno się nadziejom odda niepoślednim:
„Gdzie pierzchasz? Twych zaślubin strzeż! Z tej dłoni zabierz
Ziemię, której przez fale mord niesiesz i grabież!'"
Tak krzycząc, gna i mieczem wydobytym błyska
Nie widząc, że wiatr próżne zeń czyni igrzyska.
Przypadkiem łódź tam stała u skalnych obramień
Stromego brzegu, z mostem opartym o kamień;
Król Ozyn na niej przybył z kluzyńskiego brzega.
W ucieczce trwożne widmo Eneja tam wbiega
I chowa się w kryjówki — ale Turn bez zwłoki
Nastaje i most w pędzie przebiegnie wysoki.
Ledwo dopadł pokładu, Saturnka troskliwa
Rwie sznur i łódź na pełne odmęty porywa...

Enej nieobecnego na próżno w bój woła,
Wielu mężów w mrok śmierci strącając dokoła.
Już larwa się w pomroczu nie kryje głębokiem,
Lecz w przestwór lecąc, z sinym się zmiesza obłokiem;
Łódź z Turnem gna po morzu wśród złowrogich trzeszczeń,
On gardząc ocaleniem, patrzy w pustą przestrzeń
I kornie do niebiosów wznosi ręce obie:
.„Wszechwładny ojcze! Takżeś mnie winnym w tej dobie
Osądził? Tak za karę moc spętał mych ramion?
Gdzież płynę? Skąd uchodzę, tak szpetnie omamłon?
Czyż Laurentu mur ujrzę i wały? Zabioręż
Klątwy mężów, co dla mnie chwycili za oręż,
Których (strach rzec!) na zgony okrutne wydałem —
A teraz widzę z dala, jak przed wroga szałem
Pierzchają! Co tu począć? Gdzież w otchłań dość ciemną
Zapaść? Wy, wichry, litość okażcie nade mną!
Na mielizny, na skały — Turn sam o to błaga —
Rzućcie statek! niech rafa roztrzaska go naga,
Gdzie Rutule nie dotrą, ni wieści głos wraży!"
Tak biadając, myśl trwożną na dwie strony waży:
Czy po hańbie tej ściągnąć ma dłoń ku żelazu
I srogi miecz przez żebra przepędzić od razu,
Czy rzuciwszy się w morze, płynąć ku brzegowi
Krętemu, co od Teukrów orężnych się mrowi.
Trzykroć jedno i drugie spełnić z głębi łona
Pragnął — trzykroć litosna go wstrzyma Junona.
Łódź raźno siecze fale i wnet po głębinie
Z wiatrem do Dauna grodu starego dopłynie.
Tymczasem na Jowisza rozkaz, Mezent śmiały
Ruszył w bój na zwycięskie już Teukrów oddziały.
Zbiegają się tyrreńskie szyki zbitą zgrają,
Miecąc groty — na męża jednego nastają.
On — podobny w toń morza wysuniętej tamie,
Co skalną piersią wichry i zapęd fal łamie,

Szturmy nieba i morza znosząc niewzruszona —
Naprzód na ziemię Hebra z krwi Dolichaona
Zwali, potem Lataga z trwożnym Palmem razem:
Lataga wyłamanym z gór ogromnym głazem
W lica trzasnął, Palmowi podciąwszy kolano,
Puścił czołgającego się — zbroję dobraną
Dał Lauzowi i zdobny kitą hełm ze stali.
Euanta też i druha Parysa powali,
Mimasa — Amykowi go Teano miła
Tej nocy rodzi, w której Parysa powiła
Cyssejs, głownią ciężarna; ten, walcząc zacięcie,
W grodzie ojców padł — Mimas w dalekim Laurencie.
Jak przez psy z gór wysokich ruszony dzik spory,
Którego przedtem długo wezulańskie bory
Chroniły i laurenckie pełne chaszczy bagna,
Gdy w końcu między siecie myśliwskie się zagna,
Staje, prycha, szczeć stroszy i dziki wzrok ciska —
Łowcy drażnić go nie śmią ani podejść z bliska,
Lecz z wrzaskiem miecą groty od prawa i lewa:
Nie inaczej ci, których słusznie Mezent gniewa,
Nie śmią obces nań bronią natrzeć napastniczą,
Lecz oszczepy z daleka miotają i krzyczą.
On, niezlękły, na wszystkie się strony buńczucznie
Rozgląda, zębem zgrzyta, z tarczy strząsa włócznie.
Był Akron, Grek, co rzucił Korytu łan luby
I młodą narzeczoną przed samymi śluby.
Tego gdy ujrzał Mezent między czernią zbitą,
Błyszczącego purpurą z rąk lubej i kitą —
Jak lew, długo stad leśnych podchodzący leże,
Trawiony szałem głodu, gdy trwożną spostrzeże
Kozę, lub gdy rogaty zabiegnie mu jeleń,
Sroży grzywę i z rykiem dzikich uweseleń
Wpada na łup, drze trzewia, a paszcza mu sroga
Ocieka krwią —

Tak dzielny Mezent pędzi na zwarty szyk wroga.
Pada Akron nieszczęsny, uderza stopami
Czarną ziemię i oszczep złamany krwią plami.
Mezent pierzchającego nie raczył Oroda
Przeszyć, na ślepe ciosy swej włóczni nie poda,
Lecz z przeciwka zabieży twarzą w twarz i zwali,
Nie podstępom ufając, ale twardej stali.
Na ległym wsparłszy stopę i włócznię zarazem:
„Podpora wojny, Orod tu legł pod żelazem!" —
Zawoła. Druhy pean zanucą zwycięski.
Ów konając rzekł: „Znajdzie się mściciel mej klęski.
Niedługa radość twoja; i ciebie też czeka
Podobna na tych polach śmierć już niedaleka!"
Wpół ze śmiechem mu Mezent rzekł w gniewnym zapędzie:
„Teraz giń! Ojciec bogów i ludzi mieć będzie
Troskę o mnie!" To. mówiąc, wyciąga miecz z rany.
Tamtemu wraz żelazny sen i nieprzespany
Ciśnie oczy, wieczystej nocy smętna zaspa...
Cedyk tnie Alkatoja, Sakrator Hydaspa,
Rapo Partenia z dzikim Orsesem pokona,
Messap Kroniusza oraz syna Lukaona,
Erycheta, — tamtego, gdy z konia spadł przed nim,
Tego pieszo. Agisa, Lika, z niepoślednim
Rozmachem zwalił Waler, świadomy co walka.
Troniusz z rąk Salia, Saliusz z rąk zginął Nealka,
Co dzielnie miotał z dala trafiające strzały.
Już zgony ze stron obu Mars zrównał zuchwały:
Ścielą wrogów i razem padają pod miecze
Zwycięzcy i pobici — nikt wstecz nie uciecze.
Orszak bogów, współczuciem i smutkiem oniemian,
Patrzy z nieba na próżny gniew i znoje ziemian;
Tu Wenus, tam Junona ma oczy zwrócone.
W natłoku wojsk się sroży blada Tyzyfone.

Mezent, w dłoni ogromną potrząsając włócznię,
Niby burza rwie w pole. Jak Orion, co hucznie
Kroczy przez pełną morza toń, mącąc do wnętrza
Topiele, a barkami nad fale się spiętrza,
Lub z gór wysokich znosząc w dół jesion wiekowy,
Po ziemi stąpa, w chmurach zaś kryje szczyt głowy:
Tak Mezent w groźnej zbroi prze w boje uparcie.
Enej, z dala spostrzegłszy go w szykach, na starcie
Śpieszy przeciw. Ów czeka, nie znając, co trwoga;
Twardo staje, by wstrzymać potężnego wroga
I mierząc okiem przestrzeń, jakiej na rzut trzeba
Włóczni: — „Dłoń ma i pocisk, zamiast bogów z nieba,
Niech mnie wesprą! Ślubuję, że zażarty jędzon
Enej odda Lauzowi łupy, nieoszczędzon
Przez grot ten!" Rzekł i włócznię ciska; ta zawarczy
W powietrzu — i odbita od Eneja tarczy
Dzielnemu Antorowi brzuch przeszywa grotem.
Ów, z Alcydem przybywszy z Argos, został potem
W Ewandra grodzie, zżywszy się z italską glebą.
Nieszczęsny! — za drugiego cios biorąc, padł; w niebo
Spojrzy, swe słodkie Argos przypomni i skona.
Natenczas zbożny Enej śle włócznię, a ona
Potrójny spiż i płótno, które napotyka,
Rwie — i grotem przebiwszy wskroś trzy skóry z byka,
Bez siły już pod brzuchem ugrzęźnie w pachwinie.
Z radością ujrzy Enej krew, co z wroga płynie,
Porwie miecz i za zlękłym skoczy przez zagony.
Jęknął, ojca nieszczęściem do głębi wzruszony
Lauzus, łza mu przez lica dorodne spłynęła.
Tu srogą śmierć twą, chłopcze, i szlachetne dzieła
(Jeśli dawny czyn głosząc, znajdzie wiarę śpiewak)
Wysławię i nie zmilczę junackich twych przewag!

Ów cofał się osłabion i znużon; złowieszcze
Żelazo włóczni w tarczy mu ciągle tkwi jeszcze.
Skoczył młodzian w bój, strzał go nie trwoży zawieja:
Podniesiony do cięcia już oręż Eneja
Odbił z bliska swej tarczy wygłębieniem piaskiem
I wstrzymał. Druhy za nim śpieszą z wielkim wrzaskiem,
By rodzic mógł ujść z pola, tarczą syna kryty,
Wstrzymują wroga, miecąc strzały i dziryty
Z dala. — Enej rozsierdzon tarczą się zasłania.
Jak gdy chmury skłębione wśród gromów błyskania
Grad miecą, z pól uchodzi oracz zatrwożony
I wieśniak, rychłej szuka wędrowiec ochrony,
Pod brzeg rzeki się kryje lub skały sterczące,
By przeczekać ulewę, a gdy błyśnie słońce,
Korzystać z dnia: — tak zewsząd zamiecią strzał smagam,
Czeka Enej, aż bitwy przycichnie huragan,
I Lauzowi samemu tymi grozi słowy:
„Gdzie na śmierć gnasz, nad siły czyn ważąc bojowy?
Twa miłość cię zaślepia!"
Ów niemniej oszczepem
Nastaje w szale. Wtedy w rozjątrzeniu ślepem
Dardański wódz nań natrze. Lauzowi ostatnie
Przędzie nici dłoń Parek. Brzeszczotem go płatnie
Enej, aż po rękojeść wbijając miecz nagi;
Przeszywa tarczy chłopca spiż niewielkiej wagi
I kaftan, tkany złotem przez matczyne dłonie...
Krew tryśnie z piersi chłopca — dusza zaraz wionie
Do Manów, pełna smutku, i opuszcza ciało.
Gdy ujrzał syn Anchiza lice, które drgało
W konaniu, szybko tracąc rumieńca ponęty,
Westchnął, rękę doń ściągnął, litością przejęty:
Obraz cnoty synowskiej pierś wzruszył mu do dna.
„Nieszczęsny chłopcze! — rzecze — jakiej chwały godna
Twa tkliwość! Cóż za serce ci oddam dziecięce?

Odsyłam cię, niech grzebie cię rodzic i macierz!
Tym przynajmniej po zgonie nieszczęsnym się naciesz:
Z Eneja padasz ręki!" — Wnet, karcąc gromadę
Przelękłych druhów, dźwiga z ziemi ciało blade
Chłopca, którego włosy trefione krew plami...
Tymczasem Mezent rany nad Tybru falami
Zmywał wodą i głowę znużoną wsparł na pień
Ległego drzewa, krzepiąc się z ciężkich utrapień.
Hełm zwisnął na gałęzi, bnoń leży na łące,
W krąg stoi młódź dobrana. On, dysząc, blednące
Skłoni czoło — na piersi mu spływa włos brody.
Wypytuje, jak w polu się sprawia Lauz młody,
Śle przez gońców wezwania i rady dla syna.
Zaś Lauza na puklerzach żałobna drużyna
Z płaczem niosła, ległego ód okropnej rany.
Poznał z dala jęk rodzic, przeczuciem złamany;
Proch sypie na włos siwy, ze sercem zbolałem
Podnosi w niebo dłonie i pada nad ciałem:
„Czyż tak mocna mnie *żądza,* trzymała żywota,
O synu! żem dopuścił, iż w ciebie wróg miota
Cios, mnie należny? Ojcu twemu żyć wypadnie
Przez śmierć twą? Ach, dopiero teraz zgon mnie zdradnie
Bierze, teraz mi ranę głęboką zadano!
Ja to, synu, skalałem zbrodnią twoje miano,
Dla złości berło tracąc i ojców łan żyzny.
Zasłużyłem na własnej nienawiść ojczyzny:
Obym złą duszę zgony oddał tysiącznemi!
Teraz żyję wśród ludzi i nie schodzę z ziemi,
Lecz zejdę!"
Rzekł i dźwiga się na goleń słaby
I choć boli głęboka rana, woła, aby
Przywiedziono mu konia, co bitew trud znojny
Umilał mu: zwycięsko na nim z każdej wojny

Powracał. Przywoławszy smutnego do siebie:
„Długo — gdy wśród śmiertelnych coś długiem jest—Rebie,
Żylim! Dzisiaj poniesiesz zbroczoną krwią ciemną
Eneja głowę, Lauza boleści wraz ze mną
Mszcząc się — lub gdy los zechce, padniesz w lej usłudze
Ze mną: nie wierzę bowiem, byś rozkazy cudze
Mógł znosić, by cię władztwo Teukrów nie ubodłol"
Rzekł i wprawną się nogą dobywszy na siodło,
W obie dłonie wraz ostrych oszczepów pęk chwyta;
Błyśnie spiż hełmu, bujna nasroży się kita.
W tłum gęsty pędem skoczy, w sercu mu zbolałem
Wre wstyd, żałość ze ślepym pomieszana szałem,
Zraniona miłość z męstwem nieugiętym zgoła.
Po trzykroć wielkim głosem Eneja wywoła.
Enej słyszy i wesół śle takie błaganie:
„Niech Jowisz mi i Febus ku pomocy stanie! —
Zaczynaj bój!"
Tak rzekł i z włócznią srogą podchodzić zaczyna.
Ów zaś: „Czym, okrutniku, mnie po stracie syna
Straszysz? Tym jednem mogłeś mi zadać cios srogi,
Bo śmierci się nie lękam i nie dbam o bogi!
Przestań, bo ten podarek — sam umierać gotów —
Niosę ci!"
Rzekł, na wroga ciska jeden z grotów;
Potem drugim i trzecim, w krąg pędząc, uderza —
Lecz wszystkie odbił złoty naczółek puklerza.
Po trzykroć toczył konia wokół i dziryty
Miotał; bohater z Troi, wciąż stojąc jak wryty,
Trzykroć otrząśnie tarczą lasem dzid zjeżoną.
W końcu, kiedy się znużył przewlekłą obroną
I strząsaniem oszczepów, wyzywan buńczucznie,
Wiele ważąc poskoczy w przód i ciska włócznię
Między skronie rumaka. — Krew ciemna je splami:
Bachmat wspiął się, powietrze bije kopytami,

Zrzuca jeźdźca, sam runie i leżąc na grzbiecie
Ze łbem przy ziemi, ciężkim go cielskiem przygniecie.
Wśród Trojan i Latynów wybuchnie straszliwa
Wrzawa. Nadbiega Enej, miecz z pochwy wyrywa
I tak woła: „Gdzież teraz ów Mezent ochoczy
I jego dzika siła?" — Tyrreńczyk, gdy oczy
Otworzył, tak z obliczem rzekł oprzytomnionem:
„Wrogu gorzki! Przecz szydzisz i grozisz mi zgonem?
Możesz zabić mnie — po to przygnałem w bój nowy,
I Lauz o życie moje nie zawarł umowy!
O jedno proszę, jeśli błagać można wroga:
Złóż ciało moje w ziemi! Wiem, że ziomków sroga
Złość mnie ściga. W tym jednym odmową mnie nie rań:
Dozwól grób mieć ze synem, broń od sponiewierań!"
Rzekł, spodziewany w gardło przyjął cios, a z ciała
Oddał duszę z krwią, co się na zbroję wylała.

KSIĘGA XI

Ocean już tymczasem Zorza z fal wstająca
Rzuciła. Enej, choć mu myśl troska zamącą
O pogrzeb druhów i choć cierpi nad ich zgonem,
Z pierwszym brzaskiem wypełnia ślub po odniesionem
Zwycięstwie. Dąb ogromny, o ściętej koronie,
Na kopcu stawia; wdziewa nań błyszczące bronie
Mezenta, tobie wznosząc trofej, znamienity
Bojowładco; krwią zlane zwiesza hełmu kity,
Strzaskane włócznie męża; w pancerz stroi drzewo
Dwunastu ciosy skłuty; spiżową na lewo
Tarcz, miecz zdobny w słoniową kość z przodu zawiesza;
Po czym druhów — bo wodzów doń zbiegła się rzesza
Z okrzykami — tak krzepić zacznie na bój srogi:
„Największa rzecz spełniona! Męże, rzućcie trwogi
O przyszłość: Oto zdobycz, z pysznego ściągnięta
Króla — skruszona dłonią mą siłą Mezenta !
Do grodu nam Latyna stanęła otworem
Droga: Na bój gotujcie broń ze sercem skorem,
By, gdy bogi dozwolą, powyrywać znaki
I młódź wywieść z obozu na bój, przestrach jaki
Albo gnuśność leniwa was nie opóźniała!
Tymczasem druhów ległych rozrzucone ciała
Grzebmy, bo tym się jednym dusze w Orku koją...
Idźcie, duszom szlachetnym, które nam krwią swoją
Porodziły ojczyznę, co w sławę urasta,
Ostatnie złóżcie dary! — Do Ewandra miasta
Pallasa nieście, który z sercem niewzruszonem
Zakończył młode życie tak okrutnym zgonem!"
Rzekł i płacząc w próg domu wstąpił, gdzie leżało
Bezwładne i zastygłe już Pallasa ciało.
Strzegł go Acet, staruszek, co giermkiem był wprzódy
Parraskiego Ewandra, potem w bitew trudy

Pod gorszą wróżbą jego drogiego wiódł syna.
Wokół orszak sług czekał, trojańska drużyna
I Iliadki z rozwianym włosem, rwące szaty.
Kiedy Enej próg wielkiej przestąpił komnaty,
Rozgłośny jęk pod niebo wzniosą i tłuc zaczną
Swe piersi; dom królewski brzmi skargą rozpaczną.
Gdy Enej twarz zobaczył śnieżną, z której krasa
Pierzchła, i ranę w piersi młodziuchnej Pallasa
Od grotu auzońskiego — ze łzami żałości:
„Ciebież — rzekł — biedny chłopcze, dziś los mi zazdrości
Dotąd szczęsny, byś mego nie ujrzał królestwa
I zwycięzcą do ojca nie szedł? Takąż jest twa.
Dola? — Nie takiem ojcu Ewandrowi dawał
Obietnice, gdy ściskał mnie tłumiąc trosk nawał
I na wielkie imperium słał, nie bez przestrogi,
Że dzielni są tu męże i lud w boju srogi.
Może on, złudną zwiedzion nadzieją dziś w darze
Śluby czyni, obiaty składa na ołtarze...
My młodzieńca martwego, co bogom nic zgoła
Nie winien, próżno sławim, smutne chyląc czoła.
Biedny! pogrzeb dziecięcia ujrzysz, które tracisz!
Toż ma być tryumfalny do domowych zacisz
Powrót? To wielka ufność? Lecz, Ewandrze, hańby
Nie ujrzysz w ranach ani niczego, co nań by
Cień rzucało, jeśliby żył splamion!... Krainie
Auzońskicj, tobże Julu, ileż szczęścia ginie!"
Skończywszy żale, zleca, by nieszczęsne ciało
Zniesiono i by tysiąc mężów się zebrało,
Którzy by mu ostatnim stali się orszakiem,
By pośród łez pociechę z nich w nieszczęściu takiem
Niewielką, lecz należną, rodziciel miał stary.
Inni raźnie z gałęzi lekkie splotą mary,
Jeżówki pręciem kryją, z dębu ścielą liście
I wieńcami w krąg łoże stroją uroczyście.

Na marach tych młodzieniec spoczął pięknolicy,
Niby ręką swawolnej zerwany dziewicy
Fijołek lub hijacynt, co jeszcze nie traci
Wiośnianej barwy swojej i wdzięcznej postaci,
Choć soków matka ziemia nie dostarcza. — Potem
Dwie szaty purpurowe, przetykane złotem,
Wyniósł Enej: hafciarskiej sztuki wyuczona,
Własną dłonią je niegdyś sydońska Dydona
Dzierzgała, nitką złotą przetykając wełny.
Z tych jednę na młodzieńca złoży, smutku pełny,
Drugą na włos, co spłonąć ma, ze smutkiem kładzie.
Z laurenckiej bitwy liczny łup druhów gromadzie
Wieść każe: Długim rzędem sunie zdobycz droga,
Rumaki i oszczepy, wydarte z rąk wroga;
Z rękami związanymi w tyle, chyląc głowy
Idą jeńce, co zbroczą krwią stos pogrzebowy;
Potem zdobycz na drągach przez samych niesiona
Wodzów — na niej przybite lśnią wrogów imiona.
Prowadzą i Aceta, starca, co pięściami
Pierś tłucze i drąc lica z bólu, krwią je plami,
Wreszcie runie, o ziemię uderzając czołem.
Rydwany, krwią rutulską zlane, wiodą społem.
Bojowy rumak Eton bez ozdób tuż kroczy,
Wielkimi łzami wilżąc smutne swoje oczy.
Inni włócznie i szyszak niosą — resztę bowiem
Turn wziął. Potem Teukrowie idą z całym mrowiem
Tyrreńców i Arkadzi z odwróconą bronią.
Gdy kłęby pyłu orszak w oddali zasłonią,
Stanął Enej, wśród westchnień dodając te słowa:
„Nas na inne łzy dola wojny tak surowa
Woła!... Żegnaj na wieki, szlachetny Pallasie!
Na wieki żegnaj!" —Rzekłszy to, ku szańcom zasię
Wysokim do obozu iść zwolna zaczyna.

Już posłowie przybyli tam z grodu Latyna;
Z gałązkami oliwek korny orszak cały
Błagał, by martwe ciała, co w polu leżały,
Oddał im i dozwolił pochować je w ziemi:
Wszakże boju zwycięzca nie wiedzie z ległemi!
Niedawnym druhom, teściom, niech łaski nie przeczy!
Dobry Enej proszących o tak słuszne rzeczy
Wysłucha i te słowa doda, wzruszon do dna:
„Jakaż was, o Latyni, fortuna niegodna
Wikła w boje? Przecz naszą przyjaźnią gardzicie?
O pokój dla tych, którym w bitwie wzięto życie,
Błagacie? — Ja i żywym nie bronię go zgoła!
Przyszedłem, bo los do tej krainy mnie woła;
Nie wiodę wojny z ludem. Król pierwszy przymierze
Zerwał ze mną i Turna w pomoc sobie bierze.
Turn raczej winien stanąć na *bój,* jeśli wojnę
Chce skończyć, jeśli pragnie Teukrów szyki zbrojne
Odpędzić. Przecz mnie zbrojnym starciem nie zaszczyca ?
Zostałby żyw ten, komu da bóg i prawica!
Idźcież i biednych druhów oddajcie pożodze".
Rzekł Enej. Oni zmilkli; zadziwieni srodze,
Obrócą na się oczy i zdumione twarze.
Zaś Drances, starszy wiekiem, co wciąż spory wraże
I nienawiść do Turna w sercu żywił swojem,
Rzecze: „0 wielki sławą, ale większy bojem
Trojański wodzu! Jakież ci oddam pochwały?
Czy uczczę sprawiedliwość wprzód, czy miecz twój śmiały?
My słowa twe w ojczyste miasto krokiem rączym
Odniesieni; jeśli można, z Latynem cię złączym
Przymierzem. Niech Turn stara się o związek nowy!
Do murów, z losu danych, pomożem budowy,
Pod ciężar głazów chętnie młódź barki wysili".
Tak rzekł i zgodnym szmerem toż wszyscy twierdzili.

Dwanaście dni im dano — i zaraz bezkarnie
Z Teukrami lud Latynów do pracy się garnie
Wśród lasów. Pod siekierą wysoki grzmi jesion,
Wali się bór sosnowy, pod niebo wyniesion,
Zgrzytają kliny w dębie i we wonnym cedrze;
Raz po raz wóz skrzypiący przez gąszcza się przedrze.
A już Wieść, przesłanniczka tak wielkiej boleści,
Dobiegła do Ewandra grodu i przedmieści,
Gdzie świeżo o zwycięstwach Pallasa szły gwary.
Arkadzi do bram biegną; jak zwyczaj chce stary,
Żałobne chwycą głownie — wnet droga rozpłonie
Rzędem świateł, szeroko odsłoni się błonie.
Z przeciwka rzesza Frygów, zawodząc z rozpaczą,
Złączy szyk. Gdy wchodzących do grodu zobaczą
Niewiasty, zgiełkiem miasto napełnią dokoła.
Ewandra żadna siła powstrzymać nie zdoła:
Zbiega w tłum. — Gdy z Pallasem mary staną z bliska.
Pada na ciało, z jękiem i łzami je ściska,
Wreszcie skargą tak koi bolesnych trosk nawał:
„Nie takieś mi, Pallasie, przyrzeczenia dawał,
Że nie złożysz ufności zbytniej w srogim Marsie!
Wiedziałem ja, o dziecię, jak wojenny żar się
W serce wślizga, gdy pierwszy bój wezwie do sławy!.
O pierwszyzno młodzieńcza! O początku łzawy
Bliskiej wojny! O modły, których nie spełniono,
Śluby daremne!... Szczęsnaś, o droga ma żono,
Żeś zmarła, tej boleści nietknięta nawałem!
Ja zaś żyję i losy me przemóc musiałem,
Rodzic!... Przecz mnie wśród Trojan, przy oręża zgrzycie,
Nie przeszył grot rutulski? — sam oddałbym życie,
I mnie by, nie Pallasa, do dom odnosili —
Was, Teukrów, nie winiłbym za sojusz w tej chwili
I za dane prawice. — Starości mej właśnie
Ta śmierć się należała! Lecz choć syn mój gaśnie

Przed czasem, wielu przecież rękoma własnemi
Wolsków pobił i Teukrów wwiódł do Lacjum ziemi...
Jać sam nie inny pogrzeb dałbym, synu drogi,
Jak zbożny Enej, wielcy Frygowie bez trwogi,
Tyrreńscy wodze oraz drużyna ich cała.
Wielki łup niosą, który dłoń twoja pobrała!
Twe by zbroje na wielkim słupie teraz lśniły,
Gdyby równy był wiek wasz i te same siły,
Turnie! Lecz czemuż Teukrów zatrzymuję w mieście,
Nieszczęsny? Idźcie, słowa me królowi nieście:
Że po śmierci Pallasa nie schodzę do grobu,
Prawica twa to sprawia: pomstę za nas obu
Winieneś wziąć na Turnie! Tej braknie ci chwały
I szczęścia. — Uciech życia nie żądam, zbolały,
Lecz syna cień ucieszyć wśród Manów przestworza!"
Tymczasem, na znój budząc ludzi, miła Zorza
Rozbłysła ponad ziemią i morza odmętem.
Ojciec Enej i Tarchon na wybrzeżu krętem
Wznoszą stosy. Jak zwyczaj chce, ległych swych ciała
Znoszą na nie. Pożoga smutna zajaśniała,
Wysokie niebo w ciemnym ukryło się dymie.
Po trzykroć w lśniących zbrojach okrążą olbrzymie
Stosy; po trzykroć wodą żar i- dymu chmury
Skropią z koni i okrzyk wydadzą ponury.
Ziemię i oręż wokół łez zwilżyła rosa,
Krzyk mężów i trąb dźwięki biją pod niebiosa.
Łup zdarty z ciał latyńskich do ognia tłum wlecze,
W żar miotają szyszaki i ozdobne miecze,
Uzdy i koła — inni zaś znanych tarcz zwały
Na stos kładą i włócznie, co szczęścia nie miały.
Wiele wołów w krąg ognia biją na cześć Śmierci;
Szczeciaste wieprze społem porąbią na ćwierci
I owce z pól spędzone. Tłum patrzy, jak płoną
Ciała druhów, dobywa kość na wpół spaloną,

I nie chce odejść, póki noc nieba w pomroce
Nie skryje i gwiazd skrzących rój nie zamigoce.
Niemniej i z drugiej strony, wśród Latynów, wrzała
Robota. Liczne stosy wznoszą, ległych ciała
Jedne w ziemię zakopią, inne w noc i we dnie
Do bliskich ziem i w miasta odnoszą sąsiednie.
Resztę na stos ogromny pozbierawszy, społem
Bez liczby i wyróżnień palą. Wielkim kołem
Płonące ognie obszar pól złocą szeroki.
Już trzecia zorza chłodne rozprószyła mroki:
Jęcząc, zebrany popiół z kośćmi zbielałemi
Grzebią i kryją kopcem z ciepłej jeszcze ziemi.
Dopieroż w domach, w grodzie możnego Latyna,
Największy zgiełk i lament najsroższy się wszczyna.
Tam matki nieszczęśliwe, synowe i siostry,
I.chłopcy, których ojców uśmiercił grot ostry
Przeklinają bój srogi i zaloty razem
Turna. Temu się każą potykać żelazem
Kto berła chce Italii i najpierwszej chwały.
Szczególnie srogo Drances się miota zuchwały.
Krzycząc, że jeno Turna do boju wróg woła.
Przecież i inne głosy się ozwą dokoła —
Za Turnem, bo królowej osłania go imię,
Wojennych zasług sława i łupy olbrzymie.
Gdy tak w tłumie stłoczonym zgiełk i lament wzrasta,
Oto posły z wielkiego Diomeda miasta
Odpowiedź niosą, że się nie przydały na nic
Zabiegi, złoto, dary kosztowne bez granic
I długie prośby; innej im szukać przystoi
Pomocy, lub o pokój błagać króla Troi.
Traci ducha król Latyn. Z płaczem głośnym: „Nie ja —
Rzekł — ale losy jawnie wzywają Eneja.
Gniew bogów świadczy o tym i mogiły świeże I"

Zaraz więc na sejm walny starszych mężów zbierze,
Przez gońce przyzywając ich w zamek wysoki.
Oni schodzą się, tłoczą do gmachu bez zwłoki,
Gromadnie. — Starszy laty i powagą społem,
Zasiadł Latyn w pośrodku z nachmurzonym czołem.
Wzywa, by odprawieni z Etolii posłowie
Odpowiedź króla całą w porządnej osnowie
Przedłożyli. Umilkła naokół drużyna,
A Wenul, według zleceń, tak mówić zaczyna:
„Widzielim Diomeda i Argiwów cały
Obóz. Żadne nas trudy w drodze nie wstrzymały;
Ścisnęlim rękę, której zburzyć było danem
Ilium. On Argirypy gród z ojczystym mianem
Zakładał wśród Japygów na Garganu niwie.
Kiedy weszlim w próg domu, przyjęci życzliwie,
Niesieni dary— ojczyznę, ród nasz wyznawamy,
Kto zaczął wojnę, co nas wiedzie w Arpiów bramy".
Wysłuchawszy, z przyjazną tak ozwie się twarzą :
„O szczęśliwi Auzońce, których losy darzą
Saturna pieczą! Cóż was przynagla spokojny
Rzucać łan i w nieznanej wir puszczać się wojny?
My wszyscy, co miecz wnieślim do iliońskiej ziemi —
Pomijam bój pod Troi mury wysokiemi
I trupy, które poniósł Symoent — bez miary
Wszyscy zgoła za zbrodnie swe ponieślim kary.
I Pryjam czułby litość! 0 prawdzie słów szczerej
Minerwy smutna gwiazda świadczy i Kaferej.
Z wojny też w różne strony zbiegł zastęp nasz dumny:
Menelaj, Atreusza syn, ujrzał kolumny
Proteja, Ulis widział Cyklopy przy Etnie...
Cóż mówić o Pyrrusie, o wygnanym szpetnie
Idomeneju, Lokrach z libijskiego brzega?
Sam Achiwów wódz, ledwo ojczyzny dobiega,
Z rąk zbrodniczej małżonki zginął tuż za progiem;

Cudzołożnik owładnął złotem Azji drogiem.
Nie chciały także bogi, bym ja miłej żonie
Był wrócon, Ealidonu piękne ujrzał błonie.
Potem dziw oczom moim się zjawił obrzydły:
Stracone druhy w przestwór uniosły się skrzydły
Jako ptaki nad rzeką (jakąż niebo śle mi
Karę!) — wśród skał się skarżą głosy żałosnemu!
To nieszczęście już w ornym czasie mnie czekało,
Gdym z orężem się porwał na niebianki ciało,
Szalony, i prawicę zraniłem Wenerze.-
Nie żądajcie, bym w boje szedł, wiążąc przymierze!
Nie walczę ja z Teukrami, odkąd leży w pyle
Pergam, i dawnych znojów nie wspominam mile.
Dary, które niesiecie mi z ojczystej niwy,
Oddajcie Enejowi. Niegdyś bój straszliwy
Zbliżył nas; wierzcie temu, co doznał, jak wali
On w tarcze, jak oszczepem dosięga z oddali.
Gdyby jeszcze dwóch takich w idajskich krainach
Żyło mężów, wśród grodów swych ujrzałby Inach
Dardanów, klęskę Grecy ponieśliby sami.
Kto trzymał nas pod Troi twardymi murami,
Jak nie Hektor i Enej? Mocą mężnej dłoni
Tryumf Grajów o dziesięć lat odwlekli oni.
Obaj szlachetni, sławę miłujący szczerze,
Ten bardziej zbożny. Zatem przyjmijcie przymierze
Jakie daje, broń rzućcie, co szczęścia wam nie da...
Oto, królu najlepszy, odpowiedź Diomeda
Słyszałeś, i co sądzi o całej tej wojnie".
Na te słowa wysłańców zawrzał niespokojnie
Tłum Auzońców: jak kiedy skał wielkie odłamy
Zawalą bystry strumień — szum słychać u tamy
I grzmią brzegi sąsiednie, tłuczone przez fale.
Gdy umysły i usta ochłodły w zapale,
Wezwawszy bogów, z tronu świetnego król powie:

„O rzeczy tak dla kraju ważnej, Latynowie,
Wolałbym, i byłoby lepiej, nie w tej chwili
Radzić, gdy mury możny wróg zdobyć się sili.
Bój przykry, druhy, z rodem prowadzimy bożym,
Przeciw niezwyciężonym zastępom się srożym,
Których zgoła nie łamie najcięższych klęsk nawał.
Nadzieję, jaką oręż etolski wam dawał,
Złóżcie — nadzieja w siłach. — Lecz jak one giną,
Jak ciężką nas los wrogi przytłacza ruiną,
Na oczy widzieliście, bolejąc niemało.
Nikogo nie oskarżam: co męstwo zdołało,
Czynilim; lud nasz toczył bój niezmordowanie.
Teraz, jakie myśl trwożna nasuwa mi zdanie,
Posłuchajcie, — krótkimi rzecz streszczę wam słowy:
Mam z dawna ziemię, żyzny ugór nadtybrowy,
Co na zachód Sykanów sięga pasmem długiem;
Auruńcy i Rutule ją sieją i pługiem
Krają stoki, z gór trzody spędzają co jesień.
Ten łan i cały obszar sosnowych zalesień
Przyjaźnie dajmy Teukrom i na słusznym prawie
Zawarłszy pokój, władzą dzielmy się łaskawie.
Niech osiędą, gdy pragną, i założą miasto.
Jeśli zaś w inne kraje chcą ruszyć, niech nas to
Nie trapi, byle z naszych ziem wyszli bez ujmy.
Dwanaście statków z dębów italskich zbudujmy
Lub więcej; leży wszelki nad rzeką budulec.
Liczbę i rodzaj sami przepiszą, my ulec
Winni; - spiż damy, pracę i wszelkie narzędzie.
Nadto stu przednich posłów wybrać trzeba będzie
Z Latynów rodu, z prośbą o przymierza związek.
Niechaj idą, oliwnych pęk niosąc gałązek;
Reszty złoto, słoniowa kość niechaj dokona,
Tron i płaszcz, władzy naszej królewskie znamiona. —
Radźcież więc i wesprzyjcie sprawę nadwątloną!"

Wtedy Drances, któremu gorzkie w piersi płoną
Gniewy i sława Turna spać nie da spokojnie,
Bogaty i wymowny, lecz lichy ku wojnie,
Wśród obrad zawsze gotów wytrwać do ostatka,
W wichrzeniu pierwszy — z rodu możnego go matka
Powiła, lecz o mianie rodzica nikt nie wie —
Wstał i tymi słowami odezwie się w gniewie:
„Rzecz znaną, w której zbędne są rozwlekłe słowa,
Doradzasz, dobry królu: każdy z nas, choć chowa
Milczenie, dobrze świadom jest ludu niedoli!
Niechże nam da przemówić, odetchnąć pozwoli
Ten, którego złe wróżby, złość w sercu szalonem
(Bo powiem, choćby jego miecz groził mi zgonem),
Zgubiły tylu wodzów, tak iż gród nasz cały
Tonie w żałości, kiedy on trojańskie wały
Ucieczką brać próbuje, trwożąc okrąg nieba
Mieczem. — Do darów, których nam wiele słać trzeba
Dardanidom (jak słusznie mówisz), jeden dodaj,
Najlepszy z królów: rękę twej córki — i bodaj
Niczyj gniew nie odstraszył cię, ojcze, w tej mierze;
Z tak godnym zięciem zawrzyj wieczyste przymierze.
Lecz jeśli wszyscy w takiej zostają obawie,
Błagajmy jego, niechaj ustąpi łaskawie
Praw, właściwych królowi i ojczyźnie społem! .—
Przecz drugim giąć się każesz pod walki mozołem,
Ty, coś główną przyczyną klęsk Lacjum i zguby!
Nie ma w boju zbawienia! — O pokój cię luby
Prosim, Turnie, z rękojmią trwałą; w pierwszym rzędzie
Ja, którego ty wrogiem zwiesz — i niech tak będzie,
Błagam: litość nad krajem miej i sam się utaj
Na wygnaniu, złóż pychę! Dosyć zgonów tutaj
Widzielim, klęsk, spustoszeń kraju i sieroctwa!
Lub gdy cię sława nęci, gdy taką jest moc twa,
Jeśli posag królewski w tak wielkiej masz cenie,

Sam w bój naprzeciw wroga wyjdź nieustraszenie!
Iście, by Turn królewnę powiódł do zaślubin,
My, nędzni, niepłakani, bez mogił, krwi rubin
Miećmy w pola! Ty także, jeśliś tak ochoczy
I przodków masz odwagę, spojrzysz temu w oczy,
Co cię wyzywa..."
Na takie słowa gniewny szał rozpłonął w Turnie,
Westchnął i ze dna piersi tak rzekł, patrząc chmurnie:
„Wielką iście, Drancesie, jest twoja wymowa:
Kiedy bój rąk wymaga, tyś pierwszy do słowa
W bezpiecznym gronie ojców! W tym ci nie dorównam...
Lecz gdy mur jeno dzieli od wroga, nie słów nam
Potrzeba! — nie słów, kiedy krew w rowach się spienia!
Więc grzmij zwykłą wymową, o dreszcz przerażenia
Oskarżaj mnie, Dramcesie, gdy tak wielkie ścielesz
Prawicą stosy Teukrów, do domowych pielesz
Wracając z łupem świetnym!... Wszak otwarta droga
Do męskich czynów! Szukać nie trzeba nam wroga
Daleko: wszak otacza mury z mieczem w garści.
Ruszmy przeciw! Dlaczego tchórzysz? Czyli Mars ci
Wichrowy język tylko i pierzchliwe łydki
Stale krzepi?
Ja wygnańcem?! Któż słusznie tak, naśmiewco brzydki —
Nazwie mnie, gdy Tybr, co się z iliońskiej krwi wzdyma,
Zniszczony dom Ewandra własnymi oczyma
Widział i łup orężny, wydarty Arkadom?
Nie takim doznał Bicjasz mnie, Pandar walk
[świadom,
I tysiąc, których w jednym dniu w Tartar posłałem,
Zamknięty ciasnym murem w krąg i wrogów wałem
«Nie ma w boju zbawienia... — Teukrom, głupcze[stary,
I sobie pieśń tę śpiewaj! Przestrachem bez miary
Mąć wszystko, wynoś siły niezdolne do czynów
Ludu dwakroć zbitego, lżyj oręż Latynów!

Dziś pewnie Mirmidonów straszy oszczep fryski,
Tydyd, Achill drży trwożnie przed mieczów ich błyski.
Aufid, wstecz płynąc, rzuca Adriatyku fale...
Gdy lęk przed gniewem moim udaje, zuchwale
Obłudną sztuką zdradnych nie szczędzi mi chłostań
Takiej duszy prawicą tą — spokojnym zostań! —
Nie wezmę ci: noś w piersi ją, nędzy swej świadom!
Teraz, ojcze, ku wielkim twym zwrócę się radom:
Gdy nadziei w orężu nie daje nam dola,
Jeśli wszystko stracone, gdy raz zeszlim z pola,
Jeśli zmienić nie może się Fortuny lice,
Prośmy o pokój, wątłe podnosząc prawice —
Choć, gdybyż dawnych ojców w. nas tkwiła potęga! —
Według mnie, przed innymi ten szczęścia dosięga
I chwały, który nie chcąc widzieć takiej wzgardy,
Padł konając i ugryzł zębarmi grunt twardy!
Jeśli jednak zasoby i młódź nam została
Nietknięta, jeśli pomoc Italia śle cała,
Jeśli i Trojan triumf został okupiony
Hojną krwią, gdy ich również poprzedziły zgony:
Przecz haniebnie ustajem, tuż na progu jeszcze?
Czemu przed surmą trwożne zdejmują nas dreszcze?
Niejeden dzień obrócił znoje biednych ziemian
Na lepsze; igra zmienna Fortuna na przemian:
Nieraz skrzepi tych, których gnębiła wprzód bieda.
Gród Arpij, lud Etolów pomocy nam nie da,
Lecz Messap da, szczęśliwy w bojach da ją Tolumn,
Tylu wodzów w bój ruszy na czele swych kolumn!
Niedaremnie się Lacjum i Laurent wysila —
Jest i z Wolsków sławnego narodu Kamilla
Z hufcem jazdy, w spiż zbrojnym, pełnym świeżej krasy
Jeśli mnie jeno Teukrzy wzywają w zapasy
I tak chcecie, gdy wspólnej sam szkodzę obronie,
Nie tak zwycięstwo moje opuściło dłonie,

Bym o taką nie walczył nadzieję, gdy tylem
Dla niej zniósł! — Stanę, choćby był wielkim Achillem
I zbroję wdział Wulkana, przed którą tak drżycie!
Wam oraz Latynowi, teściowi, to życie ;
Ja, Turn, którego męstwem nie przeszedł nikt zgoła.
Poświęcam!... «Enej woła mnie tylko». — Niech woła!
Lecz czy śmierć mi gniew bogów, czy chwałę przyniesie
Męstwo me — działu mego nie weźmiesz. Drancesie!"
Tak oni między sobą spór wiedli niemały,
Sierdząc się. Enej zasię w bój ruszył oddziały.
Wśród zgiełku do pałacu króla poseł cwałem
Pędzi i wielki przestrach szerzy w mieście całem
Głosząc, że w zwartym szyku, od Tybru Teukrowie
Rwą i w pola Tyrreńców występuje mrowie...
Wraz wzruszą się umysły, wre ciżba wzburzona,
Niemały gniew podnieca wojowników łona.
O broń krzyczą, w orężne młodzież staje rzędy;
Płaczą i szemrzą smutni rodzice. Zgiełk wszędy
Zmieszaną, wielką wrzawą uderza w obłoki:
Tak ptactwa stada drą się, w bór wpadłszy głęboki,
Lub chrapliwe łabędzie, gdy nad rybną tonią
Paduzy w oczeretach hałaśnie się gonią.
„Nuże druhy!— Turn krzyknął, korzystającz chwili —
Zbierzcie sejm, byście siedząc tu, pokój chwalili,
Gdy z bronią wróg naciera!" — Tak rzekł, i bez zwłoki
Porwawszy się, do>m króla opuścił wysoki.
„Ty, Woluzie — rzekł — Wolsków i Rutułów prowadź
Kohorty — Messap z jazdą mą szczęścia próbować
W polu; toż Koras z bratem i huf pod ich władzą;
Inni brani niech pilnują i wieże: obsadzą.
Wy, drudzy, tam gdzie każę, wraz ze mną bój nieście!"
Natychmiast na mur skoczą, zgiełk w całym wstał
.mieście;

Opuszcza zgromadzenie z żalem Latyn stary,
Na później odkładając swe wielkie zamiary.
Wini się, że za zięcia ze sercem uprzejmem
Eneja nie wziął, stałym się wiąże rozejmem.
Lud bramy okopuje lub głazy i belki
Zwozi — chrapliwym dźwiękiem wzywa na bój wielki
Surma. Barwną koroną mur zwieńczą dokoła
Kobiety z dziećmi; wszystkich ostatni trud woła...
Do świątyni i zamku górnego Pallady
Królowa trwożnych matron prowadzi tłum blady
Z darami; tuż Lawinia, dziewica nietknięta,
Przyczyna klęsk tych, cudne w dół spuszcza oczęta.
Śpieszą niewiasty, palą kadzidło przed progiem
Świątyni i tak modlą się w strapieniu srogiem:
„Broniowładna Trytonko, panno, bojów gwiazdo!
Złam grot zbójczy, którego frygijskie śle gniazdo!
Przed bramą wysokiego grodu nam go powal!"
Turn gniewny w bój się zbroi. Pancerz, który kowal
Z łusek spiżowych ukuł, przywdziewa, a potem
Nakolanka nakłada cudne, lśniące złotem.
Z głową odkrytą jeszcze, miecz, co świetnie błyska,
Przypnie i złoty zbiega z wielkiego zamczyska
Rześko, w myśli już wrogów rozgramiając srodze:
Tak rumak, gdy od żłobu, potargawszy wodze,
Wolny w końcu na pole otwarte wypada
Czy to pędząc na błonia, między klaczy stada,
Gzy, nawykły się pławić w znanej rzece, skoki
Szybkimi sadzi, prycha, kark wstrząsa wysoki,
Pląsając — z wiatrem igra mu rozwiana grzywa...
Naprzeciw z hufcem Wolsków Kamilla przybywa,
Królewna; u bram z konia zeskoczy, a za nią
Gały zbrojny jej hufiec, naśladując panią,
Na ziemię spłynie z koni. Wtedy rzecze ona:

„Turnie, gdy słuszną ufność jest mężnego łona,
Sama na Eneadów uderzę. gromadę
I na karki tyrreńskiej jazdy sama wjadę.
Mnie pierwszej dozwól w polu rozpocząć bój śmiały;
Ty pieszo stań przy murach i ochraniaj wały!"
Na to Turn, oczy w dzielnej utkwiwszy dziewoi:
„Italii chlubo, panno! jakież ci przystoi
Składać dzięki? Lecz teraz, skoro nic cię przeląc
Nie zdoła, stań do boju, wraz ze mną trud dzieląc.
Enej, jak godni wiary głoszą wysłannicy,
Podstępnie lekkim pułkom swej lotnej konnicy
Kazał w pole wyjść; sam zaś przez dzikie urwiska
Pod mur grodu wąwozem podsuwa się z bliska.
Zasadzką w jarze leśnym chcąc popłoch wywołać,
Zbrojnym hufcem obsadzę rozstajnych dróg połać;
Ty jazdę złam tyrreńską, co ku nam pośpiesza.
Dzielny Messap wspomoże cię, Latynów rzesza
I Tyburcy. Nad wszystkim dzierż nadzór surowy!"
Rzekł, Messapa i wodzów podobnymi słowy
Zachęca w bój — sam również wyrusza na wroga.
Na skręcie dwu wądołów urwista jest droga,
Dogodna dla zasadzki: Z dwóch stron stoki jarów
Gąszcz mroczny kryje; środkiem wąski jeno parów
Zdradliwy nader dostęp w głąb otwiera skrycie.
Nad nim, w dzikich zapaśoiach, na stromych skał szczycie
Rozciąga się równina, zakryta dla oka,
Czy na prawo lub lewo chcesz wypaść z wysoka
W bój, czy zostać i z urwisk wielkie strącać skały.
Tam znanymi ścieżyny podszedł młodzian śmiały,
Zajął miejsce i zapadł, głuchym skryty lasem.
Latonia wśród niebiańskiej siedziby tymczasem
Chyżą Opis, dziewicę, z towarzyszek grona .
Wywoła i te smutne słowa zasępiona
Wypowie: „Na bój srogi biegnąc, przypasała

(Na próżno!) luby oręż mój Kamilla śmiała,
Droga mi ponad inne; bo nie nową Dianie
Ta miłość, nie powstała w sercu niespodzianie.
Wypędzon dla zawiści, gdy w pychę urasta,
Metab, z murów starego uciekając miasta,
Z Prywernu, wśród walk ciężkich z pospólstwem zgniewanem,
Bierze córkę i matki jej, Kasmilli, mianem
Z małą odmianą słowa na «Kamilla», zwie ją.
Sam, przy piersi unosząc dziecię, między knieją
Przedzierał się ukradkiem, lecz srogich strzał mrowi
Miotając, napierali nań zewsząd Wolskowie.
W poprzek drogi wezbrany Amazen mu stawał,
Po brzegi spienion — taki lunął deszczu nawał.
On przepłynąć chce rzekę, lecz miłość dziecięcia
I strach o nie tamuje śmielsze przedsięwzięcia.
Gdy waha się, ten pomysł mu przyszedł do głowy:
W potężnej dłoni właśnie niósł oszczep bojowy,
Pełen sęków, osmalon; wnet w plecionkę z łyka
Córeczkę swą maleńką starannie zamyka,
Giętkim pręciem do włóczni przywiąże w połowie,
I ważąc grot prawicą ogromną, tak powie:
«Latonko, panno, która w swej pieczy masz bory,
Tę służkę tobie święcę! Pierwszy raz twój skory
Pocisk dzierżąc, przed wrogiem ucieka. Spójrz mile
Na tę, co zdradnych wichrów zawierza się sile».
Rzekł, i włócznię z rozmachem podniósłszy, daleko
Cisnął. Huczą bałwany, a nad bystrą rzeką
Mknie Kamilla nieszczęsna w dal na włóczni chyżej.
Zaś Metab, gdy tłum wrogów nastaje wciąż bliżej,
Skoczy w nurt i wyrywa w darni uwikłany
Oszczep z dziewką, oddaną pod opiekę Diany.
Nie przyjęły go grody, ni wiejskie poddasza;
On sam, dla dzikiej dumy, nigdzie się nie wprasza,
Pasie trzody i w górach przepędza czas cały.

Tam córeczkę swą, między omszałych pni zwiały
Wykarmia mlekiem klaczy, ściągniętej ze stada,
Cisnąc wymię, gdy dziecię doń usta przykłada.
Ledwo dziewczę dokoła pastuszych opłocisk
Stąpać jęło, do rączyn jej ostry dał pocisk,
Przez barki kołczan zwiesił i łuczek maleńki.
Zamiast złotej korony i długiej sukienki,
Tygrysia skóra nagość słoniła jej ciała —
Rączyną drobną groty dziecięce miotała.
Od obrotnej jej procy skrwawił zieleń muraw
Niejeden biały łabędź lub strymoński żóraw.
Liczne matki w tyrreńskich grodach, możne panie,
Za synową ją chciały. Ona, wierna Dianie,
Dziewictwo nieskalane i broń, którą władam.
Wyłączną ukochała miłością. Nie radam,
Źe ją wojna z Teukrami porwała szalona:
Byłaby teraz jedną z drużek moich grona...
Lecz skoro jej los gorzki żyć dłużej nie daje,
Znijdź, nimfo, z nieba, nawiedź w lot latyńskie kraje,
Kędy w boju złowrogim zgon spotkać ją gotów;
Weź to, wyjmij z kołczanu jeden z mściwych grotów:
Kto by kolwiek jej świętą pierś zranić miał zdradnie,
Trojańczyk czy Italczyk, w krwi własnej niech padnie.
Ja potem w gęstej chmurze nieszczęśliwej ciało
Uniosę w zbroi, aby w ojczyźnie grób miało".
Rzekła. Tamta z niebiosów jak lekki wiatr wionie
Ze szumem, w ciemnej chmury spowita osłonie.
Tymczasem ława Trojan pod mur się zbliżała,
A z nią wodze Etrusków i konnica cała,
Na pułki rozdzielona. — Na polu odkrytem
Rżą konie, szarpią wodze i biją kopytem,
Kręcąc łbami. Żelaza gęstwą nasrożoną
Błyszczą łany, od zbroic świetnych pola płoną.
Już i Messap, latyńscy rześcy wojownicy,

Koras z bratem i hufce Kamilli dziewicy
Z przeciwnej strony w polu się zjarwią, bańczucznie
Wstrząsają oszczepami i zjeżają włócznie.
Zmieszany słychać mężów zgiełk, raźno koń parska.
Z obu stron, na rzut włóczni podszedłszy, młódź dziarska
Stanie, Z nagła krzyk wzniosą, puszczą wodze w pędzie
Szalejącym rumakom — świsną groty wszędzie,
Rzekłbyś, że niebo śnieżna zakryła zawieja...
Tyren włócznią z przeciwka prze na Akonteja:
Cwałem zwarli się pierwsi, na wszystko gotowi,
I z głośnym chrzęstem runą, — rumak rumakowi
Pierś piersią miażdży. Z siodła wysadzon od razu,
Jak piorun albo z kuszy rzucony złom głazu,
Padł Akontej i życie swe oddał w kraj Cieni.
Wraz zmieszają się szyki. Latyni strwożeni,
Miecąc tarcze, ku miastu mkną w zbitej czeredzie;
Trojanie prą. Azylas naprzód roty wiedzie.
Już do brani się zbliżali, gdy znowu Latyni
Z wrzaskiem konie nawrócą wstecz,— wrzawa się czyni:
Tamci pierzchną, bachmatom rozpuszczając wodze:
Tak topiel morska, wirem kłębiąca się srodze,
Raz prze ku brzegom, falą skał groźnych urwiska
Kryjąc, i na najdalszy piasek piany ciska
To znów, raźnie cofając wstecz nurt rozszalały,
Ucieka od wybrzeża i porzuca skały.
Dwakroć Tuscy Rutulów aż pod mury gonią,
Dwakroć tyły podają, odparci ich bronią.
Za trzecim razem zwarły się w bojowym szale
Szeregi, mąż na męża prze zapamiętale,
Jęk słychać konających w krąg, ziemię krew zlała,
Pada broń, lecą trupy, gniotąc ległych ciała;
Półżywe drgają konie, bój sroży się dziki.
Bojąc się z bliska natrzeć, Orsyloch grot piki
Rumakowi Remula wrazi tuż pod uchem.

Szalejąc z bólu, ranny koń z chrapaniem głuchem,
Wysoko pierś podnosząc, uderza kopyty —
Ów, strącon, runął. Katyl, kurzawą okryty,
Jolla zwali z Herminiem groźnym; temu z głowy
Na nagie plecy bujny włos opadał płowy,
Bo hełmem nie krył skroni, nie znając co trwoga —
Tak — ogromny;— w tłok walki gna; włócznia mu sroga
Szerokie przetnie bary: padł, z bólu wpół zgięty.
Krew ciemna wszędy tryska. Za pełną ponęty
Goniąc śmiercią, śmierć szerzy stłoczona gromada.
Wśród tłoku Amazonka uwija się rada,
Kamilla; odsłoniwszy pierś jedną, w bój ślepy
Gna w pędzie i raz lekkie wyrzuca oszczepy,
To znów topór prawicą podnosi młodzieńczą;
Łuk złocisty i Diany pociska jej dźwięczą
Na barkach; w samej nawet ucieczce straszliwa,
Zawracając, strzałami goniących przeszywa.
Dokoła rówieśniczki: Larina, dziewica,
Tulla oraz ż toporem w dłoni, pięknolica
Tarpeja, z cór italskich wybrane, dostojnie
Towarzyszą swej pani w pokoju i wojnie.
Równie nad Termodonem trackim, w jasny dzionek,
W strojnych zbrojach harcują hufce Amazonek
1 z rześka Hippolitą lub Pentezyleją
Jadącą na rydwanie huczne pieśni pieją,
W obłączaste puklerze swe bijąc z łoskotem.
Kogo naprzód, dziewico sroga, kogo polem
Obalasz? Ile mężnych ciał na ziemię ścielesz?
Euneja, syna Klicja wpierw, co z cichych pielesz
Świeżo przybył — pierś grot mu straszną porze raną:
Wylewając krew usty runął, krwią zalaną
Gryzie ziemię konając i rzuca się srodze.
Potem Lira z Pagasem: jeden padł, gdy wodze

Spod ległego rumaka wyrywa, a drugi,
Gdy pomaga mu dłonią bezbronną. W krwi strugi
Runęli wraz — Amastra, Hippotasa dziecię,
Zwali, potem. Tereja, Harpalika zmiecie
Oszczepem, Demofonta i dzielnego Chromka.
Ilekroć z dłoni dziewki świśnie włócznia gromka,
Tylekroć Fryg upada.
Jechał Ornat w zbroi
Nieznanej, na japyskim koniu. Temu stroi
Szerokie bary skóra z byka, zamiast płaszcza,
Głowę bryje mu wilka ogromnego paszcza,
Białymi kłami groźnie błyskająca z dali; —
W dłoni prosty ma oszczep. Przez środek on wali
Szeregów, a przewyższa wszystkich głową całą.
Jego, gdy pierzchających był porwan nawałą,
Przebija i z ległego tak szydzi zawzięta:
„Tyrreńczyku, czyś sądził, że leśne zwierzęta
Ścigasz? Nadszedł dzień, w którym orężem mi dano
Poskromić twe przechwałki! Przecież wielkie miano
Zostawisz, skoroś poniósł śmierć z ręki Kamilli!"
Orsylocha z Butesem, co tęgo się bili,
Wielkoludów, z nóg zwala: Butesa uderza
Tam, gdzie przyłbica łączy się z krańcem pancerza,
I tarcz kończąc się, szyi odsłania bok lewy.
Orsylocha, ucieczką drażniąc jego gniewy,
Wywabia kołem jadąc, aż nagle bachmata
Zwróci na goniącego: toporem go płata,
Głucha na wszelkie prośby; pęknął hełm krwią zlany
I kość. Mózg ciepły na twarz wyprysnął mu z rany.
Widzi to z lękiem Auna syn, do znacznych figur
Liczon, z gór Apeninu rodem, sprytny Ligur,
Co zawsze umiał zdradą wydobyć się z matni.
Gdy poznał, że przed walką nie zbiegnie w tłum bratni
I zmylić nastającej nie zdoła królewny,

We fortelach przebiegłych powodzenia pewny,
Tak zacznie: „Cóż dziwnego, że sile rumaka
Ufasz, kobieta! Przestań pierzchać, skoroś taka
Dzielna, i pieszo ze mną śmiej stoczyć bój krwawy:
Zobaczysz, że wiatr strzępy poniesie twej sławy!,.."
Rzekł; ona, pełne gniewu zwracając nań oczy,
Oddaje konia drużce i pieszo w bój skoczy
Z mieczem gołym i tarczą tylko, niezlękniona.
Młodzian myśląc, że zdradą zamiaru dokona,
Bez zwłoki wstecz się cofa i puściwszy wodze,
Ucieka, ostrogami rumaka tnąc srodze.
„Ligurze, próżnoś nadął się pychą bez granic!
Rodzime twoje sztuczki nie zdały się na nic —
Obłudnemu Aunowi nie wróci cię zdrada!"
To rzekłszy, panna konia prześciga, dopada
Z przeciwka, chwyta wodze i wraz cięciem srogiem
Zwaliwszy jeźdźca, tryumf odnosi nad wrogiem
Równie jastrząb, z wysokiej puściwszy się skały,
Gołębia pod skłębionych chmur dosięga wały.
I rwąc szpony krzywymi, do uczty się bierze:
Z góry społem krew spada i wyrwane pierze.
Rodzic ludzi i bogów, na niebie wysokiem
Cały przebieg zapasów bystrym śledząc okiem,
Tyrreńczyka Tarchona na bitewne szały
Pobudzi wtenczas, gniew w nim wznieciwszy niemały.
Wśród tłoku pierzchających i w lotnych strzał świście
Gna on konno i hufce zachęca ogniście,
Po imieniu wołając i krzepiąc w nich ducha:
„Jakiż strach, niepoprawna i na wszystko głucha
Gromado, gna cię? Także trwożnymi jesteście?!
Taki szyk dał się strwożyć i rozbić niewieście?
Daremnie więc żelazo nosim i oszczepy?
Do psoty wyście pierwsi, na nocny bój ślepy,

Gdy kręty Bakchusowy flet z oddali załka!
Gdzie uczty, pełne czasze oznajmia piszczałka,
Tam pędzicie, gdy wieszczek do ofiar znak daje
I tłusty udziec nęci, by w ciemne biec gaje!"
To rzekłszy, spina konia, gnając nieubłagan
W tłok; runie na Wenula jak burzy huragan,
Potężną dłonią ściągnie z konia przeciwnika,
I przed piersią go niosąc, do, swoich umyka.
Wrzask bije pod niebiosy. Obrócili oczy
Latyni wszyscy. — Tarchon raźno koniem toczy,
Broń i męża unosząc; łamie żelaziwo
Włóczni wroga i w zbroi szpary szuka żywo,
By zadać cios śmiertelny; ów, dłoń bohatera
Powstrzymując od gardła, moc mocą odpiera.
Jak płowy orzeł w locie wysoko od ziemi
Unosi węża, szpony go dzierżąc mocnemi,
Zraniony gad odpiera zapęd napastniczy,
Łuskate skręca zwoje, łeb wznosi i syczy
Prężąc się w górę; orzeł dziób krzywy w potworze
Zatapia a wraz skrzydły powietrzny szlak porze:
Tak właśnie Tyburczyka z szyku Tarchon śmiały
Z dumą niesie. Za wodzem meońskie oddziały
Pędzą. — Arruns, co krótkie przed sobą ma chwile
Żywota, dzielny łucznik, okrąża Kamillę,
Próbując, skądby natrzeć: z tyłu, czy od lica.
Gdzie jeno w szale walki zwróci się dziewica,
Tam Arcruns milczkiem pędzi i tropi jej ślady;
Gdzie ona z wrogów zlękłej wypadnie gromady,
Tam młodzian rumakowi szybko puszcza wodze.
To na tej, to na owej zasadzi się drodze,
Zewsząd krąży i wstrząsa włócznię w dłoni skorej.
Właśnie dawny. Cybeli kapłan, dzielny Chlorej,
W błyszczącej cudnie z dala już, frygijskiej zbroi,
Spienionego rumaka gnał, którego stroi

Złota łuska z podbiciem ze skóry bogatem.
On sam, purpurą obcą świecąc i szkarłatem,
Z lickiego łuku miotał w tłum gortyńskie strzały;
Łuk złoty na ramieniu miał i hełm wspaniały
Złoty; płaszcz o szafranu barwie sprzączka złota
Spinała w węzeł — w pędzie wiatr z chrzęstem nim miota;
Kaftan z haftem miał, obcy strój krył mu golenie.
Dziewica, bądź to pragnąc łup o wielkiej cenie
Przybić w chramie, bądź na się wdziać strój bohatera
Trojański, nań wyłącznie wśród bitwy naciera
Ślepo, i na pociski, które zewsząd lecą,
Nie baczy, żądzą łupu pałając kobiecą.
Arruns czas upatrzywszy, wzniesie oszczep srogi
Zdradziecko i tak kornym głosem wzywa bogi:
„Wielki Febie, co władniesz na świętym Sorakcie!
Wszak my pierwsi ci stosy sosen palim, wszak cię
Pierwsi sławim, drużyna opieki twej pewna,
Gołymi stopy depcąc żarzące się drewna!
Daj, ojcze, niechaj hańbę mój grot nienaganny
Obmyje! Pięknej zbroi i trofejów panny
Nie chcę — żadnych mnie łupów żądza nie popędza,
Dość mam chwały z dzieł innych! Byleby ta jędza
Z rąk mych padła, bez chwały wrócę w kraj mój luby!"
Słyszy Febus — i częścią wysłuchać chce śluby,
Częścią modły młodziana na lekki wiatr miota:
Zgodził się, by Kamillę pozbawił żywota
Znienacka, lecz by wrócić miał w ojczyste góry
Nie dopuszcza; głos w szumie się rozwiał wichury.
Zaczem, gdy grot .zaświszcze niecąc lęku mrowie,
Bystry wzrok na królową swą wszyscy Wolskowie
Obrócą.
Ona, naprzód prąc swego bachmata,
Nie słyszy świstu włóczni, co szybko nadlata,
Aż w pierś ją odsłoniętą uderzył grot długi,

Utkwił w niej i panieńskiej krwi wytoczył strugi.
Skoczą drużki przelękłe, podejmą ramiony
Mdlejącą panią. Arruns pierzcha przerażony,
W piersi jego z radością lęk miesza się razem:
Nie śmie dłużej przed panny się jawić żelazem.
Jak wilk, nim strzały za nim pogonią, bez zwłoki
Uchodzi w niedostępnych gór wąwóz głęboki,
Gdy zagryzie pasterza lub wielkiego byka —
Świadom zuchwalstwa, ogon podwinąwszy, zmyka
Z bojaźnią, w głuchych borów się kryjąc pomroczu:
Nie inaczej i Arruns uchodzi sprzed oczu
I szukając schronienia w tłum zbrojny się wciska.
Ona pocisk wyrywa dłonią, zgonu bliska,
Lecz grot między żebrami tkwi w ranie głęboko.
Słania się, tracąc siły; mgłą zajdzie jej oko
Śmiertelną .— lica, przedtem rumiane, przybledną...
Konając tedy, Akkę, z rówieśnic swych jedną,
Przywoła, z którą nieraz zwykła w ufnym słowie
Najskrytsze serca troski dzielić, i tak powie:
„Dotąd, siostro, coś mogłam — teraz gorzka rana
Zmogła mnie... ziemia mrokiem przede mną zasłana!
Uchodź! Dla Turna słowa ostatnie me zabierz:
Niech śpieszy w bój i miasta nie wyda na grabież!
Już żegnaj mi..."
To rzekłszy, puszcza wodze z dłoni,
Na ziemię się zsuwając; w dół zwolna się skłoni
Dreszczem śmierci zmrożona pierś i szyja blada;
Bezwładnie zwiśnie głowa, broń z ręki wypada,
A dusza z jękiem skargi pierzcha między Cienie.
Natenczas zgiełk niezmierny o gwiezdne sklepienie
Uderzy; po Kamilli zgonie wre bój dziki
Srożej: uderzą społem zwarte Teukrów szyki,
Tyrreńcy i Ewandra arkadyjskie hufce.

Lecz drużka Trywiii, Opis, z dawna ha placówce
Górskiej czeka i patrzy na rzeź, co się szerzy.
Gdy z dala, w dzikim zgiełku walczącej młodzieży
Zobaczy, że Kamilla śmiertelnie raniona
Upadła — z jękiem tak się skarży z głębi łona:
„Ach! Zbyt ciężko zostałaś skarana, o dziewko,
Iż na Teukrów oręża śmiałaś dobyć krewko. '
Nie pomogłoć, żeś Dianę w lasach czciła! Strzały'.
Jej poświęcone na nic tobie się nie zdały!
Bez sławy nie zostawi cię przecież królowa
W zgonie: pamięć twej śmierci potomność zachowa,
Nie powie, że zabójstwo bez pomsty zostało;
Bo ktokolwiek odważył się zranić twe ciało,
Zasłużoną śmierć dola przyniesie mu zmienna!"
Pod górą wielki kopiec był króla Dercenna,
Władcy Laurentu — dęby cieniste go kryły.
Tam szybko piękna nimfa na ów stok pochyły
Wbiegła. Kiedy dostrzegła bystrymi oczyma
Arrunsa, jak się cieszy i pychą nadyma:
„Czemu — rzekła — uchodzisz, straceńcze? Pójdź do mnie!
Za Kamillę nagrodę szacowną ogromnie
Otrzymasz. Tyś więc godzien od grotu lec Diany?!"
Rzekła i wraz po kołczan sięgnie wyzłacany,
Tracką strzałę dobędzie, z wysileniem srogiem
Łuk napina i ciągnie długo, aż róg z rogiem
Zszedł się, — lewa dłoń grotu sięgła wyprężona,
Prawa zaś, przy cięciwie, dotknęła się łona.
Razem grotu świst Arruns usłyszał i razem
Pocisk utkwił mu w ciele morderczym żelazem.
Druhy go, kiedy konał wydając jęk łzawy,
Odbieżeli na polu bitwy wśród kurzawy...
Opis się na Olimpu zręby wzbija wierzchnie.
Po stracie pani, lekki jej hufiec wnet pierzchnie:
Uciekają Rutule i Atynas śmiały,

Pierzchają wodze; przez nich rzucone oddziały
Zwracając konie, pędzą ku murom. Nikt zgoła
Teukrów prących i zgubę niosących nie zdoła
Powstrzymać bronią: w zgiełku tratują i gniotą.
Nie śwista więcej strzała. Rwą... Za zlękłą rotą
Gna druga w trop i sypki piach trąca kopyto.
Pod mury się kurzawa ciemna chmurą zbitą
Toczy. Piersi pięściami tłukąc, matki w mieście
Na wieżach skargi wznoszą do nieba niewieście.
Tych, którzy bram dopadli pierwsi, tłoczy wroga
Nawała — w zgiełku walczyć nie daje im trwoga;
Nieszczęsnej nie uchodzą śmierci, lecz u proga,
W ojczystych murach, pośród ścian własnego domu
Skłuci giną. — Część bramy zamknie i nikomu
Wejść nie da, nie zważając na tłum, co nadpływa
I błaga o wpuszczenie. — Rzeź wstaje straszliwa
W tłumie tych, co bram bronią i prą bez pamięci.
Przed oczyma rodziców płaczących odcięci,
Jedni w rowy na głowę staczają się w trwodze,
Drudzy, koniom na ślepo rozpuściwszy wodze,
Biją w bramy, twardymi umocnione belki.
I niewiasty na murach podnosząc krzyk wielki,
Gdy ujrzały Kamillę.— jak miłość im każe
Ojczyzny, dłońmi walą na zastępy wraże
Pnie dębów, osmalone koły miecą z góry,
Gotowe pierwsze polec za ojczyste mury.
Tymczasem już Turnowi, nie szczędząc rumaka,
Do leśnych jarów straszną wieść przyniosła Akka,
Że Wolsków szyki zbite, że Kamilla padła
I w bitwie, szczęsnej dla się, czerń wrogów zajadła
Wszystko zmiotła, pod mury niosąc zamęt trwogi.
On w szale — tak Jowisza wyrok żądał srogi —
Rzuca stoki zajęte w lesistym wądole.

Zaledwie zniknął z oczu, zstępując na pole,
Gdy ojciec Enej, wszedłszy w opuszczone jatry,
Przebył wąwóz i mrocznych zalesień gąszcz szary.
Tak więc obaj pośpiesznie pomkną ku grodowi,
Z bliska, zwartymi szyki, do boju gotowi.
Wraz Enej spostrzegł pola, co kurzawą dymią
Szeroko, i laurenckich wojsk ławę olbrzymią,
I Turn Eneja w zbroi ujrzał niespodzianie,
Tętent kopyt usłyszał i koni parskanie.
Zaraz by bój zaczęli wśród otwartych dolin,
Lecz rumaki zmęczone różany Apollin
Już wnurzał w toń Hiberu — dzień mroki spędzały.
'Więc obozem przed miastem stając, sypią wały.

KSIĘGA XII

Gdy Turn spostrzegł, że w klęsce Latynów odwaga
Złamana i lud odeń wzrokiem się domaga
Spełnienia obietnicy, gniewem niezbłaganie
Wre i dumę podsyca. Jak na Penów łanie
Ciężko w pierś przez myśliwców zranion lew straszliwy
Porywa się do walki, wstrząsa kudły grzywy
Na karku nasrożonym — niestrwożon obławą
Ugrzęzły pocisk kruszy i grzmi paszczą krwawą:
Nie inaczej gniew w krewkim zapala się Turnie.
Wzburzony, tak do króla odezwie się chmurnie:
„Nie zwleka Turn, nie żąda, by cofnął swe słowa
Trwożny Enej; niech umów zawartych dochowa!
Wyjdę w bój! Czyń obiaty, ojcze, układ stanów:
Albo tą dłonią w Tartar pchnę mroczny, do Manów,
Wygnańca z Azji (siedząc, niech patrzą Latyni,
Jak Turn sam za ich hańbę zadosyć uczyni),
Albo Enej tron weźmie i Lawinię społem.
Na to Latyn odpowie mu z pogodnym czołem:
„Bohaterski młodzieńcze! O ile ty śmiało
W bój rzucasz się, o tyle mnie pilniej przystało
Ostrożnie szukać rady wśród każdej przygody.
Masz kraje ojca Dauna, masz zdobyte grody
Liczne — złota i chęci na okup mi stanie.
Są inne panny w Lacjum, na laurenckim łanie,
Z możnego rodu... Dozwól, że rzucę manowiec
Wykrętów; chociaż przykre to, prawdy się dowiedz:
Mnie córki z zalotników dawniejszych nikomu,
Według wróżb, nie godziło się wydawać z domu.
Miłość dla cię, krwi związki i łzy smutnej żony
Sprawiły, żem na zakaz nie dbał; — zwyciężony,
Cofnąłem obietnice, za oręż porwałem...

Jakich klęsk odtąd los mnie przygniata nawałem,
Sam widzisz, Turnie — ciebie pierwszego to bodzie!
Dwakroć w boju pobici, ledwo strzeżeni w grodzie
Italii; nasza płynie krew Tybru topielą
Dotąd — ogromne łany pól kośćmi się bielą...
Przecz waham się? Przecz zmieniani myśl? Jeślim gotowy
Po zgonie Turna Teukrom dotrzymać umowy,
Czemuż, kiedy żyw, nie dbam, by wojna ustała?
Co powiedzą Rutule krewni, co mi cała
Italia powie, kiedy ciebie, coś królewny,
Córki mej, miał być mężem, na zgon wydam pewny?
Zważ zmienność wojen, niech ci stanie przed oczyma
Rodzic stary, którego z dala w smutku trzyma
Ardei gród..."
Te słowa nie zdały się na nic.
Gniew Turna, miast przycichnąć, rozgorzał bez granic.
Gdy jeno dech pochwycił, rzekł, wzburzon ogromnie:
„Porzuć, ojcze najmilszy, wszelką troskę o mnie,
Dozwól sławę okupić zgonem. Zresztą... co tam
Trwożyć się! Ja też oszczep prawicą mą miotam
Niesłabo, i od moich krew tryska uderzeń!
Daleka będzie matka-bogini — strach przeżeń! —
Wśród ucieczki go w mrocznym obłoku nie schowa!"
Nowego boju grozą przelękła królowa
Ściskała Turna z płaczem i śmiertelną trwogą:
„Turnie! Jeśli Amaty łzy wzruszyć cię mogą
I cześć jej... o podporo w starości jedyna,
Nadziejo ma i chwało królestwa Latyna!
W tobie domu ostoja, któż inny ją da mi?!...
O jedno błagam: Przestań wojować z Teukrami!
Co ciebie, Turnie, spotka pod wroga żelazem,
I mnie też spotka. Życia zbędę z tobą razem
Wprzód, niżbym, branka, zięciem Eneja ujrzała!"

Ze łzami słucha matki Lawinia nieśmiała,
Na twarzy jej wiośnianej rumieńca czar świeży
Zapała i przez lica spłonione przebieży.
Jak kiedy kto słoniową kość szkarłatem splami
Indyjskim, lub jak świecą splecione z różami
Białe lilie: — tak płonie wstydliwa dziewica.
On, miłością przejęty, patrzy w panny lica,
Rwie się w bitwę i krótko odpowie Amacie:
„Przecz łzami i złą wróżbą pierś mi osłabiacie,
Gdy w bój twardy wyruszam z czołem rozjaśnionem?
0 matko! Turn nie może cofać się przed zgonem!
Niech Idmon Enejowi, nie czekając do dnia,
Niesie me twarde słowa: Gdy zorza przedwschodnia
Ognistym blaskiem nieba zrumieni toń mroczną,
Niech nie rusza wojsk — Teukrzy i Rutule spoczną;
Naszą krwią się ta wojna rozstrzygnie straszliwa:
W tym polu niechaj Enej Lawinię zdobywa".
Rzekł, wraca do dom, płonąc ogniem niepowszednim,
Każe wieść konie — cieszy się, kiedy rżą przed nim.
Pilumnowi je niegdyś dała Orytyja:
Każdy bielszy od śniegu, w cwale wicher mija.
Krząta się raźno giermków orszak nieleniwy,
Ten głaszcze je po karku, ów czesze włos grzywy.
On sam zbroję, mosiądzem błyszczącą i zlotem,
Na barki tęgie kładzie; świetny puklerz potem
Pochwyci oraz szyszak z czerwonymi kity
I miecz, który dla Dauna kuł mistrz znamienity
Ogniowładca i w Styksu falach zahartował.
Potem w dłoń ujmie włócznię, co pod cieniem pował
W pośrodku gmachu stała przy wielkiej kolumnie,
Z Aktora łup, Aurunka, i wstrząsa nią dumnie,
Krzycząc: „O włócznio, próżno do żadnej rozprawy
Nie brana! Teraz pora!... Ciebie Aktor żwawy
W bój nosił — dziś dłoń Turna. Daj uderzyć śmiało,

Przedrzeć ostrzem kolczugę, co osłania ciało
Fryskiego gacha! Włosy za pomocą szczypiec
Trefione, myrrą zlane, brzeszczotem mu przypiec
W kurzu!" — Tak Turn się miota; z płomiennej mu twarzy
Iskry lecą, blask w oczach namiętnych się żarzy.
Podobnie na zapasy biegnący byk srogi
Wydaje ryk straszliwy i nastawia rogi,
Na pień drzewa prąc gniewnie, wichry wokół siebie
Razami chłoszcze, miałki piach racicą grzebie.
Świecący zbroją, darem matki, Enej śmiały
Podsyca również w piersi Marsowe zapały
Ciesząc się, że bój skończy nareszcie rozejmem.
Druhów i Jula słowem pociesza uprzejmem,
Jawiąc losy; przez posły każe Latynowi
Odpowiedź nieść i prawa pokoju stanowi.
W następnym dniu, zaledwie rozjaśniła Zorza
Szczyty gór, ledwo konie Słońca wstały z morza,
Zionąc z nozdrzy wzniesionych światło pełne krasy —
Już, znacząc plac pod miastem na bliskie zapasy,
Rutule wraz i Teukrzy krzątają się w gwarze.
W środku dla wspólnych bogów zbudują ołtarze
Z darni. Inni zaś wodę i żar niosą społem,
Strojni w białe fartuchy i wieńce nad czołem.
Spieszy tłum Auzonidów, zbrojnych w długie włócznie.
Z otwartych bram. Stąd wali huf Trojan buńczucznie
I tyrreńskie zastępy z bronią, jakby sroga
Bitwa w mozół Marsowy wzywała na wroga.
Jawią się pośród szyków w odzieniu bogatem
Wodzowie, strojni złotem i pysznym szkarłatem:
Mnestej z krwi Assaraka, cny Azylas goni
I Messap, syn Neptuna, poskromiciel koni.
Na dany znak huf każdy swe miejsce zabierze;
Wbijają w ziemię włócznie i skłonią puklerze.
Ciekawych rzesze, kobiet bezbronnych gromada

I starców tłum wieżyce i dachy obsiada;
Inni stoją przy bramach wysokich stłoczeni.
Juno ze wzgórza — co dziś Albańskim się mieni
(Wtedy nazwy nie miało, chwała i ozdoba
Obce mu były) — na gród i zastępy oba,
Laurentów oraz Trojan, rzucała wzrok ostry
I tak z nagła ozwała się do Turna siostry,
Boginki, co ma w pieczy pluszczących rzek fale
I zatok (taki zaszczyt królujący w chwale
Juppiter za zabrane dziewictwo jej zsyła):
„O Nimfo, rzek ozdobo, najbardziej mi miła!
Wiesz, że z wszystkich Latynek, które skłonił Jowisz,
By weszły w jego łoże, ty jedna stanowisz
Wyjątek: ciebie chętnie wśród nieba ujrzałam...
Poznaj boleść, Juturno, twą i dłonie załam!
Dopóki los nie bronił i Parki, by stało
Lacjum, Turna i murów twych broniłam śmiało;
Teraz widzę, że z dolą wrogą walczy młodzian,
Że złość Parek i zgon się doń zbliża niespodzian.
[*bój,* i rozejm smutkiem me serce przygniata...
Ty, jeśli zdołasz wspomóc nieszczęsnego brata,
Śpiesz! Słuszna to rzecz! Może nam błysną nadzieje."
Ledwo rzekła, — łzy z oczu Juturna wyleje
[w piersi się nadobne uderzy strapiona.
‚Nie pora na łzy — rzekła Saturnka Junona; —
Śpiesz! Gdy można, broń brata, nim śmierć go zabierze,
Lub bitwę wznieć i wszczęte rozerwij przymierze.
Ja sama cię wspomogę..." To rzekłszy, zmieszaną
Rzuci, serce bolesną zraniwszy jej raną.
Tymczasem śpieszą króle: Król Latyn wspaniały
Czterema końmi sadzi; skroń mu pełną chwały
Złoty zdobi z dwunastu promieni dyjadem,
Znak Słońca, przodka. Wraz Turn wali jego śladem
Białymi końmi, trzęsąc oszczepami dwoma.

Tam ojciec Enej, w którym początek ma Roma,
Gwieździstą tarczą błyszczy i złotem kolczugi;
Obok Askań, potężnej Romy twórca drugi,
Kroczy. W śnieżystej szacie kapłan, jako pragnie
Obyczaj, niosąc prosię i wełniste jagnię,
Przed ołtarzem je kładzie pod żarem płomieni.
Oni, ku wschodzącemu słońcu obróceni,
Posypią mąkę z solą, po czym każdy ścina
Sierść z głów ofiar i bóstwa czci libacją z wina.
Zbożny Enej, wyjąwszy z pochwy oręż goły:
„Świadczcie mi — słońce z ziemią, dla której mozoły
Znosiłem, jakich mało dotąd naliczono! —
Ty, Ojcze wszechpotężny, i ty, jego Żono,
Łaskawą bądź mi, błagam! I ty, sławny Marsie,
Którego świętą mocą wszystkich bitew żar się
Zapala! Rzek i źródeł wzywani, bóstw w przestworze
Powietrznym, i tych, które modre kryje morze:
Jeśli los auzońskiemu da tryumf Turnowi,
My do grodu Ewandra powrócić gotowi;
Jul ustąpi i zbrojne zastępy z nim razem
Nie będą odtąd państw tych pustoszyć żelazem!
Jeśli zaś nam zwycięstwo dać zechce Mars srogi —
Jak sądzę i jak raczej zwiastują mi bogi —
Nie chcę, by Teukrom mieli Italozycy służyć,
Berła nie chcę: na równych prawach, bez nadużyć,
Oba ludy we wiecznym dłoń złączą rozejmie!
Ja dam bóstwa i obrzęd, teść Latyn obejmie
Rząd nad wojskiem i ludem; powstanie osada
Teukrów, miastu Lawinia miano swoje nada!"
Tak pierwszy Enej; po nim Latyn, wznosząc lice
Do nieba i ku gwiazdom podnosząc prawicę:
„Ziemi, morzu i gwiazdom klnę się nieśmiertelnym.
Toż przed dziećmi Latony, Janusem dwuczelnym

Przysięgam; niech słów moich Dit słucha kryjomy
I Rodzic, co przymierza umacnia przez gromy!
Dotykam się ołtarzy i świadczę się szczerze
Tym ogniem, że będziemy szanować przymierze,
Cokolwiek na nas spadnie. — Słów mych siła żadna
Nie zmieni, choćby ziemia stoczyła się na dna
Topieli, w piekło runął błękit pięknolicy:
Jak berło to — (a właśnie miał berło w prawicy) —
Wiotkiej się latorośli nie umai prętem,
Skoro raz od pnia w lesie zostało odciętem,
Tracąc liście i drobne gałązki naokół —
Niegdyś drzewko, dziś snycerz je spiżem w 'krąg okuł,
By władcy Lacjum dzierżeć je mogli w swej dłoni."
Takimi słowy rozejm utwierdzali oni
W starszyzny gronie.Potem nad żarem zarzewia
Zarzynają zwierzęta i wyrwawszy trzewia
Żywym, składają misy na ołtarz sczerniały.
Lecz Rutulom od dawna zapasy się zdały
Nierównymi — lęk dziwny w ich piersi się wciska
Tym bardziej, gdy nierówne siły ujrzą z bliska.
Wzmaga trwogę Turn, który w milczeniu głębokiem
Uczcił ołtarz, podchodząc ze spuszczonym wzrokiem
Kolana drżą, młodzieńcze pobladło mu czoło.
Juturna, słysząc głośne szemrania wokoło,
Widząc lęk w twarzach tłumu wzruszonego szczerze,
W tłok śpieszy i Kamersa postać na się bierze,
Co wielkim rodem oraz sławnym ojca mianem
Chlubił się i sam walczył z męstwem niesłychanem.
Tak wiedząc, co zamierza, w szyb zbity się chowa,
Pogłoski różne sieje w tłumie i te słowa:
„Nie wstyd wam, o Rutule, by wszystek lud w mieście
Jednego w bój słał? Czyliż nierówni jesteście
W liczbie, w sile? Ot, Teukrzy wszyscy w bój gotowi,
Arkadzi i etruski huf, wrogi Turnowi!

Na połowę wojsk naszych ledwo wroga stanie...
Jego, po zgonie, przyjmą w swe grono niebianie,
Żyw zostanie tą sławą, co go opromieni —
My, straciwszy kraj, służyć będziemy zmuszeni
Dumnym panom, gdy boju unikamy z dala!"
Tymi słowy młodzieży pierś męstwem rozpala...
Coraz większy i większy wśród wojsk zgiełk się czyni,
Zmienią myśl Laurentczycy i sami Latyini.
Ci, którzy już *z* pokoju cieszyli się szczerze,
Teraz miecza chcą dobyć, krzyczą, by przymierze
Unieważnić, nad losem litując się Turna.
Do tego większy jeszcze znak doda Juturna
Na niebie — zjawę dziwną, jaką do tej chwili
Nigdy italscy męże zwiedzeni nie byli:
Płowy orzeł, z przestworza różanego ptaki
Nadbrzeżne śledząc, krążył wokół czas niejaki
I pysznego łabędzia, nagle spadłszy z góry,
Nad falą porwał w locie krzywymi pazury.
Wzniosą wzrok Italczycy: Wszystko ptactwo nagle
(Dziw wielki!), odwróciwszy lotnych skrzydeł żagle,
Zaciemniając piórami pogodne błękity,
Prze wroga gęstą chmurą — aż lękiem pobity
I utrudzon ciężarem, łup puścił bez zwłoki
Do rzeki, a sam pierzchnął szybko pod obłoki.
Wrzask radości wybuchnął wśród rutulskich kolumn,
Dłoń ściągną do oręża. Pierwszy wieszczek Tolumn:
„To to było — rzekł — o co tak często błagałem!
Poznaję wróżbę bogów! Broń ze sercem śmiałem
Porwij ludu, gdy na cię zbir obcy uderza
Jak na ptaki niemocne, i twoje wybrzeża
Pustoszy; wnet on pierzchnie przez wzdęte mórz fale!
Zewrzyjcie jeno szyki w bojowym zapale,.
Brońcie króla, którego porwały wam wrogi!"

Rzekł i na nieprzyjaciół cisnął oszczep srogi,
Wybiegłszy. Ś wiśnie pocisk okuty żelazem
I tnie powietrze. Buchnął wrzask wielki i razem
Zmieszały się szeregi, wzburzone niemało.
Oszczep gna, gdzie dziewięciu mężnych braci stało:
Dorodni wszyscy, krzepkie mający ramiona;
Gilipowi z Arkadii zrodziła ich żona
Tyrrenka. Z tych jednemu — tam, gdzie pas bogaty,
Zdobny złotem, guz sprzęga podpinając szaty —
Pięknemu chłopcu w zbroi świetnej, włóczni ostrze
Przeszywszy pierś, na płowym go piasku rozpostrze.
Zaś dzielnych braci zaraz owładnie gniew ślepy:
Ci miecze chwycą, tamci, porwawszy oszczepy,
Na przebój runą. Przeciw Laurentczycy skoczą;
Trojanie w tłoku z wrzawą się porwą ochoczą,
Agillińcy i w krasnych zbroicach Arkadzi;
Wszystkich jedna chęć boju na miecze prowadzi.
Rozerwano ołtarze; — z warczeniem złowieszczem
Mkną pociski, żelaznym biją wokół deszczem.
Lecą dzbany i głownie. Ucieka sam Latyn,
Unosząc bogi, bite ostrzami rohatyn.
Ci wozy zaprzęgają, a tamci na konie
Skaczą, dobywszy mieczy w ojczyzny obronie.
Messap, którego żądza owładnęła dzika
Zerwać sojusz, Aulesta króla, Tyrrenczyka,
Napiera swym rumakiem. Ów, strwożon okropnie,
Cofając się uderzy o ołtarza stopnie
Głową wraz i barkami. — Jak burzy huragan
Przypadł Messap, w strzemionach stojąc, nieubłagan.
Oszczepem ciężkim wroga skłuje i tak powie:
Masz za swoje! Dar lepszy tu wzięli bogowie!'
Mkną Italczycy, złupią ciepłe jeszcze ciało.
Korynej, osmalony kół zrywając śmiało
Z ołtarza, Ebusowi — gdy ów w przód się poda

Z mieczem — przytknie do twarzy; jemu wielka broda
Zajmie się, swąd wydając; zaś napastnik skory
Lewicą strwożonego porwie za kędziory,
Kolanem go do ziemi przyprze i uderza
W bok srogim mieczem. Dzielny Podalir pasterza
Alsa, co w pierwszym szyku przez strzały nań goni
Mieczem z nagła chce trzasnąć. Ów, w potężnej dłoń
Siekierę wzniósłszy, głowę mu przez środek czoła
Rozłupie i krwią zbroję opryska dokoła...
Tamtego sen żelazny i cisza zamroczy —
Na wieczystą noc jasne zamknęły się oczy.
Lecz zbożny Enej, z gołą głową, wznosząc ręce
Niezbrojne, druhów karci tak w ciężkiej udręce:
„Gdzież gnacie? Skąd tak nagła niezgoda powstała
O, stłumcie gniewy! Rozejm zawarty i cała
Rzecz skończona: Ja tylko bój toczyć mam prawo,
Mnie to zdajcie! Lęk złóżcie! Ja utwierdzę krwawo
Sojusz. Wszak mnie to Turna zwierzył układ święty!'
Kiedy takie przestrogi głosi i zachęty,
Ze świstem nagle lotna uderzy weń strzała.
Nie wiedzieć, czyja ręka ją w tłoku wysłała,
Przypadek li, czy bogi Rutulom tej chluby
Dostąpić dały; — czyn ten osłonił mrok gruby
I nikt z rany Eneja nie chlubił się potem.
Turn widząc, że ustąpił Enej ranny grotem
I wodzów lęk ogarnia, wre znowu ochoczy
Męstwem; o konie woła i oręż — wyskoczy
Na pyszny wóz i w dłonie raźno wodze chwyt:
Wielu mężnych uśmierci, wielu, rwąc z kopyta,
Pół żywych rzuca; wozem tłum od trwogi ślepy
Prze, zbiegłym wbija w karki ich własne oszczepy.
Jak nad Hebru falami chłodnymi, krwią splamion,
Mars tarczą grzmi i ufny w potęgę swych ramion
W bój rącze gna rumaki — te polem odkrytem

Sadzą szybsze niż wichry — jęczy pod kopytem
Daleki kraniec Tracji; społem czarna Trwoga,
I Gniew i Podstęp gnają, groźne druhy boga:
Tak Turn w bitwy natłoku pędzi nieubłagan
Dymiące z potu konie i nie szczędzi nagan
Dla ległych wrogów. Pryska krew na wszystkie strony
Spod kopyt, które depcą piach krwią przesycony.
Już Stenela, Tamira i Fola powala:
Tych z bliska włócznią bodąc, tamtego zaś z dala;
Glauka też i Ladesa, których w lickiej ziemi
Imbras rodzic wychował, nauczył ostremi
Władać groty i konno gnać z wichrem w zawody.
Z innej strony do boju Eumedes mknie młody,
Przesławny w boju; jego rodzicem był Dolon.
Miano dziada on nosił; hart ducha, zespolon
Ze siłą, miał po ojcu, któremu, gdy śmiało
Na zwiady szedł, Pelidy wozu się zachciało
W nagrodę; ale inną wziął z Tydydy dłoni
I odtąd Achillesa nie pragnie już koni.
Tego, gdy Turn na polu zobaczył odkrytem,
Najpierw lekkim go z dala ugodził dzirytem,
Wstrzymał konie, z rydwanu skoczył, z twarzą srogą
Podbiegł do wpół żywego, na kark wstąpi nogą,
Z prawicy miecz mu wyrwie, i gardło żelazem
Przeszywa, tymi słowy karcąc go zarazem:
„Oto, Teukrze, zdobyta ziemia! Leżąc, przemierz
Hesperię! Ten wian biorą ci, co pragną lemiesz
Zapuścić w łan mój, szukać tu siedziby skorej!"
Potem od włóczni jego padł Asbit i Chlorej;
Sybarysa, Daresa, Tersylocha zmiata
I Tymesa, gdy runął z dzikiego bachmata.
Jak gdy w kraju Edonów Boreasz gna w szale
Przez nurt egejski, pędząc ku wybrzeżom fale —
Pierzchają chmury, jasne niebo się odsłania:

Tak przed Turnem, gdzie naprze, w tłoku zamieszania
Uchodzą wstecz zastępy. Jego pęd porywa
Wozu — od wichru kita się trzepie straszliwa...
Nie wstrzymał Fegej gniewu, widząc zapęd taki,
Lecz skoczywszy przed rydwan, spienione rumaki
Za cugle porwał, w bok je ciągnął, co sił w dłoni.
Gdy wiesza się przy dyszlu i pierś swą odsłoni,
Szerokie ostrze włóczni pancerz mu strzaskało
Dwoisty, z lekka tylko zadrasnąwszy ciało.
On przecież, zasłoniwszy się kręgiem puklerza,
Gołym mieczem na wroga cios srogi wymierza,
Gdy wtem z nagła pęd szybkich odtrącił go osi
I powalił na ziemię. Turn skoczy, miecz wznosi,
Tnie między hełm i pancerz, a tułów bez głowy,
Buchający krwią ciepłą, rzuca na piach płowy.
Gdy tak Turn pole żniwem zaściela bogatem
Wokół, Eneja Mnestej wraz z wiernym Achatem
I Askań w obóz wiodą, zlanego obficie
Krwią własną; on na długim wspiera się dzirycie,
Wre gniewem, pragnie pocisk wydobyć złamany,
Na pomoc woła druhów, każe śpiesznie z rany
Szerokim mieczem wyciąć do cna żelaziwo
Skryte wśród rany, by mógł w bój wrócić co żywo.
Nadszedł Japyks Jazda, przed wszystkimi miły
Febowi, co z miłości dlań ziół tajne siły
Wyjawił mu, lekarstwa swe najrozmaitsze,
Sztukę wróżb, strzał miotania oraz gry na cytrze.
Ów, ojcu schorzałemu pragnąc ziemski pobyt
Przedłużyć, kunszt leczenia, cichą pracą zdobyt,
Przekładał ponad życie prowadzone hucznie.
Ciężko jęcząc, oparty o potężną włócznię,
Stał Enej niewzruszony wśród młodzi i Jula,
Co ze smutkiem doń lica spłakane przytula.
Peońskim obyczajem obleczon w płaszcz, starzec

Możnymi zioły Feba daremnie ból zarzec
Usiłuje, daremnie wyśledza grot tęgi
I wyrwać chce żeleźce ostrymi obcęgi:
Los nie szczęści, pomocy nie daje Apollin.
Zaś srogi zgiełk z pagórków pobliskich i dolin
Raz wraz rośnie. Wróg zbliża się. — Obłok kurzawy..
Kryje niebo; już widać konnicy tłum żwawy,
Grad włóczni pada w obóz; leci w przestrzeń siną
Wrzask młodzieńców walczących i tych, którzy giną
Wtedy, syna wzruszona męką, Wenus tkliwa
Z kretejskiej Idy sama dykitamnu krzew zrywa,
Co liście ma szerokie, a kwiatów pręciki
Szkarłatne. Dobrze krzewy te zna kozioł dziki,
Gdy z nagła grot zdradziecki utkwi w jego ciele.
Wenus, chmurą twarz kryjąc, przyniosła to ziele. —
Zaprawia zaraz wodę lekarstwem tak rzadkiem
W pięknym dzbanie, a potem domiesza ukradkiem
Ambrozji sok i wonne panaku odwary.
Tym płynem jął obmywać ranę Japyks stary,
Nie znając jego mocy, kiedy nagle z ciała
Ból ustąpił i z rany krew płynąć przestała;
Bez żadnego nacisku grot wypadł, i siły
Na nowo się pierwotną rzeźkością skrzepiły.
„Podajcie broń mężowi! Przecz więzi was trwoga?"
Krzyknął Japyks i pierwszy podnieca na wroga.
„To nie jest ludzka sprawa, przed cudem twarz skłońcie!
Nie kunszt żaden, Eneju, i nie moja dłoń cię
Leczy: większy bóg większe dzieła znaczy tobie!"
On, chciwy boju, złotą blachą nogi obie
Ubezpiecza i włócznię wstrząsa ponad głową.
Gdy tarcz chwycił i zbroję przyodział na nowo,
Asikania tkliwie ściska zbrojnymi ramiony,
Przez przyłbicę całując, i rzecze wzruszony:

„Męstwa i trudu, chłopcze, ucz się od rodzica,
Szczęścia od innych! W boju tym moja prawica
Obroni cię i wielką obdarzy nagrodą.
Ty zasię, kiedy lata ci skrzepią dłoń młodą,
Pomnij w ślady twych przodków ze sercem biec skorem,
Za rodzicem Enejem i wujem Hektorem!"
To rzekłszy, wypadł z bramy obozu, wspaniały,
Wstrząsając wielką włócznią w dłoni. Wraz za wały
Antej i Mnestej runie, z nimi cała rzesza
Wojowników. Kłąb ślepej kurzawy się miesza
W polu; drży ziemia, bita rumaków kopytem.
Widzi Turn mknące szyki wojsk w polu odkrytem,
Widzą Auzońce. Zimny lęk zmroził im łona
Do głębi. Pierwsza pierzchnie Juturna strwożona
Wrzaskiem, nie śmiejąc wytrwać w bojowym mozole.
On zwarty hufiec wiedzie przez otwarte pole.
Jak gdy ku brzegom, z niebios oderwana chmura
Przez pełne morze sunie, wnet trwoga ponura
0włada serca ziemian —- wiedzą, że zwalony
Las runie i obsianych pól zniszczeją plony —
Słychać szum wielki wichrów, na brzeg rwących przed nią:
Tak retejski wódz hufce z mocą niepoślednią
Na wrogów gna; wnet w boju szeregi związali.
Tymbrej mieczem groźnego Ozyrysa zwali,
Archecja Mnestej; Achat tnie wśród zbitych kolumn
Epulona, Ufensa Gijas. — Padł i Tolumn,
Wieszczek, co pierwszy pocisk wyrzucił na wroga.
Zgiełk bije pod niebiosy, nagła zdjęła trwoga
Rutulów: pierzchną, pyłu wzniecając zamiecie.
Enej zbiegłych nie raczy ciąć mieczem po grzbiecie,
Mija prących od czoła. Kędy kurzu chmurna
Zawieja rzednie, pilnym okiem szuka Turna,
Jego tylko na walkę przyzywając srogą.
Więc Juturna, o brata nagłą zdjęta trwogą,

Metyska, co powoził, zmienacka obala
Z rydwanu i w kurzawie porzuci go z dala;
Sama wskoczy i dłońmi wodze wstrząsa śmiało.
Przybierając Metyska głos, zbroję i ciało.
Jak jaskółka, w obszerny dom wpadłszy bogacza,
Czarnymi skrzydły kręgi obrotne zatacza,
Zbierając żer dla piskląt, i raz w głąb się zagna
Krużganków gmachu pustych, raz nad grząskie bagna
Zaleca: — tak Jutarna po polu krwią ziarnem
Przez tłum wrogów rumaki gna; rączym rydwanem
Tu i tam brata w pędzie zwycięsko podwiezie
I nie dając mu walczyć, krwawe mija rzezie.
Również Enej z przeciwka kręte toczy koła,
Śledzi męża wśród szyków rozpierzchłych i woła
Gromkim głosem. Ilekroć obróci nań oczy
I gnając konie w bystrym zapędzie poskoczy,
Tylekroć wstecz Juturna rącze zwraca konie...
Cóż ma począć, strapiony? Daremnie mu w łonie
Wre burza trosk, daremnie goreje gniew ślepy.
Wtem Messap, co w lewicy dwa dzierżył oszczepy
Lekkie, każdy z żeleźcem misternie wykutem,
Jeden z nich na Eneja sprawnym miota rzutem.
Enej stanie, puklerzem pierś kryje bez trwogi
I klęka na kolano; przecież oszczep srogi
Z wierzchołka hełmu kitę mu strąci znienacka.
Wtedy złość nim owładła; widząc, że zasadzka
W krąg czyha, a w pościgu Turna nie dopadnie,
Klnie się niebem, że układ rozerwano zdradnie,
Na zbite hufce runie i pocznie się srogo
W krwi wrogów pławić, zgoła nie szczędząc nikogo
I pełne gniewom swoim rozpuszczając wodze.
Kto z bogów mi opowie rzeź zawziętą srodze
I różne zgony wodzów, których w polu chwały
Dzielny Turn i bohater z Troi zwalił śmiały...

Takież gniewy, Jowiszu, żywią w sercu swojem
Ludy, co miały wiecznym związać się pokojem?!
Dzielny Enej raźnego Rutula Sukrona —
Pierwsze to było starcie — bez trudu pokona:
Z boku, gdzie najłatwiejsza jest droga dla śmierci,
Przez żebra srogim mieczem piersi mu przewierci.
Tura Amyka, strąciwszy z konia, włóczni grotem
Przebija; brata jego Dyjora wraz potem
Tnie mieczem w pieszym boju; dwie ścięta ich głowy,
Ciekące krwią, na wozie w wir niesie bojowy.
Ów Talosa, Tanajsa z Cetegiem, trzech razem
I smutnego Onita uśmiercił żelazem,
Tebańczyka, Perydki dziecię. Ten śmiałemi
Dłońmi zwalił dwóch braci z Apollina ziemi
I Meneta, co próżno nienawidził wojny;
W Arkadii on, nad rybną Lerną żył spokojny,
Nie chcąc sił swoich możnym zaprzedać w usłudze,
Przy ojcu, co najęte orał łany cudze.
Jak kiedy ze stron różnych niecone pożary
W gęstwie zeschłych wawrzynów szaleją bez miary,
Albo jak szybkim pędem walące strumienie,
Głośno hucząc do morza rwą, szerząc zniszczenie
Każdy na swojej drodze: nie inaczej śmiały
Enej *i* Tum w bój gnają; gniewnymi zapały
Wrą serca, nie znające lęku wobec wroga;
Całą mocą w krąg bitwa rozpęta się sroga.
Enej potomka władców latyńskich, Murrana,
Z rodu, w którym jaśniały sławnych królów miana,
Strącił z wozu na ziemię złomem wielkiej sikały:
Pod rydwan wartkie koła zaraz go porwały;
Niepomne pana swego, co wił się po ziemi,
Stratowały go konie kopyty raźnemi.
Ów Hyllowi, co naprzód parł pośród przechwałek,
Zabiegł i skronie przeszył włócznią. Runął śmiałek,

Przez hełm mu złoty w mózgu utkwił oszczep srogi.
I twa prawica w boju, Kreteju bez trwogi,
Nie zdzierżyła Tumowi. Bogi też Kupenka
Nie ustrzegły: Eneja dosięgła go ręka;
Runął — nie pomógł puklerz ze spiżu kowany.
I ciebie też laurenckie zobaczyły łany
Eolu, jak zasłałeś ziemię wielkim ciałem,
Choć nie zmógł cię Argiwów tłum sercem zuchwałem
Ni Achil, co Pryjama królestwo w gruz wali!
Tu był kres życia twego: —. pod Idą, w oddali,
W Lirnezie dom pozostał, w Laurencie mogiła...
Tak wszystkich wojsk nawała w bój szyki zwróciła:
Laityni, Teukrzy, Mnestej, Serest pełen chwały,
Messap, koni pogromca, i Azylas śmiały,
Tuskowie i Ewandra Arkadzi prą *z* mocą.
Mąż na męża uderza, społem się szamocą
Bez przerwy, bez spoczynku, w tłoku zamieszania.
Wtedy matka nadobna Eneja nakłania,
By ku murom gromadę wojsk zwrócił zwycięską
Czym prędzej i Latynów nagłą złamał klęską.
On wśród szyków, za Tumem śledząc, końmi toczy
Tu i ówdzie — ku miastu wreszcie zwrócił oczy,
Które stało bezkarnie, piętrząc się nad taras
Wałów — i śmielszy bitwy plan zaczął snuć zaraz.
Mnesteja ze Sergestem i Serestem społem
Woła, na wzgórek wstąpi z rozjaśnionym czołem;
Nie składając puklerzy i włóczni, Teukrowie
W krąg zbiegną się. On, stojąc na kopcu, tak powie:
„Nie zwlekajmy: Jowisza wspomaga nas ręka!
Niech nikt się przedsięwzięcia śmiałego nie lęka:
Gród ten, wojny przyczynę, gdzie włada król Latyn,
Jeśli jarzma nie przyjmą, do ostatnich chatyn
Zburzę i z ziemią zgliszcza dymiące się zrównam.
Mamże czekać, aż w boje Turn wróci i znów nam

Stawi czoło? Zwyciężon znów ruszy w bój zbrojnie?
Ten gród jest głównym węzłem, jest osią w tej wojnie.
Nieście żagwie, pożogą wymuście przymierze!"
Rzekł. Wraz każdy ochoczo do dzieła się bierze.
Klin tworząc, zwartym szykiem pod mury młódź chwacka
Z drabinami gna — ogień rozbłyśnie znienacka.
Pod bramy drudzy pędzą i sieką obrońce,
Inni włóczniami jasne zaciemniają słońce.
Enej wśród pierwszych, gdy się pod murem bój wszczyna,
Dłoń wznosząc wielkim głosem oskarża Latyna,
Przysięga, że zniewolon znów ima się stali
Gdy dwakroć Italczycy przymierze zerwali.
Pośród trwożnych mieszkańców niezgody zgiełk wzrasta:
Jedni chcą, aby bramy otworzono miasta
Teukrom, samego króla przywodzą ku wałom —
Drudzy, zbrojni, obsadzą każdy murów załom.
Tak kiedy pasterz pszczoły w skalistej czeluści
Znajdzie i z dołu na nie gryzący dym puści:
One z gniewem pośpiesznie woskowe obozy
Obchodzą z głośnym brzękiem wśród lęku i grozy,
Szerzy się woń dusząca — głuchy od jam wnętrza
Szmer słychać i słup dymu pod niebo się spiętrza.
Inny też cios Latynom Fortuna zawodna
Zadała, cios, co miasto całe wstrząsnął do dna:
Gdy królowa ujrzała, że ku murom wrogi
Prą i na dachy miecą zarzewie pożogi,
Rutulów zaś i Turna nie widać — znękana
Sądzi, że śmierć wśród bitwy spotkała młodziana.
Ciężka boleść myśl zdrową zamąci jej w głowie;
Siebie klęski tej źródłem i przyczyną zowie,
Z głośnym jękiem rozpaczy łzami zlewa lica,
Szkarłatny płaszcz rozdziera dłońmi, nieszczęśnica,
I straszną śmierć znajduje na pętli u belki.

Na wieść o tym Latynki podniosą krzyk wielki.
Pierwsza Lawinia dłońmi złocisty włos targa
I różowe policzki szpeci: druhen skarga
Zawtóruje jej: w domu brzmią jęki niewieście.
Stąd żałobna wieść w całym rozszerza się mieście,
Przygnębiając umysły. — W rozdartej odzieży,
Złamany dolą żony i miasta, przybieży
Latyn i swą siwiznę brudnym pyłem szpeci;
Wini się, że wpierw groźnej nie stłumił zamieci,
Eneja jako zięcia przybierając do dom.
Zaś Turn, w polu, ku bitwy najdalszym obwodom
Pędząc, nielicznych zbiegów znużony już goni,
Coraz to mniej się ciesząc rączością swych koni.
Wtem z dala go dochodzi zgiełk i wrzawa głucha:
Zmieszany krzyk przestrachu do bacznego ucha
Doleci mu, zamętu szum i szmer ponury...
„Biada mi! Jakież łkanie wstrząsa grodu mury?
Skąd zgiełk ten, co wśród miasta całego wre srodze?"
Tak rzekł i trwożnym koniom ściągnąć każe wodze.
Doń siostra, twarz i postać mająca Metyska,
Trzymając zaprzęg koni, co rwie się i ciska,
Takimi rzecze słowy: „Tutaj, Turnie śmiały,
Pędźmy Trojan, gdzie droga otwiera się chwały —
Murów miasta tymczasem inni bronić mogą.
Gdy Enej Italczyków gnębi bitwą srogą.
I my też jego Teukrom nieśmy pogrom krwawy:
Nie mniejszych się trofeów doczekasz i sławy!"
Na to Turn:
„0 siostro, jam od dawna poznał sztuki twoje,
Gdyś zerwała przymierze i wszczęła te boje —
I teraz próżno zwodzisz! Lecz jakiż *bóg,* dosyć
Nielitosny, tak wielki trud kazał ci znosić?
Czy chcesz ujrzeć, jak w polu nieszczęsny brat runie?
Bo cóż zrobię? Jak zwodnej zaufam Fortunie?

Widziałem ja, z boleścią straszniejszą od stu ran,
Jak wołając mnie, z druhów mych najmilszy, Murran
Upadał, wielki, wielką zwyciężony raną;
Padł i Ufens nieszczęsny, by na niesłychaną
Nie patrzeć hańbę. Teukrzy broń wzięli i ciało...
Pozwolęż, by gród ginął (co jedno zostało),
Czynem mowę Drancesa stwierdzając sobaczą?
Turna pierzchającego te ziemie zobaczą?
Czyż tak straszno jest umrzeć?. — Wy bodaj, o Many,
Sprzyjajcie, kiedy Olimp na mnie zagniewany!
Wolny od skazy, winy tej zgoła nieświadom,
Zestąpię do was, równy mym wielkim pradziadom!"
Ledwo to rzekł, gdy przez tłok wrogów Saces śmiały
Na spienionym rumaku, w twarz ranion od strzały,
Rwie cwałem tuż, wołając Turna jego mianem:
„Turnie! w tobie nadzieja! Nad miastem znękanem
Miej litość! Enej mieczem jak piorun rozbłyska
Grożąc, że w gruzy zwali Italów zamczyska.
Już na dachy w krąg leci płonące zarzewie,
Latyni wzrok ku tobie wznoszą! — Latyn nie wie,
Kogo zięciem swym nazwie i komu dochowa
Przymierza. Stale tobie przychylna królowa
Odjęła sobie życie, nie widząc cię przy nas.
Przed bramą Messap tylko i dzielny Atynas
Podtrzymują szyk. Wokół nich, do rzezi gotów,
Tłum wrogów prze, las nagich zjeża się brzeszczotów
Żelazny — a ty wozem gnasz przez puste trawy!
Zdumiał się Tran na obraz niedoli tak łzawy
I stanął odrętwiały. W sercu mu zbolałem
Wre wstyd, żałość ze ślepym pomieszania szałem,
Wielka miłość i męstwo, świadome swej siły.
Ledwie mu one mroki z duszy ustąpiły,
Ku murom zwrócił oczy, co żarem mu płoną,
Na wielkie miasto patrząc z twarzą zachmurzoną.

Oto morze płomieni, żrąc piętro po piętrze,
Biło w niebo, objąwszy z trzaskiem wieży wnętrze,
Którą sam z belek dźwignął, sam wzmocnił u pował
Garnkami i wysokie mosty pobudował.
„Los zwycięża mnie, siostro! Nie odwódź z walk pola!
Pójdę, gdzie bóg i twarda przyzywa mnie dola,
Stawię się Enejowi i przed gorzkim zgonem
Nie zadrżę: Nie zobaczysz mnie z czołem zhańbionem,
Siostro! Lecz wprzód tym szałem poszaleć mam prawo!"
Rzekł i zaraz na ziemię z wozu skoczył żwawo;
Przez wrogów tłum, przez strzały biegnie, smutną siostrę
Opuszcza, w pędzie groty roztrącając ostre.
Jak złom ciężki z gór szczytu oderwanej bryły,
Którą burza strąciła, lub deszcze podmyły,
Lub też z laty nadwątlił mokrej pleśni osad,
Z łoskotem leci w przepaść, zerwany od posad,
Przez pola sunie, drzewa, bydło i pasterzy
Rwąc ze sobą: — tak, łamiąc szeregi, Turn bieży
Do murów grodu, kędy krwi strugi po ziemi
Płyną i włócznie lecą ze świsty groźnemi.
Podnosi głos potężny i ręką znak czyni:
„Przerwijcie bój, Rutule, i wy też, Latyni!
Cokolwiek los gotuje, sam zniosę i razem
Za złamane sojusze zetrę się żelazem!"
Rozstąpiono się zaraz i miejsce mu dano.
Zaś ojciec Enej, Turna usłyszawszy miano,
Zaniecha murów, rzuca wysokie warownie,
Przerywa wszelkie znoje wesół niewymownie
I dźwięcząc zbroją śpieszy, by stawić mu czoło:
Tak Atos albo Eryks, tak — szumiąc wesoło
Bujnymi dąbrowami wśród łoskotu pienin —
Śnieżny szczyt w niebo ojciec podnosi Apenin.
Zwrócą oczy Rutule, Trojanie i cały
Huf Italów, wraz z tymi, co dzierżyli wały

I taranem burzyli mur wnętrzny zamczyska;
Złożą broń z barków. Latyn sam podziwia z bliska
Mężów, którzy zrodzeni *w* różnych krajach, razem
Zeszli się, aby ostrym bój stoczyć żelazem.
Oni, skoro przed sobą plac ujrzą odkryty,
W szybkim pędzie, z daleka rzuciwszy dziryty,
Zerwą się; spiż puklerzy głuchym dudni chrzęstem,
Jęczy ziemia i miecze odezwą się częstem
Szczękaniem. Traf i męstwo ze sobą się splecie.
Jak na Syli ogromnej lub Taburnu grzbiecie,
Kiedy dwa byki, czoła zniżywszy, na srogą
Ruszą walkę — pasterze cofają się z trwogą,
Zmilknie bydło przelękłe, jałowic gromada
Patrzy, kto władnąć będzie, za kim pójdą stada;
One wzajem raz po raz ranią się rogami
Nastawiając łby z mocą; obfita krew plami
Karki ich i łopatki: gaj echem grzmi gromkiem: —
Nie inaczej trojański wódz z Dauna potomkiem
Zewrą się puklerzami; szczęk bije pod chmury.
Sam Jowisz, równe szale dwie wznosząc do góry,
Losy obu walczących mężów na nie kładzie,
Patrząc, kogo z nich dola przeznaczy zagładzie.
Skoczy Tum, naprzód silnie podawszy się ciałem,
Wzniesie miecz ponad głową — i wraz cięciem śmiałem,
Natrze... Krzykną Tnojanie i Latyni; z bliska
W napięciu patrzą szyki. Lecz zdradny; miecz pryska.
Tum, rozsierdzon, zostałby zgoła bez obrony,
Gdyby zaraz nie pierzchnął. — Pierzchnie przerażony,
Gdy w dłoni strzaskanego miecza ujrzy kawał.
Mówią, że gdy na pierwszą walkę się udawał,
Pozostawił rodzica oręż z nieuwagi
I woźnicy Metyska w dłoń chwycił miecz nagi;
Póki Teukrów czerń w polu pierzchała zmieszana,
Ów starczył; lecz gdy trafił na zbroję Wulkana

Śmiertelny miecz, jak lodu złom strzaskan w pył miałki,
Prysnął. Na płowym piasku lśnią jego kawałki.
Zaczem Turn bez pamięci ucieka, jak zdoła,
To tu, to tam niepewne zataczając koła,
Bo tłumy Teukrów widzi, gdy naprzód się zagna,
Z tyłu mury wysokie i obszerne bagna...
Zaś Enej, choć dolega mu rana od strzały,
Kolana drżą i w biegu ból znosi niemały,
Pędzi za nim i stopą mu stopy naciska.
Tak gończy, kiedy natknie na jelenia z bliska,
Zdybawszy go nad rzeką lub w sieci, co gaje
Osacza, z ujadaniem nań głośnym nastaje; —
Zwierz, przelękły zasadzką, ucieka przez trawy
Nad brzegiem, tu i ówdzie —lecz umbryjczyk żwawy
Gna ziejąc; już, już, zda się, chwyta zdobycz w kielce,
Kłapnie szczęką i — zwiedzion — przystaje, zły wielce;
Zgiełk głośny *bije* wokół, od jeziora brzega
Grzmią echa, pod niebiosa wrzawa się rozlega.
Turn, uchodząc, Rutulom nie szczędzi przygany;
Po imieniu wołając, błaga o miecz znany.
Enej krzyczy, że w miejscu padnie śmiercią srogą,
Kto by podejść śmiał bliżej — miesza zdjętych trwogą,
Zagładą miastu grozi i nastaje społem.
Pięć razy pędem biegną i skręcają kołem
Nazad, bo nie o małe im chodzi nagrody:
Na szali tutaj Turna krew i żywot młody.
Przypadkiem drzewo Fauna oliwne tam stało
O gorzkich liściach, drogie żeglarzom niemało;
Nieraz na nim, ślub pełniąc, ocaleni z fali
Laurenckiemu bogowi swe szaty wieszali;
Ale Teukrzy krzew święty ścięli, bonie żartem
Walcząc, chcieli się w polu potykać otwartem.
Tutaj oszczep Eneja, poprzednio ciśnięty,
Tkwił pomiędzy korzenia podatnymi skręty.

Przyskoczył Dardanida, chce wyrwać grot z drzewa,
Aby dosiąc nim wroga, gdy się nie spodziewa
Dopaść z bliska. — Tum wtenczas, nieprzytomny z trwogi:
„Ty, Faunie, i ty, Ziemio! — krzyknie — oszczep srogi
Dzierżyjcie! Wszak jam zawsze czcił wasze ołtarze,
Które hańbi dziś plemię, Eneadów wraże!"
Rzekł i nie próżno boga błagał wśród zatrwożeń,
Bo Enej, szarpiąc włócznię wbitą w giętki korzeń,
Darmo trudzi się: między splątanymi węzły
Korzenia nie drgnął nawet grot, silnie ugrzęzły.
Tymczasem, kształt woźnicy przybrawszy Metyska,
Córka Dauna miecz znowu do rąk bratu wciska.
Wenus, na śmiałej nimfy czyn spojrzawszy gniewnie,
Skoczy i wyrwie oszczep, w twardym tkwiący drewnie.
Zaczem skrzepieni, bronią wstrząsając buńczucznie,
Ten w miecz ufny, a tamten w potężną swą włócznię,
Ciężko dysząc na Marsa znój biegną szalony.
Tymczasem król Olimpu rzecze do Junony,
Co z chmury zrumienionej patrzała na boje:
„Jakiż kres, o małżonko, wezmą plany twoje?
Wiesz dobrze — fatum samo zrządziło tak, nie ja,
Że w grono niebian trzeba nam przyjąć Eneja.
Co knujesz? Czego czekasz w chmur zimnych osłonie?
Słusznaż, by niebian ludzkie miały ranić dłonie?
Słusznaż — bo cóż bez ciebie mogłaby Juturna —
Miecz oddawać i krzepić pobity lud Turna?
Przestań już i do moich się nakłoń nalegań:
Niech ból cię nie przeraża skrycie, losów nie gań,
Niech z ust miłych nie płyną skargi w każdej porze!
Do kresu doszły rzeczy. Przez lądy i morze
Mogłaś gnać Trojan, zbrojnych żar niecić rozterek,
Niszczyć dom, śluby zrywać przez smutnych klęsk szereg:
Dalszych prób zakazuję".
Tak Jowisz ją wini.

Na to z czołem skłonionym Saturnka bogini:
„Znając, wielki Jowiszu, jaką jest twa wola,
Odstąpiwszy od Turna, smutna zeszłam z pola;
Nie widziałbyś mnie pośród powietrznej siedziby,
Znoszącej twe wymówki: tam, w pożodze, niby
Wicher, parłabym szyki w bój. Lecz wola twa tu
Trzyma mnie. Chciałam, żeby nieszczęsnemu bratu
Dopomogła Juturna, ratując mu życie,
Lecz strzał jej z łuku miotać nie kazałam skrycie.
Na zdrój Styksu przysięgam, w ślepej pomście srogi,
Na co jedno niezłomnie przysiąc mogą bogi!
Zbrzydziwszy sobie boje, schodzę bez wahania...
Ale, czego przeznaczeń prawo nie zabrania,
Za Lacjum proszę, twymi wsławione potomki:
Gdy szczęśliwym małżeństwem zakończą bój gromki,
Kiedy przymierze naród z nich jeden uczyni,
Nie daj, by stare miano stracili Latyni,
Nie przemieniaj ich w Trojan, do Teukrów nie wliczaj,
Dozwól mowę zachować i stroju obyczaj!
Niech wieczne będzie Lacjum i Alby królowie,
Niech Koma z krwi italskiej moc czerpie i zdrowie.
Niech, raz zginąwszy, ginie razem z mianem Troja!"
Z uśmiechem jej król świata rzekł: „Małżonko moja!
Siostry Jowisza, córką Saturna zaiste
Jesteś, gdy w piersi żywisz gniewy tak ogniste!
Lecz nuże, niech ustąpi zaciekłość tak mocna.
Dajęć wszystko — wyznaję, żem zwyciężon do cna:
Mowę, zwyczaj i miano ojczystej swej ziemi
Zachowają Auzońce. Pomieszani z niemi
Osiędą w kraju Teukrzy. Ja ofiar sposobu
Nauczę, lud Latynów stworzę z ludów obu,
Ród, który z krwi auzońskiej zmieszanej się wzbudzi,
Nad niebian się podniesie cnotą i nad ludzi —
Równej chwały ci żadne nie dadzą plemiona".

Zgadza się, myśl z radością zmieniając, Junona;
Zstąpi natychmiast z nieba i rzuci obłoki.
Rodzic zasię rzecz inną rozważa bez zwłoki:
Jak Juturnę od brata odwołać ze ziemi.
Są dwie jędze okropne, zwane «Straszliwemi»,
Siostry Megery; Noc je ciemna wśród wydrążeń
Zrodziła skalnych; szpetne, z długimi na sążeń
Splotami wężów, skrzydły szybkimi i srogiem
Obliczem. Przed Jowisza zjawiają się progiem,
Gotowe lęk i trwogę do ludzkich nieść komór,
Gdy król bogów choroby lub straszliwy pomór
Chce zesłać,, albo bliską wojną grody trwoży. —
Z tych jednę Jowisz wybrał i z górnych przestworzy
Na złą wróżbę Juturnie nieszczęśliwej śle ją.
Ona leci ku ziemi wichrową zawieją,
Jak zgubna strzała, których nędznych dziedzic wioszczyn,
Part lub Cydon w trucizny gorzki wnurzył rozczyn
I *z* łuku w mroczny przestwór śle niepostrzeżenie;
Grot, świszcząc, niewidzialny raźnie pruje cienie:
Talk ku ziemi śpieszyła córa Nocy chmurna.
Gdy ujrzała Italów i zastępy Turna,
Znienacka bierze na się postać małej sowy,
Co zgliszcza zamieszkując lub puste parowy,
Jęczeniem się naprzykrza w nocy tajemniczem.
Taką postać przybrawszy, przed Turna obliczeni
Lata, skrzydłami puklerz potrącając śmiało.
Jemu dziwny lęk z nagła obezwładni ciało,
Włos zdębi się od grozy, głos w gardle mu skona.
Gdy szelest Jędzy pozna Juturna strwożona,
Włos szarpie rozpuszczony, przeczuwszy nieszczęście
Drapie twarz i na piersi wdzięcznej krwawi pięście.
„Jak, Turnie, mam cię wspomóc teraz? Biednej siostrze
Cóż pozostaje? Jaką opiekę rozpostrze
Nad twym życiem? Czyż mogę zwyciężyć znak taki?

Już, już opuszczam szyki! Nie trwóżcie mnie, ptaki
Obmierzłe! Rozpoznaję zgubne skrzydeł szumy!
Nie mylą mnie, Jowiszu wielki, pełne dumy
Rozkazy twe! Więc tak mi za dziewictwo płacisz?
Przecz wieczne dałeś życie? Przecz podziemia zacisz
Znać nie mogę? Tam ciężkie znikłoby cierpienie,
Wstąpiłabym z nieszczęsnym bratem między Cienie...
Ja nieśmiertelna!... Jakże szczęścia zaznam, biedna,
Bez ciebie, bracie? Jakież dość mroczne bezedna
Ukryją mnie, boginię, przed bólem bez miary?!"
To rzekłszy, głowę śpiesznie spowiła w płaszcz szary
Głośno jęcząc i w rzeczne wsiąkła uroczysta.
Enej zaisię nastaje, oszczepem rozbłyska
Ogromnym i tak woła, spoglądając chmurnie:
„Czemu zwlekasz? Dlaczego ociągasz się, Turnie?
Nie biegiem, ale srogim czas walczyć żelazem!
Zwróć twarz! Co sił masz jeno i sztuki, zbierz razem
Ku walce — spróbuj w niebo skrzydłami szybkiemi
Ulecieć albo skryć się w głębokościach ziemi!"
Ów głową wstrząsł: „Nie trwożą mnie groźne twe słowa,
Ale bóstwa i wroga md moc Jowiszowa". —
To rzekłszy rzucił okiem na wielkie głazisko
Mchem obrosłe, co w polu leżało tuż blisko,
Jako znak na granicy ugorów, wśród chwastu;
Ledwo by je dźwignęło dobranych dwunastu
Ludzi, jakich dziś ziemia wydaje. Tum przecie,
Drżącą dłonią porwawszy głaz, na wroga miecie
W pędzie — lecz zgoła dawnej nie rozpoznał siły
W biegu i w chodzie: dłonie z mozołem wznosiły
Ogromny odłam skalny, chwiały się kolana,
A 'brew mu w żyłach niemoc mroziła nieznana.
Rzucony drżącą ręką męża kamień srogi,
Nie trafiwszy do celu, padł w połowie drogi...

Jak nocą, wśród ciężkiego snu, na próżno chciwie
Zdajem się rwać do biegu w bezsilnym porywie —
Mimo żmudnych wysiłków, nogi krzepkiej za dnia
Nie ruszym, język skołczał, niemoc obezwładnia
Całe ciało, glos nawet w zapędzie się łamie:
Tak Turna, kędykolwiek mężne zwróci ramię,
Bogini sroga nęka. — W piersi jego gra sto
Różnych uczuć. Na ziomków patrzy i na miasto,
Waha się... z lękiem śledzi grożący mu pocisk;
Nie wie czy natrzeć, czy do szańcowych opłocisk
Uciekać — nie spostrzega rydwanu ni siostry...
Gdy tak waha się, Enej podniósł oszczep ostry,
Zmierzył przestrzeń oczyma i — podam wstecz — ciska
Z daleka: Nie tak z kuszy miecon złom urwiska
Warczy w powietrzu, nie tak z chmur czarnych niezbłagan
Grom z hukiem wali... Leci, jak burzy huragan,
Niosąca zgubę włócznia, w brzeg tarczy uderza,
Rwie kolczugę, przebiwszy siedem blach puklerza
I ostrzem udo w środku przeszywa. Bezwładnie
Na kolana olbrzymi Turn z chrzęstem upadnie.
Z jękiem skoczą Rutule, grzmi zgiełkiem stok cały
i głuche bory echem odegrzmiały.
On, oczy i dłoń wznosząc, z licem przygnębionem:
„Zasłużyłem zaiste — rzekł — nie drżę przed zgonem.
Użyj praw twych! Lecz jeśli smutne ojca lica
Mogą cię wzruszyć, błagam: i tyś miał rodzica!
Nad Daunem starym litość miej, o Teuktrów chwało!
I mnie lub, jeśli wolisz, martwe oddaj ciało
Mym ziomkom! Zwyciężyłeś — i wojsko widziało
Auzońskie, żem dłoń wznosił... Lawinia twą żoną.
Dalej nie sięgaj zemstą!"
Z twarzą rozognioną

Stanął Enej, dłoń wstrzymał, wzrok tocząc surowy
Już, już wahać się począł pod wpływem tej mowy —
Wtem z wielkich barków błyśnie nieszczęsny pas przed nim
I znane guzy blaskiem zalśnią niepoślednim:
Strój młodego Pallasa; Turn, pychą omamion,
Nosił go, jako jedno ze zwycięskich znamion.
Gdy tak ciężkiej boleści pamiątkę na oczy
Ujrzał Enej, wrąc cały gniewem, doń przyskoczy
I groźnie: „Ty, na którym łup z druha się znalazł,
Miałbyś pomsty ujść?! — Pallas cię raną tą, Pallas
Zatraca i w zbrodniczej krwi zmywa zniewagi!"
To mówiąc, w piersi wrogiej utopił miecz nagi
W szale... Tamtemu członki przeszło śmierci drżenie
A dusza z jękiem skargi pierzchła między Cienie.

KONIEC